

Panienka z okienka



DEOTYMA

Panienka z okienka

STARODAWNY ROMANSIK

I. W KAMIENNYM PIERŚCIENIU

Szedł sobie najspokojniej, powłócząc oczami po tych cudnych i cudacznych rzeczach, których może póki życia nie miał już oglądać, gdy zmienacka ozwały się¹ za nim wesole przygrywania i szmery posuwiste, jakoby od nadciągającej ciżby². Obejrzał się, przystanął — a tu z bocznej przecznicy płynie orszak strojny z kapelą na czele. Przodem i dokoła — jak to zwykle w podobnych razach — wali tłum ciekawej gawiedzi. Wnet się też zrobiło tak ciasno, że pan Kazimierz musiał co prędzej ustąpić pod ścianę. Wprawdzie ulica nie należała bynajmniej do wąskich, ale, jak wszystkie główne ulice Gdańska, była z obu stron zastawiona dwoma szeregami dużych ganków, czyli raczej tarasów, które głęboko wrzynając się w jej koryto, szczupły tylko przepływ zostawiały dla jezdnych i pieszych.

Oparł się więc o podmurowanie jednego z onych³ tarasów, a że był słuszny⁴, mógł ponad głowami dobrze widzieć przeciąganie wesela, bo zaraz poznał, że to weselny orszak.

Naprzód, po trzech rzędem, szli grajkowie dmący w trąby, piszczałki, fletnie⁵ i różne inne fujary takie pokręcone, takie pozawijane, jakby jakie świeciste węże.

Potem szła gromada młodych ludzi dość suto⁶ wyglądających. Buty miękkie, lejkowato rozwarne. Ubiory obcisłe, o bufiastych rękawach, niby pozszywane z pasów dwubarwnych w podłuż⁷ popękanych i nasianych sterczącymi wypuszczkami⁸. U jednych krezy⁹ okrągłe, u drugich już nowomodne, obwisłe kołnierze, spadające na piersi we dwa trójkątne, koronkowe końce. U ramion krótkie płaszczki, tak zwane wówczas „półmancia”. Nad tym wszystkim kapelusze ogromne, o wywiniętym skrzydle i kiściastych piórach.

Jeden tylko pan młody nie miał pióra; miał za to inną ozdobę, która naszemu widzowi mile wpadła w oczy; były to dwa malutkie, zieloniuchne wianeczki, wzajemnie w siebie zadzierzgnięte¹⁰, jakby dwa ogniwa łańcucha, i przytwierdzone do główki kapelusza, gdzie tworzyły rodzaj kokardy mirtowej¹¹, a dla bystrych oczu — hieroglif miłości.

Za kawalerami szły panny także po trzy rzędem. Ubrania ich pstrzyły się różnymi barwami, ale krój miały jeden nieodmienny. Suknia sztywna w ciągnięte floresowe¹² wzory, z tyłu mocno powłóczysta, u dołu strefowana kilku pasamonami¹³ z ciemnych taśm kamelorowych¹⁴ albo z czarnego aksamitu. Na przód spódnicy spuszczał się długi a wąski fartuszek, w domu zwykle płócienny, a od stroju rąbkowy, powiewny, jakby biała szarfa.

Strój

Strój

¹ozwać się (daw.) — odezwać się. [przypis edytorski]

²ciżba — wielka liczba stłoczonych ludzi; tłum. [przypis edytorski]

³on, onego (daw.) — ten, tego a. on, jego; tu C. lm *onych*: tych. [przypis edytorski]

⁴słuszny (daw.) — o człowieku: słusznego wzrostu i postury; wysoki, postawny. [przypis edytorski]

⁵fletnia — instrument muzyczny złożony z drewnianych piszczałek. [przypis edytorski]

⁶suto — obficie. [przypis edytorski]

⁷w podłuż (daw.) — wzdłuż. [przypis edytorski]

⁸wypuszcza — dziś: wypustka. [przypis edytorski]

⁹kreza a. kryza — kolisty marszczony kołnierz, noszony w XVI–XVII w. [przypis edytorski]

¹⁰zadzierzgnięty — zawiązany, mocno ściśnięty w węzeł lub pętlę. [przypis edytorski]

¹¹mirt — krzew śródziemnomorski o wonnych liściach; symbol miłości i męstwa. [przypis edytorski]

¹²floresy (z łac. *flores*: kwiaty) — ozdoby, ornamenty przedstawiające gałązki, lodygi i kwiaty. [przypis edytorski]

¹³pasamon (daw.) — ozdobna taśma, używana do obszywania sukien, liberii i in. strojów. [przypis edytorski]

¹⁴kamelorowy (daw.) — zrobiony z kameloru; *kamelor* (z niem. *Kamelhaar*: wełna wielbłądzia): grube nici wełniane. [przypis edytorski]

Stanik twardy i długi dosadnie zarysowywał utoczenie kibici. Rękawy, podobne do męskich, wydepte, rozporkami¹⁵ zatrzęsione, ścigały się u dłoni pod koronkowy mankiet, a z ramion tworzyły dwie wypukłe bańki, niby dwie podpórki mające podtrzymywać równowagę krezy. Ta ostatnia bywała najrozmaitszych rodzajów; czasem grubo rurkowana, a mała w obwodzie, czasem znów cieniuchna, ledwie troszeczkę falująca, a za to szeroka jakby tarcza. Z jej środka, niby pisklę z gniazda, wystawała główka gładka¹⁶ i mydlkowata¹⁷, bo przy krezie wszelkie bogatsze ufryzowanie stawało się niemożliwym¹⁸; głowa musiała być małą i okrągłą, ażeby mogła poruszać się swobodnie w tej ciasnej, ostro prążkowanej konsze¹⁹. Toteż wszystkie włosy podczesywano w górę i zaplatano w jeden warkocz, którego kręgi ukrywały się z tyłu pod czarną aksamitną bramką²⁰ lub pod czółkiem²¹ z różnobarwnych wstążek.

Białogłowa²², idąca do kościoła, zarzucała jeszcze na suknię płaszczyk osobliwszy a prześliczny; kładł on się pod krezę, z którą stanowił niby jedną całość; uszyty po prostu w kwadrat z muslinu²³ lub lekkiej wełny, nie miał rękawów ani żadnych ozdób, tylko pod szyją był lekko zmarszczony i cały w podłuż karbowany, tak że kobieta szła spowinięta od stóp do głowy w jeden wielki a miękki wachlarz.

Czasem, gdy płaszczyk się odchylił, można było dojrzeć jeszcze inny szczegół cechujący ubranie ówczesnej gdańszczanki; na przykład cięgiaturę, czyli ów sznur nieodstępny, jakim się okręcała w pasie, a którego jeden koniec opadał na fartuszek, podczas kiedy drugi, opatrzony całym pękiem kluczyków, igielników, nożyczek i szydełek, wpuszczony był zazwyczaj do bocznej kieszeni. Na tym sznurze przewieszano też i façolet, czyli chustkę od nosa, gdy rączka strudziła się jej trzymaniem; a i chustka była wzorzysta, chwaścikami²⁴ u czterech rogów zakończona i rączka schludnie zawinięta w rękawicę o misternych wyszywaniach.

Panowie i panny widocznie byli zadowoleni ze swojej strojności, bo szli z piersią wydeptą jak u pawia, zerkając na przyglądające im się thumy. Ale pan Kazimierz patrzył obojętnie; podobnych strojów, mniej lub więcej wykwintnych, mógł co dzień widywać krocie; podobny orszak weselny to w ludnym Gdańsku nie nowina. Dopiero za szeregami panien dostrzegł coś takiego, co go naprawdę zadziwiło, coś tak nadzwyczajnego, że oparł obie ręce o czekanik²⁵, aby wspiąć się na palce i lepiej zobaczyć.

Szła panna młoda między dwiema druhami. Wszystkie trzy miały suknie z najprzedniejszej²⁶ białopłowej „pawłoki” (która, jak wiadomo, była uprzywilejowaną tkanką²⁷ szat koronacyjnych), a na sukniach płaszcze okrągłe, purpurowe, z gronostajowymi wyłogami u przodu, z bogatą klamrą u spięcia. I, o dziwo! Płaszcze te w górze nie wywijały się żadnym kołnierzem, ale były wszyte w obramowanie złote i wycięte kołem tak szerokim, że nie tylko szyja, ale i skrawek popiersia wykwiwały z nich bez osłony.

Włosy też wolne od pęt codziennych, jakby drugi płaszcz rozpuszczono, wiły się po ramionach i spływały po barkach.

Na włosach każda z nich miała koronę złotą, cudnie wyrobioną w różne liściowe przezrocza i strzeliste pąki.

Korona panny młodej była najwyższa. Wzrostem także oblubienica górowała nad parą swoich towarzyszek i postawę miała okazałą, i w obliczu taką powagę, że ludzie przed nią się rozstępowali jakby przed urodzoną królową.

Strój, Panna młoda

¹⁵rozporek — tu ogólnie: rozcięcie zrobione w ubraniu. [przypis edytorski]

¹⁶gładki (daw.) — urodziwy, piękny. [przypis edytorski]

¹⁷mydlkowata — tu: mało wyrazista. [przypis edytorski]

¹⁸niemożliwe (daw.) — niemożliwe. [przypis edytorski]

¹⁹koncha — muszla. [przypis edytorski]

²⁰bramka (daw.) — kobieca ozdoba na czoło i głowę; zdr. od *bram*, por. obramowanie. [przypis edytorski]

²¹czółko (daw.) — opaska używana jako ozdoba głowy kobiecej. [przypis edytorski]

²²białogłowa (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

²³muslin — rodzaj lekkiej, półprzezroczystej tkaniny. [przypis edytorski]

²⁴chwaścik — popr.: chwościk, frędzelek; od daw. *chwoś*: ogon. [przypis edytorski]

²⁵czekanik — mały *czekan*, daw. broń w postaci wąskiego toporka osadzonego na długiej rękojeści. [przypis edytorski]

²⁶przedni (daw.) — znakomity. [przypis edytorski]

²⁷tkanka (daw.) — tkanina. [przypis edytorski]

W czasach kiedy rosnąca ciągle srogość praw przeciwbzbytkowych²⁸ wykluczała z ubiorów mieszczańskich wszelkie cenniejsze tkaniny i futra, a zwłaszcza wszelkie drogie kruszce i kamienie, w czasach kiedy protestantyzm, coraz bardziej zacinający się i posępniejący, zaczynał narzucać już nie tylko duszom, ale i sukniom purytańską²⁹ surowość — w takich czasach te labędzie szyje, te szkarłaty i złota mogły słusznie zadziwiać na ulicach Gdańska i pan Kazimierz teraz dopiero zrozumiał, dlaczego tak wielka ciżba leciała za tym orszakiem.

Po drodze też ciągle przybywało śledzących oczu; na wszystkich piętrach zapalały się one poza wypukłymi szybkami; niejedno okno zabrzękło roztwierane³⁰ co żywo³¹ dla przepuszczenia kilku głów natłoczonych.

Ale widowisko krótko trwało. Trzy koronne³² postacie przepłynęły jakby widziadła. Za nimi pokazali się rodzice państwa młodych otoczeni starszyzną. Tu, między mężatkami, znowu karbowane kołnierze i płaszcze, znowu suknie sztywne, tylko już bez fartuszków, na głowach czarne bramki, ale już obszyte koronką tworzącą z nich diademowe półkornecie³³. Między starszymi mężczyznami więcej biretów³⁴ niżeli kapeluszy, więcej futrzanych armmantelów³⁵ niżeli obcisłych kabatów³⁶.

Na koniec wysypała się ostatnia kupka ciekawych, orszak skręcił w inny poprzeczny zaułek, fletnie i stąpania powoli przycichły i pan Kazimierz znów się znalazł na pustej ulicy.

„A to mi panna młoda! — pomyślał. — Ustrojona jakoby druga Ester³⁷. Taką prowadzić do ołtarza to splendor. Ona wszystkim królowa, a pan mąż jej król. Niech no ja tylko stanę kiedy na ślubnym kobiercu, to moja panna musi bez pardonu³⁸ mieć takowy płaszcz i koronę. Będą ci tam, co prawda, panowie bracia u nas wydziwiali nad oną³⁹ komedią, ależ morskiemu człeku⁴⁰ wolno przecie ustroić żonę *per modum Gedanensem*⁴¹. Będzie tedy⁴² tak obleczona⁴³, jeno⁴⁴ buzię musi mieć inakszą⁴⁵, bo ta nijak nie przypadła mi do serca; okrutnie⁴⁶ pyszna i na dobitkę włosy jak u kruka. Żona kruk to i mruk. Wedle⁴⁷ mego widzimisie żonka powinna być nie za duża, ustrugana jako⁴⁸ ta łątka⁴⁹, ze złotymi kędziorkami, z turkusikowymi⁵⁰ oczkami, a wiecznie śmiejąca się jako ten mały ptaszek, co to zawdy⁵¹ podskakiwa, podśpiewywa⁵², a jak chcesz, to z ręki je, a jak

²⁸*prawa przeciwbzbytkowe* — strój był oznaką statusu społecznego, dlatego obowiązywały rozporządzenia zakazujące mieszczanom noszenia zbyt bogatych strojów i ozdób, które nobilitowałyby właścicieli i upodabniałyby do szlachty. Przepisy regulowały rodzaje dozwolonych materiałów, krój i barwę odzienia oraz wartość ozdób. [przypis edytorski]

²⁹*purtański* — właściwy *purytanom* (z łac. *puritas*: czystość), wyznawcom ruchu religijnego dążącego w XVI-XVII w. do zwiększenia czystości doktrynalnej kościoła anglikańskiego oraz propagującego surowe zasady moralne i obyczaje. [przypis edytorski]

³⁰*roztwierać* (daw.) — otwierać. [przypis edytorski]

³¹*co żywo* (daw.) — jak najszybciej. [przypis edytorski]

³²*koronny* (przestarz.) — noszący koronę, ukoronowany. [przypis edytorski]

³³*półkornecie* (daw.) — mniej bogaty, nieco niższy rodzaj *kornetu*, kobiecego nakrycia głowy w postaci wysokiego czepca. [przypis edytorski]

³⁴*biret* — kwadratowa lub okrągła czapka bez daszka będąca dziś częścią oficjalnego stroju senatu akademickiego, profesury, przedstawicieli sądownictwa, duchownych. [przypis edytorski]

³⁵*armmantel* (niem.) — płaszcz z długimi rękawami. [przypis edytorski]

³⁶*kabat* (daw.) — krótki kaftan. [przypis edytorski]

³⁷*Ester* a. *Estera* — bohaterka biblijnej *Księgi Estery*, dziewczyna żydowska, która została żoną króla perskiego Achaszwerosza, wybraną spośród wielu piękności kraju. [przypis edytorski]

³⁸*bez pardonu* — bez wybaczenia, bez litości; tu: bez zważania na cokolwiek. [przypis edytorski]

³⁹*on, onego* (daw.) — ten, tego a. on, jego;; tu N. lp r.ż.: *oną*: tą. [przypis edytorski]

⁴⁰*człeku* (daw.) — dziś popr. forma C. lp: *człękowi* (człowiekowi). [przypis edytorski]

⁴¹*per modum Gedanensem* (łac.) — na sposób gdański. [przypis edytorski]

⁴²*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁴³*obleczony* — ubrany. [przypis edytorski]

⁴⁴*jeno* (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁴⁵*inakszy* (daw.) — inny, odmienny. [przypis edytorski]

⁴⁶*okrutnie* (daw.) — bardzo, niezmiernie. [przypis edytorski]

⁴⁷*wedle* (daw.) — według. [przypis edytorski]

⁴⁸*jako* (daw., gw.) — jak. [przypis edytorski]

⁴⁹*łątka* (daw.) — lalka; kukielka. [przypis edytorski]

⁵⁰*turkus* — kamień szlachetny o barwie niebieskiej z odcieniem zielonego. [przypis edytorski]

⁵¹*zawdy* (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

⁵²*podskakiwa, podśpiewywa* — dziś: podskakuje, podśpiewuje. [przypis edytorski]

chcesz, to dzióbka daje. Rzeczce kto, że o taką łatwo, a nieprawda. Jam już niemało świata objechał⁵³, no i jeszcze⁵⁴ nie znalazł⁵⁵ owej, co mi się śni”.

Tu pan Kazimierz trochę sobie westchnął i — jak zwykle czynią ci, którzy wzdychają — podniósł w górę oczy.

Ledwie podniósł, a tu cały się wzdrygnął, złożył ręce i szepnął:

— Jezu najśłodszy! A wszak⁵⁶ ci to akurat ona!

Mówiąc te słowa, patrzył w najwyższe okno domu, który stał naprzeciw niego po drugiej stronie ulicy. Okno to, wycięte w samym szczycie budynku, było zupełnie okrągłe, obrębione sznurową rzeźbą. W tym kamiennym pierścieniu rozkwitało coś podobnego do wielkiej stokrotki; kreza biała, przejrzysta, drobno prążkowana, wypełniała prawie całe okienko, a jak w środku białej stokrotki połyska złota kulka, tak w tym okrągłym kołnierzyku świeciła główka złotowłosa, bramką z niebieskich wstążek przepasana, bijąca słonecznym blaskiem świeżej cery, wdzięku i figlarności, z ustami jak maliny, z oczami jak turkusiki.

Oczy te były ciekawie wpatrzone w pana Kazimierza. I miały na co patrzeć. Już i podczas pochodu weselnego niejedna głowa zwracała się ku niemu, niejedno spojrzenie skrzyżowało się z jego wzrokiem.

Bo też imci⁵⁷ pan Kazimierz Korycki, porucznik od Marynarki Jego Królewskiej Mości Władysława IV, był wyraźnie stworzony do dwóch rzeczy: do bicia nieprzyjaciół i podbijania serduszek. Wysoki a smukły, mocny a zwinny, wdzięczący się a zuchowaty, lubił każdemu i każdej blisko zaglądać w oczy. Twarz miał ogorzałą porządnie od morskich nawałności⁵⁸ a jędrną jak spiż i przy każdym wzruszeniu buchającą rumieńcami, które przelatowały szybko niby błysnięcie lontu. I piwne jego źrenice były tak pełne iskier, że gdy się w kogo bystro wpatrzył, to go tymi oczyma siekł jakby różgami płomiennymi. Siarczysty kawaler.

Ubrany był dość osobliwie: na wpół po naszemu, a na wpół z cudzoziemska, bo też tak mniej więcej wyglądała cała flota pucka, w której urzędzeniu wzorowano się z początku na marynarkach obcych, a zwłaszcza na szwedzkiej, najbliższej nam wedle sąsiedztwa i najlepiej znanej z powodu częstych zbrojnych sporów.

Miał więc pan Kazimierz obcisły kaftan, czyli tak zwany kolet z łosiej skóry, na ukos przepasany czarnym rzemiennym bandoletem⁵⁹, u którego wisiał obosieczny, nieco zakrzywiony kordelas⁶⁰. Rajtuzy, uszyte z granatowej rasy⁶¹, pod kolanem były przewiązane i wpuszczone w obuwie składające się nie ze zwykłych butów, ale ze zgrabnych półbutów bez cholew, żeglarz bowiem jak góral potrzebował nóg lekkich dla uwijania się po stromych piąterkach⁶² i oślizgłych wklęsłościach ówczesnych okrętów.

Na kolecie nosił półkopienniak⁶³ z kroju dość podobny do burki⁶⁴, ciemny i włochaty po wierzchu, więc dobry na słońce lub wichury, ale dobry i na pogodę, bo podbity czerwonymi nicami⁶⁵, które w dzień jasny odrzucały się na ramiona i rozweselały ubranie.

Głowa pana Kazimierza nie była podgolona⁶⁶; mało kto jeszcze wtedy u nas oszpecał się owym dzikim, tatarskim wymysłem. Włosy jego, drobno skędzierzawione. przypomi-

⁵³jachać (daw.) — jechać; objachać: objechać. [przypis edytorski]

⁵⁴jeszcze nie znalazł — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: jeszcze nie znalazłem. [przypis edytorski]

⁵⁵należć (daw.) — znaleźć. [przypis edytorski]

⁵⁶wszak (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

⁵⁷imci, właśc. imć — skrót od wyrażenia grzecznościowego *jego miłość*, stawianego przeważnie przed nazwiskiem. [przypis edytorski]

⁵⁸nawałność (daw.) — nawałnica, gwałtowna burza z silnym wiatrem. [przypis edytorski]

⁵⁹bandolet (wojsk., z fr.) — szeroki pas wojskowy noszony na ukos przez ramię. [przypis edytorski]

⁶⁰kordelas — długi nóż myśliwski, służący do oprawiania upolowanej zwierzyny; niegdyś również element uzbrojenia. [przypis edytorski]

⁶¹rasa (daw.) a. *haras* — daw. lekka tkanina wełniana; od fr. miasta Arras. [przypis edytorski]

⁶²piąterko — dziś popr.: pięterko. [przypis edytorski]

⁶³półkopienniak (daw.) — krótsza odmiana kopienniaka, sięgająca nieco poniżej pasa; *kopienniak*: daw. okrycie wierzchnie bez rękawów. [przypis edytorski]

⁶⁴burka — dawne wierzchnie okrycie z grubej tkaniny, rodzaj obszernej peleryny z kapturem, zwykle używanej podczas podróży. [przypis edytorski]

⁶⁵nica (lp) a. *nice* (lm) (daw.) — lewa, odwrotna strona czegoś, szczególnie tkaniny a. ubrania; podszewka. [przypis edytorski]

⁶⁶nie była podgolona — dziś raczej: nie była podgolona. [przypis edytorski]

nały ten sposób uczesania, jaki później został nazwany *à la Titus*⁶⁷, a który na ówczesnych wizerunkach już często daje się spostrzegać.

Włosy te pan Kazimierz przykrywał nie spiczastym, szwedzkim ani okrągłym, niemieckim kapeluszem, ale kosmatą, szczeropolską czapką, jedną z owych prześlicznych, fantastycznych czapek, jakie u nas kwitły za Wazów. Brzegi jej były w górę wywinięte i przeróżnie ponacinane, a u przodu stała kitka czarna, przytwierdzona zankiem⁶⁸ srebrnym z emalią, gdzie drobniutko wymalowany kraśniał⁶⁹ herb marynarki puckiej, ten sam, co był wyszyty na banderze królewskiej, mianowicie: ręka po ramię obnażona, trzymająca dobyty miecz; wszystko w polu czerwonym.

Jednak ta czapka, choć tak piękna, stała się teraz dla pana Kazimierza narzędziem niepomyślnej próby. Ledwie bowiem spostrzegł, że panienka z okienka na niego spogląda, zerwał ową czapkę z głowy i bardzo układnie się uklonił. Tymczasem skutek zawiódł oczekiwanie. Panienka nie tylko nie oddała ukłonu, ale przestraszona zaczepką nieznanego zapłoniła się⁷⁰ gwałtownie (przez co — wedle uwagi pana Kazimierza — obrazek uległ takiej zmianie, jakby kto w złote serduszko stokrotki wetknął czerwony pączek róży), wycofała głowę z okienka i znikła w jego ciemnej głębi.

— Szkoda! — mruknął pan Kazimierz. — Sposzyłem oną śliczną aparycję⁷¹. Trzeba rzecz naprawić. Czasem dobra wioleńca⁷², a czasem pacjencja⁷³. Zażyjmy teraz tej wtórej⁷⁴. Powiedają⁷⁵, że kiedy diabeł nie może białogłowy na żaden lep ułowić, to zawsze w końcu weźmie ją na ciekawość. Poczekajmyż. Może i ta panienusia z ciekawości raz jeszcze wyściubi swój aniołkowaty pyszczek.

Dalej więc stał i wpatrywał się w kamienny pierścień. Czasem wodził oczami po niższych trzech piętrach kamienicy dla sprawdzenia, czy panienka nie wygląda jakim innym oknem. A tak patrząc, dziwił się i piękności domu.

— Dalibóg, nie dom, jeno *templum*⁷⁶. Że też to ta cackana struktura⁷⁷ nie wpadła mi jeszcze nigdy w oczy?!... Rzecz łatwo się tłumaczyła. Zajęty swoją wodną służbą, pan porucznik rzadko bywał w Gdańsku, a jeżeli się tam pokazał, to tylko na kilka godzin dla przelotnej uciechy; wtedy chodził najczęściej po ulicy Długiej, która jest najludniejszą i najweselszą w Gdańsku, a choć czasem przeszedł się po innej, to wołał patrzeć na buziaki niżeli na domy.

Dzisiaj wszakże, nie mając nic innego przed oczami, dobrze się przypatrzył „cackanej” kamienicy.

Należała ona do węższych, dwuokiennych, ale do najspójniejszych. Oko nie mogło się tam doszukać ani skrawka nagiego muru; od góry do dołu była to jedna kaskada złoceń, rzeźb, szkielek i malowań.

A najprzód⁷⁸ część dolna wysuwała się do widza tarasem (tak zwanym przez miejscowych mieszkańców *beischlagiem*), na który prowadziło pięć schodków kamiennych. Taras był ubrany w kwitnące donice i obwiedziony kratką wykutą, a raczej wydzierganą z żelaza; sploty jej, pogięte w zakrętne gałązki, miały nawet wiele części suto pozłacanych, zwłaszcza tam, gdzie kowacz⁷⁹ powypuszczał z nich liście, szyszki i jabłuszka. Pozłocił on i poręcze od schodków oparte na dwóch kamiennych kulach, owych sławnych kulach przedgankowych, które zawsze stanowiły jedną ze znamienych cech budownictwa gdańskiego.

⁶⁷*à la Titus* (fr.) — na wzór Tytusa. [przypis edytorski]

⁶⁸*zankiel* a. *zamkiel* (daw. niem. *Senkel*) — kłamra, sprzączka. [przypis edytorski]

⁶⁹*kraśniać* — czerwienieć; daw. także: przyciągać wzrok barwą, pięknnością (daw. *krasny*: czerwony, jaskrawy; ładny, piękny). [przypis edytorski]

⁷⁰*zapłonić się* (daw.) — zaczerwienić się, oblać się rumieńcem. [przypis edytorski]

⁷¹*aparycja* (z łac. *apartio*: ukazanie się, zjawienie się) — tu: ktoś wyjątkowy, kto się ukazał; zjawisko. [przypis edytorski]

⁷²*wioleńca* (z łac. *violentia*) — przemoc; gwałtowność, porywczokość. [przypis edytorski]

⁷³*pacjencja* (z łac. *patientia*) — cierpliwość. [przypis edytorski]

⁷⁴*wtóry* (daw.) — drugi. [przypis edytorski]

⁷⁵*powiedać* (daw.) — powiadać. [przypis edytorski]

⁷⁶*templum* (łac.) — świątynia. [przypis edytorski]

⁷⁷*struktura* — tu dosł. z łac. *structura*: budynek, budowla. [przypis edytorski]

⁷⁸*najprzód* (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

⁷⁹*kowacz* — rzemieślnik zajmujący się wykuwaniem przedmiotów z metalu. [przypis edytorski]

Na taras wychodziło dolne okno zaplecione także wyłaczaną kratą i drzwi o jednym skrzydle, dębowe, przepięte świecącymi antabami⁸⁰, wprawione w odrzwia kamienne, których łuk okrągły wywijał się w górę lekką igłą.

Każde z wyższych pięter⁸¹ przedstawiało dla oka trzy filary przedzielone dwoma wysokimi oknami. W tych oknach już nie było zakratowań, tylko siatka z ołowianych oczek, w których szyby, drobne a wypukłe na kształt kukielek, błyszczały pod słońcem z iście brylantową rzęsistością.

Na pierwszym piętrze do filarów grubych i bogatych przyparte były posągi trzech mężów. Patrzący mógł dobrze się z nimi poznać, bo na podstawach wyróżniło ich imiona. W środku, między oknami, przyobleczony po cesarsku, z globusem i krzyżem w rękę, stał Carolus Magnus⁸². Po dwóch bokach, zbrojni w rzymskie hełmy i rynsztunki, wspierali się na włóczniach Grakchus⁸³ i Machabeus⁸⁴. Jaka myśl kierowała rzeźbiarzem, gdy zaślubiał te trzy postacie, to pozostanie jedną z tysiącznych tajemnic, które fantazja dawnych mistrzów zakłęła w stare kamienie.

Na drugim piętrze, przy filarach już dużo lżejszych i smuklejszych, bieleły także trzy posągi, tu już same kobiece. Wszystkie trzy były prześliczne, chociaż — prawdę mówiąc — nie bardzo budujące, bo tylko rozpuszczonymi włosami odziane. Pan Kazimierz pomyślał sobie, że to jest zapewne Matka Ewa, trudno jednak przypuścić, aby artysta powtarzał aż trzy razy jeden pomysł; musiały to być raczej gracje⁸⁵, tym bardziej że wszystkie trzy unosiły w rękach jedną wielką plecionkę z kwiatów, która, spuszczać się pod okna, całą tę część budowli ubierała w świąteczne wieniec.

Na trzecim piętrze już nie było posągów, tylko medaliony o tłach złotych, a na nich namalowane kosze pełne róż, winogron i dzióbających je ptaszków.

Na koniec, nad owymi ptaszkami, wystrzelał szczyt domu, nie prosty trójkąt, jak u gockich⁸⁶ dachów, ale rodzaj liry wygiętej we dwa esy, pochylone ku sobie i związane w górze. Ze związania tego, niby klucz sklepieniowy⁸⁷, kręto wywijał się smok złoty o zielonych połyskach spizu, wysuwający na powietrze swoje skrzelaste skrzydła i łuszczkowaną⁸⁸ głowę, którą podejrzliwie zwracał ku domowi, jakby strzegł skarbów tam zaklętych.

Pod tymi to właśnie skrzydłami, w środku rzekomej liry, otwierało się owo tajemnicze okienko, do którego ciągle wracały oczy imci pana Kazimierza.

Oczy jego wracały, ale „aparycja” nie wracała. Po kryjomu też zaglądać nie mogła, bo w pierścieniu okiennym nie było ani szybek, ani żadnych zasłon. Raz, co prawda, wydało się patrzącemu, jakby jakiś obłoczek przepłynął po czarnym denku; ale czy to było złudzenie strudzonego wzroku, czy panienska na widok szpiega cofnęła się po raz drugi, dość że okienko pozostało pustym⁸⁹, a pan Kazimierz wielce markotnym.

Na koniec złości go wzięły.

⁸⁰*antaba* (z niem. *Handbabe*: rękojeść) — dzierżak; metalowy uchwyt na kufrze, drzwiach, bramie, złożony z dwóch części, jednej stanowiącej umocowanie i drugiej (często ruchomej) służącej do chwytania; antaby na drzwiach stanowiły zarazem kołatkę. [przypis edytorski]

⁸¹*piątro* — dziś popr.: piętro. [przypis edytorski]

⁸²*Carolus Magnus* (łac.), *Karol Wielki* (ok. 742/747–814) — król Franków, sławny dzięki sukcesom militarnym i dyplomatycznym. Władca mocarstwa rozciągającego się na ziemiach dzisiejszych Niemiec, Francji, Austrii, zachodniej Hiszpanii i północnych Włoch. W r. 800 otrzymał od papieża tytuł cesarza rzymskiego. [przypis edytorski]

⁸³*Grakchus* (łac. *Gracchus*) — imię znanej rodziny rzymskiej, w której najsłynniejsi byli bracia Tyberiusz Semproniusz Grakchus (ok. 162–133 p.n.e.) i Gajusz Semproniusz Grakchus (ok. 152–121 p.n.e.), trybuni ludowi, którzy przeprowadzili reformy prawa rolnego na rzecz ubogich obywateli. Prześladowani przez przeciwników polit., obaj zginęli tragicznie podczas zamieszek. [przypis edytorski]

⁸⁴*Machabeus* — tu zapewne *Juda Machabeusz*, jeden z pięciu synów żydowskiego kapłana, który wraz z nimi w 167 p.n.e. zainicjował powstanie przeciw władzy Seleucydów i stanął na jego czele, po śmierci Judy przywództwo powstania objęli jego bracia; po zwycięstwie niezależnym państwem żydowskim rządziła ich dynastia, zw. dynastią Machabeuszów (do 37 p.n.e.). [przypis edytorski]

⁸⁵*Gracje* (mit. rzym.) — boginie radości, wdzięku i piękna; ich gr. odpowiednik to Charyty. [przypis edytorski]

⁸⁶*gocki* — tu: gotycki, charakterystyczny dla archit. stylu gotyckiego. [przypis edytorski]

⁸⁷*klucz sklepieniowy* (archit.) — zwornik, element wiążący sklepienie. [przypis edytorski]

⁸⁸*łuszczkowany* (daw.) — pokryty łuskami, łuskowaty; od daw. *łuszczka*: zdr. od łuska. [przypis edytorski]

⁸⁹*okienko pozostało pustym (...) a pan Kazimierz (...) markotnym* — dziś: okienko pozostało puste, a pan Kazimierz markotny. [przypis edytorski]

— Cóż u licha? Czy ja taki nieciekawy do widzenia? Czy ona znowu taka święta? Oj, będziesz ty jeszcze mi się przypatrowała⁹⁰, moja ty święta z fimfami⁹¹! No i to czy nie istny feral⁹², abym ją dopiero dzisiaj⁹³ zdybał⁹⁴, dzisiaj, w ostatni dzień! A, żeby tak dostać się do tej kamienicznej fortecy? Dobra inspiracja, dalibóg⁹⁵, jeno jaki tu asumpt⁹⁶ wziąć? Abo⁹⁷ ja wiem, kto tam siedzi? Czy jakowe miłosierne dusze, czy srogie Menelausy⁹⁸?

Gdy tak sobie rzeczy rozbierał⁹⁹, tymczasem w głębi ulicy ozwały się kroki nadchodzącego człowieka. Był to pacholek miejski w ubiorze pasiastym o pręgach granatowych i brunatnych; w rękę miał berdysz¹⁰⁰ oparty na ramieniu. Szedł dosyć ospale, nie śpiąc się, może tylko dla pilnowania spokoju na ulicach, a może miał wypuszczać jakiego więźnia z wieży albo miejskie zegary ponakręcać, bo w drugim rękę niósł kilka dużych kluczy.

Pan Kazimierz go zaczepił.

— Chodź tu sam¹⁰¹, drabik¹⁰²!

— Na usługi pana łeficerza¹⁰³!

— Do kogo to przynależy ta kamienica?

— Jeśli łaska waszej wielmożności, która?

— No ta, z figurami.

— A, ta? Oho! Zara widać, jako¹⁰⁴ wasza dostojność wysiada z za morza, kiej¹⁰⁵ się pyta o takową¹⁰⁶ rzecz, co każdy dzieciak u nas wie. Toć to Bursztynowy Dom.

— Nie kpjij, chłopie. Nie widzę tu ni szczypty bursztynu. Cegła i kamień jako u jenszych¹⁰⁷.

— Proszę ja waszej wielmożności, kto by to z onego¹⁰⁸ kadzidla miał domy ulepić? I sam król Dawid, kiedy budował swoją świętą wieżę, to urobił ją z kości¹⁰⁹, a nie z bursztynu, bo to rzecz za droga i za mało jej Pan Bóg dał na świecie, tyła¹¹⁰ jeno, co u nas rośnie wedle¹¹¹ morza, więc nie ma nigdzie ani krzty.

— Za cóż tedy¹¹² ten dom tak zową?

— Za to, co w nim żywie¹¹³ największy kupiec na bursztynu. Drugiego takiego nie ma w całkim¹¹⁴ Gdańsku, he! Pono¹¹⁵ i w całkiej Hanzie¹¹⁶.

⁹⁰przypatrowała — dziś: przypatrywała. [przypis edytorski]

⁹¹fimfa a. fimfa (daw.) — złośliwy żart. [przypis edytorski]

⁹²feral (daw.) — coś feralnego, niepomyślnego: tu: niefortunny przypadek, pech. [przypis edytorski]

⁹³dzisiaj (daw.) — dziś: dzisiaj. [przypis edytorski]

⁹⁴zdybać (daw.) — spotkać. [przypis edytorski]

⁹⁵dalibóg (daw.) — doprawdy, słowo daję; wykrzyknienie podkreślające prawdziwość wypowiedzi. [przypis edytorski]

⁹⁶asumpt (przest.) — powód; zachęta. [przypis edytorski]

⁹⁷abo (daw.) — albo; tu: czy. [przypis edytorski]

⁹⁸Menelaus (łac.) a. Menelaos (gr.) — król Sparty; jego żona Helena została uprowadzona przez Parysa, co doprowadziło do wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

⁹⁹rozbierać (daw.) — rozważać, analizować. [przypis edytorski]

¹⁰⁰berdysz — szeroki, ciężki topór na bardzo długim drzewcu. [przypis edytorski]

¹⁰¹sam (daw.) — tutaj, tędy; używane orzeczeniowo: sam a. sam tu: chodź, podejdź. [przypis edytorski]

¹⁰²drab (daw.) — żołnierz piechoty, zbrojny pacholek, sługa. [przypis edytorski]

¹⁰³łeficerz — oficer. [przypis edytorski]

¹⁰⁴jako (daw., gw.) — że. [przypis edytorski]

¹⁰⁵kiej (gw.) — kiedy, skoro. [przypis edytorski]

¹⁰⁶takowy (daw.) — taki. [przypis edytorski]

¹⁰⁷jenszy (gw.) — inny. [przypis edytorski]

¹⁰⁸on, onego (daw.) — ten, tego a. on, jego; tu D. lp r.n. onego: tego. [przypis edytorski]

¹⁰⁹król Dawid, kiedy budował swoją świętą wieżę, to urobił ją z kości — w biblijnej *Pieśni nad pieśniami* występuje wzmianka o warownej wieży zbudowanej przez żydowskiego króla Dawida (Pnp 4, 4), którą utożsamia się z występującą w innym porównaniu wieżą z kości słoniowej (Pnp 7, 5). [przypis edytorski]

¹¹⁰tyła — dziś: tyle. [przypis edytorski]

¹¹¹wedle (daw.) — obok, przy. [przypis edytorski]

¹¹²za cóż tedy (daw.) — zatem z jakiego powodu. [przypis edytorski]

¹¹³żywie (daw.) — żyje. [przypis edytorski]

¹¹⁴całki (reg.) — cały. [przypis edytorski]

¹¹⁵pono (daw., gw.) — ponoć, podobno. [przypis edytorski]

¹¹⁶Hanza, Liga Hanzatycka — powstały w XIII w. związek miast handlowych, pierwotnie Niemiec płn. i środk.; w XIV–XV w. Hanza liczyła ok. 160 miast i gromadziła niemal wszystkie miasta wybrzeży Morza Północnego i Bałtyckiego. Na terenach swojego działania uzyskała monopol handlowy, zapewniający wielkie zyski oraz poważne wpływy polityczne. Dominującym językiem handlowym w Hanzie był dolnoniemiecki. Od pocz. XVI w. pozycja Hanzы osłabła z powodu wzrostu potęgi państw skandynawskich i ustanowienia szlaków

— A co to za jeden zacz?

— Johann Schultz.

— Pfu! Niemiec!

— Nie ze wszystkim¹¹⁷. Ociec jego jeszcze nie gadał, ale on już gada, i nieźle, i pono dosyć się kocha w naszych królech¹¹⁸. Sam też sprawuje urząd miejski. To jeden ze stu panów rajców.

— Taki znaczny człek¹¹⁹?

— Oj, haniebnie znaczny! U niego całkie komory¹²⁰ pełne bursztynowych jasełek. Wszystkie wójty i ławniki, ba! i burmistrze do niego chodzą. A temu sześć czy siedem roków¹²¹ to sam król nieboszczyk, pan nasz Zygmunt Trzeci¹²², przysyłał do niego pisanie.

— Proszę! Czego to król mógł chcieć?

— Ludzie gadali, co chce mieć tron całki z bursztynu. Aleć¹²³ ja tego nie wiem. To jeno wiem, że posłaniec z Warszawy był, bom ja sam drogę jemu pokazałem¹²⁴, właśnie aż tu, do tych drzwiów¹²⁵.

— A ludzki też to człek?

— Tak sobie, dosyć. Jeno zawdy szkoda, co pół-Niemiec i pies luter¹²⁶.

— Aha, to on z tamtych! No, ale ty przynajmniej nie luter?

— A niechże Pan Bóg uchowa! Ja Kaszuba, Jakub Grubasek, z dobrych Kaszubów, z tłustych Żuław.

— Jam też zara¹²⁷ to poznał po twojej tłustej gębie.

— Dziękuję waszej dostojności. U nas, chwała Bogu, chleba w bród. Żeby jeno lutry nie bijaly się z naszymi po ulicach¹²⁸, toby my mieli święte życie. Tera¹²⁹ już kęs czasu¹³⁰ nie było bijatyki, to i cicho, i człek się wypasa¹³¹. Co jeszcze pan łeficerz każe?

Kazimierz byłby jeszcze chętnie zapytał, czy pan Schultz ma córkę lub młodziuchną żonę, ale sobie pomyślał:

„E! Wstyd mi wdawać się ze stróżem w takowe kordialne¹³² konfidencje¹³³”.

Rzekł więc tylko:

— Już nic. Bóg wam zapłać, mój Grubasku.

— Sługa pokorny — odpowiedział tamten, przy czym, zdjawszy swój szafirowy beret, nisko się pokłonił i odszedł powoli, pobrzękując kluczami.

Pan Kazimierz klasnął w dłonie.

— Wiwat! Jest asumpt! Pójdziem¹³⁴ po bursztyny. Co prawda, mieszek¹³⁵ już okrutnie chudy, aleć potargować zawdy wolno, za to na gardle nie karzą¹³⁶. A więc do lin! I brać karawelę¹³⁷.

handlowych z Indiami i Ameryką. W 1669 odbył się ostatni zjazd delegatów miast hanzeatyckich, na którym pojawili się przedstawiciele tylko 9 miast. Do Hanzy należały m.in.: Szczecin, Kołobrzeg, Gdańsk, Toruń, Elbląg, Kraków, Poznań i Wrocław. [przypis edytorski]

¹¹⁷nie ze wszystkim — nie całkiem. [przypis edytorski]

¹¹⁸królech (daw.) — dziś popr. Ms. Im: królach. [przypis edytorski]

¹¹⁹człek (daw., gw.) — człowiek. [przypis edytorski]

¹²⁰komora (daw.) — izba, komnata, pokój mieszkalny; także: pomieszczenie służące jako skład, magazyn. [przypis edytorski]

¹²¹roki, roków (daw., gw.) — lata, lat. [przypis edytorski]

¹²²Zygmunt III Waza (1566–1632) — król Polski w latach 1587–1632. [przypis edytorski]

¹²³aleć — spójnik *ale* z partyculą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

¹²⁴pokazować (daw.) — pokazywać. [przypis edytorski]

¹²⁵drzwiów — dziś popr. D.: drzwi. [przypis edytorski]

¹²⁶luter (daw. pot.) — wyznawca luteranizmu, protestant, heretyk. [przypis edytorski]

¹²⁷zara — dziś popr.: zaraz; od razu. [przypis edytorski]

¹²⁸ulicach (daw.) — dziś popr. Ms. Im: ulicach. [przypis edytorski]

¹²⁹tera — dziś popr.: teraz. [przypis edytorski]

¹³⁰kęs czasu (daw.) — długo. [przypis edytorski]

¹³¹wypasać się — tuczyć się. [przypis edytorski]

¹³²kordialny (z łac.) — serdeczny. [przypis edytorski]

¹³³konfidencja (daw., z łac. *confidentia*: zaufanie) — poufalość, zażyłość. [przypis edytorski]

¹³⁴pójdziem (daw.) — dziś: pójdziemy. [przypis edytorski]

¹³⁵mieszek — sakiewka na pieniądze. [przypis edytorski]

¹³⁶na gardle karać — stosować karę śmierci (wykonywaną przeważnie przez ścięcie lub powieszenie). [przypis edytorski]

¹³⁷karawela — rodzaj jednopokładowego, szybkiego żaglowca z XV–XVII w. [przypis edytorski]

Rzekł, przemierzył wszcz ulicę, skoczył na taras i, ujawszy pięknie rzeźbioną kołatkę, zaczął nią bić po kawalersku we drzwi Bursztynowego Domu.

II. W BURSZTYNOWYM DOMU

Długo musiał czekać pode drzwiami. Przynajmniej naszemu gorączce¹³⁸ wszelkie czekanie zawsze wydawało się długim.

Na koniec z wnętrza¹³⁹ zaszemrały kroki dosyć lekkie. „Oho! Jużem ściągnął¹⁴⁰ mego ptaszka z poddaszka. A może to i nie ptaszek. Jakoś trocha¹⁴¹ ślamazarnie nóżki za sobą ciąga...”

Warknął gruby rygiel i w szparze drzwi odchylonych ukazała się głowa, co prawda kobieca, dosyć nawet przyjemna, ale nic a nic niepodobna do tamtej. Musiała to być niewiasta służebna i dobrze już wysłużona; dobiegała co najmniej pięćdziesiątki. Ubrana była chędogo¹⁴² w kołnierza z musliu, prawda że grubego, ale suto nakarbowanego (bo wtedy czy sługa, czy przekupka — żadna nie ruszyła się bez krezy), i w inderak, czyli spódnicy staroświecką, pękato wywatowaną koło bioder.

— Co to? — zapytała.

— Czy tutaj kram na bursztyny?

— *Ja*¹⁴³ — odrzekła i rozwarła tak szeroko drzwi, że uderzenie ich o ścianę odbiło się przeciągłym echem po sieni nadzwyczaj długiej, wyłożonej piękną, polewaną cegłą. Pod sklepieniami wisiały rogi jeleni i różne obrazy, którym jednak trudno było się przypatrzyć, bo choć owo złoto-kraciaste okno wpuszczało tam sporo światła, jednak sień była taka głęboka, że już od połowy tonęła w półcieniu.

Na samej głębi, przez inne drzwi wpółotwarte, oczy mogły rozróżnić równie długą i głęboką kuchnię, zakończoną dwoma oknami wychodzącymi na mroczny dziedzińczyk. Że pora była poobiednia, więc wszystko tam stało we wzorowym porządku; z półokrągłych wnęk powyżłabianych w murze jakieś brzuchate kociolki mrugały miedzianymi połyskami, a skośnie oparte na półkach misy i talerze cynowe świeciły rzędem jakby tarcze.

Drzwi te zajmowały jeden z kątów sieni. W drugim kącie, wokoło grubego słupa, kręciły się ślimakiem schody obwite przejrzystą, z orzechowego drzewa toczoną poręczą, której tralki¹⁴⁴ były powyginane w najśliczniejsze palmy i chimery¹⁴⁵.

Tam niewiasta wskazała, mówiąc:

— Na pierwszym trepie¹⁴⁶.

I znikła w głębiach kuchni.

Wszedłszy na kilka stopni, Kazimierz wydał przytłumiony wykrzyk¹⁴⁷; o dwa zakręty wyżej, przechylona przez poręcz, zwieszała się ku niemu koronkowa stokrotka i wyglądająca z niej ciekawie złota główka. Puścił się szybko, ażeby ją dogonić, ale ona jeszcze szybciej mknęła i tylko jej błękitna suknia przerabiana w białe floresy migąła za orzechowymi floresami kraty, wydając takie sztywne chrzęsty, jak gdyby drzewo tam szumiało.

Kiedy na koniec wybiegł na korytarz przecinający pierwsze piętro, już ona śmignęła poza majaczące przezrocza innych schodów, co nowym ślimakiem wywijają się w górę. Wielką miał ochotę i tam za nią popędzić, ale w tej chwili odemknęły się jedne ze drzwi korytarzowych i ukazała się w nich posępna głowa młodego człowieka, który spytał:

— Kto tutaj chodzi?

— To ja. Wedle¹⁴⁸ bursztynów.

¹³⁸gorączka — przen. o osobie popędliwej, porywczej. [przypis edytorski]

¹³⁹węwnętrze — dziś popr.: wewnątrz. [przypis edytorski]

¹⁴⁰jużem ściągnął — końcówka z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: już ściągnąłem. [przypis edytorski]

¹⁴¹trocha (daw.) — trochę. [przypis edytorski]

¹⁴²chędogo (daw.) — czysto, porządnie, schludnie. [przypis edytorski]

¹⁴³ja (niem.) — tak. [przypis edytorski]

¹⁴⁴tralka (archit.) — profilowana kolumnienka podtrzymująca poręcz balustrady. [przypis edytorski]

¹⁴⁵chimera — w mit. gr. potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; w sztuce i archit.: motyw dekoracyjny w postaci fantastycznego, dziwnego zwierzęcia. [przypis edytorski]

¹⁴⁶trep (z niem. *Treppe*: schody) — piętro. [przypis edytorski]

¹⁴⁷wykrzyk (daw.) — okrzyk. [przypis edytorski]

¹⁴⁸wedle (daw.) — z powodu, w sprawie. [przypis edytorski]

— A! To tam, wasza dostojność, naprzeciwno.

Więc Kazimierz skierował się do drzwi z naprzeciwna, i do jakich drzwi! Gdyby nie półciemność panująca w korytarzu, gdyby zwłaszcza nie gwałtowność, z jaką wszystko zwykł czynić, byłby mógł zgubić oczy w tej wikłaninie wstęg, powojów i skrzydlatych geniuszków¹⁴⁹, co się tam roily na tle z jasnego dębu. Ale za otwarciem¹⁵⁰ piękność drzwi gasła jeszcze przy piękności komnaty, zatrzęsionej także dębową snycerszczyzną¹⁵¹. Z misternych, czworobocznych przegródek sufitu wyglądały rzeźbione głowy (ozdoba ulubiona polskim budowniczym¹⁵²). Przy ścianach ciągnęły się sławne gdańskie szafy o kulistych nogach, o wrotach bajecznie dłutowanych, o szeroko przysiadłych dachach, istne pałacyki dla driad¹⁵³ i domowych larów¹⁵⁴. Zastawiona takimi gmachami komnata wydawała się mocno ciemną, tym bardziej, że była wąska w stosunku do swojej wielkiej głębokości. Na samym jej końcu dopiero świeciły dwa okna, te właśnie, między którymi na zewnątrz stał Carolus Magnus, a pod którymi tutaj ciągnął się stół ogromny, zarzucony mnóstwem świderków, pilników, baniek i miseczek. Przy stole w dużym, poręczowym krześle siedział mistrz Johann Schultz. Miał na sobie kurtę z kasztanowatego falendyszu¹⁵⁵ o małym, karbowanym kołnierzu i bufiastych rękawach, szare pludry¹⁵⁶, zielone ponczochoy i trzewiki z pęczkami wstążek. Na długawych, szpakowatych włosach nosił mały, czarny birecik, bo wtedy i w domu nakrywano głowę.

Siedział pochylony do światła i pulchnymi rękami urabiał maleńkiego amorka z bursztynu. A nie tylko ręce, ale i twarz miał pulchną, i cała jego osoba jaśniała okazałą tuszą, tak że Kazimierz pomyślał sobie:

„Jeśli ci tamten Grubasek, to ten cały grubas”.

Ale ta grubość była przejrzystsza, wykwinniejsza. Rysy nawet musiały być niegdyś bardzo ładne, dopóki długie lata siedzącego życia i długa zażyłość z kuflem nie zaokrągliły ich zbyt mocno.

Podczas gdy Kazimierz czynił w duchu takie uwagi, mistrz Johann oddawał pięknym za nadobne. Spostrzegłszy świetny wygląd wojskowego, pomyślał sobie:

„Oho! Może jakowy¹⁵⁷ utracjusz? Będzie zeń dojny kundman¹⁵⁸”.

Przy czym wstawszy powolutku, skłonił się z powagą i patrzył na gościa w postawie wyczekującej, bo wielcy kupcy owych czasów byli tacy, jakimi są jeszcze dziś na Wschodzie: uprzejmi, ale małowówni i nienarzucający się z towarem. Wszelką sztukę „reklamy”, wszelkie przechwałki z bębniami pozostawiali krzykaczom jarmarczonym, a sami twierdzili, że czego kto naprawdę potrzebuje, to sobie zawsze znajdzie. Nie wiedzieli, prostoduszni, że można ludzi kusić i na to, czego im nie trzeba!

Toteż i w ich składach nic nie stało na pokaz, nic się nie uśmiechało spoza szyb kryształowych. I tutaj oto ktoś byłby mógł odgadnąć, co ta surowa komnata ukrywa w swoich szczelnie pozamykanych tajnikach!

Kazimierz pierwszy zaczął:

— Jutro wyjeżdżam, chcę zawieźć doma¹⁵⁹ gościniec¹⁶⁰, z tej racji¹⁶¹ przyszedłem do wasci¹⁶², panie kupiec.

— Toś wasza miłość *richtig*¹⁶³ trafił. U nas grasuje przysłowie:

¹⁴⁹geniusz — duch opiekuńczy. [przypis edytorski]

¹⁵⁰za otwarciem — po otwarciu. [przypis edytorski]

¹⁵¹snycerszczyzna (daw.) — wyroby snycerza, artyści rzemieślnika rzeźbiącego w drewnie. [przypis edytorski]

¹⁵²ulubiona polskim budowniczym — dziś: ulubiona przez polskich budowniczych. [przypis edytorski]

¹⁵³driady (mit. gr.) — boginki leśne, duchy drzew. [przypis edytorski]

¹⁵⁴lary (mit. rzym.) — domowe bóstwa opiekuńcze, miały w domach kapliczki zw. lararium; por. lary i penaty (sprzęty domowe, ognisko domowe. [przypis edytorski]

¹⁵⁵falendysz (z niderl. *vijn londisch*: doskonały londyński) — tkanina wysokiej jakości (początkowo nazywano tak tylko wełniane sukno angielskie). [przypis edytorski]

¹⁵⁶pludry (daw., z niem. *Pluderbosen*) — krótkie spodnie, sięgające do kolan lub do połowy ud, z bufiastymi nogawkami i pionowymi rozcięciami odsłaniającymi tkaninę podszewki. [przypis edytorski]

¹⁵⁷jakowy (daw.) — jaki, jakiś [przypis edytorski]

¹⁵⁸kundman (z niem. *Kundmann*) — stały klient, odbiorca. [przypis edytorski]

¹⁵⁹doma (daw.) — do domu. [przypis edytorski]

¹⁶⁰gościniec (daw.) — podarunek przywieziony z podróży. [przypis edytorski]

¹⁶¹racja — tu: przyczyna, powód. [przypis edytorski]

¹⁶²wasć — skrót od daw. formy grzecznościowej: wasza miłość; używany w stosunku do szlachty szaraczkowej i mieszczan a. poufale pomiędzy szlachtą. [przypis edytorski]

¹⁶³*richtig* (niem.) — odpowiednio, właściwie, poprawnie, trafnie. [przypis edytorski]

Zawiózł panek do Gdańska półszkutek¹⁶⁴ pszenicy,
Za to przywiózł bernsztejnu¹⁶⁵ aż pół rękawicy.

— A! Paradnieś¹⁶⁶ to waśc przycytował¹⁶⁷ — rzekł gość, któremu bardzo się podobała krotochwilność¹⁶⁸ gospodarza. — Obaczmyż¹⁶⁹, co ja mam nasypować do onej rękawicy, chociażby do jednego palca w gantelecie¹⁷⁰.

Kupiec tedy zaczął jedną po drugiej otwierać owe zaczarowane szafy. Tam, na głębokich policach¹⁷¹, stały rzędami bursztynowe posążki, czarki, kropielniczki, solniczki, ampulki. Były i przedmioty niby innego porządku, jako to: srebrne puchary i talerze, kryształowe szklenice¹⁷² i nalewki¹⁷³, ale wszystko nasadzone maskaronami¹⁷⁴ albo figurkami z bursztynu; były i krucyfiksy hebanowe ze słonecznym Panem Jezusem, i świątyńki z kości słoniowej, gdzie bawiły się różne żółciuchne osóbki.

Potem kupiec wyciągnął płaskie szuflady, gdzie leżały rzeczy drobniejsze, ale nie mniej kosztowne, bo z najbielszego bursztynu wycinane i złotymi oprawami niewiedzialnie podszyte. Spoczywały tam na czarnych aksamitach naszyjniki, krzyżyki, zausznice¹⁷⁵, alszbanty¹⁷⁶ i wszelkie inne figle¹⁷⁷ białogłowskie, wyrobione tak cieniuchno, jakby z wosku. Gdzie indziej znów guzy do żupanów¹⁷⁸, spinki do kitek i kołnierzy, kule i różne wisioły do rzędów końskich, kameryzowane¹⁷⁹ gdzieniegdzie upstrzeniami z pereł i drogich kamyczków. Tu już pan Kazimierz zaczął tracić głowę. Mieszek jego — co prawda — pisał srodze¹⁸⁰ na haniebne ceny, jakie mistrz Johann obojętnie wymieniał, ale Kazimierz nie okazywał żadnego zmieszania ani się owym cenom dziwował; a czynił tak dla dwóch powodów: najprzód chciał koniecznie przedłużyć rozmowę, w nadziei, że panienska z okienka zajrzy na koniec do komnaty; po wtóre, chciał się nasycić, jeżeli nie posiadaniem, to przynajmniej oglądaniem tylu precudności, bo nasza młodzież wojenna zawsze kochała się w splendorze. Więc wszystko po kolei brał do ręki, najdroższe rzeczy targował, a jeśli nie sypał złotem, to sypał hojnie i szczerze pochwałami, czym niezmiernie sobie ujął gospodarza, bo majster Johann był jeszcze więcej kunsztmistrzem niż kupcem.

Widząc, że młodzieniec najpilniej ogląda figurki niewieście, odezwał się z uśmiechem:

— He, he! Mam ja tu coś *echt*¹⁸¹ dla pana oficjiera, jeno tam jeszcze grubszy koszt, bo to mój *Meisterstück*¹⁸².

Tu wysunął na środek pokoju swoje wielkie krzesło (z dębu rzeźbione jak wszystkie inne sprzęty, a wybite skórą z Korduby¹⁸³, o tle dereniowym¹⁸⁴ i złotych wyciskach). Potem z kieszeni wyjął kluczyk, a wtedy Kazimierz spostrzegł nie bez podziwu, że pod siedzeniem jest ukryta szuflada z misternym zameczkiem.

¹⁶⁴półszkutek — mała szkuta do przewozu zboża; *szkuta* (z niem. *Schütte*): płaskodenny statek rzeczny do przewozu ładunków używany w XVI–XVIII w. [przypis edytorski]

¹⁶⁵bernsztejn (z niem. *Bernstein*) — bursztyn. [przypis edytorski]

¹⁶⁶paradnieś to waśc przycytował — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: paradnie to waśc przycytowałeś; *paradnie* (daw.): świetnie, wyśmienicie. [przypis edytorski]

¹⁶⁷przycytować (z łac. *cito*) — przytoczyć. [przypis edytorski]

¹⁶⁸krotochwilność (daw.) — poczucie humoru. [przypis edytorski]

¹⁶⁹obaczyc (daw.) — zobaczyć. [przypis edytorski]

¹⁷⁰gantélet (fr.) — rękawica rycerska a. rękawica sokolnika. [przypis edytorski]

¹⁷¹polica (daw., gw.) — półka. [przypis edytorski]

¹⁷²szklenica (daw.) — szklana. [przypis edytorski]

¹⁷³nalewka (daw.) — dzbanek z dzióbkiem do nalewania płynów. [przypis edytorski]

¹⁷⁴maskaron a. *maskaron* — dekoracja w postaci wizerunku ludzkiej głowy o zdeformowanych rysach twarzy. [przypis edytorski]

¹⁷⁵zausznic (daw.) — kolczyk, ozdoba noszona na uchu. [przypis edytorski]

¹⁷⁶alszbant (daw., z niem. *Halsband*) — naszyjnik. [przypis edytorski]

¹⁷⁷figiel (daw.) — przedmiot wykonany wymyślnie, pomysłowo a. dla rozrywki. [przypis edytorski]

¹⁷⁸żupan (z czes.) — starop. ubiór noszony przez szlachtę, o kroju długiej sukni zapinanej na guziki, ze stójką i wąskimi rękawami. [przypis edytorski]

¹⁷⁹kameryzowany — wysadzany drogimi kamieniami. [przypis edytorski]

¹⁸⁰srodze (daw., gw.) — mocno, bardzo. [przypis edytorski]

¹⁸¹echt (niem.) — prawdziwie. [przypis edytorski]

¹⁸²Meisterstück (niem.: mistrzowskie dzieło) — majstersztyk, hist.: przedmiot wykonany przez czeladnika stanowiący dowód jego umiejętności zawodowych, przedstawiany radzie starszych cechu w celu uzyskania tytułu mistrza; także: szczególnie udane, mistrzowskie dzieło rzemiosła lub sztuki. [przypis edytorski]

¹⁸³Korduba (łac. *Corduba*) — dziś: Kordoba, miasto w pld. Hiszpanii, stolica prowincji o tej samej nazwie. [przypis edytorski]

¹⁸⁴dereni — krzew ozdobny o czerwonych, jadalnych owocach; także: owoce tego krzewu. [przypis edytorski]

— Przebóg¹⁸⁵! Czego też te Niemcy nie wymyślą?! — zawołał. — A to, bez urazy, można by o waści powiedzieć, co się zawdy o sknerze powiada, że „siedzi na swoich skarbiech¹⁸⁶”.

— *Ja, ja*. Siedzi. Czego nie ma siedzieć, kiedy skarby są? — odparł bez urazy gospodarz i, wyciągnąwszy szufladę, zaczął przeglądać jej różne przegrody. W jednych, na kształt kielbasek, wiły się długie sakiewki, przez których dziergankę przeglądały rulony holenderskich dukatów. Gdzie indziej były drobne łańcuszki i paciorki.

— To — mówił — różne andenkieny¹⁸⁷ po mojej nieboszczce.

— Waść wdowiec?

— A wdowiec. Już dwie lecie¹⁸⁸ z górą minęło, jak my ją pogrzebli.

Na koniec, z najgłębszej skrytki wyjął długie puzderko, gdzie na szafirowym atlasie ukazał się bursztynowy sztuciec¹⁸⁹. Trzonki u wszystkich trzech narzędzi były wyrobione w kształcie mitologicznych posążków, a przy tym obmyślone z podwójnym dowcipem: i tak, po jednej stronie bożek Mars¹⁹⁰, gorejącej barwy, trzymał nad ramieniem wzniesiony mieczyk złoty, który zarazem tworzył i klingę noża. Po drugiej stronie Neptun¹⁹¹, trochę szarawy, trzymał trójzęb, którego złote szpikulczyki tworzyły widelec. Najwięcej panu Kazimierzowi podobała się łyżka; była to stubarwna, okrągło-wklęsła muszla, z której wychodziła bogini Wenus¹⁹²; a bursztyn, użyty na tę postać, przeświecał taką mleczną białawością, że wydawała się naprawdę istotą z morskiej piany.

Pan Kazimierz przyglądał się tej niebiance z istic pogańskim nabożeństwem. Niemniej pilnie jej się przyglądał i własny jej twórca, a nawet w tym jego patrzeniu była jakaś lubość, taka daleka od czystego aryzmu, że młodzieniec, spostrzegłszy jego usta lekko rozchylone jak u ryby, pomyślał sobie:

„Ej, ty niemiecki Sylenusie¹⁹³! Mimoć¹⁹⁴ latek ona bogini, jak widzę, dobrze cię jeszcze za łeb dzierży”.

Jednak uwagę tę schował dla siebie, a na głos powtarzał:

— *Mirabilia*¹⁹⁵! Godne królewskiego stołu!

— A ja zawdy powiem, że to stworzone dla was, panie oficyjerze, bo jako się widzi z moderunku¹⁹⁶, wasza miłość służysz i Marsowi, i Neptunowi, a jako się patrzy z oczu, to takóž¹⁹⁷...

— ...i Wenerze¹⁹⁸ — dokończył pan Kazimierz. — Co prawda, to prawda. Służęć¹⁹⁹ ja tej bogini z ferworem²⁰⁰ i zabrałbym waszecin²⁰¹ sztuciec jeszcze dzisiaj, cóż, kiedy w sepecik²⁰² nie wlezie.

Mówiąc to, wziął jedną ze swoich rękawic i chciał niby wsunąć w nią puzdro, które oczywiście nie mogło się tam zmieścić.

Sztuka

¹⁸⁵ *przebóg* (przestarz.) — wykrzyknienie wyrażające zdziwienie, przerażenie itp.; na Boga. [przypis edytorski]

¹⁸⁶ *skarbiech* (daw.) — dziś popr. Ms. Im: skarbach. [przypis edytorski]

¹⁸⁷ *andenkien* (z niem. *Andenken*) — pamiątka. [przypis edytorski]

¹⁸⁸ *dwie lecie* — daw. gramat. liczba podwójna, dziś: dwa lata. [przypis edytorski]

¹⁸⁹ *sztuciec* (daw.) — zbiór podręcznych narzędzi lub przyborów w pudełeczku; puzderko lub futerał na takie przybory; dziś: jeden z przyborów do jedzenia (nóż, widelec, łyżka), zwykle w Im: sztucce. [przypis edytorski]

¹⁹⁰ *Mars* (mir. rzym.) — bóg wojny, odpowiednik gr. Aresa. [przypis edytorski]

¹⁹¹ *Neptun* (mit. rzym.) — bóg morza, odpowiednik gr. Posejdona, jego atrybutem był trójząb do połowu ryb. [przypis edytorski]

¹⁹² *Wenus* (mit. rzym.) — bogini miłości, jej gr. odpowiednikiem była Afrodyta, według legendy narodzona z morskiej piany. [przypis edytorski]

¹⁹³ *Sylenus* (lac.), *Sylen* (mit. gr.) — mądry wychowawca i towarzysz Dionizosa, boga wegetacji i wina; przedstawiany jako opasły starzec z końskimi uszami, nogami i ogonem, często nadużywający wina; stał na czele orszaku lubieżnych satyrów. [przypis edytorski]

¹⁹⁴ *mimoć* — przyimek *mimo* z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

¹⁹⁵ *mirabilia* (lac.) — cuda, rzeczy godne podziwu, zdumiewające, osobliwe. [przypis edytorski]

¹⁹⁶ *moderunek* (daw.) — ekwipunek żołnierski. [przypis edytorski]

¹⁹⁷ *takóž* (daw.) — także. [przypis edytorski]

¹⁹⁸ *Wenera* a. *Wenus* (mit. rzym.) — bogini miłości i piękna; odpowiednik Afrodyty z mit. gr. [przypis edytorski]

¹⁹⁹ *służęć* — wyraz *służyć* z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

²⁰⁰ *ferwor* — zapal. [przypis edytorski]

²⁰¹ *waszecin* (daw.) — przym. dzierżawczy od skróconej formy grzecznościowej wasze, waszeć, czyli waszmość; należący do waszmości. [przypis edytorski]

²⁰² *sepecik* (daw.) — mały *sepet*, skrzynka z szufladkami na kosztowności lub dokumenty. [przypis edytorski]

Obaj się roześmieli, a podczas kiedy kupiec zamykał na powrót szufladę, Kazimierz mówił z nieklamany zachwyceniem:

— Wielki z waści magister²⁰³ w tym rzemieśle²⁰⁴. Wie to cała Hanza i cała Korona²⁰⁵. Mnie nawet gadano, co król jegomość²⁰⁶ nieboszczyk do waści pisywał. Czy to może być?

— A może być, kiedy było. Ho! Nasz pan miłościwy to nie tylko był mądry *König*²⁰⁷, ale i mądry *Kunstmeister*²⁰⁸. Inne królowie, kiedy się sfatygują, to wyprawiają sobie turniery²⁰⁹, szlichtady²¹⁰ i różne lusztyki²¹¹. A król Zygmunt nie — jeno siadał wondrous²¹² do warsztatu i dłuwał sobie we złocie albo srybrze²¹³ to kubeczki, to łańcuchy, to monstrancyje, i to nie dla żartu, ale rzeczy *fein*²¹⁴, coby się ich i prawy²¹⁵ *Meister*²¹⁶ nie powstydał. Owóz²¹⁷ jednego dnia przyszła mu takowa chęć, aby sobie zrobić *Trinkbecher*²¹⁸ z czystego *bernsztejnu*, jeno nie wiedział, skąd wziąć tej substancji ani jak to się robi? Kazał tedy pisać do mnie, abym ja mu przysłał kawały, jakie mam najlepsze, i także w piśmie zapytał o nasze niektóre majsterskie sekreta. Jam tedy posłał i z sekretów onych się spuścił²¹⁹, jako wierny sługa i poddany.

— I cóż król, zrobił ten kielich?

— Gadali mi panowie, co płynęli ode Warszawy, że zrobił i że tam wygrawował swój osobisty konterfekt²²⁰. Mówili przy tym, że i moim sekretom był rad²²¹.

— Fiu! Fiu! To wasze²²², panie konsul, w korespondencjach z królami! Felicytuję²²³!

I pan Kazimierz spojrział na niego innymi oczyma, i odtąd zaczął go tytułować już nie „panem kupcem” ani „majstrem”, ale „panem konsulem” (bo tak u nas niekiedy z rzymska chrzczono rajców, którzy byli niezmiernie radzi owej nazwie).

— Co też z tych precjozów²²⁴ tutaj! — mówił, oglądając się dokoła. — Jakem żyw²²⁵, jeschcem nigdy tego cudownego *electrum*²²⁶ tyle na raz nie widział. Czy i w tej szafie także?

— Oho! Abo to tylko w tej szafie? I abo to tylko w tej komorze? Ja na każdym sztoku²²⁷ mam izbę pełną tego i cały strych także pełen.

— Nie może być! Nie uwierzę, chyba że obaczę. Pokaż mi waszec²²⁸ wszystko bez ekscypcji²²⁸. Ja już może nigdy tu w Gdańsku nie będę, to niechże *per omnia tempora*²²⁹ napasę nos i oczy tą pachnącą ambrą²³⁰.

²⁰³magister (łac.: przełożony, mistrz, nauczyciel) — tu: mistrz. [przypis edytorski]

²⁰⁴rzemieślo (daw.) — rzemiosło. [przypis edytorski]

²⁰⁵Korona — daw. skrócenie terminu: Korona Królestwa Polskiego, oznaczającego królestwo polskie (w odróżnieniu od Rzeczypospolitej, czyli państwa złożonego z Polski i Litwy). [przypis edytorski]

²⁰⁶jegomość (daw.) — skrót od daw. formy grzecznościowej: jego miłość; używany w stosunku do osób szlachetnie urodzonych, szczególnie do władcy a. głowy rodu. [przypis edytorski]

²⁰⁷König (niem.) — król. [przypis edytorski]

²⁰⁸Kunstmeister (niem.) — mistrz sztuk. [przypis edytorski]

²⁰⁹turnier (niem.) — turniej, potyczka. [przypis edytorski]

²¹⁰szlichtada (daw., z niem. *Schlitten*: sanie) — rodzaj kuligu, rozrywka polegająca na przejeździe kilkoma saniami, odwiedzaniu wszystkich domów w sąsiedztwie i przyłączaniu sąsiadów do orszaku. [przypis edytorski]

²¹¹lusztyk (daw., z niem. *lustig*: wesoły) — biesiada, wesola hulanka. [przypis edytorski]

²¹²wondrous (daw.) — wówczas, w tym czasie. [przypis edytorski]

²¹³srybro (daw.) — srebro. [przypis edytorski]

²¹⁴fein (niem.) — wyśmienity, dokładny, wytworny, delikatny. [przypis edytorski]

²¹⁵prawy (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

²¹⁶Meister (niem.) — mistrz. [przypis edytorski]

²¹⁷owóz (daw.) — otóz; tak więc (użyte na początku zdania). [przypis edytorski]

²¹⁸Trinkbecher (niem.) — puchar. [przypis edytorski]

²¹⁹spuścić się (z *czegoś*) (daw.) — zwierzyć się. [przypis edytorski]

²²⁰konterfekt (daw., z łac.) — wizerunek, obraz, portret. [przypis edytorski]

²²¹rad (daw.) — zadowolony; chętny, przychylny. [przypis edytorski]

²²²wasze a. waszec (daw.) — skrócona forma grzecznościowa: waszmość, tzn. wasza mość, wasza miłość. [przypis edytorski]

²²³felicytować (daw., z łac. *felicitas*: szczęście, pomyślność) — gratulować. [przypis edytorski]

²²⁴precjoza (z łac. *pretiosa*: rzeczy cenne) — kosztowność, klejnoty. [przypis edytorski]

²²⁵jakem żyw (daw.) — jak żyję. [przypis edytorski]

²²⁶electrum (łac.) — bursztyn. [przypis edytorski]

²²⁷sztok (niem. *Stock*) — piętro, kondygnacja. [przypis edytorski]

²²⁸ekscypcja (daw., z łac. *exceptio*) — wyjątek. [przypis edytorski]

²²⁹per omnia tempora (łac.) — na wszystkie czasy. [przypis edytorski]

²³⁰ambra — wydzielina przewodu pokarmowego kaszalota o balsamicznym zapachu, używana do wyrobu perfum. [przypis edytorski]

— Ano, czemu nie? Jeśli *Herr*²³¹ oficyjer ciekaw, to pójdziem²³² na górę. Będzie w czym wybierać.

Tu gospodarz zdjął ze ściany klucze i, otworzywszy drzwi komnaty, wypuścił naprzód Kazimierza, który wyszedł, tryumfując w duszy.

„Aha! Postawił ja ci na swoim. Jak pocznem²³³ cały dom lustrować, toć przecie nam się ta biała myszka nie wyśliznie”.

Zaraz w korytarzu widząc owe drzwi, z których posępny młodzieniec wskazywał mu drogę, pan Kazimierz zapytał:

— A tu co? Takóż skarbczyk?

— Nie, to warsztat.

I kupiec otworzył drzwi do izby wąskiej a głębokiej: rozciągała się ona ponad kuchnią i dwa jej okna również wychodziły na mroczny dziedzińczyk. Ściany były nagie, pod ścianami ciągnęły się stoły z prostych desek. Przy stołach pracowały zamorusane chłopaki.

— Oni — mówił kupiec — obrabiają z grubego; ja dopiero potem biorę do forsneidunku²³⁴.

— A oto — rzekł, wskazując na młodego człowieka o posępnej twarzy, który stał pod oknem — oto mój *Altigeselle*²³⁵, człek tęg²³⁶, Kornelius Storm. Z Ollendrów²³⁷ on, z narodu pracowitego. Będzie to kiedyś także *Meister*, jeno musi jeszcze dobrze faldów przysiedzieć.

Kornelius pokłonił się, a potem powiedział:

— *Herr Meister*, była tu *fräulein*²³⁸ Hedwiga i pytała o pana majstra.

— Nic pilnego. Ta fryga²³⁹ musi co godzina cały dom obieżeć²⁴⁰. Niech sobie czeka. Teraz mam gościa, i to rarytnego²⁴¹, takiego, co nie tylko na rzemieśle wojennym, ale i na wszelakim²⁴² innym się zna.

Tak to nasz kawaler prędko potrafił zawojować pana rajcę.

Gdy wrócili do korytarza i zaczęli wchodzić na schody, Kazimierzowi błysnął znowu nad poręczą jakiś krążek biały, jakby kreza. Jednakże u wierzchu nie znalazł nikogo.

Rozkład wszystkich piąter był jednakowy: wszędzie tylko dwa, niezmiernie długie, przeciwległe sobie pokoje rozdzielone korytarzem, przez który przebijała się śruba schodowa. Korytarz taki, biegnąc w poprzek domu, nie mógł posiadać właściwych okien; czasem jednak na wspanialszych piętrach — jak tu na przykład — był nieco rozświetlony przez otwory wycięte w wewnętrznych ścianach, a które od strony pokoju zasuwano wedle woli ruchomą deszczulką.

Na drugim piętrze, w komnacie od ulicy, stały znowu szafy ogromne, ale już skromniejsze, a w nich znowu krocie przedmiotów bursztynowych, ale już mniej kosztownych. I te jednak były prześliczne i Kazimierz zaczął już na dobre targować pewien kubeczek z godłami rycerskimi, co wedle słów jego: „przydałby się dla pana occa²⁴³ jak ułał”. Przed końcem targu wszakże oświadczył, że „musi jeszcze wziąć na medytację²⁴⁴ i że tu grzech coś rezolwować²⁴⁵, dopóki się nie zlustrowało wszystkiego”.

Wrócili więc na korytarz, gdzie kupiec sam wskazał drzwi przeciwne, mówiąc:

— To mój *Schlafzimmer*²⁴⁶.

I wprowadził gościa do komnaty cudniejszej niżeli wszystkie inne. Wprawdzie okna jej wychodziły na dziedzińczyk, ale tu już przy większym wyniesieniu światło było moc-

²³¹*Herr* (niem.) — pan. [przypis edytorski]

²³²*pójdziem* (daw.) — dziś: pójdziemy. [przypis edytorski]

²³³*pocznem* (daw.) — poczniemy, zaczniemy. [przypis edytorski]

²³⁴*forsneidunek* (z niem. *schneiden*: ciąć) — krajanie, cięcie; tu: rzeźbienie. [przypis edytorski]

²³⁵*Altigeselle* (niem.) — starszy czeladnik. [przypis edytorski]

²³⁶*tęgi* — mocny, dzielny, dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

²³⁷*Ollendry* (daw.) — Holendrzy. [przypis edytorski]

²³⁸*fräulein* (niem. *Fräulein*) — panna. [przypis edytorski]

²³⁹*fryga* (daw.) — bąk, zabawka dziecięca. [przypis edytorski]

²⁴⁰*bieżeć* (daw.) — biec, spieszyć, podążyć. [przypis edytorski]

²⁴¹*rarytny* a. *rarytni* (daw., z łac.) — rzadki, szczególnie, wyjątkowy. [przypis edytorski]

²⁴²*wszelaki* — wszelki. [przypis edytorski]

²⁴³*ociec* (daw.) — ojciec, tu D. lp *occa*: ojca. [przypis edytorski]

²⁴⁴*wziąć na medytację* — zastanowić się, przemyśleć. [przypis edytorski]

²⁴⁵*rezolwować* (daw., z łac.) — decydować, rozstrzygać. [przypis edytorski]

²⁴⁶*Schlafzimmer* (niem.) — pokój sypialny. [przypis edytorski]

niejsze i skrawek lazurowego nieba rysował się za szybami. Zresztą, kto by tu miał ochotę patrzeć na resztę świata? Każdy wołał patrzeć wkoło siebie. Było na co. Nogi grzęzły w pstrokatym smyrneńskim²⁴⁷ dywanie. U drzwi i okien wisiały chodzące na kółkach mięsiste zapyony, tak zwane *buisverts*, gdzie były wyszyte w tkaninie rozmaite obrazy, przeważnie zielone, bo wzięte najczęściej z życia myśliwskiego. Na murach, w ogromnych dębowych obramowaniach, rozpinały się sztywne, flamandzkie²⁴⁸ kobierce, a na nich też ogromne wytkane obrazy z figurami rycerzy, pięknych dam i bogów. Poniżej stały nie tylko szafy gdańskie, ale i śliczne szafeczki toruńskie wykładane mozaiką z drzewa, którego słoje tworzyły najuczestsze rysunki. Były i stoły, i krzesła, i półeczki o wyrzynanych brzegach, o skręcanych nogach. A na tych stołach i półkach różne rzeczy ciekawe: tu srebrny półmisek z dzbanem, ówdzie Biblia w cudownej oprawie z emaliami, a wszędzie pełno tych pękatych fajansów delftyjskich²⁴⁹, których tło białe jest nażyłkowane błękitnymi albo czerwonymi wzorkami. Było też dużo i fraszek²⁵⁰ niewieścich. Z boku, nad wszystkim królujący, piętrzył się pod ścianą wspaniały pawilon²⁵¹, po trzech stronach zasunięty złoto-zieloną makatą z Arrasu²⁵².

Pan Kazimierz rozglądał się, kręcił głową i mówił:

— Proszę! Proszę! Waszecina kamieniczka druga królowa Bona. A toż ona sumy neapolitańskie²⁵³ polknęła.

Kupiec zaś powzdychiwał i powtarzał:

— Cóż, kiedy pustki. Tu przez dwadzieścia lat gospodarowała moja biedna Dorotea²⁵⁴.

Kazimierz, spostrzegłszy w tej chwili klęcznik z bursztynową figurą Matki Boskiej, zdziwił się i zapytał:

— A toć to chyba nie była dysydentka²⁵⁵, kiedy widzę tu takie świętości?

— A nie — odparł z przekąsem gospodarz. — Katoliczka była, i zażarta. Dobrze mi dojadła swoim wiecznym śledziem i litaniami.

— Rememoruję²⁵⁶ waści, że i ja katolik, i praw²⁵⁷.

Gospodarz odpowiedział półszyderczo:

— Pokornie waszą miłość przepraszam. Ale my tu we Gdańsku nie owijamy tej rzeczy w bawełnę, jako kto wierzy, tak i gada. U nas tak.

Potem, znów nastroiwszy smutny wyraz twarzy, utyskiwał:

— Otóż ja tutaj od roków dwóch i więcej mizerny pustelnik. Ale — dodał z tajemniczym uśmiechem — niedługo już tego będzie... Nie ma Lei, to się znajdzie Rachelka²⁵⁸.

Po czym wyprowadził gościa, który tymczasem kłął w duchu:

„A ty paskudny heretyku! Nie dość, że nie respektujesz postnego śledzia, jeszcze tej panniusi chcesz napędzić macochę? Boć ta *fräulein* Hedwiga musi być jego dziewczka²⁵⁹, tak mi się precz²⁶⁰ widzi”.

²⁴⁷*smyrneński dywan* — pochodzący ze Smyrny (ob. Izmir), tureckiego miasta portowego na wybrzeżu Azji Mniejszej, od końca XVI w. międzynarodowego ośrodka handlu, szczególnie bawełną. [przypis edytorski]

²⁴⁸*flamandzki* — pochodzący z Flandrii, krainy hist. w ob. pln. Francji, Belgii i Holandii. [przypis edytorski]

²⁴⁹*delftyjskie fajansy* — pochodzące z holenderskiego miasta Delft, od końca XVI w. jednego z głównych europejskich ośrodków produkcji fajansu, a później porcelany. [przypis edytorski]

²⁵⁰*fraszka* (z wł.) — tu: drobiazg. [przypis edytorski]

²⁵¹*pawilon* (daw.) — osłaniający łóżko baldachim w kształcie namiotu. [przypis edytorski]

²⁵²*Arras* — miasto w pln. Francji, w XIV-XV w. ośrodek wyrobu słynnych artystycznych tkanin dekoracyjnych, naśladowujących obrazy, tzw. arrasów. [przypis edytorski]

²⁵³*sumy neapolitańskie* — zawrotna kwota ok. 430 tys. dukatów w złocie, którą w 1556 królowa Bona wywiozła z Polski, wyjeżdżając po śmierci męża do rodzinnego księstwa Bari we Włoszech, i pożyczyla królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu Filipowi II Habsburgowi. Po śmierci Bony, mimo trwających 150 lat starań Zygmunta II Augusta, a następnie skarbu Rzeczypospolitej, udało się odzyskać tylko drobną część pożyczzonej sumy. [przypis edytorski]

²⁵⁴*Dorotea*, właśc. *Dorothea* (gr., łac., niem.) — Dorota. [przypis edytorski]

²⁵⁵*dysydent* — w daw. Polsce: chrześcijanin innego wyznania niż katolickie, szczególnie protestant. [przypis edytorski]

²⁵⁶*rememorować* (z łac. *re-*: powtórnie, znowu, *memoria*: pamięć) — przypominać. [przypis edytorski]

²⁵⁷*praw* (daw.) — prawdziwy, rzeczywisty; prawy, uczciwy. [przypis edytorski]

²⁵⁸*Lea* i *Rachela* — żony biblijnego patriarchy Jakuba, córki Labana. Jakub przez siedem lat służył Labanowi, żeby ożenić się z ukochaną Rachelą, ale noc poślubną spędził z jej starszą siostrą Leą podstępnie podmiennoną przez Labana. Jakub musiał odsłużyć kolejne siedem lat, po których otrzymał Rachelę jako drugą żonę. [przypis edytorski]

²⁵⁹*dziewka* (daw., gw.) — dziewczyna, panna; także: córka. [przypis edytorski]

²⁶⁰*precz* (daw., gw.) — ciągle. [przypis edytorski]

Trzecie schody były już dużo węższe i mniej ozdobne, a w korytarzu, pozbawionym ściennych wyględów²⁶¹, panowały takie ciemności, że Kazimierz nie mógł dopatrzeć żadnej krezy. Zdawało mu się wprawdzie, że słyszy jakieś szmery, ale musiało się to tylko zdawać, bo na trzecim piętrze nie znalazł nikogo.

Tu kupiec pokazał mu od ulicy komorę o ścianach nagich, gdzie stały szafy ogromne, ale proste, a w nich nic, tylko tysiące i miliony bursztynowych paciorków; jedne już naniżane w rzędy i różańce, inne luźno zsypane do szufladek; tu grubsze, jakby przezroczyście orzeszki, tam drobne, jakby złote krupy²⁶².

Białogłowa byłaby godzinami całymi przebierała w tych perłach; dla oficera niewielka była tu zabawa. Prędko się też stąd wyniósł, a widząc, jak otwarcie gospodarz mu wszystko pokazuje, sam przystąpił do drzwi przeciwnych i już ujął za klamkę, aliści²⁶³ tu właśnie śmiałość jego nie w porę wypadła; mistrz Johann przyskoczył zaperzony, przytrzymał jego rękę i zawołał:

— O, tu nie można! Tu *Frauzimmer*²⁶⁴.

Kazimierz cofnął się, z pańską uprzejmością przepraszając:

— Ekskuzuj²⁶⁵ waszecz ignorancję. Anim wiedział²⁶⁶, co tu za sanktuarium²⁶⁷. Tu pewnie żywie panna Hedwiga, waszeczina dziewczka?

Mówił tak, chcąc nareszcie się dowiedzieć, kim jest naprawdę owa „*frajlein*”. Ale jego dyplomacja na nic się nie zdała; kupiec nachmurzony wcale nie odpowiedział. Natomiast wskazał na nowe schody i rzekł niechętnie:

— Teraz już tylko strych. Czy wasza miłość jeszcze ciekaw? Tam już nic nie trzymam, jeno *bernsztejn* surowy, a wysoko iść.

— Co, wysoko? A toć właśnie w to mi graj! — zawołał Kazimierz. — Jać-em jeszcze niedawno latał²⁶⁸ jak opętaniec po linach i masztach. Bywało, nieraz pół dnia siedzę w bocianim gnieździe. Im wyżej, tym człeku weselej.

Mówiąc to, puścił się co żywo na schody istotnie drabiniaste. Musiał się tam w ciemnościach ktoś ukrywać, bo tuż przed nim zatupały jakieś nóżki, a przy tym dały się słyszeć tak mocne szelesty, że nawet zasapany pan majster zaczął głowę zadzierać i pytać niespokojnie:

— Co tutaj tak fiuka? Czy Hedwich znowu sobie kota chowa? Ta dziewczyna zawdy coś musi wymyślić.

A Kazimierz śmiał się w duchu i szeptał sobie:

„Głupiś asan²⁶⁹. To nie kot umyka, jeno mysz, a jeśli kto tutaj kota personifikuje²⁷⁰, to chyba ja, co się za nią upędzam po całej twojej chałupie”.

Strych był także na dwie części rozgrodzony, ale tylko lekkim przepierzeniem. Tu i tam stały ogromne skrzynie zamknięte na kłódki.

Nie wszystkie jednak znalazły się w porządku. Gospodarz, zajrzawszy do tylnej przegrody, chwycił się za głowę i jął²⁷¹ krzyżeć:

— *Herr Jesu!*²⁷² Paka roztworzona! Już tu znowu któryś chłopak mi plądrował.

I klnąc półgłosem (ale na ten raz już w czystej niemiecczyźnie), zaczął najprzód zamykać wieko, potem szukać zarzuconej²⁷³ kłódki.

Tymczasem pan Kazimierz zajrzał do drugiej przegrody, gdzie świeciło niewielkie, okrągłe okienko, i tam, o radości! dostrzegł na koniec swoją „aparycję”.

²⁶¹ *wyględ* (daw.) — małe okienko. [przypis edytorski]

²⁶² *krupy* — ziarna kaszy. [przypis edytorski]

²⁶³ *aliści* (daw.) — ale, lecz, jednakże. [przypis edytorski]

²⁶⁴ *Frauzimmer* (niem.) — pokój kobiety. [przypis edytorski]

²⁶⁵ *ękskuzować* (daw, z łac.) — wybaczać coś komuś, usprawiedliwiać, uniewinniać. [przypis edytorski]

²⁶⁶ *anim wiedział* (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: ani wiedziałem; wcale nie wiedziałem. [przypis edytorski]

²⁶⁷ *sanktuarium* (z łac.) — święty przybytek; budowla lub pomieszczenie o szczególnym znaczeniu kultowym; przen.: miejsce dla kogoś szczególne, do którego dopuszcza się tylko wybranych. [przypis edytorski]

²⁶⁸ *Jać-em jeszcze niedawno latał...* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą ci skróconą do -ć i połączoną z ruchomą końcówką czasownika -em: Ja ci jeszcze nie dawno latałem. [przypis edytorski]

²⁶⁹ *asan* a. *acan* (daw. pot.) — stp. forma grzecznościowa nieco poufala, jak waćpan. [przypis edytorski]

²⁷⁰ *personifikować* (z łac.) — uosabiać. [przypis edytorski]

²⁷¹ *jął* (daw., gw.) — zacząć. [przypis edytorski]

²⁷² *Herr Jesu!* (niem.) — Panie Jezu. [przypis edytorski]

²⁷³ *zarzucony* — tu: zagubiony, rzucony nie wiadomo gdzie. [przypis edytorski]

Stała ona w najciemniejszym kąci; szczuplutka, niebieska i cała wystraszona, jakby chochlik domowy, którego czarnoksiężnik uwięził w zaklętym kółku.

Pan Kazimierz grzecznie się zbliżył, zdjął czapkę i z pięknym ukłonem rzekł:

— Po raz wtóry składam wacpannie²⁷⁴ moją rewerencję²⁷⁵.

Zarumieniła się i dygnęła.

On zaś ciągnął dalej:

— A czemuś to wacpanna nie chciała mi się kłaniać, kiedyś był na dole?

Panienka, której szybko wracała przytomność, wyskoczyła z ciemnego narożnika i odparła, figlarnie przechylając główkę:

— A czemuś to wacpan kłaniał się takowej, której nie znasz?

— Boś wacpanna patrzyła na mnie.

— Albo to prawda? Jam patrzyła za tym weselem, co ciągnęło mimo²⁷⁶ naszego domu.

— Teraz ja znowu powiem: albo to prawda? Nie mogłaś wacpanna patrzeć za tym weselem, kiedy już było na trzeciej ulicy.

— Tam z dołu już go nikt nie widział, ale ja jeszcze widziałam. Stąd widać dziesięciuro ulic. Przyjrzyj no się jeno wacpan, a dasz wiarę.

Kazimierz wetknął głowę w okienko.

— A prawda. Co tu tego widać! Ulic, domostw, kieby²⁷⁷ cacek na stole. Ale co mi tam po tym, wolę z wacpanną gadać. Ładne było wesele? Co?

— Ach! Jam jeno sobie myślała, daj mi, Boże, nosić taką suknię na moim weselu.

— A to dziw, jak Pan Bóg te same akurat chęci nam zsyła! Bom i ja sobie myślał: „Niech no się tylko żenię, a moja panna musi mieć punkt w punkt podobnusięńkie obleczenie²⁷⁸”.

— To wieszuję onej²⁷⁹ pannie.

— Czego? Takowego męża?

— Nie, takowego płaszczka i ukoronowania.

Zaczęli się śmiać i było im bardzo wesoło, kiedy nagle na tę wesołość spadła chmura: mistrz Johann zajrzał do przegrody i mocno brwi naciągnął.

— Co ty tu robisz, Hedwich?

— Ja? Ja tu przyszedłam, aby się popatrzeć na ono²⁸⁰ przecudne wesele. A dobrodziej widział?

— A widziałem ci! — odrzekł z pogardliwym wzruszeniem ramion. — Jakoż²⁸¹ nie miałem wstać i pojrzeć, kiedy szli z takimi pieszczkami, coby i umarłych pobudzili? Widno²⁸² jakieś uparte katoliki po staremu święciły swój sakrament.

— Aha! — rzekł Kazimierz. — Więc to były gody²⁸³ wedle starego obyczaju?

— A tak. U nas w Gdańsku dawniej wszelka panna młoda musiała się tak wycudaczyć. Ale jak przysłała nasza wiara, tak i zdmuchnęła te błazeństwa. Bo i do czego to podobne przebrać jakąś *Mädchen*²⁸⁴ za królowę²⁸⁵, kiedy ona właśnie ma wiedzieć, że nie będzie w domu królową, jeno pierwszą sługą swego męża?

— A wszelako²⁸⁶ — rzekła, przymilając się panna Hedwiga — jak będzie mój szlub²⁸⁷, to ja się tak przebiorę. Dobrodziej pozwoli? Ej, pozwoli!

— Nie pozwolę — odparł twardo. Ale widząc, jak panienka zmartwione oczy spuszcza i już do nich fartuszek przytyka, zmiękł nagle.

²⁷⁴wacpan, wacpanna (daw.) — waćpan, waćpanna. [przypis edytorski]

²⁷⁵rewerencja (daw., z łac.) — poważanie, szacunek, uszanowanie. [przypis edytorski]

²⁷⁶mimo (daw.) — obok. [przypis edytorski]

²⁷⁷kieby (daw., gw.) — jakby, niby, jak. [przypis edytorski]

²⁷⁸obleczenie (daw., gw.) — odzienie, ubranie. [przypis edytorski]

²⁷⁹on, onego (daw.) — ten, tego a. on, jego; tu D. lp r.ż. onej: tej. [przypis edytorski]

²⁸⁰on, onego (daw.) — ten, tego a. on, jego; tu B. lp r.n. ono: to. [przypis edytorski]

²⁸¹jakoż (daw.) — wprowadzający pytanie zaimkiem *jako* z partykułą wzmacniającą *-że*, skróconą do *-ż*; jakże. [przypis edytorski]

²⁸²widno (daw.) — widać, widocznie. [przypis edytorski]

²⁸³gody (daw.) — wesele; święto. [przypis edytorski]

²⁸⁴Mädchen (niem.) — dziewczyna. [przypis edytorski]

²⁸⁵królowę (daw.) — dziś popr. forma B. lp: królową. [przypis edytorski]

²⁸⁶wszelako (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

²⁸⁷szlub (daw.) — dziś: ślub. [przypis edytorski]

— No, no, nie lamentuj, Hedwich! Obaczym jeszcze. A teraz lepiej zejdź do kuchni, pomyśl, co już niedługo czas na mój podwieczorek. Zastaw mi go na *beischlagu*²⁸⁸.

Panienka potoczyła wkoło wzrokiem zasmuconym; widocznie żal jej było stąd odchodzić. Jednakże krótko się wahała; jeden dyg, drugi dyg i zaczęła zlatywać po schodkach z takim chrzęstem sukni, jakby wicher się tam zakręcił.

— A to się Panu Bogu stworzenie udało! — zawołał pan Kazimierz. — Nie dziewczka, jeno marcypan²⁸⁹. Musi w domu pana konsula być konkurentów huk?

Pan konsul najężył się jak puchacz i, z ukosa patrząc na młodzieńca, odpowiedział:

— U mnie w domu niepotrzebne konkurenty, bo dla Hedwigi mąż już obmyślony.

Panu Kazimierzowi nie podobała się ta wiadomość.

— Czy tak? — rzekł z przekąsem. — I cóż to za jeden ów obmyślony feniks²⁹⁰? Czy także gatunku kupieckiego?

— Tak, mości kawalerze, i to najlepszego, bo to ja sam.

— W imię Ojca i Syna... Jakoż to może być? A mnie się przywidziało, że to waścina córka?

— No, niby tak... Ona respektuje mnie jak oćca, ale ja nie żaden dla niej oćciec ani ona mi żadna córka. To dziecko wzięte z litości na wychówek²⁹¹.

Pan Kazimierz krzywo się spojrział i przez zęby wycedził:

— Hm! Piękny to chrześcijański uczynek, jeno go sobie waść sowicie własnymi rękoma płacisz.

— Co chcesz, mości oficyjerze? Odbierać swoje długi nie żaden kryminal. Wychowała się ta dziewczka moim sumptem²⁹² i fatygą, niechże mi za to wszystko jako żona odsłuży. No i co jej za krzywda? Będzie panią, jakich niewiele w Gdańsku.

— Prawda i to... *in articulo*²⁹³ fortuny jest racja, ale zresztą... Ha, może jej właśnie te luksusy do gustu? Pewnie to jaka mizerna sierotka?

Tu kupiec odparł dość wyniośle:

— Nie wiem ja, czy mizerna, i nie wiem, czy sierota. Może jaka wojewodzianka? Może jest u was jakowyś wielki pan, co by oddał całe swoje senatorstwo za odzyskanie tej dziewczki? Jeno nie wie, że ona u mnie, a ja nie wiem, gdzie jego szukać.

— Co waść gadasz? Jak Boga Kocham, nic a nic nie rozumiem.

— A bo to cała historia... To jest dziewczynina odbita z jasyru²⁹⁴. Naszli²⁹⁵ my ją na rynku lwowskim.

— Jezus Maria! Józefie święty! I kiedyż to było? Temu lat piętnaście? Po wiktorii²⁹⁶ pana Koniecpolskiego²⁹⁷ pod Martynowem²⁹⁸?

— A tak! Właśnie wonczas. Ale jakżeś to waszmość utrafił tak *richtig* w datę?

— Abo i ja wtedy byłem, jako małe chłopię, zabrany w ten jasyr! I to jeszcze z siostrą niedużą. I mnie ojciec i matka naleźli na rynku lwowskim, ale onej siostrzyczki już nie odnaleźli. Przepadła jak kamień w wodę! A może ta panna Hedwiga to akurat ona? Co my jej się naszukali po świecie! Co my przetrzęśli miast i wsiów! I nic!... A teraz oto... Ach, może to sam Pan Bóg mnie tu nagnał? A toż by się pan oćciec radował! Oj, czemu też to pani matka nie doczekała tej godziny!

I chwycił się za skronie. A tymczasem kupiec zdumiały podnosił ręce i powtarzał:

²⁸⁸*beischlag* (archit., niem.) — przedproże, ogrodzony balustradą taras poprzedzający wejście do budynku od strony ulicy. [przypis edytorski]

²⁸⁹*marcypan* — dziś popr.: marcepan, słodka masa z migdałów i cukru; przysmak, symbol luksusu. [przypis edytorski]

²⁹⁰*feniks* — legendarny ptak odradzający się co kilkaset lat z popiołów; wg Pliniusza na świecie miał istnieć tylko jeden Feniks; tu przen.: coś nadzwyczajnego i trudnego do znalezienia. [przypis edytorski]

²⁹¹*wychówek* (daw.) — wychów; wychowanie. [przypis edytorski]

²⁹²*sumpt* (daw., z łac.) — koszt, wydatek. [przypis edytorski]

²⁹³*in articulo* (łac.) — w ważnej chwili, w obliczu czegoś. [przypis edytorski]

²⁹⁴*jasyr* — niewola tatarska. [przypis edytorski]

²⁹⁵*najść* (daw., gw.) — znaleźć. [przypis edytorski]

²⁹⁶*wiktoria* (łac. *victoria*) — zwycięstwo. [przypis edytorski]

²⁹⁷*Koniecpolski, Stanisław* (1591–1646) — hetman wielki koronny w latach 1632–1646, kasztelan krakowski, uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich wodzów. [przypis edytorski]

²⁹⁸*bitwa pod Martynowem* (20 czerwca 1624) — w której wojska polskie pod dowództwem hetmana Stanisława Koniecpolskiego rozbiły armię tatarską, wracającą z wyprawy łupieskiej, która dotarła aż pod Przemyśl i Sandomierz. Orda tatarska poniosła wielkie straty i na długie lata została rozbita. [przypis edytorski]

— *Herr Gott!*²⁹⁹ *Herr Gott!* A to naprawdę byłby cudowny *casus*³⁰⁰.

Obaj od wzruszenia zamilkli.

Nagle Kazimierz zaczął go trząść za ramię.

— Ależ gadaj waść wszystko, co wiesz o tej dziewce! Niechże ja wysonduję, czy to Krysia, czy nie Krysia? Gadaj, bo mnie już emocja zadławia.

— Za pozwoleniem... — stęknął kupiec, wysuwając się spod żelaznej ręki wojskowego. — Zaraz... opowiem wszystko dokumentnie, jeno tu na strychu jakoś nam niegłażno³⁰¹. Może zejdziemy do komory? Albo jeszcze lepiej na *beischlag*? Już dzień roboczy skończony, ja zawdy sobie wieczorem na chłodku siaduję, tam będzie nam najlepiej poszprechować³⁰².

— Gdzie chcesz, panie radny, choציaby³⁰³ i w lochu, jeno mi zdej m ten kamień z serca. I zaczęli co prędzej schodzić.

Kupiec jednak, mimo „emocji”, zajrzał jeszcze do każdej komnaty, aby się przekonać, czy wszystkie szafy dobrze pozamykane, a potem wpadł i do warsztatu dla sprawdzenia roboty dziennej.

Tymczasem pan Kazimierz zbiegał.

Już ledwie kilka stopni miał do zejścia, gdy spostrzegł w sieni brzeg niebieskiej sukni wystający z otwartych drzwi kuchennych i usłyszał głos panny Hedwigi, która mówiła z uniesieniem:

— Ach, Mina! Mina! Co to za kawaler! Jeszczem jak żyję takiego nie widziała! A toć to anioł z nieba!

— E! Co mi za anioł z wąsami? — sarknęła³⁰⁴ w głębi kuchni Wilhelmina. — I taki na gębie osmalony, jakby z diabłami w piekle przy smole kucharował.

— Ach, nie gadaj tak, Mina... Powiadam ci, anioł. A jaki galant³⁰⁵ w dyskursie³⁰⁶! Bo przyszło i do dyskursu. Ja chciałam jeno mu się przypatrzeć, więc wyleciałam na schody. A tu on z dobrodziejem zaczyna iść na górę. Więc ja, hyc, uciekam. A oni precz coraz wyżej, aż pod dach. Jak mnie tam przyparli do ściany, tak już i nie było gdzie uciekać. Ale się fortunnie³⁰⁷ stało. Gadał mi takie śliczne rzeczy... na ten przykład, że jak ja co pomyszę, to zaraz i on musi to samo pomyslić³⁰⁸.

Tu Wilhelmina zaśmiała się i rzekła:

— Ej, żeby to tak był *Freibitter*³⁰⁹, a porwał na swoją freigatkę³¹⁰, toby panienka z nim pojachała na morze, co?

— Ojoj! Na koniec świata! Do Indyjanów, do Ameryków, gdzie by jeno chciał.

Tu okręciła się na wysokim trzewiczku i nagle, spostrzegłszy Kazimierza schodzącego z ostatnich stopni, cała stanęła w ogniu.

On wpatrywał się w nią dość długo, ale tym razem poważnie i ujawszy jej rękę, zapytał:

— Powiedz mi, wacpanna, ile tobie latek?

— Na siedemnasty³¹¹.

Uderzył się w czoło, szepnął:

— Owóż tedy, nie!

Po czym rękę jej przycisnął do piersi i znowu owinał ją spojrzeniem, ale na ten raz już ognistym.

²⁹⁹*Herr Gott!* (niem.) — Panie Boże. [przypis edytorski]

³⁰⁰*casus* (łac.) — przypadek, traf; zdarzenie. [przypis edytorski]

³⁰¹*niegłażno* (daw.) — nieukładnie, niezręcznie. [przypis edytorski]

³⁰²*poszprechować* (z niem. *sprechen*: mówić, rozmawiać) — porozmawiać. [przypis edytorski]

³⁰³*choציaby* (daw.) — dziś: chociażby. [przypis edytorski]

³⁰⁴*sarkać* — wyrażać głośno niezadowolenie z czegoś, narzekać. [przypis edytorski]

³⁰⁵*galant* (daw.) — męczyzna odznaczający się wyszukaną uprzejmością. [przypis edytorski]

³⁰⁶*dyskurs* (z łac.) — rozmowa, dyskusja, przemowa. [przypis edytorski]

³⁰⁷*fortunnie* (daw.) — pomyslnie, szczęśliwie. [przypis edytorski]

³⁰⁸*pomyślić* — dziś popr.: pomysleć. [przypis edytorski]

³⁰⁹*freibitter* (daw., z niem. *Freibeuter*) — kaper, kapitan prywatnego okrętu, który działając na podstawie pisemnego upoważnienia władcy (lub miasta portowego) ściga, łupi i zatapia statki nieprzyjacielskie. Kaper działał na własny koszt i ryzyko, miał jednak prawo do posługiwania się barierą mocodawcy oraz do zachowania większości zysków. [przypis edytorski]

³¹⁰*freigatka* — fregata, szybki statek trójmasztowy. [przypis edytorski]

³¹¹*Na siedemnasty* — skrócone od: idzie mi na siedemnasty rok; rozpoczęłam siedemnaście lat. [przypis edytorski]

W tej chwili załopotalo po schodach ciężkie zstępowanie pana majstra. Panienska furknęła do kuchni. Kazimierz zaś raz jeszcze przeciągnął ręką po czole i szepnął:

— Nie, to nie Krysia. Krysia miała cztery lata, jak nas wzięli, toby już teraz miała kole³¹² dwudziestki. A może ta dziewczka kłamie? Ej, chyba nie. Młodziesie to. Ja bym na oko i piętnastki jej nie dał. A przy tym i włos jenszy, i buzia. Tamta była kieby Cyganeiczka. Ach nie, to nie Krysia. Już ona nigdy się nie najdzie³¹³!

I westchnął.

Jednak smętność nie przylegała na długo do jego zuchowatej duszy. Więc zaraz się uśmiechnął i dokończył:

— Że nie siostra, to nie. Ale staremu się nie przyznam. Niech sobie myśli, że siostra. Łacniej³¹⁴ mnie będzie w domu cierpieć. I ona łacniej przyjdzie do konfidencji.

Właśnie majster Johann go zachodził i, drzwi otworzywszy, z pięknym ukłonem przeprowadzał.

— Proszę waszą miłość na *beischlag*. Hej! Słyszysz tam, Hedwich? Przynaszaj³¹⁵ nam tu kufle!

III. NA ŻŁOTYM GANKU

Na tarasie, wzdłuż kraty, pomiędzy zielenią biegły dębowe ławy o rzezanych³¹⁶ oparciach. W pośrodku wznosił się stół okrągły, raz na zawsze już wmurowany i wyrżnięty z tegoż samego szarego granitu, co i olbrzymie przedgankowe kule.

Gdy siedli, majster Johann obejrzał się po ziółkach, które dokoła pachniały z doniczek, urwał listek i, ssąc go w miękkich wargach, zaczął powoli mówić:

— Niewielec ja wiem, ale i to jest coś. Owóż trzeba zacząć od tej biednej Dorotei. Moja żona była spod Przemysła...

— A! To z moich stron — podchwycił pan Kazimierz. — Ale, cóż u Boga, na jakież manier³¹⁷ nasza przemysłanka tutaj się waszeci napatoczyła?

— Nie tu, jeno tam. Trza³¹⁸ wiedzieć waszmości, że my, wielkie kupce gdańskie, mamy dużo konszachtów z Leopolem³¹⁹, bo tamtędy droga na handel z Lewantem³²⁰. Ja teraz to tam tylko wyprawuję³²¹ agenty³²², ale za młodych lat nieraz, bywało, jadę sam. Tam właśnie wzięła mi Dorotea w oczy.

— A gładka była?

— A juści³²³, to już *keine*³²⁴ gadanie. A po co by ja ją wziął? Jam tu mógł dostać bogatej, ho, ho! I jak jeszcze! Ale dla mnie zawdy co *schöne*³²⁵, to kunsztem pachniało. Gładka była. To jedno też tylko miała. Ha no, była i dosyć dobra, acz — jak to zawdy wasze niewiasty — trocha za harda. Przy tym nie dała mi nijakiej konsolacji³²⁶. Ale była uczona; czytać, pisać ani się zająknęła, powiedam waszmości, moje standbuchy³²⁷ to tak trzymała jakoby rathauzowy³²⁸ *secretarius*³²⁹. Cóż, kiedy w domu *Deserta Arabia*³³⁰! Mnie to było ciężko, a już ona to dzień i noc lamentowała za kinderkiem³³¹. Tak zeszło z jakie

³¹²kole (daw., gw.) — koło, około, wokół, obok. [przypis edytorski]

³¹³najść się (daw.) — znaleźć się; tu: 3. os.łp cz. przysz.: *najdzie się*. [przypis edytorski]

³¹⁴łacniej (daw., gw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

³¹⁵przynaszaj (daw.) — przynosić. [przypis edytorski]

³¹⁶rzezany (daw.) — wycinany, rzeźbiony. [przypis edytorski]

³¹⁷manier (daw., z fr. *manière*) — sposób. [przypis edytorski]

³¹⁸trza (gw.) — trzeba. [przypis edytorski]

³¹⁹Lepol, właśc. *Leopolis* — łac. nazwa miasta Lwowa. [przypis edytorski]

³²⁰Lewant — ogólne określenie krain na wsch. wybrzeżu Morza Śródziemnego, gł. Syrii i Palestyny, czasem obejmujące także Azję Mniejszą i Egipt. [przypis edytorski]

³²¹wyprawiać (daw.) — wyprawiać, wysyłać. [przypis edytorski]

³²²agenty (daw.) — dziś popr. forma B. lm: agentów. [przypis edytorski]

³²³juści (daw., gw.) — pewnie, oczywiście. [przypis edytorski]

³²⁴keine (niem.) — żadne. [przypis edytorski]

³²⁵schöne (niem.) — ładne, piękne, urocze. [przypis edytorski]

³²⁶konsolacja (z łac.) — pocieszenie, pociecha. [przypis edytorski]

³²⁷standbuchy (daw. niem. *Standbuch*, z *Stand*: stan, *Buch*: księga) — rejestry stanu posiadania, księgi inwentarowe. [przypis edytorski]

³²⁸rathauzowy — ratuszowy; z niem. *Rathaus*: budynek rady, ratusz. [przypis edytorski]

³²⁹secretarius (łac.) — sekretarz. [przypis edytorski]

³³⁰Deserta Arabia (łac.) — Pustynia Arabska. [przypis edytorski]

³³¹kinderek (z niem. *Kind*: dziecko, *Kinder*: dzieci) — dzieciątko. [przypis edytorski]

pięć lat. A właśnie umarł jej *Vater*³³². Dużo to narobiło nam gomonu³³³. Dorotea nie wychodziła ze łzów, a jam był zły, bo miała dwie siostr za mężami³³⁴, a te miłe szwagry chciały nas okpić. Fortunka po tym oćcu i tak mała na śmiech, a oni jeszcze chcą i to rozdrapać. Żona precz gadała: „Oj, żebym ja tam była, tobym nie dała ciebie skrzywdzić”. A jam widział, że jej się chce w swoje strony i że jej się chce jeszcze starą matkę obaczyć i w tym frasunku³³⁵ ją zrekonfortować³³⁶. A sam wonczas nie mogłem jachać. Ale właśnie tam jachał mój brat Michael. Możesz wasza miłość słyszał o Michaelu Schultz³³⁷?

— Tak, coś... To był morski człek?

— Ale gdzież tam! Nigdy. To był sławny majster od zegarów; taki sławny, co nie tylko w całej Hanzie miał reputację, ale i cesarz Rudolf³³⁸ bierał od niego horologia³³⁹, i z Paryża o nie pisano.

— Więc ten brat miał jachać do Lwowa?

— *Ja*. Teraz ja mówię: „Dorotea, pojedź ty z Michaelem, obaczysz jeszcze starą matkę i siostrami się nie dasz odrwić”. A ona całuje mię³⁴⁰ po rękach. *Tandem*³⁴¹ pojachali. A tu w jaki miesiąc potem straszne rzeczy gadają ludzie: jako tam wpadli Tatarowie i pod Leopolem już pładrują. Tedy ja drzę o brata i także też o moją Doroteę. A tu po jakich dwóch miesiącach są! Wracają zdrowi, żona przywozi trochę *geldu*³⁴² po oćcu i w dodatku co jeszcze? Małego kinderka.

— O! Proszę!

— Cóż, kiedy nie swoje to było dziecko, jeno znajdek. A w takich okrutnych imprezach³⁴³ znalezione, co i trudno uwierzyć, i ja też babskiemu gadaniu mało bym dał wiary, ale Michael tam był okulat³⁴⁴, a ten zawdy prawdę mawiał. Owóż tedy prawili tak we dwoje, co Tatarowie, rozlatawszy się po kraju, nie łapali prawie nijakiego niewolnika, jeno samych dzieciów³⁴⁵.

— A tak, prawdę wam brat powiedział, oni na to najbardziej łase, bo to ze starego już nielacno³⁴⁶ uczynić poganina, a z dzieci to zaraz narobią sobie Turków i Tatarów i jeszcze potem to biedactwo³⁴⁷ bije się za wiarę Mahometa, i to z takim zawzięciem³⁴⁸, jak żaden rodzony Turczyn. Zwyczajnie, zaprzaniec³⁴⁹. Niechże będzie pochwalony Majestat Boski, że mnie na podobną infamię³⁵⁰ nie przyszło, a już mi było bliżusio, boć ja już piszczałem w ich rękę i nigdy pono jeszcze tyle tego maleństwa nie trzymali w garści.

— Otóż to właśnie i mnie tak prawił Michael, co jeszcze, póka świat światem, nie nabrano tyle dzieciarni w jasyr; to — prawił — nie na sta³⁵¹ ni na tysiączki, ale na dziesiątki tysiaków; jak fury z onymi jeńcykami zaczęły ciągnąć za ordą, to ciągnęły całkiem trzy mile³⁵² niemieckie. — To — prawił — była czysta wojna antykinderna. Owóż kiedy ten wielki *generalissimus*³⁵³ Konicpcolski rozbił ich na trzaski³⁵⁴, tak tedy po wiktorii

Dziecko, Niewola, Sierota

³³²*Vater* (niem.) — ojciec. [przypis edytorski]

³³³*gomon* (daw.) — hałas; zwada, kłótnia. [przypis edytorski]

³³⁴*dwie siostr za mężami* (daw.) — dwie siostry zamężne. [przypis edytorski]

³³⁵*frasunek* (daw.) — smutek, zmartwienie. [przypis edytorski]

³³⁶*konfortować* (daw., z łac.) — pokrzepiać, pocieszać. [przypis edytorski]

³³⁷*Schultz, Michael* — gdański wytwórca zegarów z XVII w., postać historyczna. [przypis edytorski]

³³⁸*Rudolf II Habsburg* (1552–1612) — król Węgier (1572–1608) i Czech (1575–1611), cesarz rzymski narodu niemieckiego (od 1576). [przypis edytorski]

³³⁹*horologium*, lm: *horologia* (łac.) — zegar. [przypis edytorski]

³⁴⁰*mię* (daw.) — mnie. [przypis edytorski]

³⁴¹*tandem* (łac.) — a więc, nareszcie, na koniec. [przypis edytorski]

³⁴²*geld* (niem.) — pieniądze. [przypis edytorski]

³⁴³*impreza* (daw.) — przedsięwzięcie, zamiar. [przypis edytorski]

³⁴⁴*okulat* (z łac. *oculatus*: mający oczy, patrzący) — tu: naoczny świadek. [przypis edytorski]

³⁴⁵*samych dzieciów* — dziś popr. forma B. lm: same dzieci. [przypis edytorski]

³⁴⁶*nielacno* (daw., gw.) — niełatwo. [przypis edytorski]

³⁴⁷*biedactwo* (daw.) — biedota, ludzie biedni. [przypis edytorski]

³⁴⁸*zawziętek* (daw.) — zawziętość. [przypis edytorski]

³⁴⁹*zaprzaniec* — ten, kto się czegoś zaparł, odszczepieniec, odstępcza. [przypis edytorski]

³⁵⁰*infamia* (daw., z łac.) — niesława, hańba. [przypis edytorski]

³⁵¹*sta* — daw. lm liczebnika *sto*. [przypis edytorski]

³⁵²*mila* — daw. jednostka miary odległości; mila niemiecka w XVI–XVII w. wynosiła ok. 7–7,4 km. [przypis edytorski]

³⁵³*generalissimus* (wojsk., łac: najpowszechniejszy, najogólniejszy) — wódz naczelny, głównodowodzący całego wojska. [przypis edytorski]

³⁵⁴*trzaska* — mały kawałek drewna, używany zazwyczaj na podpałkę; drzazga. [przypis edytorski]

patrzy, a tu owe trzy mile pełne fur z dzieciaszkami. Co tu z tym robić? Jedne zaraz na miejscu pobrały to oćce, to bracia, co kto swego znalazł. A resztę zawieźli do Leopola i tam na rynku tak wystawili jakoby w jarmarcznej budzie. Tam tedy zjeżdżały się matki różne, każda swego maleństwa szukała, a co nie znalazło ni matki, ni oćca, to pocziwe mieszczi leopolskie rozebrały pomiędzy siebie. A co to tam były za lamenty i jubilacje³⁵⁵, ci się po znają, owi swego nie znajdują — tu się ściskają, tam płaczą — to jakoby Sądny Dzień.

— Komu to waszeć mówisz? Wszak ci ja tam był — i sprawiedliwie gadacie, co Sądny Dzień, bo iście wszyscy my zmartwychwstawali i jedni szli do rajy, do rodziców, a drudzy niekoniecznie do rajy, boć to tam niejedno pańskie dziecko poszło na nędzę do chałupy abo i z ran zmarniało, nim je swoi odszukali.

— A tak, właśnie; i wiele było i takich, co się nikt o nich nie spytał, nie wiem, z jakowej tam racji, czy że im Tatarowie ubili familię³⁵⁶, czy że na czas nie zdążyła z szukaniem. Owóż tedy moja Dorotea, słysząc wielkie cuda o tej niesłychanej tragedii, wybrała się takż z Michaelem na rynek. Poszli jeno tak, byle się napatrzeć, aleć jak obaczyła tyle tego maleństwa, ona, co się kochała w dzieciach, tak zara serce jej spłynęło dezolacją³⁵⁷ i afektem³⁵⁸, a kiedy jeszcze widziała, jak mieszczi leopolskie rozbierają między siebie sierotki, tak sobie — powie — zara pomyślała: „A toć mię Pan Bóg na to właśnie tu przysłał, abym i ja tu sobie wybrała pociechę”. A było w czym wybierać, jeno kłopot, co brać? Bo i to ładne, i to gładkie, a wszystko nieszczęśliwe. Wszelako najbardziej wpadło jej w oko to, co było najmniejsze, niemowlę malusie, co piszczalo tam na słomie — tak powie — jakby ten *vogelek*³⁵⁹, co go złe chłopcy z gniazda precz wytrzęsły. Niewiasty po kolei to lulały, przynosiły temu trochę mleka, ale wziąć nikt nie śmiał; każdy wołał brać starsze, bo to już łatwiejszy odchówek, a to było takie subtelne, że i dotknąć strach, i szatki były na tym bardzo pańskie. Dorotea tedy czekała jeden dzień i drugi dzień, i trzeci, aż obaczy, że ani żadna matka do tej odrobiny się nie przypytuje, ani żadna inna nie przygarnia, tak czwartego dnia zabrała jakby swoje i mnie tu przywiezła³⁶⁰.

— I cóż waszeć, ucieszyłeś się?

— Bogać³⁶¹ ja się tam ucieszy! Żeby jeszcze chłopiec, to nie powiem, ale żona mi gadała tak: „Jakbym ja wzięła chłopca, tobyś ty go wychowywał na lutra, a jak dziewczynę, to będzie moja dziewczka i zrobię z niej dobrą katoliczkę”. I prawda, zrobiła z niej taką zelantkę³⁶², jak i sama była. A kiedym jej mówił: „A kto wie, czy i ona nie luterka? Małoż to w Polsce dysydentów? A może nawet z aryjanów³⁶³”. To ona mi pokazała szkaplerz³⁶⁴, co znalazła na szyi dziecka, i to już *keine* gadanie była racja, bo żaden z naszych nie zawiesi dziecku na szyi takiego bałwochwalskiego amuletu. Nie marszcz się, wasza miłość, każdy gada wedle swojej perswazji³⁶⁵. Owóż chciała bardzo, abym i ja miłował tę dziewczkę, i nazwała ją Hedwich, że to niby ta święta była Niemka, a swoją drogą jest

³⁵⁵jubilacja (daw., z łac.) — wielka radość. [przypis edytorski]

³⁵⁶familia (z łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

³⁵⁷dezolacja (daw., z łac. *desolatio*: spustoszenie) — zniszczenie; rozpacz. [przypis edytorski]

³⁵⁸afekt (z łac. *affectus*) — emocja, daw.: skłonność, sympatia, miłość. [przypis edytorski]

³⁵⁹vogelek (z niem. *Vogel*) — ptaszek. [przypis edytorski]

³⁶⁰przywiezła — dziś popr.: przywozła. [przypis edytorski]

³⁶¹bogać tam (daw.) — gdzie tam. [przypis edytorski]

³⁶²zelant (daw., z łac.: *zelans, zelantis*) — gorliwy, starający się wyznawca; por. zelota. [przypis edytorski]

³⁶³arianie — odłam chrześcijaństwa kierujący się nauką Ariusza (IV w. n.e.), duchownego z Aleksandrii, który na podstawie Biblii uznawał Jezusa Chrystusa za nierównorzędnego Bogu Ojcu, gdyż jako zrodzony przez wiecznego Boga, musiał mieć początek, zatem był niższy w hierarchii bytów. Do VII w. utrzymywały się wpływy arianizmu wśród ludów germańskich, następnie w dobie reformacji do teologii arianskiej nawiązywały różne grupy, których idee określano jako *antytrynitaryzm* (nieuznający dogmatu o Trójcy Świętej jako niezgodnego z Biblią) a. *unitarianizm* (z łac. *unitas*: jedność; głoszący, że Bóg jest jeden, w jednej osobie). Arianami na terenie Rzeczypospolitej nazywano członków powstałego w XVI w. kościoła *braci polskich* (inne nazwy: *chrystianie* a. *socymianie* od nazwiska jednego z ważnych przedstawicieli ruchu, Fausta Socyna); występowali oni m.in. przeciw czczemu rytualizmowi, fałszowi i pogaństwu praktyk religijnych katolicyzmu, prezentowali racjonalne podejście do wiary i niezwykłą surowość obyczajów; do istotnych elementów ich nauki należał postulat nieużywania broni; głównymi ośrodkami ruchu były, słynące również z ożywionej działalności wydawniczej, Raków i Pińczów; bracia polscy zostali wygnani z Polski na mocy uchwały sejmu w 1658 r. [przypis edytorski]

³⁶⁴szkaplerz — jedno z uznanych przez kościół katolicki dewocjonaliów; dwa małe kawalki materiału z imieniem lub wizerunkiem Matki Boskiej lub Chrystusa, połączone tasiemkami, noszone na piersiach, pod ubraniem; sukienki szkaplerz bywa zastępowany medalikiem. [przypis edytorski]

³⁶⁵perswazja (daw., z łac. *persuasio*) — przekonanie, mniemanie. [przypis edytorski]

patronką polskiego narodu³⁶⁶. Ale ja długo nie mógł cierpieć owej dziewczyny: bo jak się Dorotea w niej rozpasjonowała, tak już i handbuchy³⁶⁷ w ką, i gospodarstwo w ką, i pan mąż w ką, nic, tylko Hedwich i Hedwich. A jak dziewczka podrosła, tak jeszcze gorzej, bo com ja miał jedną katoliczkę w domu, to teraz dwie, a nie wiadomo, która większa zelantka. A jak mi zaczęły sprowadzać a to dominikanów, a to takich, a to siakich mnichów, tak i minister³⁶⁸ już nie chciał do mnie przychodzić na kunsztyczek³⁶⁹ bieru³⁷⁰. Fukałem, krzyczałem, ale one zawsze postawiły na swoim, bo to były obie takie lasiwe, że i diabeł dałby się zawojować. Zwyczajnie, *polnische Frau*³⁷¹.

— I kiedyż to waszec postrzegł³⁷², że jednak ta panna Hedwiga warta miłowania?

— Póki Dorotea żyła, tom ja ją zawdy miał za małe i liche dziecko; dopiero jak żony zabrakło, jak ta zaczęła mi usługować a nadskakować jak rodzonemu oćcu, tak na koniec i postrzegłem, że to bestyjka cudna, bo i buzia gładka, i włos jakby z *bernsztejnu*, i pańska maniera, i serce pełne rekognoscencji³⁷³, zgoła gdyby nie ta żarliwość wedle wiary, toby na świecie nie było lepszej dla mnie żony.

— I nie boisz się wasze owej żarliwości?

— Ba! Poradziłem z jedną, poradzę i z drugą. A to tym łacniej, że tu mam niby i ojcowską władzę. Kto to wie jeszcze, jak to tam dalej będzie? Abom to ja raz widział największe fanatyczki, co jak poszły za lutrów, tak się i nawróciły?

— O! Tęgo bym nie radził waszeci, bo nużby się znalazła jej familia, toby z waści duszę wywlekleła.

— Ja też nie myślę gwałtów robić, jeno tak sobie mówię: będzie chciała do nas przystać, ano to chwala Bogu — a nie będzie chciała, to i bez tego gładka. Co mi tam u niewiasty doktorskie dysputy? Byle ją na gębie Pan Bóg pobłogosławił, to już i dość dla niej mądrości.

W tej chwili drzwi domu z wewnątrz się rozwarły i wyszedł z nich nieśmiało Kornelius już bez czeladniczego fartucha, z holenderska ciemno przybrany, z czystą krezą i włosom porządnie przygładzonym.

Stanąwszy bokiem na progu, ręką przytrzymał za sobą drzwi rozwarłe dla przepuszczenia Hedwigi, która z głębi sieni nadchodziła czy raczej nadpływała, z tą wyprostowaną, niby łabędzią postawą, jaką przybiera osoba niosąca w obu rękach coś ciężkiego. Hedwiga niosła tacę krągławą, z hebanu kunsztownie wytoczoną, a na niej dzban i kilka wysokich szklenic. Wszystkie te naczynia, opatrzone srebrnymi pokrywami, były ze szkła ciemnozielonego; na tym tle krotochwilny³⁷⁴ jakiś artysta pomalował figurki osobliwych garbusków o czapkach uszaty, o strojach pstrokatych, jakoweś karły, koboldy³⁷⁵ czy też błazny, którym z ust wywijają się wstęgi zapisane niemieckimi konceptami. Wyżej garbuski zupełnie takie same, tylko już ze srebra wyrobione, gonily się w pociesznych skokach, tworząc przy kufkach srebrne ucha i kłębiąc się na pokrywach jak gdyby w poplątane guzy. Oprócz dzbanka i kufli był jeszcze i chiński talerzyk, a na nim, w małą szychtę³⁷⁶ ułożone, majaczyły złotawe krajanki toruńskiego piernika.

Na ten widok pan Kazimierz zerwał się i skoczył po rycersku, ażeby z rąk panieńskich odebrać tak niewygodny ciężar, na co znów panienka nie chciała pozwolić. W tym

Obyczaje

Sztuka

³⁶⁶*Hedwich, że to niby ta święta była Niemka, a swoją drogą jest patronką polskiego narodu* — bawarska księżniczka Hedwig z Andechs (1178/80–1243), żona księcia wrocławskiego Henryka I Brodatego (1165/70–1238), uznana za świętą i kanonizowana w 1267, była czczona jako patronka Polski i całego historycznego Śląska. W Polsce znana jako Jadwiga z Andechs lub Jadwiga Śląska, od jej imienia pochodzi polskie imię Jadwiga. [przypis edytorski]

³⁶⁷*handbuchy* (z niem.) — księgi podręczne; tu: księgi gospodarskie. [przypis edytorski]

³⁶⁸*minister* (daw., z łac.: służa, wykonawca) — duchowny protestancki, pastor. [przypis edytorski]

³⁶⁹*kunsztyczek*, właśc. *kusztyczek*, *kusztzyk* (daw.) — zdr. od *kusz*: naczynie do picia, kubek, kielich. [przypis edytorski]

³⁷⁰*bier* (niem.) — piwo. [przypis edytorski]

³⁷¹*polnische Frau* (niem.) — polska kobieta. [przypis edytorski]

³⁷²*postrzec* (daw.) — dziś: spostrzec; zobaczyć; zauważyć. [przypis edytorski]

³⁷³*rekognoscencja* (daw., z łac.) — rozpoznanie, badanie; tu raczej: zrozumienie. [przypis edytorski]

³⁷⁴*krotochwilny* (daw.) — skłonny do żartów, obdarzony poczuciem humoru. [przypis edytorski]

³⁷⁵*kobold* (mit. germ.) — karzeł strzegący skarbów podziemnych. [przypis edytorski]

³⁷⁶*szychta* (daw., z niem. *Schicht*) — warstwa. [przypis edytorski]

certowaniu się³⁷⁷ wzajemnym sklenice już zaczęły dzwonić i tylko dzięki obustronnej zgrabności taca bez szwanku dojechała do stołu.

Mistrz Johann ruszał nieznacznie ramionami, na koniec ozwał się:

— Po co też to wasza miłość czynisz sobie subiekcję³⁷⁸? Dziewki rzecz usługować mężom.

— A jakże waszec chcesz, abym nie ulżył fatygi mojej pannie siostrze?

— A co? Jak ona się uciesznie³⁷⁹ patrzy?! — zawołał majster, widząc zdumienie, z jakim Hedwiga spojrzała na pana Kazimierza.

— Słyszysz, Hedwich? Ten kawaler mi tu właśnie rozpowiada, że i on także był w tym samym kinderkowym jasyrze, co i ty, i że tam zgubił jakąś małą siostrzyczkę, i że całe życie jej szuka, i że to może ty właśnie jesteś oną siostrą?

— Jezu miłosierny! — zawołała, składając ręce jakby do modlitwy. — Więc na koniec końców mogłabym wiedzieć, co ja za jedna, i to właśnie waszmość...

Tu nie dokończyła i tylko ze złożonymi wciąż rękoma podniosła oczy na młodzieńca.

On wpatrzył się w nią przenikliwie, chcąc wyczytać z jej twarzy, jakie wrażenie ta wiadomość na niej uczyni.

W pierwszej chwili nic nie dostrzegł oprócz dziecięcego zdumienia. Ale co dostrzegł wyraźnie, to ponure oczy Korneliusa, które spoza ramienia Hedwigi strzeliły ku niemu niechętnie i podejrzliwie.

Nie podobało mu się to spojrzenie i odpowiedział na nie wzrokiem pełnym wzdargi, która wyraźnie mówiła:

„A ty jakiś mizerny czeladniku, co tobie do mnie, porucznika jego królewskiej mości?”

Hedwiga, wciąż trzymając ręce złożone, zapytała:

— I waszmość masz rodzice? Oćca? Matkę?

— Ach, matki już nie. Ale pan ociec żyw³⁸⁰.

Przez ten czas gospodarz nalewał piwo do kufli. Jeden dla gościa, drugi dla siebie, trzeci podał Korneliusowi.

— No, teraz — rzekł — kiedyś już wasza miłość ze mną zatrinkował³⁸¹, raczcie nam powiedzieć, jak mamy waszmość tytułować?

— A prawda! — odrzekł, śmiejąc się młodzieniec. — Jam zapomniał się sprezentować³⁸² z godności, a waszecina dyskrecja wielce, jak widzę, cierpliwa. Owóż tedy jestem Kazimierz Korycki herbu Prus Primo.

Po twarzy pana rajcy przeleciał małeńki cień rozczarowania. Zapewnie spodziewał się jakiegoś słynniejszego nazwiska.

Ale Hedwiga powtarzała z radością:

— Korycki! Korycki! Jak to się wdzięcznie wymawia! Może ja panna Korycka? No, a ten erb, jak on wygląda?

Pan Kazimierz zdjął z palca krwawnikowy³⁸³ sygnet i podając go panience, mówił:

— Patrz wacpanna, tu jest półtora krzyża.

— Aż półtora? Jezu Chryste! Dlaczego?

— Dlatego, że nasze dziady zawdy się za krzyż biły i nieraz też za to krzyż Pański znosiły. *Exemplum*³⁸⁴: święty Stanisław ze Szczepanowa, który tegoż klejnotu, co i my, zażywał³⁸⁵.

— Tegoż samego? Czy to może być?

— A tak, nie inaczej. Potem niektóre jeszcze familie pododawały tu kupę różnych emblematów³⁸⁶, jakieś kosy, jakieś podkowy, z czego sobie porobiły Prusy Drugie i Trze-

³⁷⁷certować się (z łac.) — sprzeczać się z kimś bez gniewu nie zgadzając się na coś z grzeczności. [przypis edytorski]

³⁷⁸subiekcja (daw., z łac. *subiectio*: podsuwanie) — kłopot, trud. [przypis edytorski]

³⁷⁹uciesznienie (daw.) — w sposób przynoszący uciechę; zabawnie; miło, przyjemnie. [przypis edytorski]

³⁸⁰żyw — żywy (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

³⁸¹zatrinkować (z niem. *trinken*: pić) — wypić. [przypis edytorski]

³⁸²sprezentować się (daw., z łac. *praesentare*: pokazywać) — przedstawić się. [przypis edytorski]

³⁸³krwawnik — karneol, czerwony, półprzezroczysty minerał, odmiana chalcedonu. [przypis edytorski]

³⁸⁴exemplum (łac.) — przykład. [przypis edytorski]

³⁸⁵zażywał — tu: używał. [przypis edytorski]

³⁸⁶emblemata — przedmiot (lub jego plastyczne przedstawienie) symbolizujący jakąś ideę. [przypis edytorski]

cie, ale my trzymamy się starego, najlepszego, bo, jak powie pan miecznik³⁸⁷, mój ociec:

Dla żołnierza
Dość jest krzyża.

Panna Hedwiga tymczasem, obracając sygnet na wszystkie strony, mówiła:

— O Jezu kochany! Jakież to nabożne! I jak rychtownie wyrzeczane!

Aż nagle posmutniała.

— Wszystko to dobre — rzekła — jeno kto i jako to zweryfikuje, czy ja naprawdę siostra waszmościna?

— Sprawiedliwie wacpanna prawisz. Niełacna to rzecz będzie. Wacpanna nic nie pamiętasz? Nic nam nie przycytujesz?

— O Boże, jakóż ja mam pamiętać, kiedy ze mnie było niemowlę? Aniby ja wiedziała o tej mojej niewoli, żeby pani Dorota i starszy pan Schultz nie byli mi o niej gadali. Kiedym ja słuchała, to jakby gadali nie o mnie, ale o inszej³⁸⁸ personie³⁸⁹.

— A dokumentów też nie macie, wacpaństwo, nijakich?

— A jakoweż dokumenta³⁹⁰ mogą być? — odparł majster. — Chyba one szatki, co je miała na leopolskim rynku. Chcesz waszmość, to choć to pokażę. Wołać mi tu Minę! I przywołanej Minie rozkazał, aby przyniosła „kinderkowe” szatki.

— Jest ci — dorzuciła Hedwiga — i ten kochany szkaplirzyk, aleć on nic nie powie. To mówiąc, spod krezy wyciągnęła szkaplerz mocno już znoszony.

Pan Kazimierz pochwycił skwapliwie ten przedmiot, co przed chwilą spoczywał na jej łonie, i ucałował go z podwojonym nabożeństwem.

— I wacpanna zawdy to nosisz?

— O, zawdy! Już się sznurek przetał, że ledwie dyszy, ale ja nie kładę nowego, bo to ten sam, uważę wasza miłość, ten sam, co mi tam kładły rodzice pewnie dufający³⁹¹, jako mię ta świętość zasalwuje³⁹².

— Aha! I pięknie zasalwowała! — podchwycił szyderczo pan Schultz.

— Aj, nie gadajcie tak, dobrodzieju. Zasalwowała, i jak jeszcze! Wszak cim ja nie ostała³⁹³ u Tatarów, jeno u dobrodzieja chowam się po chrześcijańsku.

Tu pochyliła się do kolan rajcy, a ten, głaszcząc ją po głowie, mówił:

— Ej ty, ty, łasico, ty zawdy umiesz wszystko miodem posmarować!

Widząc tę pieśczoć, chociaż zupełnie ojcowską, pan Kazimierz zacisnął pięści pod stołem i miał ochotę powiedzieć panu majstrowi coś przykrego. Na szczęście w tejsze chwili powróciła Mina niosąca piękną szkatułę z drewnianej mozaiki o brązowych listwach i antabach.

— Widzisz waszmość — rzekł gospodarz — jako to moja Dorotea miłowała naszą Hedwich, te nawet oto jej gałganki chowała, niby jakie świętości, w swoim najlepszym sepeciku.

Tu podniósł wieko i pan Kazimierz zobaczył najprzód sukienkę z niebieskiego tele-
tu³⁹⁴, naszywaną drabinkami ze złotych pasamonek, obrzeżoną u dołu i u góry sutym namarszczeniem ze złotych koronek, czyli, jak wówczas nazywano, forbotów. Sukienka była długa niby worek, ale maleńkie rozmiary staniczka³⁹⁵, drobniutkie otwory na szyję i rączki dowodziły, że nosząca je dziecina nie mogła mieć więcej nad sześć do ośmiu miesięcy. Pod sukienką leżała koszulka jeszcze drobniejsza, cała zahaftowana mnóstwem flamandzkich wszywek i obszywek, niegdyś białych, dziś od zleżenia mocno żółkłych.

³⁸⁷ *miecznik* — jeden z niższych rangą tytułarnych urzędów ziemskich. [przypis edytorski]

³⁸⁸ *inszy* (daw., gw.) — inny. [przypis edytorski]

³⁸⁹ *persona* (łac.) — osoba. [przypis edytorski]

³⁹⁰ *dokumenta* (daw.) — dziś: dokumenty. [przypis edytorski]

³⁹¹ *dufąć* (daw.) — ufać, zwłaszcza nadmiernie; wierzyć. [przypis edytorski]

³⁹² *salwować* (z łac. *salvare*, od *salvus*: zdrowy, cały, bezpieczny) — ratować z opresji, ocalać, wybawiać. [przypis edytorski]

³⁹³ *Wszak cim ja nie ostała* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika połączoną z partykułą wzmacniającą ci, znaczenie: wszak ci ja nie ostalam; przecież nie zostalam. [przypis edytorski]

³⁹⁴ *telelet* (daw.) — tkanina jedwabna. [przypis edytorski]

³⁹⁵ *stanieczek* — zdrobn. od stanik, tu zapewne w znaczeniu: górna część sukni, od pasa do ramion (bez rękawów). [przypis edytorski]

Pan Kazimierz, patrząc na te ubiorki, pomyślał sobie:

„No, już teraz wiem dokumentnie³⁹⁶, jako to nie jest Krysia, a to dla dwóch racji³⁹⁷. Pierwsza racja, że Krysia nigdy by w to nie była wlaźła, kiedy już miała w one czasy kole czterech latek. Druga racja, że w naszym szaraczkowym domu nigdy takowych luksusów nie znano. Pani matka sama nie nosiła nijakich forbotów³⁹⁸, ni białych, ni złotych, a jeszcze by miała dzieciaki nimi pstrzyć? A toć by jej pan ociec, Boże odpuść, był na skórcie forboty wydeseniował. Nie, to nie Krysia, i basta”.

Jednakże pan Kazimierz nie zdradził się z żadnym z tych spostrzeżeń i ani zmrużył oczu, gdy pan rajca, wytrząsając sukienkę, mówił:

— Zbrukana ci ona i nie dziw, przeszła bez³⁹⁹ łapy tatarskie i bez rynki leopolskie, aleć zawdy widno, jako to z pańskiego domu dziecko, z takiego jak waszmościny, nieprawdaż?

Zagadnięty wywinął się uwagą:

— Ale jakożeś to wacpanna robiła, aby się zmieścić w takowy łątkowy przyodziewek?

A gdy Hedwiga zapytała:

— Powiedz mi waszmość, czy ta siostrzyczka była wonczas taka malutka jak i ja?

A może wasza miłość sobie przypomnisz, czy miała takowy przyodziewek?

Odpowiedział wymijająco:

— Juścić⁴⁰⁰, że mała była, to wiem. Ale czy miała takową sukienkę, tego ja wiedzieć nie mogę. Takie kuse⁴⁰¹ chłopię, jakom ja był wonczas, nie baczy⁴⁰² na żadne białogłowskie ochędóstwa⁴⁰³, jeno za batem i konikiem się uganiam. Ale ja powiem wacpaństwu tak: jutro wracam doma. Tedy opowiem wszystko panu miecznikowi...

— Co to za miecznik? — spytał majster.

— Ano mój ociec. Tedy powiem wiernie panu oćcu, a juści on będzie wiedział najlepiej, czy Krysia miała takowe przyodzianie i czy nosiła szkaplirzyk, co jest u dziecka rzecz niebywała i może stanąć za⁴⁰⁴ „lico”. Tedy wacpaństwu napiszę, co pan ociec powiedział, a może i sam przywiozę tę odpowiedź. Nie miał ci ja już, co prawda, tu powracać, ale dla panny siostry warto jachać i do morza, i nawet za morza.

— Rozumnieś wasza miłość zakonkludował⁴⁰⁵. Tedy, Hedwich, nie masz tu już co robić. Odnieś ten sepecik do Miny i ostań⁴⁰⁶ się tam w kuchni, a dopilnuj dla mnie kolacji.

Ale pan Kazimierz okrzyknął się gwałtownie:

— A nie róbże mi waszeć tak okrutnej krzywdy! Wszak ci ja wciąż gadam, jako jutro jadę, niechże dzisiaj jeszcze nacieszę się panną siostrą.

Hedwiga także, składając ręce, mówiła z przymileniem:

— Ach, dobrodzieju! Tam w kuchni takowy skwar! Jużem ja do kolacji wszyściutko wydysponowała. Pozwól mi tu ostać...

Majster w końcu przystał, choć niechętnie.

— Ha no, to już i ostań, jeno weźże się do roboty, abyś nie siedziała jako ten szyld malowany, co to mówi: „A patrzajcież⁴⁰⁷ na mnie!”

Panienka, ucieszona, pobiegła do sieni, skąd wytoczyła na ganek leciuchny, misternie rzeźbiony kołowrotek, a Kornelius przyniósł dla niej zydelek⁴⁰⁸ z białego jaworowego drzewa; śliczny to był sprzączek: na trzech skośnych, kręconych nóżkach, miał deszczułkę z brzegiem wyrzynanym w liście jakby wianek, a z tyłu oparcie wąskie w obsadzie, coraz szersze w górze, całe wzorzysto pokłute w przezrocza, niby wachlarz ze słoniowej kości.

³⁹⁶dokumentnie (przestarz.) — niewątpliwie. [przypis edytorski]

³⁹⁷racja (łac. *ratio*) — tu: powód, przyczyna. [przypis edytorski]

³⁹⁸forboty (daw.) — koronki. [przypis edytorski]

³⁹⁹bez (daw.) — przez. [przypis edytorski]

⁴⁰⁰juścić — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: a jakże, pewnie. [przypis edytorski]

⁴⁰¹kusy (daw.) — niewystarczającego rozmiaru; krótki, mały. [przypis edytorski]

⁴⁰²baczyć (daw., gw.) — patrzeć, uważać, zwracać uwagę. [przypis edytorski]

⁴⁰³ochędóstwo (daw.) — strój (ubiór i ozdoby). [przypis edytorski]

⁴⁰⁴stanąć za coś (daw.) — stanowić wystarczającą równowartość czegoś. [przypis edytorski]

⁴⁰⁵zakonkludować (daw., z łac.) — dojść do konkluzji, zakończyć wypowiedź wnioskiem. [przypis edytorski]

⁴⁰⁶ostać (daw.) — zostać. [przypis edytorski]

⁴⁰⁷patrzeć, patrzajcie (daw.) — dziś popr.: patrzeć, patrzcie. [przypis edytorski]

⁴⁰⁸zydel (z daw. niem. *sidel*) — prosty drewniany stołek. [przypis edytorski]

Na tej filigranowej podstawie panienka przysiadła lekko jak ptaszę na gałązce i, błękitnym trzewiczkiem wprawivszy w ruch warczące koło, zaczęła skręcać długie nitki lnu bladeżółtego jak jej włosy.

Przy tej robocie tak cudnie wyglądała, że pan Kazimierz zapatrzył się w nią całymi oczami, całą duszą i zapamiętał się zupełnie.

Już nie wiedział ani gdzie jest, ani kto na niego patrzy, tylko sam patrzył, patrzył i w duszy sobie powtarzał:

„Aparycjo ze złotą nitką, bądźże parką⁴⁰⁹ mojego żywota!”

Nagle przypomniał sobie, gdzie i u kogo bawi, odchrząknął, zwrócił głowę do pana rajcy i mówił:

— Przypatrowam się bacznie pannie siostrze, bo chcę sobie zrememorować, do kogo z naszej familii ona posiadała podobieństwo.

Tu z kąta głos Korneliusa odezwał się przekąśliwie:

— Juści nie do waszej miłości.

Majster spojrział w tamten kąt zdziwiony, chwilę pomyślał, potem dobrodusznie się roześmiał i mówił:

— Ollender rzadko powie, ale już jak powie, to *richtig*. Waszmość — bez urazy — wyglądasz jak kruk, a oko waszmościne to jak ten Pharus⁴¹⁰, co w ciemną noc nad portem dygota. No, a Hedwich to bielusia jakby jagniątko, a oczko jej *Vergissmeinnicht*⁴¹¹. Gdzież tu familia?

— O, za pozwoleniem! — zaprzeczył z wielką powagą pan Kazimierz. — Abo to raz bywa rodzeństwo cale od siebie różne? A wszelako każde z nich podobne do kogoś z antecesorów⁴¹². Tak i panna Hedwiga... Czekajcie, wacpaństwo, do kogo to ona podobna? A! Już wiem. Jakem był mały, przychadzała do nas jedna moja ciotka. Nie była ci ona już taka młodzusia, ale włos miała żółtawy i oczy jako dwa modre kwiatuszki. Owóż panna Hedwiga kubek w kubek do niej podobnusia. O... im więcej patrzę, tym więcej to dopatrowam⁴¹³.

I na rachunek owej żółtowlasej ciotki zaczął znowu i coraz to już śmieiej przyglądać się pannie siostrze.

Ta z początku rada była uwadze braterskiej, przy tym i podchlebiał jej taki hołd milczący, bo dobrze czuła, że w tych oczach pała nieopisany zachwyty. Niedługo jednak rotowy⁴¹⁴ ich ogień zaczął ją niepokoić i mieszać; po kilku chwilach myślała, że się skręci. Chcąc przerwać ten urok, co stawał się cierpieniem, sama wróciła do rozmowy. Uśmiechnęła się i rzekła:

— Kto by to myślał, że my już raz tak bliżusio kole siebie byli i może na się patrzali i bez tyle lat nic o tym nie wiedzieli!

— Kędyż to było? — pytał zdziwiony pan Kazimierz.

— Ano tam, na leopolskim rynku. Przypomnij sobie waszmość dobrze, czyś tam nie widział wczas takiej malej bzdury⁴¹⁵ w niebieskiej szatce i złotych forbotkach?

— Wstydnio mi wyznać, aleć takowej panienki nie pamiętam, acz pamiętam wiele innych rzeczy.

— Na ten przykład co?

— Na ten przykład, kiedy nas wieźli, to pamiętam, jako mię jeden Tatarzyn chciał na wozie związać, a jam się mu nie dawał i takem się małymi rękami i nogami bronił, i takem się wściekał, że aż pomogło; bo właśnie tamtędy jechał sam ich wódz, on sławny Kantemir⁴¹⁶, a obaczywszy, jako się dzieciak broni, zaczął się śmiać, że aż się za boki brał,

Dziecko, Niewola, Odwaga

⁴⁰⁹*Parka* (mit. rzym.) — jedna z trzech bogiń przędących i przecinających nić ludzkiego losu; w mit. gr. ich odpowiednikami były Mojry. [przypis edytorski]

⁴¹⁰*Pharus* (łac.), *Faros* — przybrzeżna wysepka w pobliżu Aleksandrii, na której znajdowała się słynna latarnia morska, zbudowana w III w. p.n.e., jeden z siedmiu starożytnych cudów świata. [przypis edytorski]

⁴¹¹*Vergissmeinnicht* (niem.) — niezapominajka. [przypis edytorski]

⁴¹²*antecesor* (łac. *antecessor*: poprzedzający) — poprzednik, przodek. [przypis edytorski]

⁴¹³*dopatrować* (daw.) — dostrzegać, zauważać; od daw.: patrować, patrywać. [przypis edytorski]

⁴¹⁴*rotowy ogień* — wystrzał z broni palnej przez wszystkich żołnierzy rot (oddziału) jednocześnie; tu przen. [przypis edytorski]

⁴¹⁵*bzdura* (daw.) — o dziecku: trzpiotek, głuptasek. [przypis edytorski]

⁴¹⁶*Kantemir*, właśc. *Kantymir Murza* a. *chan Temir* (zm. 1637) — tatarski dowódca i polityk, przywódca koczowniczych ord nogajskich, służył imperium otomańskiemu, wielokrotnie dowodził najazdami na Rzecz-

i coś gadał do mego stróża, a ten zaraz dał mi pokój. Widno, że mu się ten animusz w dziecku podobał, chciał sobie może ze mnie zrobić tęgiego Tatarzyna. Aleć ja, leżąc na wozie, takem sobie medytował: „Kiedy się mnie sam wódz pogański przeląkł, to ja w nocy wstanę i tego Kantemira i wszystkich jego regimentarzy⁴¹⁷ wyduszę, za co mię nasi zara hetmanem okrzykną”.

— A to piękna rzecz, kiedy chłopiec tak eroicznie⁴¹⁸ roi — zauważyła z wysokim zajęciem⁴¹⁹ Hedwiga.

— Byłby ja też pewnie w nocy wylazł i byłiby mię jak szczenię ubili, jeno że właśnie tegoż dnia, jeszcze przed nocą, pan Koniecpolski nadciągnął i wszystkich nas wyzwolił, z czego ja nie był bardzo rad, bo już cały mój eroizm na nic się nie przydał. Potem znowu pamiętam, że na onym rynku jakieś tłuste białogłowy posadziły mię na ziemi pod skarpą jakiegoś ogromnego domostwa i kazały mi na głos wywoływać moją godność⁴²⁰, aby mię familia łącniej odszukała. Ale wnet pożałowały, bo jakim zaczął krzyczeć: „Jam jest Kazio Korycki! Kazio Korycki!”, tak na całym rynku nikogo jenzego już nie było słyhać, jeno Kazia. Tedy mię znów prosiły, abym przycichł, gębę mi łakociami zatykały, a ja nic, jeno się drę i drę, i takem się darł bez calutki dzień, aż mię i znalazło moje biedne matczysko, co już się też wyrwało z pogańskich lyków⁴²¹.

— Jakoż to? Więc i matka była w jasyr wzięta? No, a ta siostrzyczka, kiedyż ją z waszmością rozłączono?

— Od samego początku. Jeden porwał matkę, drugi siostrę, trzeci mnie i wszyscy się rozlecieli na trzy strony, tak że ja z matką dopierom się tam na rynku nalazł, a siostrzyczki już nikt nigdy nie widział ani na pobojuwisku, ani na woziech⁴²², ani w mieście. Nieraz my tak myśleli, że ją może Tatarzyn, uciekając, ubił, bo to nieraz oni wołają dziecko zarznąć niżeli żywcem ostawić⁴²³. A może ten, co ją wiózł, potrafił uciec aż na Krym, boć i tacy byli, co się przed nami salwowali. A może to po prostu jesteś wacpanna?

Tu pan majster, nalewając sobie po raz drugi kufel, otrząsnął się jak po zimnej kąpieli.

— Brrr... Co to za szczęście, że oni tu nie dojeżdżają! Paskudna rzecz taka wojna. Dobrześ waszmość uczynił, kiedyś wybrał służbę na wodzie.

— A ja właśnie się już odprawił od Wodnej Armaty.

— O, szkoda! — zawołała Hedwiga i, oczami zmierzwszy jego postać, mówiła: — Szkoda! Taki śliczny munderunek⁴²⁴!

— I ja powiedam: szkoda! Ha no, co robić, kiedy pan ociec każe?

— Dlaczego to?

— Dlatego: było nas trzech braci...

— O! Niceś waszmość nie mówił⁴²⁵. To i oni poszli w on jasyr?

— Nie. Oni, jako starsze, już byli żakami u księży we Lwowie. To ich salwowało. Tedy potem jeden poszedł pod chorągiew⁴²⁶ pancerną⁴²⁷, a drugi do haltylierów⁴²⁸. Tedy ja widzę, że już mi wzięli i ziemię, i ogień, tedy proszę się pana oćca, aby mi dał iść na wodę, bo to woczczas wszyscy gadali, co to będzie za flota, jakiej świat nie widział, i że król buduje

pospolitą, zdecydował o zwycięstwie armii turecko-tatarskiej pod Cecorą (1620), brał udział w bitwie pod Chocimiem (1621), pokonany przez Stanisława Koniecpolskiego pod Martynowem (1624). [przypis edytorski]

⁴¹⁷regimentarz (hist. wojsk.) — zastępca hetmana, określenie używane w XVII–XVIII w.; tu: dowódca najmniejszej siły zbrojnej. [przypis edytorski]

⁴¹⁸eroicznie — heroicznie, bohatersko. [przypis edytorski]

⁴¹⁹wysokie zajęcie — wielkie zaciekawienie. [przypis edytorski]

⁴²⁰godność — tu: nazwisko. [przypis edytorski]

⁴²¹lyka (lm) — pęta, sznury roślinne do krępowania więźniów. [przypis edytorski]

⁴²²woziech (daw.) — dziś popr. Ms. lm: wozach. [przypis edytorski]

⁴²³ostawić (daw.) — zostawić. [przypis edytorski]

⁴²⁴munderunek (daw.) — umundurowanie. [przypis edytorski]

⁴²⁵Niceś waszmość nie mówił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: nic waszmość nie mówileś. [przypis edytorski]

⁴²⁶chorągiew (hist. wojsk.) — w daw. Polsce podstawowa jednostka organizacyjna jazdy rycerskiej, w XVII w. licząca ok. 100–200 żołnierzy; pod chorągiew pójść a. trafić: zaciągnąć się lub zostać powołanym do wojska, na wojnę. [przypis edytorski]

⁴²⁷pancerna chorągiew (hist. wojsk.) — w Polsce w XVII–XVIII w.: oddział jazdy średniozbrojnej, złożony z żołnierzy okrytych pancerzami kolczymi (kolczugami), w odróżnieniu od ciężkozbrojnej husarii oraz jazdy lekkiej, bez żadnych pancerzy. [przypis edytorski]

⁴²⁸haltylier (z fr. *artilleur*) — artylerzysta. [przypis edytorski]

ono warowne miejsce Władysławów⁴²⁹. Jam zawdy miłował awantury i takem sobie myślał: „Niech jeno dostanę się na morze, będzie ich w bród”. Pan ociec długo się wzbraniał, aż mię i odpuścił tutaj. Najprzód więc jachałem na okręciach⁴³⁰ kupieckich; było się tam i siam, widziało się świata kawał, ale awantur mało. Tedy przystałem do Wodnej Armaty. A tu jeszcze gorzej. O batalie niełacno, jeśli się trafi, to jak ślepej kurze ziarno, a służba żmudna i sroga. Już ja tedy myślał wrócić pod flagę kupiecką i jachać do Indiów⁴³¹ albo do Ameryki za onym panem Arciszewskim⁴³², co tyle o nim gadania, aż tu przychodzi wiadomość, że starszy brat zginął w potrzebie, a w rok później znowu wiadomość: drugi brat ubity — a tu pan ociec pisze do mnie: „Wracajże, mój ty beniaminie⁴³³, boś mi już jeden ostał się na świecie. Służ, jako chcesz, jeno już na lądzie, abyś choć czasami przyjechał do mnie i w gospodarce był mi sukursem⁴³⁴”. Jakoż to nie posłuchać occa, staruszka samotnego? Wszystkich potracił, naprzód oną Krysię, potem panią matkę, potem dwóch starszych, już nikogo nie ma, jeno mnie.

— I gdzież waszmość się zaciągniesz, do pancernych?

— Owóż nie. Na wodzie człek odwykł od konia, lepiej mi pójść do infanterii⁴³⁵. Hetman Zamoyski⁴³⁶ zawdy kawalerów tak namawiał i gadał, jako to teraz największa siła będzie w infanterzach. Tak to różnie ja się już przegryzowałem⁴³⁷ przez życie i, jako widzę, jeszcze przyjdzie przegryzować się na inny manier, a zawdy awantur mało, chyba to może ja dzisiaj na nią się natknął, daj Boże szczęśliwie.

W tej chwili pan majster, który już sobie nalewał trzeci kufel piwa, chciał i gościowi napelnić szklenicę, ale spostrzegł, że jest ledwie troszkę napoczęta.

— O! — zawołał ze zgorzaniem. — Jaki to waszmość niełaskaw na mój *Bier*⁴³⁸. A paradny *Bier*, *keine* gadanie, paradny. Czy nieprawda?

Pan Kazimierz zakłopotany odpowiedział:

— Ano tak... dobry... jeno my na wodzie skąpo zażywamy piwa... to człek i nie przywykł.

Gdy kończył te słowa, Hedwiga się zerwała jakby wicher i wpadłszy do sieni, drzwi za sobą zaparła⁴³⁹.

— Co się stało? — zapytał pan Kazimierz.

— A kto ją wie? — odrzekł majster. — Ona nigdy nie może na miejscu spokojnie usiedzieć. A i ty, Kornelius, czego tak stoisz jak ten słup, co drzwi podpira? Siadajże na swoim *Rube*⁴⁴⁰, Trzeba wiedzieć waszej miłości, jako my tu mamy nasze miejsca na zawdy nominowane⁴⁴¹. Ja siaduję tu pod złotym oknem i ten kąt zwie się: *Vaterstubl*⁴⁴². Moja Dorotea siadywała tuż kole drzwi, aby łącno⁴⁴³ mogła dopaść kuchni, to my zwali jej ławę „na tymczasem”. Hedwich na swoim zydelku — my gadamy „na skrzydełku”, bo wiecznie lata. No, a tam, po drugiej stronie drzwiów, ten drugi kąt ławy — to *Kornelius Rube*, bo Kornelius tam nic nie gada, jeno siedzi jak mruk i wzdycha za swoim Amsterdamem. A grzeszy chłopak; dziękowałby Panu Bogu, że jest w mieście tak zacnym i sławnym jak

⁴²⁹co to będzie za flota (...), i że król buduje ono warowne miejsce Władysławów — w latach 1632–1634 w ramach przygotowań do wojny ze Szwecją Komisja Okrętów Królewskich na polecenie króla Władysława IV zorganizowała nową eskadrę okrętów. Na Półwyspie Helskim zaplanowano system fortyfikacji broniących wybrzeża, m.in. dwie twierdze: Władysławowo oraz Kazimierzowo. [przypis edytorski]

⁴³⁰okręciach (daw.) — dziś popr. Ms. Im: okrętach. [przypis edytorski]

⁴³¹Indiów (daw.) — dziś popr. D.: Indii. [przypis edytorski]

⁴³²Arciszewski, Krzysztof (1592–1655) — polski wojskowy, inżynier, etnograf; od 1623 w Holandii, gdzie studiował inżynierię wojskową, artylerię i nawigację; w 1629 wziął udział w ekspedycji hol. do Brazylii w celu wyparcia z kolonii Hiszpanów i Portugalczków; w 1637 został wicegubernatorem holenderskiej Brazylii oraz wodzem naczelnym jej wojsk; w 1638 otrzymał hol. stopień gen. artylerii i admirała; w 1646 powrócił do Polski, mianowany przez Władysława IV gen. artylerii konnej. [przypis edytorski]

⁴³³beniamin — najmłodszy syn, ulubieniec. [przypis edytorski]

⁴³⁴sukur (daw., z łac.) — wsparcie, pomoc. [przypis edytorski]

⁴³⁵infanteria (daw.) — piechota. [przypis edytorski]

⁴³⁶Zamoyski, Jan (1542–1605) — polski magnat, kanclerz wielki koronny od 1578, hetman wielki koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów od 1581. [przypis edytorski]

⁴³⁷przegryzować (daw.) — przegryzać. [przypis edytorski]

⁴³⁸Bier (niem.) — piwo. [przypis edytorski]

⁴³⁹zaprzeć (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

⁴⁴⁰Rube (niem.) — cisza, spokój. [przypis edytorski]

⁴⁴¹nominowany (daw., z łac. *nomino*: nazywam, mianuję) — nazwany. [przypis edytorski]

⁴⁴²Vaterstubl (niem.) — krzesło ojcowskie. [przypis edytorski]

⁴⁴³łacno (daw., gw.) — łatwo. [przypis edytorski]

nasz Dantzig⁴⁴⁴. Gadaj no, Kornelius, u was tam nie ma takich złoconych i rzezanych domów ani takich *beischlagów*, co?

— Prawda, panie majster, *beischlagów* nie ma, aleć za to u nas w Amsterdamie niech jeno człowiek wsadzi w okno głowę, a już cały dycha słonością wiatrów morskich, a tu co? Ani wie, że jest kole morza.

— Gadaj, co chcesz, już ja tam wolę nie mieć słoności w gębie, a dychać naszą aurą, co jest mocna i słodka jakoby *Goldwasser*⁴⁴⁵. On mi się zawdy chwali ze swymi Amsterdamami, Rotterdamami, Harleмами⁴⁴⁶, a ja powiem: pierwsze miasto w świecie — Dantzig. Czy nieprawda, powiedz sam waszmość?

Kazimierz się uśmiechnął.

— Żeby nie Kraków, tobym dał waszeci rację.

— Wasza miłość nie byłeś w Amsterdamie? — zapytał Kornelius.

— A byłem. Gdzieżem ci ja nie był? Ze mnie wielki nawigant⁴⁴⁷. Jeno powiem: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”. Z tej racji też i waści, panie czeladniku, nie ganię, że chwalisz swoje Amsterdamy. Każda liszka⁴⁴⁸ swój ogon chwali. Niechże Amsterdam będzie ogonem wszelakich miast świata.

Kornelius, który słabo jeszcze pochwytywał odcienia⁴⁴⁹ polskiej mowy, zamyślił się, nie wiedząc, czy ma na te słowa odpowiedzieć uśmiechem, czy gniewem. W każdym razie czuł większą skłonność do gniewu. Ten gość, choć prawie nieznajomy, był mu od pierwszej chwili niemiłym. Istnieją w ludzkich sercach przeczucia.

Gdy tak sobie nieznacznie docinali, drzwi domu się rozwarły i Hedwiga powróciła, niosąc znowu tacę, nierównie mniejszą niż pierwsza, ale stokroć piękniejszą, całą wyzłocistą. Na tacce stały trzy naczynia, istne pięćdelka sztuki. Nalewka złota w kształcie ptaka, cała emaliami różnobarwnymi pokryta jakby najwytworniejsza kraska⁴⁵⁰. Przy niej stał kielich ze szkła jasnoamarantowego⁴⁵¹, wyglądający na olbrzymi, wyżłobiony rubin; po jednej stronie był na nim wymalowany król ptaków z rozpostartymi skrzydłami, z koroną u głowy; po drugiej stronie był napis polski: „Na zdrowie!” Między kielichem i nalewką stała na złotej nóżce, mieniąca się stu kolorami opalu, wydrążysta koncha pełna malutkich marcepanów. Pan Kazimierz ze zwykłą zakochanym bystrością zauważył od razu, że wszystkie miały kształt serduszek.

Pan majster spojrział na Hedwigę z podziwieniem i zapytał półgłosem:

— Kto ci kazał to wszystko tu windować?

Panienska zmieszana odparła:

— Mnie się uwidziało... że sam dobrodziej chciał... Jego miłości nie smakuje nasze piwko i pierniczka ledwie nadkąsił, więc dałam petercymentu⁴⁵²... no i tych królewieckich marcypanków... Może będą lepiej do gustu?

— A będą, boś wacpanna wybrała nic, jeno serduszka.

Hedwiga zapłonila się po same oczy.

— Wszak ci ja mam być siostrą, to winnam waszmości dać serce.

— Biorę tedy serduszko wacpanny.

To mówiąc, włożył do ust marcepanik i smakując w nim z rozkoszą, powtarzał:

— Aj! Co za specjalik! Do śmierci ta słodycz mi ostanie.

Hedwiga tymczasem, pochyliwszy kraszkę, ze złotego jej dzioba łała napój gęsty i ciemny, tak że kielich z amarantowego stał się morderowym⁴⁵³.

⁴⁴⁴Dantzig — daw. niemiecka nazwa Gdańska. [przypis edytorski]

⁴⁴⁵Goldwasser (niem.: złota woda) — najsłynniejszy trunk gdański, bardzo mocny likier ziołowo-korzenny z pływającymi drobnymi płatkami złota, wytwarzany w Gdańsku od XVI w. [przypis edytorski]

⁴⁴⁶Harlem, właśc. Haarlem — miasto w płn.-zach. Holandii na zach. od Amsterdamu, ośrodek handlu cebulkami tulipanów. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷nawigant (z łac. *navigans, navigantis*: żeglujący) — podróżnik morski; żeglarz, marynarz. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸liszka (daw.) — samica lisa; także ogólnie: lis. [przypis edytorski]

⁴⁴⁹odcienia — dziś popr.: odcienie. [przypis edytorski]

⁴⁵⁰kraska — niebieski ptak o rdzawym grzbiecie, jeden najbarwniejszych ptaków w Polsce. [przypis edytorski]

⁴⁵¹amarantowy — czerwony o lekko fioletowym odcieniu. [przypis edytorski]

⁴⁵²petercyment (daw.) — słodkie wino hiszpańskie o mocnym aromacie, popularne w Polsce w XVII w. [przypis edytorski]

⁴⁵³morderowy (daw., z fr.) — brunatnoczerwony. [przypis edytorski]

Potem wróciła do kołowrotka. Robota jednak szła niesporo, kółko co chwila stawało, prządka wolała zasłuchiwać się w rozmowie gościa.

Ten, ująwszy kielich, wznosił „zdrowie panny siostry”, pokosztował i mówił:

— Ono zdrowie chciałbym duszkiem wypić, aleć — jako widzę — nie godzi się takowego nektaru lykać bez konsyderacji⁴⁵⁴. Wyborność.

I powoli popijał, a pijąc, przyglądał się ciekawie naczyniom.

— Co też tu u waszeci precjozów!

— A mam ci tego trocha, bom zawdy adorował⁴⁵⁵ wszelakie *meisterstücki*. Ten kielich to pamięta króla Zygmunta Augusta⁴⁵⁶. Nalewka przysła mi z miasta italskiego Firency⁴⁵⁷, gdzie są wielkie majstry-złotniki. A ta skorupa na konfekty⁴⁵⁸ — patrz jeno waszmość, co tu kolorów lata w oczach: i purpura, i lazur, i złote płatki — to jest morski rarytas, *Nautilus*⁴⁵⁹.

— Przebóg! *Nautilus*, o którym jam się tyle naśpiewał! — zawołał pan Kazimierz. — A dajże go tu, panie konsulu, niechże mu się naprzyopatrowam. Jam go zawdy był taki ciekaw, żem już nieraz chciał jachać na morza greckie albo indyjańskie, aby tę bestię obaczyć.

— A co to waszmość śpiewasz o tym ślimaku? — pytała Hedwiga.

— To, co imć pan Klonowicz⁴⁶⁰ o nim pisze w swoim *Flisie*. Znasz wacpan tę książkę? Nie? A wacpanna?

— I ja nie znam, jeno pani Flora mi gadała nieraz o takowej pieśni, co ma być *Flis*. I ucieszne to?

— Powiem wacpannie, cud świata. Jam zawsze kochał się w poetusach⁴⁶¹. A już na wodzie to najlepsza konsolacja⁴⁶². Bo to na okręciach nudno: ni podwiki⁴⁶³, ni płasów, dzień jeden jako i drugi. Jak człek dorwie się niektórego⁴⁶⁴ woluminu⁴⁶⁵, to i dziesięć razy w kółko czyta. Owóż ja tak onego *Flisa* zwertowałem, co go prawie całkiego mam w głowie. Szkoda, że wacpaństwo nie czytali, tam jest i o Gdańsku. Jeden z naszych oficyjerów przywiózł tę książczynę z Warszawy, to nieraz, bywało, wieczorami siedzimy na pokładzie, a szczęki nam od ziewania trzeszczą, alic⁴⁶⁶ jak on zacznie nam owe wiersze dyktować, a my wszyscy chorusem⁴⁶⁷ powtarzamy, tak i wieczór zleci, jakoby z bicza trzaśł.

— I co on tam — pytała Hedwiga — może pisać o takowym mizernym robaczku?

— Chcesz wacpanna, to zaśpiewam!

— A mój Boże! Toż dopiero będzie nam uciecha!

— A może na ulicy nie uchodzi?

— Aleć owszem — nalegał majster. — My tu sobie nieraz na *beischlagach* takie wyprawiamy chorały, jakoby we zborze⁴⁶⁸.

— Owóż słuchajcie, wacpaństwo! Ja to zawdy śpiewam tak, jako się śpiewa stara pieśń: „Przeciwne chmury słońce nam zakryły...”⁴⁶⁹, bo tak sam autor pisze na tytule: „Chceszli

Obyczaje, Wino

Poezja

⁴⁵⁴ *konsyderacja* (daw., z łac.) — szacunek, poważanie. [przypis edytorski]

⁴⁵⁵ *adorować* (z łac. *adorare*: błagać, czcić, wielbić modłami) — uwielbiać, zachwycać się. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶ *Zygmunt II August* (1520–1572) — syn Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, od 1530 król Polski. [przypis edytorski]

⁴⁵⁷ *Firenca* — znieksz. wł. *Firenze*, Florencja. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸ *konfekty* (daw., od niem. *Konfekt*) — owoce smażone w cukrze, słodczyce. [przypis edytorski]

⁴⁵⁹ *Nautilus* (biol., łac. z gr.: żeglarz) — tu: łodzik, gatunek morskiego głowonoga, żyjącego w ciepłych wodach Oceanu Spokojnego i Indyjskiego; z jego wypolerowanych muszli, mierzących do ok. 20–25 cm, od XVI w. wyrabiano czasze luksusowych pucharów, zwanych *nautilusami*. [przypis edytorski]

⁴⁶⁰ *Klonowicz* a. *Klonowicz*, *Sebastian Fabian* (1545–1602) — polski poeta renesansowy, mieszczanin; tworzył po łacinie oraz po polsku; autor m.in. opisu handlu wiślanego pt. *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi* (1595). [przypis edytorski]

⁴⁶¹ *poetus* (zamierzony r.m. z łac. *poeta*) — poeta. [przypis edytorski]

⁴⁶² *konsolacja* (z łac.) — pocieszenie, pociecha. [przypis edytorski]

⁴⁶³ *podwika* (starop.) — kobieta; od chusty osłaniającej głowę i szyję, noszonej przez kobiety. [przypis edytorski]

⁴⁶⁴ *niektórego* — tu: jakiegoś. [przypis edytorski]

⁴⁶⁵ *wolumin* a. *wolumen* (łac. *volumen*: zwój) — tom, księga. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶ *alic* (daw.) — oto, aż; jednak, wszakże. [przypis edytorski]

⁴⁶⁷ *chorus* (łac.) — chór. [przypis edytorski]

⁴⁶⁸ *zbor* — świątynia protestancka. [przypis edytorski]

⁴⁶⁹ *Przeciwne chmury słońce nam zakryły...* — początek znanej pieśni Jana Kochanowskiego (*Pieśni, Księgi wtóre, Pieśń I*). [przypis edytorski]

— powieda — możesz śpiewać *Flisa* na tę notę⁴⁷⁰ jako one *Przeciwnie chmury*". Szkoda, co nie ma lutniej⁴⁷¹, to służy na podpórkę dla gardła, jak czekanik dla ręki. Ha no, jakoś to będzie.

Tu, przetarłszy czoło dla przywołania wyrazów do pamięci, zanucił głosem bardzo pięknym, pełnym filuternych⁴⁷² zwrotów:

Jest ryba trefna⁴⁷³, rzeczona⁴⁷⁴ *Nautilus*⁴⁷⁵,
A od niektórych nazwana *Pompilus*⁴⁷⁶,
A naszym polskim możesz ją językiem
Zwać żeglarzykiem.

Bo z siebie własny uczyni okręćnik,
Jakby błaznek i morski natręćnik,
Gdy sobie igra⁴⁷⁷ za czasu pogody
Po wierzchu wody.

— Jezu kochany! Co to za pieszczona⁴⁷⁸ piosenka! — wołała Hedwiga, składając w zachwyceniu ręce.

Śpiewak pokłonił się z uśmiechem i dalej nucił:

A niż⁴⁷⁹ się z morza nad wodę wydzwignie,
Najpierwej z siebie powódź precz wyrzygnie⁴⁸⁰.
A gdy się ulży, stroi dziwne cuda
Ona obłuda⁴⁸¹.

— Jezu kochany! Obłuda!

Wspłynawszy na wierzch, wypręży się opak⁴⁸²
I położy się na kształt okrętu wznak⁴⁸³;
Wnet miasto⁴⁸⁴ żagla nastoperczy⁴⁸⁵ wzgórze⁴⁸⁶
Posłuszną skórę⁴⁸⁷.

I płynie sobie, by⁴⁸⁸ co statecznego⁴⁸⁹,

⁴⁷⁰nota (daw., z łac.: znak) — nuta; melodia. [przypis edytorski]

⁴⁷¹lutniej — dziś popr. forma D. lp: lutni; *lutnia*: daw. instrument strunowy, popularny zwłaszcza w XV-XVII w. [przypis edytorski]

⁴⁷²filuterny — figlarny, lekko prowokujący. [przypis edytorski]

⁴⁷³trefny (daw.) — ucieśny, zabawny. [przypis edytorski]

⁴⁷⁴rzczony — tu: nazywany. [przypis edytorski]

⁴⁷⁵Jest ryba trefna, rzeczona *Nautilus* — fragm. z: Sebastian Fabian Klonowic, *Flis to jest spuszczenie statków Wisłą*, strofa 230 i dalsze. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶*Pompilus* — w staroż. tekstach pod tą nazwą występuje żyjąca na otwartych ciepłych wodach przynawka retman (*Naucrates ductor*), zwana rybą pilotem, gdyż często towarzyszy rekinom, a nawet statkom, czasem płynąc z nimi na duże odległości. [przypis edytorski]

⁴⁷⁷igrać (daw.) — bawić się. [przypis edytorski]

⁴⁷⁸piuszczony (daw.) — wypieszczony; delikatny, miły. [przypis edytorski]

⁴⁷⁹niż (daw.) — tu: nim, zanim. [przypis edytorski]

⁴⁸⁰niż się z morza nad wodę wydzwignie, najpierwej z siebie powódź precz wyrzygnie — tzn. wypuszcza z siebie wodę, by stać się lżejszym i wypłynąć do góry. [przypis edytorski]

⁴⁸¹obłuda (daw.) — ułuda, przywidzenie; ułuda, ponieważ *nautilus* przypomina okręćnik, ale w rzeczywistości nim nie jest. [przypis edytorski]

⁴⁸²opak (daw.) — w odwrotną stronę; por.: na opak. [przypis edytorski]

⁴⁸³wznak — na wznak, na plecach. [przypis edytorski]

⁴⁸⁴miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

⁴⁸⁵nastoperczyć (daw.) — postawić na sztorc; nastroszyć. [przypis edytorski]

⁴⁸⁶wzgórze (daw.) — w górę, wzwyż. [przypis edytorski]

⁴⁸⁷położy się na kształt okrętu wznak; Wnet miasto żagla nastoperczy wzgórze (...) skórę — pływanie na powierzchni morza z uniesionym skórzastym „żaglem” wskazuje, że tutaj *nautilus* przypomina raczej żeglarza portugalskiego (*Physalia physalis*), rurkoplawa tworzącego duże skupiska kolonijne unoszące się na powierzchni wody dzięki charakterystycznemu pęcherzowi, wypełnionemu gazem i zakończonemu małym, przypominającym żagiel grzebieniem, służącym do przemieszczania się kolonii. [przypis edytorski]

⁴⁸⁸by — tu: jakby. [przypis edytorski]

⁴⁸⁹stateczny (daw.) — okazały, duży. [przypis edytorski]

Jak bosman⁴⁹⁰, gdy co prowadzi grzecznego⁴⁹¹...

— *Sehr gut*⁴⁹² — pochwalił pan rajca.

— Czekałże wacpan... Jak bosman... jak bosman, gdy co prowadzi grzecznego... Jak to tam dalej? A! już mam:

A gdy się czego on *Pompilus* lęknie,
Radzi o sobie bez mieszkania⁴⁹³ pięknie,
Gdy zasię⁴⁹⁴ znowu słoną wodę pije,
W morzu się kryje.

Tam na to patrząc, w głowie sobie kryślił⁴⁹⁵
Człowiek roztropny i okręt wymyślił.
Tak wzór rzemięśło⁴⁹⁶ z przyrodzenia⁴⁹⁷ brało,
Gdy nastawało.

Więc na ryby kształt wnet sztukę⁴⁹⁸ urobił
I udychtował⁴⁹⁹, i żelazem obił,
Sztaba⁵⁰⁰ miasto łba, a rufa sprawiona
Miasto ogona.

A miasto skrzeli, dla pewniejszej jazdy,
Przy burtach obu rozsadził pojazdy⁵⁰¹,
Stądże do czółna, stądże też urosło
Do łodzi wiosło.

Tak nauczyła roztropna natura
Urobić sztukę zmyślnego Mazura...

— Ale co tu ma być? Tu mi ktoś przygrywa⁵⁰²?! — zawołał pan Kazimierz zdumiony, posłyszawszy bowiem, że przy ostatnich kilku wierszach jakieś dźwięczne struny towarzyszyły jego śpiewce. Zaczął się oglądać i tuż na sąsiednim ganku spostrzegł piękną damę w żałobnym stroju, z lutnią w ręku. Pan Schultz i Hedwiga także spojrzeli w tę stronę i razem zawołali:

— Pani Flora! Jest pani Flora! Jak to dobrze!!

Pani Flora ozwała się do pana Kazimierza:

— Cudnie wacpan śpiewasz, jenoś połknął czworo strofów⁵⁰³, co tam w środku siedzą.

Pan Kazimierz się tłumaczył:

— Boś mi wacpani szyki popsowała⁵⁰⁴ tą siurpryzą⁵⁰⁵. Ani ja się spodziewałem takowego akompaniamentu. A skąd to wacpani znasz tę notę?

— O Boże! Jakoż nie mam znać? Ja to poema⁵⁰⁶ umiem jako pacierz i godzinami sobie przy lutniej nucę. Ja bez wirszów i bez amorów⁵⁰⁷ nie mogę nijak żyć, a teraz, kiedy

Poezja, Miłość

⁴⁹⁰bosman (z niem. *Bootsmann*) (daw.) — flisak, osoba kierująca łodzią, zatrudniona przy rzeczonym splawianiu towarów. [przypis edytorski]

⁴⁹¹grzeczny — poważny, znaczny, spory. [przypis edytorski]

⁴⁹²*Sehr gut* (niem.) — bardzo dobrze. [przypis edytorski]

⁴⁹³bez mieszkania (daw.) — bez omieszkania, nie zwlekając, natychmiast. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁴⁹⁵kryślić (daw.) — kreślić; w *głowie kryślił*: układał w myślach, planował. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶rzemięśło (daw.) — rzemiosło. [przypis edytorski]

⁴⁹⁷przyrodzenie (daw.) — przyroda, natura. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸szkuta — płaskodenny statek rzeczny, używany w XVI–XVIII w.; tu ogólnie: statek. [przypis edytorski]

⁴⁹⁹udychtować (daw., z niem.) — uszczelnić, pozatykać szpary. [przypis edytorski]

⁵⁰⁰sztaba (daw.) — dziób, przednia część statku. [przypis edytorski]

⁵⁰¹pojazdu (daw.) — wiosło. [przypis edytorski]

⁵⁰²przygrywa — dziś popr.: przygrywa. [przypis edytorski]

⁵⁰³czworo strofów — dziś popr.: cztery strofy. [przypis edytorski]

⁵⁰⁴popsować (daw.) — popsuć. [przypis edytorski]

⁵⁰⁵siurpryza (daw., z fr.) — niespodzianka. [przypis edytorski]

⁵⁰⁶poema (daw., z łac., r.n.) — poemat. [przypis edytorski]

w tych oto kirzech⁵⁰⁸ amory mię odbiegły, już tylko śpiewaniem się cucę. Chcesz wacpan, to razem zaśpiewamy?

— Jeno — przerwał majster — już nie o tej skorupie, śpiewajcie nam lepiej o naszym Dantzigu, jakoś wasza miłość powiedział⁵⁰⁹, że w tej książce i o tym stoi.

— Hm... Nie wiem, czy sobie przypomnę — mówił zakłopotany pan Kazimierz.

— Ale ja przypomnę — podjęła pani Flora. — To tam, gdzie on powie:

Dragiem to zową, kędy port zawarto⁵¹⁰.⁵¹¹

— A! Już wiem. — I zaczął znowu śpiewać podtrzymywany przygrywką i głosem pani Flory.

Tuż już przyjedziesz do misternej windy⁵¹²,
Tu ujrzysz dziwnych rzeczy na przebindy⁵¹³.

— Uważasz, panie majster, on tu wyraźnie pisze o waszecinych bursztynach. Tedy:

Tu ujrzysz dziwnych rzeczy na przebindy,
Jakom powiedział, już tu masz szpiklerze⁵¹⁴,
Masz i machlerze⁵¹⁵.

Masz Most Zielony⁵¹⁶, cel naszej roboty,
Tu wzwody, wschody, dziwne kołowroty.
Masz wagę, tetry⁵¹⁷, ławy, dziwne sprawy,
Różne zabawy.

Tu masz okręty z płóciennymi skrzydły⁵¹⁸,
Tu masz z Zamorza dziwne skrzydły-widły⁵¹⁹.
Maszty wyniosłe z bocianimi gniazdy⁵²⁰
Pod same gwiazdy.

Tu w stradyjetkach⁵²¹ masz śmiałe bosmany,
Masz z dalekich stron kupce i ziemiany.
Przedawaj⁵²², kupuj...

Jak to tam u licha dalej? Aha..

⁵⁰⁷amory (z łac.) — miłości, miłości, flirty. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸kirzech — dziś popr. Ms. Im: kirach; w kirzech: w żalobie (kir: czarna tkanina, symbol żaloby. [przypis edytorski]

⁵⁰⁹jakoś wasza miłość powiedział — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: jako (jak) wasza miłość powiedziałeś. [przypis edytorski]

⁵¹⁰zawrzeć (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

⁵¹¹Dragiem to zową, kędy port zawarto — tzn. dragiem nazywane jest miejsce, w którym blokuje się i odblokowuje dla statków wejście do portu miejskiego; Sebastian Fabian Klonowic, *Flis to jest spuszczenie statków Wisłą*, strofa 412. [przypis edytorski]

⁵¹²winda (niem: *Winde*) — tu: dźwig, żuraw portowy. [przypis edytorski]

⁵¹³na przebindy (daw.) — do wyboru, pod dostatkiem. [przypis edytorski]

⁵¹⁴szpiklerze — dziś popr.: spichlerze, magazyny zbożowe. [przypis edytorski]

⁵¹⁵machlerz (niem. *Mäkler*) — pośrednik handlowy. [przypis edytorski]

⁵¹⁶Zielony Most — most w Gdańsku na rzece Motławie, wzniesiony w 1564 jako most zwodzony łączący Główne Miasto z Wyspą Spichrzów, dawną dzielnicą przemysłową z licznymi magazynami. [przypis edytorski]

⁵¹⁷tret (z niem. *Tritt*) — chodnik na targowisku lub rynku. [przypis edytorski]

⁵¹⁸skrzydły — dziś popr. N. Im: skrzydłami. [przypis edytorski]

⁵¹⁹skrzydły-widły — pomieszane ze sobą różne rzeczy. [przypis edytorski]

⁵²⁰gniazdy — dziś popr. N. Im: gniazdami. [przypis edytorski]

⁵²¹stradyjetka a. stradyjotka a. stradyjotka (daw.) — podbita futrem kurtka jeździecka używana w XVI–XVII w. [przypis edytorski]

⁵²²przedawać (daw.) — sprzedawać. [przypis edytorski]

Chwał sprzedawając, gań kupując. Kupca
Nie chciej mądrego, szukaj sobie głupca...

Tu śpiew został przerwany przez ogromne śmiechy i oklaski. Pan Kazimierz, który siedział odwrócony od ulicy, obejrzał się i teraz dopiero postrzegł, że na wszystkich tarasach, jak mógł okiem sięgnąć i w prawo, i w lewo, siedziało także mnóstwo osób: gospodarze przy szklenicach, panie i panny z robotkami; dzieci bawiły się na schodkach. Wszystkie te grona słuchały z wysokim zajęciem nie znanej dla wielu pieśni Klonowicza, a ostatnie słowa, dobrze trafiające do ich kupieckiego zmysłu, wywołały wielką wesołość. Zaraz też towarzystwa innych ganków odpowiedziały na ten śpiew innym śpiewem: jedni wykrzykiwali pustackie *Gaudeamus*⁵²³, drudzy niemieckie bajeczki o *Mądrym lisie*⁵²⁴. Na poprzecznej ulicy ozwał się nawet któryś z chorałów Lutra.

W tym chaosie głosów trudno było myśleć o dalszym śpiewaniu *Flisa*. Pan majster odezwał się do pani Flory:

— Przeszłabyś *Frau*⁵²⁵ lepiej do nas.

I podał jej rękę. Ona położyła lutnię, weszła na ławkę i przeskoczywszy przez obie poręczce stykających się z sobą ganków, usiadła obok pana Schultza.

— Prezentuję wacpani wielkiego u mnie gościa. Oto imci pan Kazimierz Korycki, erbu Prus, oficyjer królewski od Wodnej Armaty. A oto pani Flora Korwiczkowa, wdowa po moim dobrym somsie⁵²⁶, co był sławetny pan Bonifacjusz Korwiczek, majster-pasamonik⁵²⁷, i to majster nad majstrami. Takiego drugiego nie mamy już w Dantzigu.

Tymi słowy zapoznawszy swoich gości, pan konsul zaczął opowiadać pani Florze dziwną przygodę, dzięki której Hedwich, jako się zdaje, odnalazła brata i rodzinę. Piękna wdowa, słuchając z niezmiernym zajęciem, spoglądała kolejno spod oka to na pana Schultza, to na pana Kazimierza, jakby w duszy chciała ich obrazy porównywać i coś z onych porównań wysnuć.

Pan Kazimierz przyglądał się jej także pilnie i nie bez podziwu. Ubiór i postać tworzyły tu zupełne przeciwieństwo: ubiór był żalobny, surowy, smutny; z całej zaś tej fertycznej⁵²⁸ osobki biło tyle zdrowia, blasku i wesołości, że wszystko razem wyglądało tak, jak gdyby kto czarną wstążką przewiązał pęk róż stulistnych. Pani Flora była istotnie podobna do róży, pierś miała wypukłą, na licach kwitnące rumieńce. Musiały jednak pod tą wabnością⁵²⁹ kryć się kolce nieugiętej woli, bo wkoło warg rozkosznie rozchylonych snuł się ciemny meszek, a spod brwi prawie czarnych, równych, długich (zadziwiająco równych i długich...) świeciły oczy podbójcze, na których dnie połyskiwało coś twardego jakby stalowa blaszka.

W owym też na pozór skromnym ubiorze po bliższym rozpatrzeniu wzrok odnajdywał mnóstwo szczegółów świadczących, że piękna wdówka więcej musiała myśleć o żywych niżeli o umarłych. Suknia była wprawdzie z czarnej wełny, kołnierz płócienny gładko wywinęty, ale jedno i drugie skrojone tak prześlizgnie, noszone z takim wdziękiem, że i różowa szata nie wydałaby się weselszą. Miała też na głowie czepiec wdowi, jak przystało, z czarnych nicianych koronek, ale jego maleńki okrąg był tak zalotnie przypięty i swoim aksamitnym języczkiem tak zaczepnie na czoło się wysuwał, że przywodził myśl o ślubnym wieńcu. Miała też na sobie i trochę klejnotków, jedynych, jakie w czasie żaloby godziło się nosić. Były to trupie główki z białej kości, powiązane ogniwami ze srebra, wyrobionymi w drobnym kształcie parzystych nietoperzowych skrzydeł; oprócz takich manelek⁵³⁰ i zausznic miała jeszcze u pasa i srebrną banieczkę, którą czasem podnosiła dla wachania,

Strój

⁵²³ *Gaudeamus* (łac.: radujmy się) — pierwsze słowo pieśni studenckiej *Gaudeamus igitur*, obecnie uroczystej i wykonywanej podczas oficjalnych uroczystości, niegdyś śpiewanej podczas studenckich biesiad. [przypis edytorski]

⁵²⁴ niemieckie bajeczki o „Mądrym lisie” — cykl powstałych w średniowieczu alegorycznych bajek o przygodach sprytnego lisa Renarta, popularnych we Francji, Holandii, Niemczech i Anglii. [przypis edytorski]

⁵²⁵ *Frau* (niem.) — pani. [przypis edytorski]

⁵²⁶ *somsiad* — dziś popr.: sąsiad. [przypis edytorski]

⁵²⁷ *pasamonik* (daw.) — osoba wytwarzająca pasamony, taśmy do obszywania strojów. [przypis edytorski]

⁵²⁸ *fertyczny* — ruchliwy, ożywiony, żwawy. [przypis edytorski]

⁵²⁹ *wabność* (daw.) — powab, ponętność. [przypis edytorski]

⁵³⁰ *manelka* (daw.) — bransoletka. [przypis edytorski]

a ile razy odetkała trupią główkę, tworzącą jej koreczek, wnet cudne zapachy rozchodziły się po całym ganku.

— Co wacpani za eliksiry z sobą nosisz? — zapytał pan Kazimierz.

— Ach, jakoż nie mam nosić? Mnie na chrzcie świętym dano Flora⁵³¹ i ja też, jako ona bogini, bez kwiatów usycham, a tu przy tych kirzech nie mogę się nimi obsypować, więc chociaż ich wonnościami się pasę.

— I długoż to jeszcze dla wacpani tych kirów?

— Ach, jeszcze całe dwie niedziele⁵³². A potem już koniec. Jeno w sercu nie koniec. Do grobu ja będę płakała po moim nieboszczyku. Jak on adorował swoją Florę! Nigdy nie widziała równie zacnej pasji⁵³³. Cudny to był człek. Szkoda jeno, że kostera⁵³⁴. Aleć też Pan Bóg srodze go pokarał. Nazbyt człeczyna miłował kosteczki, no i teraz już z niego nic, jeno kosteczki.

Pan Kazimierz lubił krotochwile⁵³⁵, ta jednak nie w smak mu poszła; przyciął usta i zamilkł.

Pani Flora też już na niego nie zważała. Zwróciwszy się całą postawą ku panu Schultzowi, weszła z nim w żywą rozmowę, przy czym co chwila pokazywała w śmiechu swoje wiewiórcze ząbki albo przyglądała się swojej ręczce ubranej pierścieniami.

Młodzieniec widząc, że starsi państwo na niego nie baczą, wstał i przystanął za krzesłem Hedwigi. Miał ochotę powiedzieć jej niejedno słodkie słówko, ale go kordziła obecność Korneliusa tuż poza nimi siedzącego.

Pochylił się więc do jej ucha i szepnął:

— Czy to ten czeladnik zawdy tak z wacpaństwem siedzi w kupie?

— A zawdy. Co robić? Dobrodziej wielce go konsyderuje⁵³⁶. Ale dla mnie to utrapienie.

— A! I z jakowej racji?

— Bo mię fatygują⁵³⁷ te jego wylupiaste ollenderskie oczy. Gdzie się ruszę, tam i te oczy za mną jak szpiegusy.

— Żebym jeno śmiał, tobym go przepędził na dziesiątą ulicę.

— Nie czyń tego waszmość, ja sama go przepędzę.

I obróciwszy się niedbale, przez ramię mówiła do Korneliusa:

— Skocz no asan po nowe powismo⁵³⁸ lnu. Znajdziesz tam w podwórku, na składzie.

Czeladnik zarumienił się i skoczył.

— Coś wacpanna zrobiła najlepszego? A toć on za moment znów przylezie?

— To ja go znów przepędzę, chociażby i dziesięć razy. Jakoż się nasza sąsiadka waszmości wydawa⁵³⁹? Urodziwa, co?

Mówiąc to, niespokojnie spojrzała w oczy Kazimierzowi. Ten się uśmiechnął z wewnętrzznego zadowolenia.

— Hoża niewiasta — odparł — jeno musi być okrutnie⁵⁴⁰ rezolutna.

— A toś wacpan trafił w samo sedno. Dobrze to taką być. A ja tego nie umiem, ja się każdego stracham.

— Uważasz no wacpanna, jak ta pani Flora mizdrzy się do pana Schultza? Czy oni mają się k'sobie⁵⁴¹?

— Ach, dałby to Bóg!

— Tak powiesz wacpanna? Dałby to Bóg? A mnie się widzi, jako pan Schultz bliżej sobie szuka żonki.

— Skąd się to waszmości uwidziało?

⁵³¹ *Flora* (mit. rzym.) — bogini kwiatów i wiosennej roślinności; [przypis edytorski]

⁵³² *niedziela* — tu daw.: tydzień. [przypis edytorski]

⁵³³ *pasja* (daw.) — namiętność; gniew; gwałtowne, silne uczucie. [przypis edytorski]

⁵³⁴ *kostera* — człowiek namiętnie grający w kości lub karty. [przypis edytorski]

⁵³⁵ *krotochwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

⁵³⁶ *konsyderować* (daw.) — poważać, szanować. [przypis edytorski]

⁵³⁷ *fatygują* — męczyć. [przypis edytorski]

⁵³⁸ *powismo* (daw.) — wyczesany pęk włókien przędzy, przygotowany do zrobienia z niego przędzy. [przypis edytorski]

⁵³⁹ *wydawa się* (daw.) — wydaje się. [przypis edytorski]

⁵⁴⁰ *okrutnie* (daw.) — wielce, bardzo, ogromnie. [przypis edytorski]

⁵⁴¹ *k'sobie* (daw.) — skrócone: ku sobie, do siebie. [przypis edytorski]

— Bo mi sam gadał.
— Więc on o tym gada? O Boże, jakaż ja nieszczęśliwa!
— Tedy wacpanna tego nie masz w życzeniu?
— Och, nigdy! Ja dobrodzieja respektuję⁵⁴² z afektem⁵⁴³ jak ośca i nazywałam go zawdy „faterkiem”⁵⁴⁴, ale od śmierci pani Doroty i tego mi zakazał. Nie wiem, jak mam gadać do niego, więc gadam: „dobrodzieju”. Co to za nieszczęście, że ta kochana pani Dorota zmarła! Za niej wszystko było dobrze. Ale ja tego nie zrobię. Jam jej obiecała, że nigdy nie pójdę za lutra. Dosyciem ja się napatrzyła, jaka to dezolacja⁵⁴⁵, kiedy mąż innej wiary, a żona innej.

— Bardzo ja szczęśliw, że wacpanna jesteś takowej rezolucji⁵⁴⁶.

Hedwiga stanęła w płomieniach i podnosząc nieśmiało oczy, zapytała:

— A co to waszą miłość może obchodzić?

— A i bardzo. Jeśli ja wacpannie mam być bratem, to nigdy nie dam asentymentu⁵⁴⁷ na takowy nieklejnotny⁵⁴⁸ mariaż⁵⁴⁹.

Hedwiga spuściła oczy.

— Ach tak... Prawda... Waszmość masz być brat... — Zamilkli przez chwilę.

Właśnie też wracał Kornelius niosący aż dwa powisma. Hedwiga zaraz mu jedno kazała odnosić na powrót, potem go słała do Myny dla dowiedzenia się, czy prędko będzie gotowa wieczerza, a na koniec kazała mu szukać swojej chustki, tej z niebieskimi chwascikami, którą zostawiła gdzieś, sama nie wie, w jakiej komorze i na jakim piętrze. Tym razem Kornelius siedział bardzo długo, dziesięć razy obiegł wszystkie piętra i obszukiwał wszystkie kąty, na koniec wrócił bardzo zmartwiony, nie odnosząc chustki, a to dla wielce prostej, ale jemu nie znanej przyczyny, że chustka ciągle spoczywała w Hedwigowej kieszonce.

Przez ten czas Kazimierz i Hedwiga, oparci o złotą kratę, przyglądali się przepływającej publiczności. A było na co patrzeć. Jeżeli w godzinach roboczych dalsze ulice pracowitego miasta przedstawiały się pusto i glucho, za to w godzinie przedwieczornej cały ten tłum spracowany wylegał dla odpoczynku i przechadzki, a wylegał rojnie i strojnie. A stroje pstrzyły się tą niesłychaną rozmaitością, jaka zazwyczaj panuje po wielkich portowych miastach. Oprócz ubiorów niemieckich i holenderskich, przeważających liczbą, można było dostrzec i wielu naszych ziemian, łatwych do poznania po czapce włożonej „brodźcem”⁵⁵⁰ i po „marynalce”, czyli pasiastej opończy, jaką się zazwyczaj u nas kładło na samym wsiadaniu do komiegi⁵⁵¹. Owi sielscy przybysze, sprzedawszy rano swoje żyto albo pszenicę, chodzili teraz po mieście zadzierając głowę, dziwując się kamiennym ozdobom na domach i zamorskim gościom na ulicach. A było tych zamorczyków niemało: żółtowłose Angliki, kraciaste Szkoty, czarnoookie Portugały z siatką na włosach jak u białogłowy. Czasem pojawił się człowiek z Lewantu, Grek o kaftanie cudnie wyszywanym lub Albańczyk białofałdzysty; gdzieniegdzie nawet, niby tulipan, zakwitł bisurmański⁵⁵² turban. Niektórzy z przechodniów zatrzymywali się przy gankach i przez kraty wiedli rozmowy z siedzącymi na nich mieszkańcami domu lub zaproszeni wchodzili na taras i siadali przy rodzinnych stołach. Inni dążyli na zamiejskie przechadzki, w które Gdańsk zawsze obfitował. Między tymi najliczniejsze były panny, plemię nigdy niesytcie ruchu; nałożywszy na stanik⁵⁵³ małą pelerynkę obszytą ciemnym pasamonem (takim samym jak i u sukni), a na głowę kapelusz słomiany o małym denku i ogromnych skrzydłach (zupełnie podobny do naszych dzisiejszych „pasterek”), szły całymi trzódkami pod wodzą

Miasto, Obyczaje

⁵⁴²respektować (daw., z łac.) — traktować z respektem, szanować, poważać. [przypis edytorski]

⁵⁴³afekt — tu: uczucie, miłość. [przypis edytorski]

⁵⁴⁴faterek — zdrobn. od niem. *Vater*: ojciec. [przypis edytorski]

⁵⁴⁵dezolacja (daw., z łac.) — zniszczenie; rozpacz. [przypis edytorski]

⁵⁴⁶rezolucja (daw., z łac. *resolutio*: rozwiązanie) — postanowienie, decyzja. [przypis edytorski]

⁵⁴⁷asentyment (daw.) — zgoda, aprobat. [przypis edytorski]

⁵⁴⁸nieklejnotny — taki, który nie ma klejnotu, tj. herbu szlacheckiego; nie będący szlachcicem. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹mariaż (daw.) — małżeństwo. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰czapka włożona „brodźcem” (daw.) — założona na bakier, na ukos. [przypis edytorski]

⁵⁵¹komiega — flisacki statek rzeczny, pozbawiony masztu, poruszany za pomocą wiosel, używany od XVI do XIX w. [przypis edytorski]

⁵⁵²bisurmański (daw., pogard.) — muzułmański; tu: turecki a. tatarski. [przypis edytorski]

⁵⁵³stanik (daw.) — gorset. [przypis edytorski]

matek lub ochmistrzyń⁵⁵⁴, co je oprowadzały niby dla przyjemności, w rzeczy⁵⁵⁵ zaś dla złowienia pana męża.

— Wacpanna lubisz spacer? — zapytywał Kazimierz.

— Och, pasjami! Muszę ja być ze wsi rodem, bo w tych kamiennych ulicach duszę się i wędnę, a zawdy jeno wzdycham do zielonych liściów⁵⁵⁶ i łączek. A u pana miecznika czy dom duży? Czy także na nim takie złote rzezania⁵⁵⁷? A ogród jakowy? Czy jak na Biskupiej Górze⁵⁵⁸?

I zasypywała pana Kazimierza pytaniami o jego rodzinę, o nieboszczkę matkę, a zwłaszcza o tę zaginioną siostrzyczkę. On nierad był przyznać się do niedostatków domowych ani zgłębiać owego mniemanego pokrewieństwa, jak mógł się więc wywijał i ciągle zwracał jej uwagę na bieżące przedmioty.

— Czy widzisz wacpanna ten potroisty⁵⁵⁹ kołnierz, co wisi temu kawalerowi do pasa niby trzy małuśkie białe płaszczki? To najnowsze kawalerskie noszenie⁵⁶⁰.

— Widzę. O, jakież to trefne⁵⁶¹! Jakoby *melszpeis*⁵⁶², co się nie udał i okłapł.

— A tak, toteż to się nazywa „kołnierz z konfuzją⁵⁶³”, niby tak się skonfundował, że, jak wacpanna z figielkami powieszysz, okłapł.

I śmieli się do rozpuku z tą pustotą⁵⁶⁴ młodości, co tylko sobie szuka pierwszej lepszej przyczyny do śmiechu.

— O, dlaboga! — wołał znów pan Kazimierz. — Cóż to za flotylla ciągnie ku nam?

— To żona i córki tego grubego van der Herna, co ma pono aż dziesięć okrętów.

Osoby, jakim się przyglądali, były spowinięte niderlandzkim *buikenem*, czyli długim welonem tworzącym rodzaj płaszczka, który się przytwierdzał na wierzchu głowy pod małym kapelusikiem; kapelusik ten niby grzyb wywrócony wystrzelał w górę sporym prątkiem⁵⁶⁵, który się zakończył grubą kulą puchu. Ponieważ ta czubata moda panowała przeważnie w hanzeatyckich⁵⁶⁶ miastach, często więc owym prątkom nadawano wyraźny kształt rudelków⁵⁶⁷, a wtedy kapelusik zsuwano tak silnie na przód głowy, że ów rudel sterczał ze środka czoła i groził oczom przechodzących. Widok takich dam czubatych (*les dames huppées*⁵⁶⁸) nas by dziś niesłychanie zdumiał i rozśmieszył; Kazimierz i Hedwiga widując ich mnóstwo co dzień — ledwie czasem na nie zwracali uwagę. Trafił się jednak i taki przystroj, który zdumiał pana Kazimierza.

— A to co za jedne?! — zawołał. — Czego to sobie one tak zakryły gębę?

Mówiąc to, wskazywał dwie nadchodzące bardzo zgrabne damy, które miały głowę i stan spowinięte w koronkowe kaptury, w rękach okrągłe wachlarze z piór puszystych, a na twarzy czarne aksamitne półmaski.

— To przyjezdne — objaśniała Hedwiga. — Pono z angielskiego kraju. Tamtejsze białogłowy strasznie są bójne⁵⁶⁹ o swoją skórę, tedy, jak za dom idą, zara nadziewają maskarkę⁵⁷⁰, zimną na to, żeby ich mróz nie szczypał, latem, aby ich słońce nie smoliło.

— No dobrze, ale teraz nie zima i słońce już zaszło, to po co?

— To może wedle⁵⁷¹ kurzawy albo może wedle „urocznych oczów”⁵⁷²?

⁵⁵⁴ochmistrzyni (daw.) — nauczycielka i wychowawczyni domowa. [przypis edytorski]

⁵⁵⁵w rzeczy (daw.) — w rzeczywistości, faktycznie. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶liściów (daw.) — dziś popr. D. Im: liści. [przypis edytorski]

⁵⁵⁷rzezania (daw.) — rzeźbienia. [przypis edytorski]

⁵⁵⁸Biskupia Góra, ob. Biskupia Góra — górujące nad daw. Gdańskiem podmiejskie wzgórze. [przypis edytorski]

⁵⁵⁹potroisty — potrójny. [przypis edytorski]

⁵⁶⁰noszenie (daw.) — to, co się nosi na sobie. [przypis edytorski]

⁵⁶¹trefny (daw.) — uciężny, zabawny. [przypis edytorski]

⁵⁶²melszpeis (z niem. *Mehlspeise*) — legumina. [przypis edytorski]

⁵⁶³konfuzja (z łac.) — zakłopotanie; zawstyżenie. [przypis edytorski]

⁵⁶⁴pustota (daw.) — lekkomyślność i skłonność do żartów. [przypis edytorski]

⁵⁶⁵prątek (daw.) — pręcik; nieduży pręt. [przypis edytorski]

⁵⁶⁶hanzeatycki — przym. od rzecz. Hanza (związek miast handlowych). [przypis edytorski]

⁵⁶⁷rudel (daw.) — ster statku. [przypis edytorski]

⁵⁶⁸les dames huppées (fr.) — dosł.: panie czubate; przen.: panie szykowne, z wyższych sfer, bogate. [przypis edytorski]

⁵⁶⁹bójne — dziś popr.: bojące się, bojaźliwe. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰maskara (daw.) — maska. [przypis edytorski]

⁵⁷¹wedle (daw.) — tu: z powodu. [przypis edytorski]

⁵⁷²uroczne oczy — oczy rzucające urok; wierzone, że niektórzy złym spojrzeniem mogą spowodować nieszczęście. [przypis edytorski]

Gdy tak młoda para śledziła przechodniów, ci śledzili ją niemniej ciekawie. W owych salonach pod otwartym niebem, jakimi są tarasowe ganki, życie gdańszczyzan (przynajmniej w letniej porze) upływało tak jawnie, że wszelka zmiana w tym życiu zwracała zaraz powszechną uwagę. I tu cała ulica spostrzegła niebawem, że na tarasie pana Schultza znajduje się gość nowy i świetny. Szeptano sobie o tym żarty i prognozyki⁵⁷³, a panny pod różnymi pozorami przechodziły tam i sam przed gankiem Bursztynowego Domu, aby lepiej się przyjrzeć kawalerowi o płomiennych oczach i aby z żalem zauważyć, że te oczy zwracały się wyłącznie ku pannie Hedwidze.

Powoli zmierzch zapadał i gwiazdy zaczynały wypryskać na niebo. Ulice dosyć wąskie, a obudowane wysokimi gmachami zaciemniły się prędzej niż place i ogrody. Toteż służba zawieszała na tarasach różnobarwne latarki; gdzieniegdzie nawet stawiano nieosłonięty lichterz⁵⁷⁴, bo wieczór był tak ciepły i cichy, że świeca paliła się spokojnie jak w izbie. Wszystkie te światelka, migocąc między zielenią doniczek, odbijając się w złotych kratkach i malowanych szklenicach, nadały obrazowi zupełnie inną, czarodziejską cechę. A pod tym czarodziejstwem snuła się wesola rzeczywistość. Wkrótce też zaczęły dzwonić noże i półmiski, balsamiczne powietrze napęliło się mniej wykwintnymi, ale za to smakowitymi zapachami potraw, na każdym tarasie zastawiano wieczerzę.

Mina także przyniosła najpierw pyszną latarnię o złocistych prątkach i cudnie rżniętej bańce, którą zawiesiła u spiżowego węża umyślnie wbitego na ten cel nad oknem. Potem stół obciągnęła prześliznym flamandzkim obrusem i zaczęła na nim ustawiać różne wytwomości.

Pan Kazimierz, spostrzegłszy te przygotowania, wziął czapkę i niby chciał odchodzić. Ale Hedwiga spojrzała na niego błagalnie i dygnawszy, mówiła:

— O Jezu! Waszmość jutro masz jachać, darujże nam jeszcze te ostatki. Siostra prosi uniżenie.

Pan majster, który był dnia tego w doskonałym humorze i któremu pani Flora tłumaczyła przed chwilą, „w jak dobrą komitywę powinien wejść z rodziną Hedwigi”, także gwałtem przytrzymał gościa. Siadł więc pan Kazimierz ze wszystkimi do stołu nie tyle dla jedzenia, ile dla podziwiania zastawy; bo jakżeż ten stół był ubrany! Co za misy malowane, jak obrazki! Co za kielichy, mającące jakby drogie kamienie! A te flasze w złocistych siatkach! A te pokrowy na półmiskach całe srebrne, wypukło wzorowane, jakby jakieś damasceńskie⁵⁷⁵ hełmy!

„Ach! — myślał sobie. — Już chyba i król na Wawelu nie siedzi przy sutszym stole”.

Samo jedzenie mniej mu się podobało. Była wprawdzie i krucha zwierzyna, i drób dobrze karmiony, ale były też i niemieckie specjały, niezrozumiałe dla szczeropolskiego podniebienia: jakieś gruszki z kluskami, jakieś ziółka ze śledziem. Pan Kazimierz byłby wolał zrazy z kaszą albo groch z kapustą; niewiele też jadł; za to pił z przyjemnością to złote goldwasery, to wytrawne węgryny⁵⁷⁶, to słodki alikant⁵⁷⁷.

Pan majster, przeciwnie, opiwszy się piwa, teraz już tylko jadł, ale też za czterech. Kornelius pomagał mu w milczeniu. Pani Flora jadła jedynie to, co było słodkie i pachnące. Hedwiga nie jadła wcale. Rozmarzona, mówiła i chodziła jakby przez sen; nie ominęła jednak żadnego z obowiązków dobrej gospośi, nakładała na talerze, dolewała do kielichów, a pan Kazimierz pomagał jej bardzo pięknie; rozkroił nawet na powietrzu kapłona⁵⁷⁸ — co jest majstersztykiem kawalerskim — a chociaż Kornelius twierdził, że „u

Uczta

Obyczaj, Jedzenie

⁵⁷³prognozyki — przepowiednia. [przypis edytorski]

⁵⁷⁴lichterz (z niem. *Leuchter*) — podstawka do osadzenia pojedynczej świecy, świecznik. [przypis edytorski]

⁵⁷⁵damasceński — wykonany z bardzo cenionej, twardej stali produkowanej w okolicach Damaszku w Syrii; powierzchnię stali damasceńskiej pokrywały powstałe w procesie produkcji charakterystyczne wstęgowate wzory. [przypis edytorski]

⁵⁷⁶węgryny — wino węgierskie. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷alikalant (daw.) — słodko-cierpkawe czerwone wino hiszpańskie, od nazwy miasta Alicante. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸kapłan — kastrowany kogut, kurczak o delikatnym mięsie; rozkroił na powietrzu (...) kapłona — rozkrajanie w powietrzu pieczonego drobiu było wśród szlachty popularną umiejętnością towarzyską, którą popisywano się przy stole. [przypis edytorski]

nas w Amsterdamie inaczej się ptactwo krawa⁵⁷⁹, wszelako na ten raz nikt Holendra nie słuchał i nowy krajczy uzyskał ogólny poklask.

Po wieczerzy myśli zrobiły się jeszcze różowsze, rozmowy jeszcze strzelistsze. Od ulicy do ulicy brzmiały żarty i śpiewki; na jednych gankach urządzano gry pełne psikusów i śmiechów. Na innych toczyły się zażarte rozprawy o cenach pszenicy i budulca, o nowych ocleniach i podatkach. Gdzieniegdzie nawet już lutrzy z katolikami brali się do gwałtownych dysput.

Z nagłą wszystkie rozmowy przycichły; zaczynała bić godzina dziesiąta. Najprzód wydzwonił ją poważnie, powoli jeden z większych zegarów miejskich. Słuchacze rachowali uderzenia i po ostatnim niejeden głos się odezwał:

— Jaka szkoda, że już!

Potem inny zegar zaczął wygrywać prześlicznego, dzwonowego kuranta, potem kilka innych na raz odezwało się w różnych dźwiękach, to szklistych, to spiżowych, i wszystkie te dźwięki napępniły miasto muzyką nadpowietrzną.

Goście gankowi powtarzali chórem:

— Szkoda! Taki chłodek! Tak tu dobrze! Co robić? Trzeba iść doma.

Nikt jednak się nie ruszał. Już ostatni zegar zamilknął, a wszyscy jeszcze siedzieli, jakby w oczekiwaniu jakiegoś ostatecznego znaku.

Na koniec i ten znak się pojawił.

Z dalekiej ulicy nadleciał dźwięk trąby przeciągły, żaloszny, długi. Potem chwila ciszy. Potem jakiś głos męski zaśpiewał zwrotkę pieśni, żaloszną, przeciągłą, długą.

I znów chwila ciszy. Tak trąbienie i śpiewanie, przeplatane koleją⁵⁸⁰, zbliżało się coraz donośniej, aż w głębi ulicy ujrzano dwóch pacholków miejskich nadchodzących mierzonym krokiem. Jeden z nich, w stroju paskowanym czarno i czerwono, kończył właśnie swoje żaloszne wygrywanie; gdy się zbliżali do Bursztynowego Domu, opuścił od ust trąbę, a wtedy drugi pacholek w szafirowo-brunatnym ubiorze, znajomy już nam Kuba Grubasek, przystanął i z całych piersi przeciągle zaśpiewał:

Już dziesiąta na zegarze,
Idźcie do snu, gospodarze!
Strzeżcie ognia i złodzieja,
Chwalcie Boga Dobrodzieja!

Skończywszy swoją zwrotkę, uderzył ciężkim berdyszem⁵⁸¹ o ziemię i obaj poszli dalej, na przemian trąbiąc i śpiewając.

Po ich drodze na wszystkich tarasach powstawał wielki ruch: odsuwano stolki, żegnano się już na dobre i rzucano sobie od ganku do ganku stokrotne „dobranocki” albo „gutenacht”⁵⁸².

Towarzystwo złotego ganku rozeszło się jedno z ostatnich. Kazimierz tak był upojony, że nie mógł się oderwać od swojej panny siostry. Coraz to nową powiastką, to nową krotochwilą przedłużał rozmowę, a gdy wszyscy już powstawali i gdy pan majster zapytał:

— Tedy wasza miłość jutro jedziesz?

Zawahał się i odrzekł:

— Jutro nie jutro... a bo ja wiem? Taka jeszcze na mojej głowie kupa jenteresów, że i bożek Atlas⁵⁸³ by ich nie wyrzucił⁵⁸⁴. Tak czy owak, zawdy ja tu jeszcze jutro zajrzę i pokłonię się mojej pannie siostrze. Ergo⁵⁸⁵, bez adiusów⁵⁸⁶, jeno do zobaczenia!

— Do zobaczenia! Do zobaczenia! — powtórzyli wszyscy i rozeszli się, ale każdy z innymi myślami.

Pan Kazimierz, wracając do gospody, bił się pięścią po piersiach i powtarzał:

⁵⁷⁹krawa (daw.) — dziś: kroi. [przypis edytorski]

⁵⁸⁰koleją (daw.) — po kolei, kolejno. [przypis edytorski]

⁵⁸¹berdysz — szeroki, ciężki topór na bardzo długim drzewcu. [przypis edytorski]

⁵⁸²gute Nacht (niem.) — dobrej nocy, dobranoc. [przypis edytorski]

⁵⁸³Atlas (mit. gr.) — tytan podtrzymujący na swoich barkach sklepienie niebios. [przypis edytorski]

⁵⁸⁴wyrzucić (daw., gw.) — przygotować. [przypis edytorski]

⁵⁸⁵ergo (łac.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶adiusy — wyrazy pożegnania, od fr. formuły pożegnania *Adieu* (dosł.: z Bogiem). [przypis edytorski]

— Licho mię tu przyniosło do tego Bursztynowego Domu! Ta stokrotka utknęła mi tutaj nie jakby kwiatuszek, jeno jakby cierni. A to wszystko się na nic nie zda. Siostra mi ona żadna, to już wiem dokumentnie. Ożenić się z nią nie ożenię, boć to znajdek, może i dziecko szlacheckie, tak się widzi z onych forbotnych szatek, wszelako zawdy tu klejnot⁵⁸⁷ podejrzany. Ładnie by mię pan ociec przyjął, jakby ja mu przywiózł takową pół mieszczkę, a pół zaklętą królownę! Bo to rosło u jakowychś majstrów, a chowane w delicjach⁵⁸⁸, nic tylko stąpać po perskich kobiercach, jeść na włoskich emalibus, odziewać się w tureckie altembasy⁵⁸⁹. Co by też i ona powiedziała, gdyby jej tak wykrygowanej przyszło siedzieć w naszych bielonych izdebkach, jeść z cynowej misy na stole krajką⁵⁹⁰ przykrytym abo chadzać z dziewczkami do krów? Nie, ciężka to aflikcja⁵⁹¹, wszelako prosty rozum gada: „Ni ona dla cię, ni ty dla niej”. Trza jachać. Nie będę jej widział, to powoli ten śliczny konterfekt wyskrobie się z rekordencji⁵⁹²; wszak ci nie jeden i nie dziesięć już się wyskrobało. Tedy pojedę, jeno jeszcze nie jutro. Jeden dzień, jeden mały dzionek jeszcze sobie akorduję⁵⁹³: bez jeden dzień przecie korona z głowy nie spadnie; tylko raz jeszcze obaczę te śliczności, posłucham tego paradyzowego⁵⁹⁴ świergotku. Trzeba mieć i nad samym sobą odrobinę zmiłowania: owóz zrobię sobie prezent ze dnia jutrowego⁵⁹⁵, ale potem już bez pardonu jadę i póki życia już nie wrócę.

Takie czyniąc postanowienia, pan Kazimierz ani się domyślał, że w tymże czasie pani Flora wcale⁵⁹⁶ inaczej rozporządzała jego losami.

Wszedłszy na swój mały tarasik, jeszcze raz obejrzała się za odchodzącym porucznikiem i tak sobie przyszłość zaczęła rozbierać⁵⁹⁷:

„Chłop jak ulany, nie ma co gadać, i orator⁵⁹⁸ wdzięczny, i śpiewa jak Orfeus⁵⁹⁹. Pomyślałam ja sobie z początku, że może on dla mnie dobry? Ale potem widzę, że nie. Pono to chudopacholek⁶⁰⁰, pan na czterech czy pięciu chłopach⁶⁰¹. Wolę ja mego rajcusia i jego złoconą kamienicę. Wszelako i tamten mi się przyda: wyswatam za niego Hedwigę, bo ja nie wierzę w tę bajkę o zgubionej siostrze. On taki jej brat, jak i mój, widziałam to z oczu; brat by tak nie patrzył po diabelsku na dziewczkę. Frant⁶⁰² z niego! Ukuł tę dykteryjkę⁶⁰³, byle nos wściubić do jej konfidencji. A niech ją bierze zdrów, ona mi srodze zawadza. Jak tylko Johann pochował tę biedną Dorotę, zarazem sobie powiedziała⁶⁰⁴: »Panie konsulu, będziesz ty mój i twoja kamienica będzie moja«. A co ja powiem, to zawsze się stanie. I teraz by my już byli pewnie po akordaliach⁶⁰⁵, żeby nie ta smarkata, co mu precz w oczy włoży; póki będzie ją miał w domu, to stary nie wyjdzie z wariacji. A ona nie zna się na nim, co młode, to i głupie, będzie wołała lada awanturnika, byle miał wąsik smolony i ładnie pobrząkiwał mieczykiem. Niechże sobie jadą za morza, a mnie zostawią starego, tak i dla nich, i dla nas będzie dobrze”.

Jakież tymczasem były myśli samej Hedwigi? Te trudniej określić, bo doznawała i uciech, i smutków, których sama sobie nie mogła wytłumaczyć. Wracając do swojej prześlizanej panińskiej komnaty, na każdym zakręcie schodów szeptała z upojeniem:

⁵⁸⁷klejnot — tu: herb szlachecki. [przypis edytorski]

⁵⁸⁸delicje (daw., z łac.) — rozkosze. [przypis edytorski]

⁵⁸⁹altembas (z tur.) — złotogłów, jedwabna tkanina przetykana niemi ze złota. [przypis edytorski]

⁵⁹⁰krajka — kolorowy pas lub wstążka tkana z grubych nici. [przypis edytorski]

⁵⁹¹aflikcja (z łac.) — utrapienie, męka. [przypis edytorski]

⁵⁹²rekordencja (z łac. *recorder*: przypominać sobie) — tu: wspomnienie. [przypis edytorski]

⁵⁹³akordować (z fr. *accorder*) — przyznać, udzielić. [przypis edytorski]

⁵⁹⁴paradyzowy (daw.) — rajski, z fr. *paradis*: raj. [przypis edytorski]

⁵⁹⁵ze dnia jutrowego — dziś: z dnia jutrzejszego. [przypis edytorski]

⁵⁹⁶wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

⁵⁹⁷rozbierać (daw.) — rozważać, analizować. [przypis edytorski]

⁵⁹⁸orator (łac.) — mówca. [przypis edytorski]

⁵⁹⁹Orfeusz (daw., z łac. *Orpheus*) — dziś popr.: *Orfeusz*, niezrównany tracki śpiewak i poeta, jego muzyka miała poruszać nawet dzikie zwierzęta i uspokajać wzburzone morze. [przypis edytorski]

⁶⁰⁰chudopacholek (daw.) — ubogi szlachcic. [przypis edytorski]

⁶⁰¹pan na czterech czy pięciu chłopach — mający na swoich ziemiach ogółem czterech lub pięciu chłopów pańszczyźnianych. [przypis edytorski]

⁶⁰²frant (daw.) — spryciarz, zwykle obdarzony też poczuciem humoru. [przypis edytorski]

⁶⁰³dykteryjka (z łac.) — zabawne, krótkie opowiadanie, anegdota. [przypis edytorski]

⁶⁰⁴zarazem sobie powiedziała — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: zaraz sobie powiedziałam. [przypis edytorski]

⁶⁰⁵akordalia (z fr.) — uzgodnienia, umowa; tu: umowa małżeńska, ślub. [przypis edytorski]

— Tu go widziałam... i tu jeszcze... i tu... tego najmilszego... brata. Więc to brat? Ano, chwała Bogu, wielkie to szczęście znaleźć brata... Niepróżno⁶⁰⁶ też to zara w pierwszej chwili tak serce we mnie do niego się wyrwało... Tak, to pewnikiem brat...

I ustami powtarzała:

— Wielkie to szczęście...

Ale w głębi serca inny jakiś głosik odzywał się markotno:

— Więc to tylko brat?

I znów cieszyła się myślą, że go jutro zobaczy, ale gdy wspomniała o jego wyjeździe, ogarniało ją takie osmucenie⁶⁰⁷, że miejsca sobie znaleźć nie mogła, i gdy na koniec twardy sen młodości zmorzył wszystkie rozmyślenia i troski, śniło jej się, że pan Kazimierz mówi: „Nie jestem bratem wacpanny i nigdy nie wyjadę, nigdy!”

Majster Johann i Kornelius najdłużej zostali na ganku. Pan Schultz, rad dzisiejszej przygodzie, dopijał reszty ostatniego kufelka i tak sobie mówił:

— Dobrze to, że znalazła się familia. Nie takie ci familianty⁶⁰⁸, jak myślałem, ale zawdy będę miał żonę szlachciankę. Trzeba tylko przyspieszyć ceremonię; niech jeno ów braciszek wyjedzie, ja zaraz krzyknę: „Hedwich, kłaść mi szlubny welon, *ein, zwei, drei*⁶⁰⁹, do ołtarza!” Bo jakby ociec zastał ją *fräuleiną*, toby gotów jeszcze wziąć mi ją sprzed nosa, a jak ją zastanie już panią konsulową, to będzie musiał kłaniać się panu zięciowi.

Tu rozweselony myślą bliskiego małżeństwa zwrócił się do Korneliusa:

— No cóż ty, nic nie mówisz? Ten oficyjer to ucieszny⁶¹⁰ kompan!

— A wie pan majster, kto to taki?

— Ano przecież sam powiedział, Kazimierz Korycki, erbu Prus.

— Tak ci on mówi, ale czy to prawda?

— A czego by miał kłamać? Któż by to miał być jenszy?

— Ja wiem, kto to jest — ja zgadłem.

To mówiąc, Kornelius wstał z ławy i tajemniczo przystępując do majstra, szepnął:

— To zamaskarzony⁶¹¹ jezuita⁶¹².

— W imię Ojca i Syna... A po co by tu jezuita przychodził?

— Jak to: po co? Zwąchali, że pani Doroty już nie ma, że jej wychowanka mogłaby między nami poznać prawdę, więc nasylają swoje szpiegi, gotowi nam ją jeszcze wykraść.

— E, co znowu? Zwariowałeś, chłopcze. Więc ty i na to nie kredytujesz⁶¹³, aby to miał być jej brat?

— Rękę bym w ogień włożył, głowę pod miecz oddał za to, że on ani jej brat, ani żaden Korycki. Jezuicka intryga, i koniec. Tylko w tym kraju takie rzeczy się dzieją. U nas w Amsterdamie, żeby kto się tak nagle do czyjej familii przypytał, toby go zaraz urząd aresztował.

— Ale bo widzisz, u was w Amsterdamie nie ma żadnych Tatarów ani żadnych jasyrów, to tam bracia i siostry tak się nie zagubiają, a tu co jenszego, tu jest kraj awantur.

Wszakże mimo własnych rozumowań majster się zatroskał i zamyślił. Ale po chwili uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Jest! Mam argument. To nie może być ksiądz przebrany. Widziałeś jego wąsy? Galanckie⁶¹⁴, co? Skąd by ich wziął⁶¹⁵ jezuita? Musiałby z rok czekać, nimby się takich dochował.

— Panie majster, oni mają na wszystko sposoby. A od czego czary?

⁶⁰⁶niepróżno — tu: nie bez powodu. [przypis edytorski]

⁶⁰⁷osmucenie — dziś: zasmucenie, smutek. [przypis edytorski]

⁶⁰⁸familiant (daw.) — członek rodziny. [przypis edytorski]

⁶⁰⁹ein, zwei, drei (niem.) — raz, dwa, trzy. [przypis edytorski]

⁶¹⁰ucieszny (daw.) — przyjemny, miły. [przypis edytorski]

⁶¹¹zamaskarzony (daw.) — zamaskowany. [przypis edytorski]

⁶¹²jezuita — członek katolickiego zakonu jezuitów, którego główną misją było zwalczanie reformacji; jezuitom przypisywano zakłamanie, przewrotność i bezwzględność, stosowanie zasady, że cel uświęca środki. [przypis edytorski]

⁶¹³kredytować (z łac. *credo*: wierzę, ufam) — tu: dawać wiarę, uważać za prawdę. [przypis edytorski]

⁶¹⁴galancki — przym. od rzecz. *galant*; tu: ładny, elegancki. [przypis edytorski]

⁶¹⁵Skąd by ich wziął (o wąsach) — dziś popr.: skąd by je wziął. [przypis edytorski]

— O ho, ho! I jezuita, i czarnoksiężnik. Niedługo już z nim na stos! E, głupstwa gadasz, nie psuj mi próżno głowy.

To mówiąc, wstał i, oparłszy się na ramieniu Korneliusa (bo piwo go trochę z nóg ścięło), skierował się ku sieni, a po drodze mówił:

— Głupstwo czy nie głupstwo, zawdy trzeba już z tą Hedwigą skończyć, bo strzec panny w domu, to lepiej z fajerką⁶¹⁶ siedzieć kole *Pulverturmu*⁶¹⁷.

Ledwie pan wyszedł, zaraz Mina zjawiła się na ganku dla pozbierania kufelków i wszelkich sprzętów ruchomych.

I na innych tarasach służba gospodarzyła, sprząając reszty wieczerzań, wynosząc stoły i krzeselka, zdejmując dogasające latarki. Potem zaczęło się zamykanie drzwi okutych; jedno po drugim zapadały z głuchym łoskotem, z ciężkim zasuwaniem ryglów, zakładaniem sztab i zgrzytem kluczków. Kto na piętrach jeszcze palił światło, ten pilnie zasuwiał okna lub wyносił się do izb wewnętrznych, ażeby ront⁶¹⁸ powracający nie kołatał mu do drzwi z przestrogą. Czasem jeszcze wśród wysokich donic tarasowych jakaś zapóźniona czuła para zamieniała ostatnie szeptu, ale i ta nikła we dwie strony, gdy uderzenie berdyszów o ziemię zdradziło zbliżanie się nocnych stróżów. Z wolna wszystko przycichło i przygasło. Zegary wybiły jedenastą; wtedy zabrzmiała w powietrzu cudowna muzyka złożona z trąb i fletów, muzyka, która od wieków całych zawsze w owej przedpółnocnej godzinie odzywa się na kościele Świętej Katarzyny⁶¹⁹, jakby przedsenna modlitwa usypiającego miasta — i gdy ostatni dźwięk fletu rozwiął się wysoko, nic już nie świeciło nad Gdańskiem, tylko tysiączne gwiazdy cieplej letniej nocy odbite w czarnych kanałach spichlerzowej Wenecji, w brylantowych szybkach kamienic i w marzeniach serc rozkończonych.

Wieczór, Miasto

IV. W ARTUROWYM DWORZE

W sześć tygodni później, o tejże wieczornej porze na głównym placu gdańskim panował ruch wielki, a przy tym i wesoly. Z olbrzymich okien Artusowego Dworu⁶²⁰ biła na pół placu olbrzymia luna; z najbliższych i najdalszych ulic wysypywały się pachołki z pochodniami, a za nimi szły wystrojone gromady mężów i niewiast, młodzieńców i panien. Wszystkie ciągnęły do Artusowej sali, gdzie miasto dnia tego wyprawiało walną taneczną zabawę.

Pomiędzy młodzieżą najszcześliwiej stąpali, najbuńczuczniej wyglądali wojskowi od puckiej marynarki, którzy tego wieczora wszyscy znaleźli się w Gdańsku; a jak raróg⁶²¹ jaśniej wśród sokołów, tak wśród wojskowych jaśniał urodą i fantazją płomiennooki pan Kazimierz Korycki.

Bo pan Kazimierz jeszcze nie był wyjechał. Póki miał przed sobą cały ów jeden dzień zwłoki, zdawało mu się, że ma skarb nieprzebrany; ale nazajutrz, gdy przyszło na dobre do pożegnań, uczuł się tak nieszczęśliwy, że — jak to zwykle bywa w podobnych razach — zaczął z samym sobą wchodzić w układy.

„Kiedy — rozmyślał⁶²² — mogłem sobie darować jeden dzionek, to mogę sobie pozwolić jeszcze jaką trzydniówkę, abo, dla okrągłości, choćby i całą niedzielę. Za jeden marny tydzień przecie mi pan ociec głowy nie zdejmie z karku?”

Odezwał się więc w następane⁶²³ słowa do mieszkańców Bursztynowego Domu:

⁶¹⁶fajerka (z niem. *Feuer*: ogień) (daw.) — piecyk przenośny. [przypis edytorski]

⁶¹⁷*Pulverturm* (niem.: wieża prochowa) — prochownia, budynek, w którym przechowywano proch strzelniczy, ładunki wybuchowe i pociski. [przypis edytorski]

⁶¹⁸ront (daw.) — patrol straży (tu: miejskiej). [przypis edytorski]

⁶¹⁹kościół św. Katarzyny w Gdańsku — najstarszy kościół parafialny na Starym Mieście w Gdańsku, zbudowany w XIII w., w 1555 przejęty przez protestantów, po II wojnie światowej przekazany zakonowi karmelitów. [przypis edytorski]

⁶²⁰*Artusowy Dwór*, *Dwór Artusa* — gmach w centrum Gdańska, daw. miejsce spotkań kupców, ośrodek życia towarzyskiego elity gdańskiej. [przypis edytorski]

⁶²¹raróg — drapieżny ptak z rodziny sokołów, ceniony w sokolnictwie, w Polsce rzadki. [przypis edytorski]

⁶²²rozmyślać (daw.) — rozmyślać. [przypis edytorski]

⁶²³następny (daw.) — następujący. [przypis edytorski]

— Zreflektował ja się. Po co mi dwa razy nawigować⁶²⁴ wedle⁶²⁵ całej Wisły? Wysłałem ja do pana miecznika pisanie, gdzie mu wyluszczam wszelkie cyrkumstancje⁶²⁶ co do fatów⁶²⁷ panny Hedwigi. Jeśli tedy — jako mam sperandę⁶²⁸ — moje dorozumienia okażą się czystą *veritas*⁶²⁹, wonczas tuszę⁶³⁰ sobie, iż nie będę jachał doma, jeno sam pan ociec tu przyjedzie dla zreknoskowania⁶³¹ wdzięcznej córki, zaczem⁶³² wszyscy razem będziemy mogli uczcić pana konsula jako jej salwatora⁶³³ i nacieszyć się sobą jako jedna familia.

Słowa te zostały przez wszystkich bardzo mile przyjęte; i rzeczywiście na trzeci dzień pan Kazimierz napisał do ojca, z tą wszakże różnicą, że w liście nie wspomniał ani słowa o Hedwidze, tylko tłumaczył się jakimiś trudnościami wojskowymi, które opóźniły jego wyjazd; było też w tych słowach i trochę prawdy, bo przy dobrej woli znalazły się pewne niedokładności w ukończeniu służby, które teraz, na wielkie zbudowanie swoich zwierzchników, tknięty nagłą sumiennością, pan porucznik chciał koniecznie najrzetelniej dopełnić.

Tak usprawiedliwiwszy się we własnych oczach, Kazimierz zaczął żyć z dnia na dzień w tym czarodziejskim odurzeniu, co nie chce nic przewidywać, co gotowe jest przyjąć wyrok śmierci na jutro, byle dziś jeszcze nie stracić swego raju. Dziwił się tylko, jak mógł dwadzieścia kilka lat przeżyć na ziemi bez Hedwigi. Jak mógł kiedykolwiek spoglądać na inne białogłowy? A spoglądał... ach, tyle razy! Tak — ale dawniejsze jego spojrzenia nie były podobne do dzisiejszych; dawniej ciskał tylko iskrami oczu, a dzisiaj płomieniami serca. Dawniej wszystkie kobiety (byłe ładne) miały dla niego równą wartość; dzisiaj czuł, widział i wiedział, że ta jedna to jest właśnie owa jedyna, która w księgach niebieskich została dla niego przed wiekami zapisana, darowana, słowem — tak jak śmierć — przeznaczona.

Ta pierwsza prawdziwa miłość promieniowała z jego serca niby pierścień ognisty, pod którego upalnością i serce ukochanej topniało jak rosa pod słońcem. Z początku przekonana, że to jest nieznanne jej dotąd uczucie siostry dla brata, Hedwiga nie broniła się wcale od nowych, upajających wrażeń; jednakże po dniach kilkunastu, zaniepokojona stanem swojej duszy, już wybierała się do kościoła dominikanów dla zasięgnięcia rady od mądrego swego spowiednika, ojca Damiana, gdy nagle inna spowiedź sprowadziła niespodziany przewrót w jej pojęciach.

Pan Kazimierz — jak wiemy — w pierwszym związku znajomości był rad swemu rzekomemu braterstwu; prędko mu jednak ono zaciążyło, bo jeśli pozwalało na pewną niewinną poufalskość, za to wzbraniało wszelkich półsłówek i półwyznań, zmuszało go nawet do hamowania zbytniej wymowy oczu. Młody junak⁶³⁴ nie mógł długo znosić podobnych więzów i już po dwóch tygodniach je rozerwał. Stało się to bez żadnego z góry powziętego zamiaru, lecz w przystępie niecierpliwości. Widząc u Hedwigi coraz większe zdumienie nad jego dziwnym zachowaniem się względem „siostry”, wyznał jej nagle bez ogródki⁶³⁵, że nie jest bratem, a na poparcie swojego twierdzenia dodał:

— Wiem to dokumentnie, bom na koniec dostał ów respons⁶³⁶, gdzie pan ociec rememoruje⁶³⁷ mi, jako Krysia miała rok czwarty, kiedy ją poganie unieśli. Tedy, wedle daty, wacpanna nie możesz na żaden fason⁶³⁸ być mi siostrą i ja temu jestem bardzo rad.

⁶²⁴nawigować (daw.) — żeglować, płynąć. [przypis edytorski]

⁶²⁵wedle (daw.) — wzdłuż. [przypis edytorski]

⁶²⁶cyrkumstancja (daw., z łac.) — okoliczność. [przypis edytorski]

⁶²⁷fatów — D. rzecz. *fata*, będącego Im od *fatum* (łac.): siła decydująca o biegu wydarzeń, los, przeznaczenie; tu: losów. [przypis edytorski]

⁶²⁸speranda (daw., z łac. *sperandum*: coś, czego się oczekuje) — nadzieja; por. desperacja: utrata nadziei. [przypis edytorski]

⁶²⁹veritas (łac.) — prawda. [przypis edytorski]

⁶³⁰tuszyć (daw.) — spodziewać się czegoś, mieć nadzieję; por. *otucha*. [przypis edytorski]

⁶³¹rekognoskować (daw., z łac. *recognosco*) — poznawać na nowo, przypominać sobie, rozpoznawać; badać. [przypis edytorski]

⁶³²zaczem (daw.) — po czym, następnie. [przypis edytorski]

⁶³³salvator (daw., łac. *salvator*) — zbawca, wybawiciel. [przypis edytorski]

⁶³⁴junak — odważny młodzieniec, zuch, śmiałek. [przypis edytorski]

⁶³⁵bez ogródki (daw.) — dziś: bez ogródek. [przypis edytorski]

⁶³⁶respons (daw., z łac.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

⁶³⁷rememorować (z łac.) — przypominać. [przypis edytorski]

⁶³⁸fason (z fr.) — tu: sposób. [przypis edytorski]

Mówiąc to, wpatrywał się bacznie w Hedwigę i dostrzegł z radością, że i jej te słowa najwidoczniej przyniosły ulgę. Odtąd stała się nieśmielszą, ale zarazem i czulszą, przy czym zdradzała jakieś tajemne uszczęśliwienie, którego dawniej nigdy w niej nie dostrzegał.

Wprawdzie ta szczęśliwość była dla Hedwigi zamącona pewnym niepokojem; pan Kazimierz prosił ją, a nawet stanowczo żądał, ażeby wiadomość o liście pana miecznika zachowała tylko dla siebie, „gdyż — mówił — niech pan konsul jeno się dowie, że my nie familia, zara będzie chciał mię od wacpanny eksulować⁶³⁹, przy czym on abo ja możemy położyć głowę”.

Prawa dusza Hedwigi wzdrygnęła się na taką nieszczerłość, mniej wszakże, niż byłaby się wzdrygała dawniej. Gdyby pan majster był pozostał dla niej na zawsze niczym innym, tylko jej ojcowskim, szanownym opiekunem, byłaby pewnie odrzuciła żądanie pana Kazimierza. Ale od chwili, gdy opiekun zaliczył się do zalotników, stracił niezmiernie w jej oczach na powadze i zrównał się niejako z Kazimierzem, przy czym wszakże zachodziła ta wielka różnica na jego niekorzyść, że nie był kochanym, podczas kiedy tamten... ach, tamten!

Skoro jeszcze Hedwiga wspomniała, że takie wyznanie mogłoby istotnie rozdzielić ją z najmilszym, a co więcej, stać się powodem ciężkich, może krwawych zatargów, przytłumiła szemranie swojej duszy i zachowała milczenie wobec pana rajcy, który ze zdumiewającym spokojem niczego się nie domyślał.

Źródłem tej niedomyślności była potężna miłość własna. Pan Johann Schultz miał przekonanie, że gdy obdarzy Hedwigę swoją wspaniałą osobą, swoim nazwiskiem wielce w Gdańsku cenionym, swoją sławą kunsztmistrzowską i swoimi wielkimi bogactwami, wyświadczy jej najwyższe dobrodziejstwo i nie przypuszczał, aby kiedykolwiek mogła kogokolwiek nad niego przełożyć. To przekonanie zaślepiało go tak mocno, że patrzył, a nie widział, słuchał, a nie słyszał i gdy już cały Gdańsk — przyglądający się zalotom porucznika — z uśmiechem powątpiewał o jego „braterstwie”, jeden pan rajca nie miał ani cienia wątpliwości, co dzień zapytywał o „respons” pana miecznika i źle wróżącego Korneliusa kilka razy tak porządnie sfukał, że i jemu w końcu zamknął usta.

Kornelius jednak trwał w swoich złych przeczuciach. U niego miłość, pozbawiona próżności, nie sprawiała zaślepienia, lecz owszem⁶⁴⁰, jasnowidzenie prawdy.

Miłość ta dawno już w sercu jego rosła. Za życia pani Doroty karmił się nadzieją, że może kiedyś potrafi sobie wysłużyć tę śliczną panienkę, która w oczach jego coraz nowymi wdziękami rozkwitała.

„Czemu nie? — myślał nieraz. — Gdy zrobię mój *Meisterstück*, a będzie on taki, że cała Hanza okrzyknie się⁶⁴¹ z podziwu, gdy i ja też zostanę majstrem, czemuż bym nie miał otrzymać jej ręki?”

Ta nadzieja dodawała mu sił do pracy, rozbudzała jego zdolności, przywiązywała go do majstra Schultza i cały ten dom czyniła dla niego Edenem⁶⁴².

Nagle zrobił straszliwe odkrycie.

Po śmierci pani Doroty spostrzegł, że sam pan majster chce zająć marzone przez niego miejsce.

Wpadł w rozpacz — znenawidził swego zwierzchnika, jednakże się z nim nie rozstał.

Miłość jego stała się beznadziejna i posępna, a jednak jeszcze podszeptowała mu jakieś półsłówka, na które złośliwie się uśmiechał. Wiedział, że Hedwiga w związku z panem Schultzem nie może być szczęśliwą⁶⁴³, a zatem — kto wie? Może jemu przypadnie udział pocieszyciela? Dawno znajomy, zawsze pod jej ręką — a przy tym tak wiernie, tak szalenie zakochany — on może prędzej niż inny... Nie będzie to już takie wielkie szczęście jak posiadanie jej dożgonne, ale i kradziony skarb zawsze skarbem, a przy tym co za rozkoszna zemsta nad tym niegodziwcem panem Schultzem.

Znienacka, wśród owych już zachmurzonych, ale jeszcze przyjemnych marzeń, jak piorun z nieba spadło zjawienie się pana Kazimierza — i na ten raz Kornelius uczuł, że

Zazdrość

⁶³⁹eksulować a. egzulować (daw., z łac. *exulere*) — iść na wygnanie, wyjechać z kraju; tu: wygnać. [przypis edytorski]

⁶⁴⁰owszem — tu: przeciwnie. [przypis edytorski]

⁶⁴¹okrzyknie się — dziś: wyda okrzyk, wykrzyknie. [przypis edytorski]

⁶⁴²Eden (hebr.) — biblijny rajski ogród, miejsce pierwotnej szczęśliwości. [przypis edytorski]

⁶⁴³nie może być szczęśliwą — dziś raczej: nie może być szczęśliwa. [przypis edytorski]

gmach jego przyszłości już do podwalin się rysuje, że to nieprzyjaciel stokroć groźniejszy od majstra Johanna, bo tamten zabierał tylko rękę Hedwigi, a ten wykrada mu jej serce. O tak, wykrada! Kornelius od pierwszej chwili spostrzegł olśniewające wrażenie, jakie młody junak sprawił na Hedwidze, i odtąd co dzień dopatrywał⁶⁴⁴ nowe objawy budzącego się w niej uczucia, nagle rumieńce, smętne zadumania i niespodziane wybuchy radości — wszystkie owe znaki sercowego rozkwitu, na które on tak dawno czekał, a które teraz — niestety — zwracały się nie ku niemu, ale ku temu posłowi nieszczęścia! Och, on się znał na miłości, on, co tak dawno i zawzięcie kochał! Toteż nie mógł zrozumieć spokoju pana majstra, trząsł się ze zgrozy na jego zaślepienie, gwałtem chciał mu oczy otworzyć i byłby w końcu pewnie dopiął celu, gdyby nie pani Flora, która ze zwykłą sobie przenikliwością dostrzegła niebezpieczeństwo, jakie od tej strony zagraża, i zażegnała je makiawelskim⁶⁴⁵ orzeczeniem *Divide et impera*⁶⁴⁶. Zaczęła pana majstra podjudzać na Korneliusa. W każdej niemal rozmowie dziwiła się, „dlaczego tak znaczny jak on personat⁶⁴⁷ postponuje⁶⁴⁸ się ze swoim czeladnikiem i pozwala mu nos wtykać w domowe sekreta⁶⁴⁹”.

Pan majster (który miał słabość do pani Flory i wielce sobie cenił jej zdanie), polechtany w swojej próżności, zaczął lekceważyć Holendra, zaprzestał z nim żartów i zwierzeń i tak go z wolna od siebie odsunął, że chłopiec, karmiony ze wszech stron upokorzeniami, zaciął się w milczeniu i już prawie wcale nie wychodził z warsztatu.

Nie tylko pod tym względem, ale i pod wszelkimi innymi pani Flora stała się istnym duchem opiekuńczym dla dwojga zakochanych, którzy nie podejrzewając, aby piękna wdówka mogła w tej opiece mieć jakie osobiste widoki, nie znajdowali dla niej dosyć słów dziękczynnych i z pełnym zaufaniem otwierali jej dusze. Pani Flora była nieprzebraną „w amorowych fortelach”. Z dziwną sztuką umiała zagadywać i sobą wyłącznie zajmować pana Schultza, dzięki czemu tamci mogli wedle woli rozmawiać na uboczu. Hedwidze powtarzała jak najwierniej pochwały i wykrzykniki, z jakimi Kazimierz odzywał się o niej, a Kazimierza wtajemniczała w najskrytsze panieńskie zwierzenia. Czasem nawet rzeczy tak zgrabnie ułożyła, że niby trafem schodzili się w jej domu, a chociaż te schadzki były krótkie, poważne i zawsze pod jej okiem odbywane, jednak przedstawiały dla nich nieocenioną chwilę swobody, w której, uwolnieni od oczu majstra i Holendra, mogli na koniec odwiązać maskę przybranego braterstwa. Bo i pani Flora już razem z nimi śmiała się z owej „maszkarady”. Pan Kazimierz nie potrzebował nawet czynić jej w tym przedmiocie żadnych wyznań, sama je uprzedziła. Kiedyś, gdy przed nią utyskiwał na milczenie pana miecznika, rzekła do niego:

— Nie kpj z białogłowy, panie oficyjerze. Aniś waszmość pisał do occa, ani czekasz od niego responsu.

— Jakoż to? — podjął zmieszany pan Kazimierz.

— A tak, jako ja mówię. Waszmość wykoncypowałeś⁶⁵⁰ takową halegorię⁶⁵¹, aby łódkę swego afektu przeprowadzić między rafami przeciwnych sobie humorów. I wcale się to waszmości nie gani. Bosman jako może lawiruje, niby kręci na prawo, a w rzeczy⁶⁵² jedzie na lewo i mądrze czyni; milszać⁶⁵³ mu jego skutka niżeli wola srogich akwilonów⁶⁵⁴.

⁶⁴⁴dopatrywać — tu: wykrywać. [przypis edytorski]

⁶⁴⁵makiawelski — dziś popr.: makiaweliczny, wyrachowany, cyniczny, bezwzględny; od nazwiska wł. historyka, dyplomaty i pisarza, Niccolo Machiavellego (1469–1527), autora traktatu o sprawowaniu władzy i cechach skutecznego politycznie władcy (*Książę*, 1513) oraz maksymy „cel uświęca środki”. [przypis edytorski]

⁶⁴⁶divide et impera (łac.) — dziel i rządź; rzym. maksyma streszczająca zasadę zdobywania i utrzymywania władzy przez skłócanie przeciwników i powstrzymywanie ich przed połączeniem sił. [przypis edytorski]

⁶⁴⁷personat (daw., z łac. *persona*: osoba) — osobistość, ważna osoba. [przypis edytorski]

⁶⁴⁸postponować (z łac.) — okazywać brak szacunku, lekceważyć. [przypis edytorski]

⁶⁴⁹sekreta (daw.) — dziś popr. lm: sekrety. [przypis edytorski]

⁶⁵⁰wykoncypować — wymyślić. [przypis edytorski]

⁶⁵¹halegoria — alegoria, symboliczne przedstawienie treści. [przypis edytorski]

⁶⁵²w rzeczy (daw.) — w rzeczywistości, faktycznie. [przypis edytorski]

⁶⁵³milszać — przymiotnik *milsza* z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

⁶⁵⁴akwilon (z mit. rzym.) — zimny wiatr północny; Akwilon, bóg północnego wiatru, stanowił odpowiednik gr. Boreasa. [przypis edytorski]

— Nie będąc⁶⁵⁵ ja się z wacpami spierał, kiedy prorocko czytasz w sercach. Owóż, upraszam jeno, abyś mię przyjęła pod banderę swojej protekcji⁶⁵⁶, a tuszę sobie, że z takowym sygnałem dopłynę do fortunego⁶⁵⁷ portu.

I płynął dalej pan Kazimierz „fortunnie”. Tygodnie za tygodniami schodziły w rajskim zaczarowaniu, tak dla niego jak i dla Hedwigi. Cudna to była pora w ich życiu, niby młodziuchny maj miłości, kiedy uczucie nie jest jeszcze wyznane ustami, a już zdradza się w każdym spojrzeniu, w każdym ruchu, zwłaszcza w owych półsłówkach na pozór szarych i zwyczajnych, a podszytych drugim różowym znaczeniem, które jest widzialne tylko dla drogiej istoty.

Niebo też na wszystkie sposoby sprzyjało temu zaczarowaniu; pogody były ciągle prześliczne; pan konsul coraz częściej dawał się wyciągać na zamiejskie „spacyry”. Chodzono we czworo, to na Biskupią Górę, to do Nowych Ogrodów⁶⁵⁸.

Co sobotę jeżdżono do wioski nadmorskiej, gdzie bogaci gdańszczanie i ciekawi podróżnicy przybywali co tydzień dla spędzenia dnia niedzielnego na zabawie i użyciu kąpieli w morzu; nazywało się to jeżdżeniem „na Soboty”⁶⁵⁹ (dzisiejsze *Zoppoty*⁶⁶⁰).

A że miejscowość była bliską przylądka Helu, pan Kazimierz zapragnął pokazać swoim znajomym flotę królewską stojącą w Puckiej Zatoce, a zwłaszcza okręt, na którym kilka lat przemieszkał. Wojenny ów statek, zwany „Łabędziem”, choć dobrze już wysłużony, wyglądał wspaniale i prawdziwie po monarszemu, był to bowiem jeden z owych pięciu okrętów, co przewoziły Zygmunta III do Szwecji. Wojskowi od Łabędziowej załogi, niedawni współtowarzysze Kazimierza, uprzedzeni przezeń o przybyciu jego przyjaciół, wyczytali mu z oczu, na co się zanoszą, i przyjęli ich uroczyście; pana konsula nawet z wyróżniającą atencją⁶⁶¹, co niezmiernie mu pochlebiło. Piękność i wdzięk Hedwigi wznieciły w nich taki zapal, że — jako godną najwyższej admiracji⁶⁶², okrzyknęli ją swoją „admiralką”. Pani Flora, chociaż mniej głośno, zbierała jeszcze więcej hołdów, bo jej dowcip i śmiałe wzięcie były jakby stworzone do zawracania głowy panom oficerom.

Siedziano więc przez cały wieczór na pomoście oświetlonym różnobarwnymi latarniami; śpiewano chórem *Flisa* i różne lżejsze fraszki, wieszano z sutymi kielichami, dawano z dział gęste salwy, aż pan Schultz w upojeniu oświadczył, że jeśli będzie miał kiedy syna, to go przeznaczy do Wodnej Armaty (przy tej sposobności dobrze jest nadmienić, że używane u nas wyrażenie: Wodna Armata nie oznaczało bynajmniej artylerii wodnej, ale „armię morską”, czyli flotę wojenną, i było zapewne zepsutym przypomnieniem hiszpańskiej Armady⁶⁶³, której przedsięwzięcia i klęski tyle uzyskały rozgłosu).

Innej niedzieli pozwolono im zwiedzić zamek Władysławowski⁶⁶⁴, na co gdańszczanom rzadko bywał udzielany przywilej.

Czasem też, nie wychodząc z obrębu miejskiego, tuż za Zieloną Bramą⁶⁶⁵ wsiadali do czółna, które ich wiozło po ciemnej a przepastnej Motławie, okrążając spichlerzową dzielnicę. Tam dopiero można czuć i widzieć, jak silnie bije serce Gdańska. W dzień — ruch niesłychany. Krocie statków o kształtach wszelakich, ciężkich, wybująłych, jaskółczych. Na statkach i na stopniach domów tysiące ludzi gadających stu językami, od flisaków

Handel

⁶⁵⁵nie będąc — nie będę z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

⁶⁵⁶protekcja (daw., z łac. *protectio*) — osłona, opieka. [przypis edytorski]

⁶⁵⁷fortunny (daw.) — pomyslny, szczęśliwy; por. fortuna: pomyslny los, szczęście. [przypis edytorski]

⁶⁵⁸Nowe Ogrody w Gdańsku — obszar na północ od Biskupiej Górki, noszący nazwę od ogrodów utworzonych wokół szpitala św. Gertrudy pod koniec XIV w. [przypis edytorski]

⁶⁵⁹nazywało się to jeżdżeniem „na Soboty” — nazwa miejscowości Sopot nie pochodzi od słowa „sobota”, jak usiłowano ją później rozumieć i wyjaśniać, ale od parasłowiańskiego wyrazu oznaczającego potok, źródło. [przypis edytorski]

⁶⁶⁰Zoppot (niem.) — Sopot, miejscowość uzdrowiskowa w pobliżu Gdańska. [przypis edytorski]

⁶⁶¹atencja (daw., z łac. *attentio*: uwaga) — względy, poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

⁶⁶²admiracja (daw., z łac.) — podziw, uwielbienie. [przypis edytorski]

⁶⁶³Armada, Wielka Armada (hiszp. *Grande y Felicísima Armada*) — słynna wielka flota wojenna wysłana w 1588 przez króla hiszpańskiego Filipa II na podbój Anglii, zniszczona przez burzę oraz ataki szybkich, lekkich okrętów angielskich. [przypis edytorski]

⁶⁶⁴zamek Władysławowski — fort Władysławowo. [przypis edytorski]

⁶⁶⁵Zielona Brama — jedna z bram Gdańska, reprezentacyjny budynek z przejazdem w przyziemiu, zbudowany 1564–1568, noszący nazwę od znajdującego się wsch. stronie Zielonego Mostu. [przypis edytorski]

krakowskich do Murzynów, niewolników jakiegoś zamorskiego armatora⁶⁶⁶. Wszyscy krzyczą, kłaniają się, uśmiechają, a rękami machają, bo wszyscy się targują i każdy chce każdego przekonać. Tu zboże z przeraźliwym skrzypem idzie w górę po misternej windzie, ówdzie z sypkim jękiem spada na szalę niemniej misternej wagi. Na palowych pomostach pełno stołów dla pisarzy i wexslarzy⁶⁶⁷, pełno budek z błyskotkami, przekupniów z przysmakami. Wszędzie chaos kolorów i dźwięków, jarmark narodów — zrękowiny⁶⁶⁸ morza i ziemi, obsyłających się wzajemnie swoimi bogactwami.

Z końcem dnia dzielnica ta staje się jeszcze ciekawszą. Ruch cichnie — zmrok szarzeje. Motława robi się czarna jakby Kocyt⁶⁶⁹. Nad ową żelazną wodą bezokienne spichlerze, ślepe, głuche, siedzą jakby niezgrabnie ociosane opoki. Powietrze pocięte kreskami lin i masztów, połamane gzygzakami⁶⁷⁰ windowych⁶⁷¹ profilów, płące się w niezrozumiały rysunek. Wtedy wszystkie owe Klonowiczowskie „wschody, wzwoły i tetry”, wszystkie owe młyny krzyżackie o dziwoląźnych⁶⁷² kształtach zaczynają majaczyć niby gród przedpotopowy lub zakłęty, zbudowany nie przez ludzi, ale przez jakieś bajeczne, półpotworne istoty, które spoza każdego węgla⁶⁷³ już... już mają wyrzeć... Niejedno serce czuje tam ich obecność, przynajmniej nasi zakochani czuli ją wyraźnie, i to przyjazną i usługną, bo podczas kiedy pani Flora, siadłszy u jednego końca łódki z panem Schultzem, opanowywała go swoją sidłącą rozmową, tymczasem na drugim końcu Kazimierz i Hedwiga mogli zamieniać spojrzenie lub uścisk ręki, niepochwytne dla cudzych oczu jak motławowe chochliki.

Tak to w owych złotych tygodniach życie uśmiechało się do młodej pary, podsuwając jej co dzień to nowe, a zawsze miłe „sprawy i zabawy”.

Obecnie zaś wszystkie inne gasły obok owej zabawy tanecznej w *Artushofie*⁶⁷⁴, z której miasto całe obiecywało sobie wiele przyjemności, ale nasi znajomi jeszcze więcej niż inni, bo tam Hedwiga miała po raz pierwszy wystąpić w liczniejszym zgromadzeniu.

Jednakże wszystkiemu jest koniec; przyszedł on i dla owego miłosnego maju. Właśnie w przeddzień Artusowych tańców pan Kazimierz otrzymał od ojca list, który go do głębi duszy poruszył. List nie zawierał żadnych gróźb ani lajań, ale był niesłychanie smutny. Ojciec żalił się na swoją samotność, na brak pomocy w gospodarstwie i nie mógł zrozumieć powodów, dla których „najmilszy synaczek” po długich latach rozłąki jeszcze tak okrutnie odwłóczył⁶⁷⁵ swój powrót.

Ów smutek i owa łagodność wstrząsnęły panem Kazimierzem silniej niż najcięższe wyrzuty.

Rzekł do siebie:

„Raz już trzeba skończyć...”

A zakończenie tylko jedno już dzisiaj dla niego istniało: małżeństwo z ukochaną.

Bo przez ciąg tych sześciu tygodni myśli Kazimierzowe uległy najniespodziewańszym przeobrażeniom. Stało się to nieznacznie⁶⁷⁶ i prawie bezwiednie. Teraz nie byłby chciał uwierzyć, gdyby mu powiadano, że jeszcze przed czterdziestu dniami stawał jakiegokolwiek w tej sprawie zarzuty. Wszystkie one gdzieś prysły i przemieniły się, owszem, na potwierdzające dowody.

Jej niewiadome urodzenie? Ach, przeciwnie, bardzo wiadome, bo dość jest widzieć, jak ona wygląda, jak chodzi, jak patrzy i we wszelkiej rzeczy sobie poczyna, dość pogadać

⁶⁶⁶armator (z łac. *armo*: uzbrajam, wyposażam) — daw.: właściciel statku, który na własny koszt uzbraja go i wyposaża, na swoje potrzeby lub w celu wynajęcia; także: dostawca okrętowy, zaopatrujący statek w zapasy na czas żeglugi; dziś: ktoś, kto eksploatuje własny lub cudzy statek. [przypis edytorski]

⁶⁶⁷wexslarz (daw., z niem: *Wechsel*: wymiana) — człowiek zajmujący się zawodowo wymianą pieniędzy. [przypis edytorski]

⁶⁶⁸zrękowiny (daw.) — zaręczyny. [przypis edytorski]

⁶⁶⁹Kocyt (z łac. *Cocytus*) a. *Kokytos* (gr.) (mit. gr.) — jedna z rzek w Hadesie, podziemnej krainie zmarłych. [przypis edytorski]

⁶⁷⁰gzygzak — zygzak. [przypis edytorski]

⁶⁷¹windowy — przym. od rzecz. winda. [przypis edytorski]

⁶⁷²dziwoląźny — przym. od rzecz. dziwoląg. [przypis edytorski]

⁶⁷³węgiel — narożnik budynku. [przypis edytorski]

⁶⁷⁴Artushof (niem.) — Dwór Artusa. [przypis edytorski]

⁶⁷⁵odwłóczyć (daw.) — odwlekać, odkładać na później. [przypis edytorski]

⁶⁷⁶nieznacznie — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

z nią przez trzy pacierze⁶⁷⁷, aby przysiąc, że jest wysoko urodzona. I jak jeszcze wysoko, kiedy nawet cały żywot przebyty pomiędzy miejskimi łykami⁶⁷⁸ nie mógł z niej zetrzeć tej cechy pańskości!

Gniew pana miecznika? Ależ niech on ją tylko raz obaczy, niech jeden dzionek z nią przebawi, a będzie syna błogosławił za to, że przywiózł mu taką synowę⁶⁷⁹!

Jej przywyknienie⁶⁸⁰ do wielkich dostatków? Ależ pan Kazimierz co dzień jej powiada, jakie to życie skromne jest i twarde po naszych szlacheckich dworach, a ona zawsze odpowiada, że wolałaby małą chatkę na wsi, gdzie jest zielono i kwiecisto, niż złocone komory⁶⁸¹ po kamiennych miastach.

Już więc z jego strony nie może być mowy o żadnym wahaniu. Ale jest jeszcze inna, ogromna niepewność... Oto czy ona, Hedwiga, przystanie na sposób, w jaki pan Kazimierz chce ich szczęście doprowadzić do celu? Sposób to niezwykle i mocno niebezpieczny... a jednak nie ma innego. Już on dobrze sobie głowę nad tym łamał i ostatecznie się przekonał, że nie ma innego.

Właśnie krocząc przez miasto, ważył w umyśle te nadzieje i te trudności, kiedy spotkał panią Florę wychodzącą z kościoła Dominikanów⁶⁸². Usłyszawszy, o co chodzi, wróciła się z nim do kruchty⁶⁸³ i tam odbyli długą, cichutką naradę. Skutek jej musiał przypaść pani Florze do serca, bo przy pożegnaniu stanęła jeszcze na progu i rzekła:

— Galancko⁶⁸⁴ waszmość to wymedytował⁶⁸⁵. Sposób rezykowny, ale eroiczny, jakby w jakiej poemie. Jeno bez pytania się ani panów oćców, ani panów Schultzów, bo to by próżno przyczyniło perpleksji⁶⁸⁶, a tak, *post factum*⁶⁸⁷, będą musieli oba powiedzieć „amen” i wszystko z czasem się zagodzi.

— Więc wacpani dajesz całki swój asentyment⁶⁸⁸?

— Och! Z całej duszy. Sprawiedliwieś też waszmość powiedział, że w moim domu tego nie można uplanować, bo to by na moją sławę cisnęło szpetną famę⁶⁸⁹ i pomnij⁶⁹⁰ też waszmość, żeby mię to skłóciło z panem rajcą, a on dla mnie precjozny⁶⁹¹ przyjaciel. W peregrynacjach⁶⁹² za miastem takóž trudno by to przefilować⁶⁹³, bo pan Schultz wiecznie z nami na spacyry chadza. No, a tam, w onej tłocznej asambli⁶⁹⁴, w onym płąskowym⁶⁹⁵ rozgardiaszu cała rzecz pójdzie łączno i nieprędko będzie zweryfikowana⁶⁹⁶, i nikt nie zostanie posądzon o to, że był komperem⁶⁹⁷. Jeno zawdy powtarzam, niech rzecz będzie z księdzem, bo jak bez księdza, to waszmość postradasz moją konsyderację⁶⁹⁸ i będzieś wart huncwockiej⁶⁹⁹ kaźni.

⁶⁷⁷pacierz — tu: zwyczajowa miara czasu, określana na podstawie czasu potrzebnego do odmówienia modlitwy *Ojcie Nasz*. [przypis edytorski]

⁶⁷⁸łyk (daw. pogard.) — mieszczanin. [przypis edytorski]

⁶⁷⁹synowę — dziś popr. forma B. lp: synową. [przypis edytorski]

⁶⁸⁰przywyknienie (daw.) — przyzwyczajenie. [przypis edytorski]

⁶⁸¹komora (daw.) — tu: pokój, komnata. [przypis edytorski]

⁶⁸²kościół Dominikanów — tu: należący do zakonu dominikanów gotycki kościół św. Mikołaja w Gdańsku, jeden z najstarszych w mieście. [przypis edytorski]

⁶⁸³kruchta (z daw. niem. *Kruft*) — przedsionek kościoła. [przypis edytorski]

⁶⁸⁴galancko (daw.) — ładnie, elegancko, zgrabnie. [przypis edytorski]

⁶⁸⁵medytować (przestarz., z łac.) — myśleć, rozmyślać. [przypis edytorski]

⁶⁸⁶perpleksja (daw., z łac.) — zmieszanie, zakłopotanie, niepokój. [przypis edytorski]

⁶⁸⁷post factum (łac.) — po fakcie. [przypis edytorski]

⁶⁸⁸asentyment (daw.) — zgoda, aprobatą. [przypis edytorski]

⁶⁸⁹fama — pogłoska; rozgłos. [przypis edytorski]

⁶⁹⁰pomnieć (daw.) — pamiętać; zwracać na coś uwagę. [przypis edytorski]

⁶⁹¹precjozny (z łac.) — cenny. [przypis edytorski]

⁶⁹²peregrynacja (daw., z łac.) — wędrówka, podróż. [przypis edytorski]

⁶⁹³filować (daw.) — decydować, dokonywać wyboru. [przypis edytorski]

⁶⁹⁴asambła, właśc. *asambł* (daw.) — zgromadzenie towarzyskie. [przypis edytorski]

⁶⁹⁵płąskowy — zapewne: związany z płasmi, tańcami. [przypis edytorski]

⁶⁹⁶weryfikować (daw., z łac.) — sprawdzać. [przypis edytorski]

⁶⁹⁷komper (z łac. *compertus*) — tu: winny. [przypis edytorski]

⁶⁹⁸konsyderacja (daw.) — szacunek, poważanie. [przypis edytorski]

⁶⁹⁹huncwocki — przym. od rzecz. *huncwot*: szelma, lotr, nicpoń. [przypis edytorski]

— Za kogóż mię wacpani masz? Dawniej, co prawda, uciekał ci ja od więzów hymenu⁷⁰⁰, ale dzisiaj sam do nich wzdycham, sam do nich ręce podawam⁷⁰¹, bo jak raz człowiek szczęście złapie, toby je chciał na wiek wieków do siebie przykować⁷⁰².

Po tak zachęcającej rozprawie pan Kazimierz przez dzień cały uwijał się jak oparzony. Jeździł do klasztoru oliwskiego, jeździł do Władysławowa, wszędzie odbywał jakieś tajemnicze narady. Nazajutrz także rozsyłał na wsze strony swojego pacholika Maćka, niby hajduka⁷⁰³ wedle węgierskiej sukni, w rzeczy zaś pocziwego Mazura, który zbytkiem rozumu nie grzeszył, ale miał takie przywiązanie do pana, że na jego rozkaz byłby pewnie próbował, czyby się nie dało przejść pieszo przez morze.

Na koniec pod wieczór pan Kazimierz zaczął przywdziewać strój balowy, nowiuteńki, przesliczny. Nie był on bardzo kosztownym⁷⁰⁴, ale dla skromnego mieszka stanowił i tak niemały wybryk. Mieszek ten, jak pamiętamy, już przed sześcioma tygodniami srodze pisał, a cóż dopiero teraz? Ach! Teraz milczał głuchą ciszą konania. Ale bo też co to wypadło niespodziewanych wydatków! Przez te wszystkie tygodnie pan porucznik nie tylko już opłacał gospodę, ale i kwiatkami obsyłał pannę siostrę i pani Florze nosił różne słodkie łakocie, a czasem i jaką wykwinną niewieścią fraszkę, i jej służebnej, Fruzi, nieraz do ręki wetknął upominek. Przy takim drobnym, ale ciągłym szafunku⁷⁰⁵ pieniądze, jakie był przeznaczyl na drogę powrotną, rozeszły się nie wiedzieć kiedy. Musiał więc brać różne rzeczy „na borg”⁷⁰⁶, a potem poszukał pewnego imci pana Millera, co swoim *geldem*⁷⁰⁷ ratował skłopotanych młodzieńców. Markotno mu to było, ale mówił sobie:

„E! Jakoś to będzie. Niech jeno wrócę na wieś, to wezmę się tęgo do harunku⁷⁰⁸ i wszystko w mig odrobuję. Nie teraz pora na sknerzenie. Raz jeno w życiu człek się żeni. Raz jeno człek naprawdę się kocha”.

(Tak zawsze młodzi mówią, zapominając, że są ludzie, co i po dwa razy, i po kilka razy się żenią. A co do zdania, ile razy człek naprawdę się kocha, tego żaden psycholog jeszcze nie rozwiązał, bo każdemu zakochanemu za każdym razem się wydaje, że to dopiero jest pierwszy raz „naprawdę”).

A jeżeli kiedy już nie wypadło sknerzyć, to niezapreczenie dzisiaj. Mógłże w swoim zwykłym porucznikowskim ubiorze, zszarzanym⁷⁰⁹ już dosyć długą służbą, wystąpić na tym wspaniałym zebraniu, gdzie chciał pięknie wydać się przed Hedwigą, gdzie miał po raz pierwszy prowadzić ją w taniec, gdzie miał jej powiedzieć takie rzeczy, od których zawisło jego szczęście lub nieszczęście, słowem, w tym najważniejszym dniu swego żywota?

Przy wrodzonej sobie sprężystości ducha pan Kazimierz wprędce zapomniał o troskach, borgach i Millerach i rozwiązanie tych kłopotów odłożywszy do dni następnych, teraz już tylko cieszył się swoim nowym strojem. I naprawdę miał się czym cieszyć. Gdy Maciek pana ubierał, to aż usta rozdziawiał od podziwu, a ręce mu się trzęsły od radości. Wprawdzie ubiór dzisiejszy pod względem barw i kroju był podobny do codziennego, ale z jakże odmiennych pierwiastków⁷¹⁰ stworzony. Zamiast kaftana z łosiej skóry, pan Kazimierz nadział⁷¹¹ „szustokor”⁷¹² (tak u nas wymawiane *juste-au-corps*) uszyty z mięsistego, kanarkowego „hatlasu”, objęty przy szyi obwisłym, koronkowym kołnierzem i takimiz u rąk mankietami. Na piersiach zamiast prostego rzemienia miał ukośnie przeciągnięty, czarny, nieskorowy⁷¹³ pasamon (kupiony w składach pani Flory), u którego po staremu

Strój

⁷⁰⁰*Hymen* (mit. gr.) — bóg zaślubin i małżeństwa; przen.: małżeństwo. [przypis edytorski]

⁷⁰¹*podawam* (daw.) — dziś: podaję. [przypis edytorski]

⁷⁰²*kować* (daw.) — kuć; *przykować*: przykuć. [przypis edytorski]

⁷⁰³*hajduk* — w wojsku polskim XVI i XVII w. szeregowiec piechoty węgierskiej, z czasem: służący ubrany na wzór piechoty węgierskiej. [przypis edytorski]

⁷⁰⁴*nie był (...) kosztownym* — dziś: nie był kosztowny. [przypis edytorski]

⁷⁰⁵*szafunek* (daw.) — gospodarowanie; szafowanie, rozdawnictwo. [przypis edytorski]

⁷⁰⁶*na borg* (daw., z niem.) — na kredyt. [przypis edytorski]

⁷⁰⁷*geld* (niem.) — pieniądze. [przypis edytorski]

⁷⁰⁸*harunek* (daw.) — ciężka praca, harówka. [przypis edytorski]

⁷⁰⁹*zszarzanany (...)* *długą służbą* — zszarzał od długiej służby. [przypis edytorski]

⁷¹⁰*pierwiastek* (daw.) — tu: element. [przypis edytorski]

⁷¹¹*nadział* (daw.) — tu: włożyć, wdziać. [przypis edytorski]

⁷¹²*szustokor* (daw., z fr.) — wierzchni strój męski, w górnej części dopasowany do sylwetki, sięgający uda lub kolan, z długimi rękawami z koronkowymi mankietami; szyty z grubego materiału, zdobiony guzikami i haftami; początkowo używany jako mundur wojskowy, noszony w XVII–XVIII wieku. [przypis edytorski]

⁷¹³*nieskorowy* (daw.) — zrobiony z surowego jedwabiu, z którego pleciono koronki, wyrabiano pasy do kontuszów itp. [przypis edytorski]

zawiesił kordelas⁷¹⁴. Hajdawery⁷¹⁵ nie były z grubej rasy⁷¹⁶, ale z cieniuchnej niebieskiej sajety⁷¹⁷, ze srebrnymi na szwach rygielkami. Niziutkie półbuta żółte, safianowe, lekkością swą dorównywały prawie francuskim trzewikom. Na barkach, zamiast włochatej burki, pan porucznik zawiesił krótki deliunak⁷¹⁸ z ciemnowiśniowego aksamitu, białą sateniszką⁷¹⁹ podszyty i srebrną pętlą⁷²⁰ u piersi zadzierzgnięty. Na głowę nałożył przeducną magierkę⁷²¹, tegoż ranka w mieście zakupioną (albowiem Gdańsk słynął z wyrobu najpiękniejszych magierek); było też to istne pieścidełko z błękitnym denkiem i wąską bobrową obłózką⁷²², nad którą wystrzelało harde pióro sokole.

Naciągnąwszy na koniec zamszowe rękawice, rad z siebie, poszedł do Artusowego Dworu, czyli *Artushofu*.

Gmach ten, jeden z najdziwaczniej pięknych i najpiękniej dziwnych, jakie można spotkać w północnej Europie, był istnym beniaminem gdańszczan. Tam oni przez ciąg długich czasów nagromadzili z wolna „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”.

Przędza to trochę rażąca pstrokacizną, kwiaty to nieznanne innym wyobrażniom, ale właśnie z tej przyczyny, że gdzie indziej nieznanne, że znikąd nienaśladowane, zaciekawiają swoją samorodną niezwykłością i krasą.

Artushof przytulony do ratusza tworzył z nim razem parę gmachów, królującą nad całym Gdańskiem. Na ratuszu miasto się rządziło, w Artusowym Dworze się bawiło, gdyż był to budynek przeznaczony wyłącznie na wspólne zabawy (jak dzisiejsze resursy⁷²³) i dość też nań spojrzeć, aby poznać, że urodził się z wesołej myśli.

A najprzód⁷²⁴ już sama nazwa przypomina obrazy wysoce poetyczne i, co więcej, pełne społecznego znaczenia: musi ona sięgać owych czasów, kiedy najchciwiej czytowaną księgą był sławny szereg romansów o królu Artusie⁷²⁵, przy którego stole wszyscy czuli się równymi, bo stół ten, wycięty w kształt obręczy, nie miał ani miejsc wyższych, ani szarego końca.

W tej przezroczyście⁷²⁶ przypowieści bardzo zasmakowały republikańskie miasta, dobijające się przez cały ciąg średnich wieków o coraz nowe prawa i swobody. Zasmakował w niej również i Gdańsk hardogłowy, który ją nawet obrał za motto do swoich zgromadzeń. Więc w *Artushofie*, jak niegdyś przy Okrągłym Stole, powiedziano sobie, że nie będzie ani miejsc wyższych, ani szarego końca. Czy dygnitarze koronni, czy szlachta wioskowa, czy patrycjat⁷²⁷ miejski, czy niższe kupiectwo, czy opasłe majstry, czy wysmukła czeladź, czy swoi, czy cudzoziemcy — wszyscy tu byli względnie równi wobec świętych praw gościnności. Powtarzamy jednak wyraz „względnie”, bo i tu, jak zawsze i wszędzie, kto bogatszy — ten więcej przepychu roztaczał; kto mędrszy lub dowcipniejszy — ten więcej miał słuchaczy; kto siedział na urzędzie — ten odbierał niższe pokłony; a im kto piękniejszy — tym więcej zbierał hołdów. Na to i sam Artus już nie mógł poradzić.

Mieszczanin

⁷¹⁴*kordelas* — długi nóż myśliwski, służący do oprawiania upolowanej zwierzyny; niegdyś również element uzbrojenia. [przypis edytorski]

⁷¹⁵*hajdawery* — szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary. [przypis edytorski]

⁷¹⁶*rasa* (daw.) a. *baras* — daw. lekka tkanina wełniana. [przypis edytorski]

⁷¹⁷*sajeta* — cienkie, delikatne, kosztowne płótno. [przypis edytorski]

⁷¹⁸*deliunak* a. *deliura* — daw. okrycie wierzchnie, często szyte z czerwonego sukna, podbite futrem a. jedwabną podszewką; noszone w XVI–XVII w.; wołoszka, szuba. [przypis edytorski]

⁷¹⁹*sateniszka* — daw. rodzaj tkaniny atlasowej, por. satyna. [przypis edytorski]

⁷²⁰*pętlica* — daw. ozdobne zapięcie stroju, mające kształt pętli. [przypis edytorski]

⁷²¹*magierka* (z węg. *Magyar*: Węgier) a. *batorówka* — okrągła lub czworokątna czapka bez daszka, wykonana z grubego sukna, obszywana tzw. barankiem; rozpowszechniona w daw. Polsce od czasów panowania Stefana Batorego. [przypis edytorski]

⁷²²*obłózka* — coś, czym jest obłożone coś innego; tu: obszycie. [przypis edytorski]

⁷²³*resursa* (daw.) — stowarzyszenie osób jakiegoś środowiska mające na celu zabawę; także: lokal takiego stowarzyszenia. [przypis edytorski]

⁷²⁴*najprzód* (daw.) — najpierw, przede wszystkim. [przypis edytorski]

⁷²⁵*Artur*, *Artus* — legendarny król celtycki, panujący w V–VI w. nad płd.-zach. Brytanią, założyciel bractwa rycerzy Okrągłego Stołu. O dziejach Artura i przygodach jego rycerzy powstały liczne legendy i dzieła literackie. [przypis edytorski]

⁷²⁶*przezroczyście* — tu: przejrzysty, łatwy do zrozumienia. [przypis edytorski]

⁷²⁷*patrycjat miejski* — grupa najbogatszych i najbardziej wpływowych mieszczan, zasiadających w radzie miasta i sprawujących władzę ekonomiczną i polityczną. [przypis edytorski]

Ale z tym wszystkim bawiono się przednio⁷²⁸ i w gmachu godnym przesławnego miasta.

Budynek to duży i taki głęboki, że swymi dwiema szczytowymi ścianami wychodzi na dwie odmienne ulice, a jednak w całej swojej długości, szerokości i wysokości zawiera tylko jedną jedyną salę (wyjąwszy parę bocznych, malutkich pokoików, które są raczej wnękami wykrojonymi w odwiecznej grubiznie murów i dawniej służyły za bufety).

Przy białym dniu sala jest oświetlona dosyć dziwnie, na przestrzał, gdyż obie ściany szczytowe składają się prawie wyłącznie z kryształu. Nie są to właściwie ściany, ale — i tu, i tam — po trzy okna, olbrzymie jakby łukowe bramy, przedzielone tylko filarami, ozdobne — tak zewnątrz, jak i wewnątrz — mnóstwem posągów, godeł i wyłoczeń.

Dwie boczne ściany są nierównie dłuższe; każda z nich także rozpada się na trzy działy; ale tu już nie ma żadnych okien, tylko wielkie, mocno zaciekawiające freski⁷²⁹. W ich treści nie można się dopatrzeć żadnego następstwa ni łączności, ale to nie dziw, kiedy w każdym z tych działów inna gilda⁷³⁰ gospodarzyła i na własną rękę przyozdabiała swoją połac muru. Jedne kazały sobie malować ustępy z Biblii lub żywotów świętych, inne z mitologii, a jeszcze inne lubowały się w alegorii. Z owych różnych pomieszanych natchnień wytworzył się cały świat fantazji, prześliczny i jak cała postać Gdańska — bezwzorowy.

Jest jednak we wszystkich tych obrazach jeden rys wspólny: ze środka wszystkich, przynajmniej główniejszych wystają gałęziste, *prawdziwe* rogi jelenie. Gdańszczanie je tam umieszczali na dowód, że posiadają prawo łowów. Prawo to, stanowiące przez długi czas we wszystkich krajach wyłączny przywilej najwyższych stanów narodu, srogimi zakazami obwarowane, było dla niższych celem gorącej żądzy i zazdrości. Toteż miasta, co go się dobiły, nie mogły się nim nacieszyć. I Gdańsk tej uciechy kosztował nie bez dumy; znaczniejsi jego mieszkańcy oddawali się namiętnie owej pańskiej rozrywce i gdzie tylko mogli, rozwieszali trofea myśliwskie. Stąd i w *Artushofie* owe rogi, które na rozpacz malarzy niemiłosiernie do ich dzieł przybijano. Wprawdzie niektórzy artyści, wybrawszy stosowny przedmiot, zdołali usprawiedliwić w obrazie obecność tego dziwaczного przydatku. I tak we fresku poświęconym Dianie⁷³¹ Akteon⁷³², już na pół zmieniony w jelenia i wyskakujący z obrazu, bardzo dobrze sprawia wrażenie. Ale taki koncept nie wszędzie mógł być z równym szczęściem przystosowany. W *Sądzie Ostatecznym*⁷³³ na przykład ów jelen, co smętnym okiem przygląda się duszom potępionych, stanowi zagadkę, nad którą dzisiejsi widzowie na próżno sobie łamią głowę. Tymczasem klucz zagadki taki prosty! Każda gilda chciała mieć swego jelenia, musiał więc jelen znaleźć się i w Dniu Sądnym. Pytanie tylko, w jakim usposobieniu twórca obrazu go tam domalował? Czy śmiejąc się dobrodusznie z pustego żarciku? Czy naigrawając się gorzko z filisterstwa⁷³⁴ swoich mecenasów?

Pod rzędem fresków stoją z obu stron ławy ciężkie i wspaniałe, rzeźbione jakby stal⁷³⁵, a przed nimi niemniej pomnikowe stoły (dziś, dla potrzeb giełdy, wysunięte na środek sali). Ale najgrubszym tu pomnikiem jest piec olbrzymi, prawdziwy patriarcha pieców, gmach wielopiętrowy, którego polewa o wypukłych kwiatach i osóbkach, o barwach rozlicznych, ale nieco fałszywych, mający na kształt wyblakłej makaty.

Nad tym wszystkim zaokrąglą się przepyszne sklepienie, długie i wysokie jak u nawy kościelnej, oparte na czterech słupach zaznaczających środek sali.

Z owych sklepień zwieszają się ozdoby, dziwne i niezapreczenie stosowne dla portowego miasta; są to kołyszące się na sznurach małe modele okrętów, jakie w Gdańsku bywały różnymi czasy budowane, kupione lub zdobyte. Wszystkie owe karawele, stra-

⁷²⁸*przednio* (daw.) — znakomicie. [przypis edytorski]

⁷²⁹*fresk* (z wł. *fresco*: świeży) — malowidło ściennie wykonywane na wilgotnym tynku. [przypis edytorski]

⁷³⁰*gilda* (daw., z niem. *Gilde*: związek) — dziś: *gildia*, tu: zrzeszenie zawodowe kupców, broniące interesów swoich członków. [przypis edytorski]

⁷³¹*Diana* (mit. rzym.) — dziewicza bogini łowów i księżycy, odpowiednik gr. Artemidy. [przypis edytorski]

⁷³²*Akteon* (mit. gr.) — młody myśliwy, który za podpatrywanie kąpiącej się nago bogini Artemidy został przez nią zamieniony w jelenia i zginął rozszarpany przez własne psy. [przypis edytorski]

⁷³³*Sąd Ostateczny* — największe dzieło gdańskiego malarza Antona Möllera (ok. 1563–1611), liczące ok. 50m2, wykonane w 1603 dla Dworu Artusa. [przypis edytorski]

⁷³⁴*filisterstwo* — sposób myślenia cechujący filistrów; *filister* (pogardl.) : mieszcuch o ograniczonych horyzontach, prozaiczny materialista pozbawiony wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

⁷³⁵*stalle* — ozdobne ławy kościelne z wysokimi oparciami, ustawiane wzdłuż ścian blisko głównego ołtarza, przeznaczone dla dostojników, zwł. duchownych, a. dla zakonników. [przypis edytorski]

dyjotki, galeasy⁷³⁶ i rozliczne inne morskie domy wyrobione misternie z maszcikami, żagielkami, okienkami tworzą nad głową przechodniów nadpowietrzną⁷³⁷ flotyllę, która dziś jeszcze, choć już mocno szerniała i zmurszała, stanowi prawdziwe muzeum żeglarskie, a za nowości musiała być nie tylko miłą, lecz i drogą tym ludziom, co w niej widzieli swoje własne dzieje, przygody i sławę.

Niegdyś też między rzędami okręcików były i gęsto rozwieszane pająki⁷³⁸ (*meisterstücki* słynnego gdańskiego mosiężnictwa), które wieczór setkami świec woskowych rzęsiście oświetlały salę i przez owych sześć bram przezroczystych były na miasto we dwie strony dwoma potokami złotej łuny.

Pan Kazimierz znał na wylot cały Dwór Artusowy; od kilku lat nie ominął żadnego większego zebrania i, jako jeden ze świetniejszych tancerzy, nahulał się tam do syta. Nigdy jednak ta sala nie wydała mu się tak piękną jak teraz; mury jej tchnęły dzisiaj dla niego jakąś tajemniczością, która go i wabiła, i przestraszała.

— Tu — mówił sobie — dzisiaj, za moment, wyprognostykuję⁷³⁹ się cała moja przyszła destynacja⁷⁴⁰.

Na początek wszakże spotkało go nieprzyjemne wrażenie; ów jego wypieszczony ubiór, co w skromnej gospodzie wydawał mu się tak wspaniałym, tu gasł i niknął obok innych. Ale bo co też to przepychów przewijało się po tej sali! Najświetniej błyszczeli nasi klejnotni⁷⁴¹ panowie, ciągle tu przyplływający z pszenicą i żytem: ci zwykle po mieście chodzili w swoich podróżnych „marynalkach”, ale na zebraniu w *Artushofie* wydobywali z sepetów⁷⁴² najcenniejsze stroje; wszędzie były w oczy brokadiowe⁷⁴³ żupany⁷⁴⁴, guzy jak pączki róż z samych rubinów, czaple kity, kąpiące od złota pasy, wschodnie szable nabijane turkusami, szkarlatne czuchy⁷⁴⁵ i ferezje⁷⁴⁶ o brylantowych szponach⁷⁴⁷. Było też i mnóstwo cudzoziemców przynoszących tu okazy wszelkich strojów europejskich, azjatyckich, a niekiedy i afrykańskich, bo czasem na jakim kastylskim⁷⁴⁸ okręcie zawinął i jaki Maur o białym zawojowym kapturze. Przychodzili na tę zabawę przez ciekawość, a sami stawali się jedną z największych jej ciekawości. Pomiedzy właściwymi gdańszczanami starszyzna ubierała się z niemiecka lub holenderska, młodzież zaś najczęściej z francuska; zwłaszcza na taneczne zebrania kładziono prześliczne pończochy i trzewiki, *pourpointy*⁷⁴⁹ z barwnymi wypuszczkami⁷⁵⁰, płaszczyk wależjuszowski wywijający się spod leciuchnej krezy, a na głowę toczek⁷⁵¹, zdobny piórem. Ta głowa była fryzowana z niezmiernym staraniem; jedni zakręcali nad czołem dziwnie harde czuby; inni (ci mianowicie, co mieli spadające koronkowe kołnierze) nosili włosy długie i do pół pleców rozpuszczone według mody zwanej kometową, inni jeszcze spoza lewego ucha zwieszali sobie warkoczyk, ową tak słynną *cadennette*, co się zakończyła „galantem”, czyli wstążką w motyla zawiązaną; czasem zamiast warkoczka był to pukiel zwinięty w rurkę długą, ile tylko dało się najdłuższą. Ci „kadenetowi” panicze, jako stanowiący ówczesną złotą młodzież, mieli zazwyczaj wielkie u dam powodzenie. Obecnie u gdańszczanek najwięcej go miał młody Morsz-

Zabawa, Strój

⁷³⁶ *galeas* — duży okręt wiosłowo-żaglowy używany od końca XVI do poł. XVIII w. [przypis edytorski]

⁷³⁷ *nadpowietrzny* (daw.) — dziś: napowietrzny, unoszący się wysoko ponad ziemię. [przypis edytorski]

⁷³⁸ *pająk* — rodzaj ozdobnego, rozgałęzionego świecznika. [przypis edytorski]

⁷³⁹ *prognostykować* (daw.) — przepowiadać. [przypis edytorski]

⁷⁴⁰ *destynacja* (daw., z łac.) — przeznaczenie. [przypis edytorski]

⁷⁴¹ *klejnotni* (daw.) — herbowi, należący do szlachty. [przypis edytorski]

⁷⁴² *sepet* (daw.) — skrzynka z szufladkami na kosztowności lub dokumenty. [przypis edytorski]

⁷⁴³ *brokadia* (daw.) — dziś: *brokat*: gruba tkanina jedwabna z wypukłym wzorem przetykana złotą nicią, używana jako materiał na bogate stroje, obecnie na szaty liturgiczne, obicia itp. [przypis edytorski]

⁷⁴⁴ *żupan* (z czes.) — starop. ubiór noszony przez szlachtę, o kroju długiej sukni zapinanej na guziki, ze stójką i wąskimi rękawami. [przypis edytorski]

⁷⁴⁵ *czucha* a. *czuba* (daw.) — szuba, długa suknia podszyta futrem. [przypis edytorski]

⁷⁴⁶ *ferezja* — męskie okrycie wierzchnie pochodzenia wschodniego, szeroki płaszcz o szerokich rękawach, ze stójką, ozdobnie szamerowany; ferezja przyjęła się jako strój szlachty w Polsce w XVII w. [przypis edytorski]

⁷⁴⁷ *szpona*, *spona* (daw.) — spinka, klamra, zapięcie. [przypis edytorski]

⁷⁴⁸ *kastylski* — dziś: kastylijski, przym. od *Kastylii*, kraina hist. w środkowej Hiszpanii, przed zjednoczeniem z Aragonią w 1516, odrębne królestwo, największe na Płw. Iberyjskim. [przypis edytorski]

⁷⁴⁹ *pourpoint* (fr.), *dublet* a. *wams* — daw. rodzaj męskiej kamizelki; *pourpoint* nakładano na koszulę i przywiązywano do pludrów. [przypis edytorski]

⁷⁵⁰ *wypuszczka* — dziś: wypustka. [przypis edytorski]

⁷⁵¹ *toczek* (z fr. *toque*) — niewielki kapeluszek bez ronda. [przypis edytorski]

tyn, czasowo tu bawiący patrycjusz⁷⁵² krakowski, pono wnuk tego potentata morskiego, co niegdyś własnymi okrętami na własną rękę prowadził handel z Anglią i Hiszpanią⁷⁵³. Dzisiejszy krakowianin nie posiadał już tyle, co jego dziad, okrętów, ale za to był posiadaczem sławnie pięknych, bladozłotych włosów, które uwijał w pukiel długi aż po serce, zakończony bladobłękitną kokardą. Według przyjętych wówczas mitologicznych zwrotów mowy przezwano ten pukiel strzałą Feba⁷⁵⁴ i twierdzono, że choć taka miękka, strzała ta niejedno serce już na wylot przeszyla.

Dziś jednak pięknego Morsztyna przyćmiewał jeszcze piękniejszy *sire de la Crosade*⁷⁵⁵, rodowity Francuz, który wslawił się w naszych bojach rycerskimi dziełami, a w Artusowej sali wslawił się wprowadzeniem nowej kawalerskiej mody; jego pukiel ciemny, prawie czarny, zakończony gorącóróżowym „galantem”, był nie tylko równie długi jak „Febowa strzała”, lecz jeszcze, o dziwo! na wysokości ucha był przetknięty pyszną, gruszkowatą perłą. Mody tej, tylko co wynalezionej przez jednego i z książąt lotaryńskich⁷⁵⁶, nikt jeszcze na Północy nie znał; gość francuski dowiedział się o niej przez listy odebrane z Paryża i wnet sprytnie ją przystosowawszy, zbierał teraz tryumfy, którym także nie brakło ambrozyjskiego⁷⁵⁷ smaku mitologii, gdyż jedna z gdańskich piękności, spostrzegłszy ową perłę, ozwała się na pełnej sali, że „to pewnie sama bogini Wenus, wyszedłszy z morza, przyniosła mu taki trefny⁷⁵⁸ prezent”.

Wobec podobnych współzawodników jakżeż nie miał trochę posmutnieć pan Kazimierz? A jednak niesłusznie smutniał. W zbytnej skromności zapomniał, że jeśli nie nosi na szatach złota ni klejnotów, za to ma usta jak rubiny, zęby jak perły, a w oczach czarne brylanty, którymi sieje całą Golkondę⁷⁵⁹ czarów. Zapomniał — ale niebawem przypomniały mu to wszystko same białogłowy. Jak zaczęły spod oka na niego spoglądać a uśmiechać się, a szeptać, niby cicho, jednak dosyć głośno, aby dobrze słyszał:

— Co za chłop urodziwy!

— Czysty bożek Mars *in persona*⁷⁶⁰.

— Oj, żeby mię tak porwał do pływania, tobym chyba w obłoki wyleciała...

Tak pan Kazimierz pokręcił węża i pomyślał sobie:

„Ej! Chyba ja tu nie ostatni. A może się znajdzie i ktoś taki, dla kogo będę nawet i pierwszym?”

Ów „ktos” jeszcze dotąd nie znajdował się w sali, czemu pan Kazimierz był rad w pierwszej chwili, boć wedle serdecznego⁷⁶¹ kodeksu słuszną jest, a nawet konieczną rzeczą, by na miejsce spotkania kawaler przybywał wcześniej niż pani jego myśli.

Teraz wszakże, gdy sam się już stawił, byłby chciał i ją ujrzeć jak najprędzej.

Trzymał się więc w pobliżu wejścia i nie spuszczał z oczu szklanej bramy, którą wciąż napływały nowe pary i nowe gromadki strojnych gości.

Po chwili jednak musiał głowę odwrócić, bo już tuż przy nim wrzała rozprawa taka gromka, że nie można było jej nie zauważyć.

⁷⁵²patrycjusz — tu: członek bogatej rodziny należącej do rządzącej miastem warstwy patrycjatu. [przypis edytorski]

⁷⁵³Morsztyn (...) wnuk tego potentata morskiego, co niegdyś własnymi okrętami na własną rękę prowadził handel z Anglią i Hiszpanią — zapewne chodzi o potomka żyjącego w XV w. Jerzego Morsztyna, z bogatej mieszczańskiej rodziny krakowskiej, założyciela spółek handlujących suknem flandryjskim oraz członka rady starszych gildii kupieckiej. Także jego synowie, Stanisław i Jerzy do wyprawiali się do Flandrii i Anglii. [przypis edytorski]

⁷⁵⁴Feb a. Febus (mit. gr.) — zlatynizowana forma słowa *Foibos* (gr.: promienny), przydomek Apolla, boga światła i słońca, opiekuna sztuki, patrona poetów i pieśniarzy. [przypis edytorski]

⁷⁵⁵sire de la Crosade — bliżej nieznanzy Francuz, który wg napisu nagrobnego w gdańskim kościele św. Brygidy dzielnie walczył z Moskalami i Szwedami i zmarł w r. 1662 mając 66 lat. [przypis edytorski]

⁷⁵⁶Lotaryngia — kraina hist. w pln.-wsch. Francji. [przypis edytorski]

⁷⁵⁷ambrozyjski — przym. od rzecz. ambrozja; *ambrozja*: pokarm bogów olimpijskich, zapewniający im nieśmiertelność i wieczną młodość. [przypis edytorski]

⁷⁵⁸trefny (daw.) — gustowny, elegancki, wytworny. [przypis edytorski]

⁷⁵⁹Golkonda — twierdza w płd.-śr. Indiach, w pobliżu Hajdarabadu, w XVI w. stolica państwa noszącego tę samą nazwę. W rejonie Golkondy znajdowały się słynne kopalnie diamentów, z których pochodzą najbardziej znane z tych kamieni, m.in. brylant Koh-i-noor. Golkonda stanowiła w XVI–XVII w. kwitnący ośrodek handlu diamentami i biżuterią, stąd zyskała sobie legendarną sławę królestwa niezmiernych bogactw i skarbów. [przypis edytorski]

⁷⁶⁰in persona (łac.) — w osobie; we własnej osobie. [przypis edytorski]

⁷⁶¹serdeczny (daw.) — sercowy, miłosny. [przypis edytorski]

Na ogromnej ławie, przy ogromnym stole siedziało kilku nie mniej ogromnych mężów z Urzędu Miejskiego. Wszyscy o twarzy podobnej do pełni miesiąca⁷⁶², z brzuskami jak beczułki, na których trzymali zaplecione ręce, wszyscy w ubiorach buchciastych⁷⁶³, w krezach jak półmiski, jedni w grubych biretach, drudzy w kapeluszach takich płaskich a szerokich, jakie dziś tylko u kardynałów można widzieć. Między tymi dobrze wypasłymi towarzyszami odznaczał się jeden także ogromny wzrostem, ale chudy jak zeschnięte drzewo, *secretarius*⁷⁶⁴ Frydrych Hogge, który właśnie kończył swoje dowodzenie:

— Tak czy siak, zawdy ja powiem, że Szpiryngowe clo to nasza największa *calamitas*⁷⁶⁵.

— Największa *calamitas* — powtórzyli chórem tłusci towarzysze.

— Bo, proszę ja, dlaczego dawne króle żadnego cla po nas nie wyciągały? Ale to literalnie żadnego. Dopiero jak te nieznośne Szpiryngi, przybłędy zza morza, przyszły, tak zara król ich nam na kark nasadził i teraz rachuj się, płac i zawdy płac.

— *Ja, ja*. Licho ich przyniosło z Ollendrii — przywtarzali tłusci towarzysze.

Ale tu ponad wszystkie głosy jakby dzwon srebrny wybił się głos pana burmistrza Krzysztofa Freimutha. Siedział on przy tym samym stole rozparty na wysokim krześle, także wspaniała, ale nad podziw kształtnie zbudowany. Ubiór miał z szafirowego we-neckiego aksamitu, o jedwabnych, białych wypuszczkach, wokoło bioder szarfę ze złotej siatki, a na piersiach kosztowny łańcuch. Czy od upału, czy od niemilego wzruszenia musiało mu się zrobić gorąco, bo nagle zerwał swój wielki kapelusz, okręcony złocistą wstęgą, zaczem pokazała się jego twarz piękna jakby oblicze Jupitera⁷⁶⁶, zazwyczaj rozpromieniona łaskawym uśmiechem, ale teraz pałająca oburzeniem, które na środku jego czoła zarysowało jowiszową bruzdę.

— Przez Boga żywego! — zawołał. — Proszę ja waszych uprzejmości, nie gadajcie takich szpetnych rzeczy, boć na samo ich słuchanie wnętrzości się w czleku *precz*⁷⁶⁷ skręcają. A dlaczegoż król jegomość nie ma cla wybierać? Wszak ci we wszystkich królestwach⁷⁶⁸ i republikach⁷⁶⁹ tak się dzieje, że ludzie coś przecie przynoszą do Skarbu wedle powszechnej potrzeby. Inaczej żadne państwo na nogach by nie ustało. Pytam się waszeciów, *in gratiam*⁷⁷⁰ czego my jedni na świecie mamy być wolni od wszelkiej obediencji⁷⁷¹?

— Ja swoje powtarzam! — skrzeknął swoim twardym głosem *secretarius*. — Dawne króle⁷⁷² tego nie robiły i dobrze było.

— A właśnie, że źle. Dawne króle były za dobre.

— Ba! Czy to można być za dobrym? — sarknął z ubocza ryżowłósy wójt, Hans Hecker, co miał twarz podobną do łasiczego pyszczka.

Wtedy pan burmistrz uderzył w stół swoją dużą, ale białą pięścią i odparł:

— A można! I najlepsze na to *exemplum*⁷⁷³, że ta dobroć nas popsowała. Kto nas to wyrwał z okrutnej krzyżackiej opresji? Kto nas do serca przytulił? Kto, jak nie one króle, nasze oćce, i nie ona wspólna matka nasza? Przez lat półtorasta⁷⁷⁴ my chleb u nich jedli darmo jako te małe dzieci, co nic nie robią, a dostają nie tylko swoją rację, ale jeszcze w dodatku i łakocie. A że teraz król jegomość prosi tego, co my już od lat półtorasta powinni byli dawać, to krzyczym, jakby nas kto żywcem ze skóry odzierał. I wiecznie będziemy jako te liche *minores*⁷⁷⁵? Abo jak te szerszenie próżniaki, co z ula miód wyjadają, a same go tam nie przynoszą? Co my dotąd im przynosili? Nic, jeno krnąbrność⁷⁷⁶ i bur-

⁷⁶²*miesiąc* (daw., poet.) — księżyc. [przypis edytorski]

⁷⁶³*buchciasty*, *buchasty* (daw.) — bufiasty, szeroki. [przypis edytorski]

⁷⁶⁴*secretarius* (łac.) — sekretarz. [przypis edytorski]

⁷⁶⁵*calamitas* (łac.) — szkoda, nieszczęście; klęska. [przypis edytorski]

⁷⁶⁶*Jupiter* a. *Jowisz* (mit. rzym.) — bóg nieba i burzy, władający piorunami, najważniejszy z rzymskich bogów, odpowiednik gr. Zeusa. [przypis edytorski]

⁷⁶⁷*precz* (daw.) — zupełnie, całkowicie, doszczętnie. [przypis edytorski]

⁷⁶⁸*królestwach* (daw.) — dziś popr. Ms. lm: królestwach. [przypis edytorski]

⁷⁶⁹*republika* (daw., z łac. *res publica*: rzecz publiczna, powszechna) — republika. [przypis edytorski]

⁷⁷⁰*in gratiam* (łac.) — dzięki (czemuś), z powodu, ze względu na. [przypis edytorski]

⁷⁷¹*obediencja* (daw., z łac.) — posłuszeństwo. [przypis edytorski]

⁷⁷²*dawne króle* — dziś popr. o osobach: dawni królowie. [przypis edytorski]

⁷⁷³*exemplum* (łac., r.n.) — przykład. [przypis edytorski]

⁷⁷⁴*półtorasta* (daw.) — sto pięćdziesiąt (*sta*: daw. D. wyrazu sto). [przypis edytorski]

⁷⁷⁵*minores* (łac.) — mniejsi. [przypis edytorski]

⁷⁷⁶*krnąbrność* (daw.) — M. lm. od wyrazu krnąbrność. [przypis edytorski]

dy, i bunty. A! Serce się wzdryga na takową *ingratitude*⁷⁷⁷. I żeby to jeszcze robiono po tyrańsku! Ale nieprawda. Panowie Szpiryngi są ludzie godne i mądre, i sprawiedliwe. Ja więcej powiem: w niejednym nieprzeznaczonym⁷⁷⁸ *casusie*⁷⁷⁹ my widzieli, jako to istne są heroje⁷⁸⁰.

— Ale wszystkim trzęsą — przerwał chudy Frydrych. — Wszystkim trzęsą, a nam co po tym? Kto flotą rządzi? Panowie Szpiryngi. Kto cła wybiera? Panowie Szpiryngi. Kto wszelaki zatarg rozsądza? Panowie Szpiryngi. Dlaczego właśnie oni?

— Dlatego, że król jegomość raz przecie znalazł sobie ludzi, co nie służą prywatnie⁷⁸¹ tej lub owej prowincji albo prywatnie tego lub onego miasta, ale służą pospolitej rzeczy⁷⁸². I kłamie, kto powie, że oni sami jedni rządzą. Wszak ci w onej Morskiej Komisji zasiadają rozmaite dygnitarze: i Denhoffy, i Ossolińscy, i Guldenszterny. A wszak ci są tam i nasze rodowite gdańszczany. Czy nasz kompan, poborca Jerzy Hefel, tam nie siedzi, co? A wszystko same zacne osoby⁷⁸³. Król jegomość dobry ociec, a my zawdy byli złe dzieci.

To znowu ryży wójt Hecker ozwał się z fałszywym uśmiechem:

— A po co się waszmość tak sierdzisz? Nikt z nas tu nic nie gada przeciwko królowi jegomości, jeno żeby nie było tych przeklętych Szpiryn...

Tu mówca, nie dokończywszy wyrazu, pozostał z otwartymi ustami, towarzysze jego także nagle zamilkli. Wszyscy zwrócili oczy ku wejściu, gdzie powstał wielki szum i ruch. Tłum rozstał się z uszanowaniem i weszło trzech okazałych mężów; byli to trzej bracia: Izaak, Abraham i Arnst Spiryngowie, rodem z Delftu⁷⁸⁴, komisarze królewscy, ludzie — jak słusznie mówił burmistrz Freimuth — wielkiego rozumu oraz nieskazitelnej prawości; a mieli też w sobie coś bohaterskiego i zaprawdę potrzebowali niemałej odwagi, aby jakiś ład zaprowadzić w tym rozszalałym od swawoli mieście, co chciało mieć wszystkie prawa i przywileje, a nie spełniać żadnych państwowych obowiązków. Silni obywatelską swoją cnotą, nie lękali się czczych krzykaczy i też, mimo pokątnych wicherzeń, mieli ogólny szacunek i posłuch. Oto i teraz ojcowie miasta rzucili się hurmem, aby przyjąć nowo przybyłych i dziękować im za łaskawe zaszczycenie *Artushofu* swoją zbyt rzadką, a zawsze upragnioną obecnością. Zwykłym nawet porządkiem rzeczy ludzkich ci, co przed chwilą najwięcej krzyczeli, teraz pchali się z najniższymi pokłonami, a chudy Kogge zginał się przed nimi we dwoje, niby na wpół złożony kozik.

Burmistrz Freimuth nie pchał się z innymi, stał uśmiechnięty na stronie; ale nowi goście sami przystąpili ku niemu i uściskiem szerokiej dłoni serdecznie go powitali.

Z trzech braci Spiryngów dwaj starsi byli już bardzo poważni; zwykle też lubili przedstawiać ze starszyzną. Za to najmłodszy jeszcze chętnie przysuwał się do niewiast i czasem nawet poszedł z najpiękniejszą w taniec. Wszyscy trzej mieli twarze duże, o szlachetnym wyrazie, o podkreślonych wąsach i niewielkiej w trójgran⁷⁸⁵ ściętej bródce. Stroje były na nich czysto holenderskie, jakoby popękane w pasy, spod których wystawały spody innej barwy, z kołnierzami obszernymi, jakby koronkowe pelerynki. Na głowach, osutych⁷⁸⁶ pierścienistym⁷⁸⁷ włosom, nosili miękkie, ogromne kapelusze o piórach puklających się w różnobarwne kity. A mieli przy tym jedną jeszcze ozdobę, której tu nikt inny nie posiadał: u każdego z nich, na piersiach, między rozchodzącymi się brzegami koronek, przypięty złotą iglicą, kraśniał świeży tulipan. Były to trzy żywe klejnoty harlemskie⁷⁸⁸, trzy cuda sztuki ogrodniczej. U najstarszego, Izaaka, tulipan ciemnomorderowy⁷⁸⁹ przy

Władza

Strój

⁷⁷⁷*ingratitude* (łac., B. lp) — niewdzięczność. [przypis edytorski]

⁷⁷⁸*nieprzeznaczony* (daw.) — niebezpieczny. [przypis edytorski]

⁷⁷⁹*casus* (łac.) — przypadek, traf, zdarzenie. [przypis edytorski]

⁷⁸⁰*heroje* (daw.) — M. Im od wyrazu *heroj*: heros, bohater. [przypis edytorski]

⁷⁸¹*prywatna* — prywatny interes, prywatne sprawy, korzyści. [przypis edytorski]

⁷⁸²*pospolita rzecz* — tu: rzecz wspólna, publiczna, także jako wskazanie na rzeczpospolitą. [przypis edytorski]

⁷⁸³*persona* (łac.) — osoba. [przypis edytorski]

⁷⁸⁴*Delft* — miasto w zach. Holandii, od końca XVI w. jeden z głównych europejskich ośrodków produkcji fajansu, a później porcelany. [przypis edytorski]

⁷⁸⁵*trójgran* (daw.) — trójścian; kształt wyodrębniony przez trzy płaszczyzny zbiegające się w jednym wierzchołku, mający trzy *granie*, czyli ostro zarysowane krawędzie. [przypis edytorski]

⁷⁸⁶*osuty* (daw.) — osypany, spowity. [przypis edytorski]

⁷⁸⁷*pierścienisty* (daw.) — tu: układający się w pierścienie. [przypis edytorski]

⁷⁸⁸*harlemski* — z holenderskiego miasta Haarlem, ośrodka hodowli tulipanów. [przypis edytorski]

⁷⁸⁹*morderowy* (daw., z fr.) — brunatnoczerwony. [przypis edytorski]

świecie wieczornym wyglądał prawie czarno, u drugiego był w paski fioletowe i gorąco-żółte, u trzeciego — w płomyki pąsowe⁷⁹⁰ i białe.

Przybycie trzech braci wniosło pomiędzy zgromadzonych jakieś usposobienie uroczyste; wszystkim się wydało, że sala pojaśniała, jakby padł na jej mury odbłask majestatu królewskiego.

Tej też tylko chwili widocznie oczekiwali muzykanci, aby dać hasło do rozpoczęcia zabawy. Ledwie komisarze kilka słów powitalnych zamienili, już na chórze kapelmistrz podniósł obie ręce i huczna muzyka z kotłami, uderzywszy *alla polacca*⁷⁹¹, zaczęła grać „wielkiego”⁷⁹², czyli jak go także zwano, „pieszego” (ta ostatnia nazwa zdradza spostrzeżenie, które tylko w rycerskim narodzie mogło powstać; zauważono bowiem, że przez powolność swoich ruchów był on tym w porównaniu do innych żywszych tańców, czym jest miarowy chód piechoty w porównaniu do rozpędów i skoków konnicy).

Tańcowano go wtedy zupełnie inaczej niż w późniejszych czasach. Najprzód wystąpili sami mężczyźni, po dwóch trzymający się za ręce. Na czele panowie Spiryingowie z innymi dygnitarzami państwa, których zawsze pewna liczba przebywała w Gdańsku. Dalej komendant miasta, osiwiwały wojennik ze starożytnego pruskiego rodu Ferberów, szedł ręką w rękę z burgrabią⁷⁹³, panem Steffensem, przebogatym patrycjuszem gdańskim. Szło czterech burmistrzów i czterdziestu wójtów, którzy razem z owym burgrabią mianowanym od króla stanowili wspañiały Senat Miejski. Po nich kilkudziesięciu parami stąpał Centumwirat, czyli Rada Stu Mężów, od plebsu wybieranych, tworzących obok senatu coś na kształt izby poselskiej. Dalej sypali się wielcy kupcy, wojskowi, znaczniejsi marynarze, bogate majstry, a nawet i czeladź co kształtniejsza — wszystko wedle wieku i godności. Tak uprzejmie rozmawiając, niby z niechcenia zwijali swoją wstęgę w różne uczone skręty, a gdy kilka razy już obeszli jedną stronę sali, wtedy po drugiej stronie wystąpiły parami najprzód matrony⁷⁹⁴, dalej panie dojrzałe, dalej młodsze — wszystkie wedle wieku i godności. Teraz oba orszaki, tańcząc osobno, przyglądały się sobie z dala i przy spotkaniu zamieniały ukłony. Czasem orszak męski ustępował damskiemu z „traktu” i sam przechodził pod przeciwną ścianę. Aż gdy kapela uderzyła na finał, dwójki męskie i żeńskie zaczęły się rozpadać, potworzyły się z nich pary mieszane, a z tych par wstęga jedna, lecz dwa razy dłuższa, i wszyscy popłynęli wokoło całej sali pochodem iście tryumfalnym.

Naprawdę wszyscy, gdyż od tej pięknej przechadzki nikt się nie wymawiał, chyba chromi⁷⁹⁵ albo malkontenci, którzy nie zdołali sobie dobrać upatrzonej pary. Do małej garstki tych ostatnich należał dziś pan Kazimierz; stał on pod ścianą z naszronzonymi brwiami; widok tego pochodu, dla wszystkich oczu pełen blasku i krasy⁷⁹⁶, jemu wydawał się bladym i smutnym, bo pomiędzy Centumwiratem brakło pana Schultza, o co zresztą byłby mniejszy kłopot, ale między białogłowami brakło... ach, wiadomo kogo!...

„Żle mi się napoczyna on festyn” — pomyślał.

Tymczasem po zakończeniu „pieszego” starszyzna zabrała miejsca na ławach pod ścianami, a młodzi skupiali się w pośrodku, bo na chórze kapela zaczęła grać galiardę, czyli jak u nas wymawiano: galarę.

Śliczny ten taniec włoski (*gagliarda*) był niezmiernie wesoły, pełen pustackich⁷⁹⁷ a niewinnych igraszek; dama i kawaler mogli w nim kolejno popisywać się prawdziwymi dziwami terpsychorowego⁷⁹⁸ sztukmistrzostwa; toteż nie tylko dla występujących, ale i dla

⁷⁹⁰*pąsowy* (z fr. *ponceau*: intensywnie czerwony, w kolorze kwiatów maku polnego) — jasnoczerwony. [przypis edytorski]

⁷⁹¹*alla polacca* (wł.) — po polsku, na sposób polski. [przypis edytorski]

⁷⁹²*wielki, pieszy* — dawne nazwy uroczystego polskiego tańca, wzmiankowanego od z. poł. XVI i pocz. XVII w., obecnego poloneza. [przypis edytorski]

⁷⁹³*burgrabia* (z niem.) — tu: przedstawiciel króla polskiego w Gdańsku, wybierany przez władzę z grona ośmiu kandydatów zaproponowanych przez radę miejską; reprezentował interesy króla i pełnił funkcje sędownicze. [przypis edytorski]

⁷⁹⁴*matrona* — starsza, przeważnie zamężna kobieta, ciesząca się poważaniem. [przypis edytorski]

⁷⁹⁵*chromy* — kulawy. [przypis edytorski]

⁷⁹⁶*krasa* — uroda, piękno. [przypis edytorski]

⁷⁹⁷*pustacki* (daw.) — wesoły, beztroski. [przypis edytorski]

⁷⁹⁸*Terpsychora* (mit. gr.) — muza tańca. [przypis edytorski]

patrzących był rozkoszą. I teraz cały pierścień widzów zebrał się wokoło czterech filarów, między którymi kilkanaście par wykonywało galiardowe harce.

Tylko pan Kazimierz odwrócił się i stanął do nich plecami. Teraz już nie brał go smutek, ale brały go złości. Mój Boże! Ten taniec był taki stosowny do figlarnych ruchów Hedwigi, tyle sobie zeń obiecywał uciechy!

„Owóz i galarda już dla mnie stracona! — rozmyślał gorzko. — Jak też to można tak haniebnie marudzić? Pewnie to tam pani Korwiczkowa muska i muska czoło, a oni precz⁷⁹⁹ na nią czekają, bo wiem, że mieli przyjść jedną kompanią”.

Chcąc sobie skrócić chwile niecierpliwości, zbliżył się do kółka mężczyzn, którzy w kącie sali wiedli żywą rozmowę. Kilka słów, z niej zasłyszanych, przykuło jego uwagę, byli to bowiem wszystko ludzie morscy i o morskich rzeczach gadali. Właśnie pan Wojciech Zabokrzycki, dzielny oberster⁸⁰⁰ od królewskiej floty, mówił, podnosząc głos jakby na okręcie, dla przekrzywienia już nie szumnych bałwanów, ale gwaru rzeszy i kapeli:

— Cuda nam tu waszmość, panie van der Helst, rozpowiadasz o panu Krzysztofie Arciszewskim i bardzo ja rad, że on u was awansował aż na wicereja⁸⁰¹ i jakoby drugiego Jazona⁸⁰². Jeno nie pojmuję, czemu się waszmość tak dziwowasz⁸⁰³? Abo to on pierwszy? Co tu gadać, że my ludzie nie do wody. A ów Jan Skolnus⁸⁰⁴, co był admirałem u króla duńskiego?

— Kiedy to? — pytał głosem grubym jak *tuba marina*⁸⁰⁵ zagadniony gruby van der Helst.

— Oho! Jeszcze za króla Kazimierza. On pono wynalazł takie kraje, co potem z krete-
sem zaginęły i nikt już nie może ich odnaleźć. To był taki człowiek, jak ów Kolumbus. No, a Sierpinek⁸⁰⁶? Ten, co to mu król Zygmunt August powiedział pewnego dnia: „Stwórz mi acan flotę”. I stworzył z niczego, i wyrabiał ze swymi *freibitterami* takie bajkowe cuda, że aż Bałtyk skakał z radości.

— No, no, nie wszyscy skakali — przerwał chmurnie tuż stojący armator Stilling.

— A i to prawda — odparł Zabokrzycki. — Wy, panowie gdańszczaki, nie bardzo się w nim kochali, nagrzeszyliście z tej okazji kryminalnie, naścinaliście głów niewinnych...⁸⁰⁷

— No, no... — wtrącił armator. — Co tu wspominać stare rzeczy? Król wonczas wybaczył, a waszmość nie wybaczasz?...

— Dajmy tedy pokój Sierpinkowi. Ale kto jeszcze? No, a Lanckoroński⁸⁰⁸, komendant pucki? Mało to on się nadokazywał takich dziwów, co godne, żeby je Cycero⁸⁰⁹ opisał? Albo i Cyppełmann⁸¹⁰, co tu, pod samym Gdańskiem, zbił flotę szwedzką? Na to my już sami patrzali.

⁷⁹⁹ *precz* (daw.) — nadal, wciąż, nieustannie, ciągle. [przypis edytorski]

⁸⁰⁰ *oberster* (hist. wojsk., z niem. *oberster*) — dowódca regimentu, oddziału wojskowego liczącego w czasach Władysława IV ok. 400–600 żołnierzy; pułkownik. [przypis edytorski]

⁸⁰¹ *wicerej, wicereg* (daw.) — wicekról, zastępca lub namiestnik króla. [przypis edytorski]

⁸⁰² *Jazon* (mit. gr.) — przywódca wyprawy Argonautów (od nazwy statku „Argo”) po złote runo do Kolchidy (płd.-wsch. wybrzeże Morza Czarnego). [przypis edytorski]

⁸⁰³ *dziwowasz się* — dziś: dziwujesz się. [przypis edytorski]

⁸⁰⁴ *Jan Skolnus, Johannes Scolnus* a. *Scolnus* — żeglarz, który ok. 1476, czyli przed Kolumbem, jako sternik w służbie duńskiego króla Christiana I miał dotrzeć do płn.-wsch. wybrzeży Ameryki. W XIX w. Joachim Lelewel uznał, że Johannes Scolnus był Polakiem, Janem z Kolna. [przypis edytorski]

⁸⁰⁵ *tuba marina* (łac.) — trąba morska. [przypis edytorski]

⁸⁰⁶ *Sierpinek (Scharping), Mateusz* (ok. 1530–1597) — gdański żeglarz, kapitan kaperski, od 1561 w służbie króla Zygmunta Augusta, mianowany dowódcą floty (*praefectus navium nostrarum*); w 1569 za swoje zasługi otrzymał szlachectwo. [przypis edytorski]

⁸⁰⁷ *panowie gdańszczaki (...)* naścinaliście głów niewinnych... — w czerwcu 1568, po przegranej bitwie z flotą szwedzką pod Rewlem, ocalałe okręty polskie schroniły się w Gdańsku. W mieście doszło do krwawych zająć, które skończyły się pojmaniem i skazaniem na śmierć 11 marynarzy oraz zmuszeniem floty do opuszczenia portu. Po sankcjach zastosowanych przez Zygmunta Augusta delegacja gdańszczan przeprosiła króla i zapłaciła wysokie odszkodowanie rodzinom straconych. [przypis edytorski]

⁸⁰⁸ *Lanckoroński* — tu: Jan Bąk-Lanckoroński (ok. 1570–1646), w 1628 rotmistrz chorągwi kozackiej, dowódca garnizonu w Pucku. [przypis edytorski]

⁸⁰⁹ *Cycero* a. *Cyceron* — Marcus Tullius Cicero (106–43 p.n.e.), najwybitniejszy mówca rzymski, filozof, polityk, pisarz. [przypis edytorski]

⁸¹⁰ *Cyppełmann* — Arend Dickmann, właśc. Dijkman (1572–1627) — żeglarz, kupiec, admirał polskiej floty; ur. w Holandii, od 1608 mieszkający w Gdańsku, właściciel statku handlowego; od 1626 w służbie króla Zygmunta III Wazy brał udział w walkach ze Szwedami; dowodził polską flotą w zwycięskiej bitwie pod Oliwą (24 listopada 1627), zginął podczas bitwy na pokładzie zdobytego okrętu szwedzkiego. [przypis edytorski]

— A tak — potwierdził Stilling. — To była piękna wiktoria. Cypelmann miał tylko dziewięć okrętów, a Szwedy miały jedynaście⁸¹¹, a wszelako ich stukł na miazgę.

— I nawet — wtrącił pan Kazimierz — ich dowódca Hoenszylld był zabity⁸¹².

— Jeno — ciągnął dalej Stilling — ten Cypelmann nie ze wszystkim wasz.

— Jak to: nie nasz?! — krzyknął Zabokrzycki. — Że nazwa Niemcem trąci, to nie racja, tu pełno takich, ale duszą, całą duszą był nasz. Jam ci go znał i miłowałem go jak rodzzonego i nie dam sobie gadać, że nie nasz!

Pan Zabokrzycki był zacierzewiony, pan Stilling także zaczynał się zaperzać, byłoby pewnie przyszło do dłuższej zwady, ale w tej chwili zrobiło się na sali poruszenie; galiarda właśnie dobiegała do końca, muzyka ucichła i tłum zaczął od filarów odpływać ku ścianom, przy czym zgiekliwą falą rozciął nasze kółko rozprawiaczy.

Nastąpiła między tańcami przerwa, podczas której chędogie⁸¹³ dziewczęta wysuwały się z bokówek⁸¹⁴ i roznosiły po sali rozmaite napitki: dla mężczyzn wina i miody, a zwłaszcza kufle z pieniącym się piwem; dla dam — ciepłą zupkę z bułki, bardzo zdrową, i przedziwne mleczko z migdałami. Ustawiały też na stołach cudne, płaskie naczynia wyrobione w kształcie konch albo łódek, pełne konfitur i cukierków, a przy nich niemniej cudne dzbany z zimną wodą zaprawną⁸¹⁵ smakiem owocowym; roznoszono także całe piramidy tłustych przycwybornych ciastek i nawet modne już wówczas torty, nad którymi piętrzyły się różne figurki z cukru; te przedstawiały zwykle jakąś mitologiczną przygodę, najczęściej Wenerę⁸¹⁶ wysyłającą Kupidyna⁸¹⁷ z łuczką albo przyjmującą jabłko z rąk Parysa⁸¹⁸; wiadomą jest bowiem rzeczą, że nie ma na świecie miasta, gdzie by ta bogini posiadała tyle posągów i różnych wyobrażeń, ile posiada ich w Gdańsku. Tak to ów ogród, już dziś podtatusiały⁸¹⁹, za swoich pięknych czasów umiał być romansowym.

Jeszcze wszyscy mieli usta pełne tych przysmaków, kiedy kapelmistrz sam ujął za skrzypce i urznął króciuchną, ale dziwną, podrygliwą⁸²⁰ przygrywkę, a wnet po całej sali rozszedł się szmer uciechy, nieledwie okrzyk radości.

Jedni drugich nawoływali, śmiejąc się i klaszcząc w ręce:

— Giga, giga! Będzie giga!...

Ze wszystkich tańców, jakie krążyły kiedykolwiek po warstwach wykształconego społeczeństwa, żaden podobno nie miał tak bajecznych powodzeń jak sławna niegdyś szkocka giga. Był to taniec jeszcze trudniejszy od galiardy, nieledwie akrobatyczny; toteż jeśli gdzie się jeszcze przechował, to tylko między tancerzami na linie, którzy do dziś dnia zdumiewają widzów tym lub owym jego ułamkiem.

Przez ciąg siedemnastego wieku cała Europa szalała za gigą. Szalała za nią i Gdańsk robawiony, tym bardziej że mnóstwo mieszkało w nim Szkotów; było nawet jedno przedmieście, zwane Szkoćkim; wprawdzie miasto miewało częste zatargi z tym przedmieściem (którego mieszkańcy, zabici⁸²¹ katolicy, bronili gorliwie praw biskupich), ale przy „okrągłym stole” Artusowej uciechy zapomniano krwawych dysput i wobec owej czarodziej-skiej nuty wszystkie serca na chwilę w jeden rytm uderzyły.

Widząc pary dobierające się skwapliwie, pan Kazimierz coraz żałośniej opuszczał ręce i głowę. A więc i giga dla niego przepadnie? Ta giga, w której — dzięki marynarskiej swojej sile i zwinności — tak wielkie zawsze odnosił tryumfy!

Zabawa, Jedzenie

Taniec

⁸¹¹jedynaście — dziś popr.: jedenaście. [przypis edytorski]

⁸¹²ich dowódca Hoenszylld był zabity — dowódcą eskadry szwedzkiej blokującej port w Gdańsku i walczącej w bitwie pod Oliwą był wiceadmirał Nils Göransson Stiernsköld (1583–1627), który zmarł od odniesionych ran. [przypis edytorski]

⁸¹³chędogi (daw.) — schludny, porządný. [przypis edytorski]

⁸¹⁴bokówka — mały pokój, położony obok dużej, wspólnej izby. [przypis edytorski]

⁸¹⁵zaprawny — tu: zaprawiony (czymś). [przypis edytorski]

⁸¹⁶Wenera a. *Venus* (mit. rzym.) — bogini miłości i piękna; odpowiednik Afrodyty z mit. gr. [przypis edytorski]

⁸¹⁷Kupidyn a. *Amor* (mit. rzym.) — syn Wenus i Marsa, bóg miłości, przedstawiany jako skrzydlaty chłopczyk z łukiem. [przypis edytorski]

⁸¹⁸Parys (mit. gr.) — zwany też Aleksandrem, syn króla Troi; Miał zażegnać spór pomiędzy boginiami o złote jabłko z napisem „dla najpiękniejszej”. Parys wybrał Afrodytę (tu w wersji rzymskiej: Wenus, Wenera), boginię miłości, która w nagrodę obiecała mu miłość pięknej Heleny, żony króla Sparty, co stało się przyczyną wojny trojańskiej i zagłady Troi. [przypis edytorski]

⁸¹⁹podtatusiały (pot.) — podstrzały. [przypis edytorski]

⁸²⁰podrygliwy — o melodii: składający do podrygów, podskakiwania. [przypis edytorski]

⁸²¹zabity (daw.) — zagorzał, zawzięty. [przypis edytorski]

Wiedziały o tych tryumfach damy; toteż dziwiły się i krzywiły, czemu piękny porucznik żadnej z nich nie zaprasza. Na koniec pewna pani wójtowa, tęga i rumiana jak piwonია, wzięła się na odwagę, trzepnęła go facołem⁸²² po ramieniu i spytała:

— A co to waszmość tak się zapamiętywasz⁸²³ jak figura na mauzoleum? Nie lepiej byś to waszmość szedł do tanku⁸²⁴?

— A poszedłby ci ja na skrzydłach, cóż kiedy ona białogłowa, com ją sobie zarekwirował⁸²⁵, jeszcze nie nadciągnęła z miasta.

— A to waszmość sobie powiedz: Bierz ją lichu! I pokonsoluj⁸²⁶ się z innymi. Abo to tutaj nas mało? A z takim rycerskim płasownikiem⁸²⁷ każda rada wyskoczy. No, kawalerze, wybieraj. Cóż to? Chcesz waszmość nam pergnąć⁸²⁸?

— Ekskuzuj⁸²⁹ wacpani, zara wróć, jeno mi się widzi, jako moja panna tam ode drzwiów⁸³⁰ nadciąga...

Pan Kazimierz zmyślił sobie tę wymówkę, byle tylko się wysliznąć ze szpon⁸³¹ pani wójtowej. Rzeczywiście, nim się obejrzała, pergnął jej spod ręki, ale u drzwi — jak przewidywał — nie znalazł swojej panny.

Wyszedł na taras pełen służby i ciekawych widzów. Stał tam długą chwilę — na próżno! Wprawdzie maruderzy jeszcze nadciągali, ale to już coraz rzadziej się trafiało, i sala była nabita po brzegi.

Przemyślał tedy:

„A może by kogo posłać, aby dostać języka⁸³², czy tam się co złego nie stało?”

I żałował, że Maćka z sobą nie miał, ale Maciek został w gospodzie dla pilnowania pewnych koników, co mogły wprędce być potrzebne.

Wrócił tedy pan Kazimierz jak niepyszny między gwarne tłumy, stanął pod filarem, a podczas kiedy giga rozbijała się na środku sali, on utkwiał oczy w jednym z nadpowietrznych okręcików i z wolna zapadł w zadumę, która go spowinęła swoim białym obłokiem jako mgła wodna, gdy okręt otoczy.

Nagle... jakaś błękitna jasność olśniła go tak mocno, że aż musiał oprzeć się o filar. To pani jego myśli! To wszyscy oni wchodzą... O... już są na sali...

Przodem idzie pan konsul ubrany bardzo suto, w sajan⁸³³ z czamletu⁸³⁴ barwy cygrynowej, czyli koloru wody morskiej (*seegrün*), z popieliczymi⁸³⁵ wylózkami, na przodzie roztwarty; spod sajanu sterczy jego pierś wypukła i wydyma się obercuch⁸³⁶ czarny, sztucznie rzezany, srebrzystą⁸³⁷ taśmą sznurowany; u kolan i u trzewików chrzęszczą różę z kilkobarwnych⁸³⁸ wstążek, przeszpilone⁸³⁹ srebrnymi sprzączkami; na kapeluszu chwieją się czarne i seledynowe pióra; głowę pod nimi pan rajca nosi wysoko, jednak z tym wszystkim wygląda dziś niedobrze; jakieś ma pod oczami sine plamy, na policzkach ciemne wypieki, krok chwiejny i nierówny. Ale widocznie się przemaga, nadrabia uśmiechem pełnym dumy; a ma z czego być dumny, bo i sam dziś wystąpił uroczyście, i pod rękę prowadzi panią Floreę, która wkoło siebie roztacza upajającą czarowność.

Strój

⁸²² *facelet* a. *facelet* (daw., z wł.) — chustka, szczególnie chustka do nosa. [przypis edytorski]

⁸²³ *zapamiętywasz się* (daw.) — zapamiętujesz się. [przypis edytorski]

⁸²⁴ *tank* — tu: taniec. [przypis edytorski]

⁸²⁵ *zarekwirować* (z łac. *requiro*: odczuwać brak czegoś, domagać się) — tu: upatrzeć. [przypis edytorski]

⁸²⁶ *konsolować* (z łac.) — pocieszać. [przypis edytorski]

⁸²⁷ *płasownik* — tancerz. [przypis edytorski]

⁸²⁸ *pergnąć* (daw. pot.) — drapnąć, uciec, umknąć. [przypis edytorski]

⁸²⁹ *ekskuzować* (daw, z łac.) — wybaczać coś komuś, usprawiedliwiać, niewinniać. [przypis edytorski]

⁸³⁰ *drzwiów* — dziś popr. D.: drzwi. [przypis edytorski]

⁸³¹ *szpona* (daw., r.ż.) — dziś popr.: szpon (r.m.); daw. D. lm: *szpon*, dziś D. lm: szponów. [przypis edytorski]

⁸³² *dostać języka* — dowiedzieć się; zdobyć informacje. [przypis edytorski]

⁸³³ *sajan* (z wł. *saione*, od łac. *sagum*) — renesansowy obcisły kaftan męski przypominający krojem rzym. strój wojskowy; sięgający do pól uda, zakończony krótką spódniczką z klinów; noszony do XVII w. przez dworzan i rycerstwo. [przypis edytorski]

⁸³⁴ *czamlet* (daw.) — dziś: kamlot, gatunek tkaniny wełnianej albo jedwabnej. [przypis edytorski]

⁸³⁵ *popieliczy* (daw.) — dziś: popielicowy, wykonane z futerek popielic, dużych, szarych gryzoni. [przypis edytorski]

⁸³⁶ *obercuch* (daw., z niem. *Überzug*) — okrycie, suknia zwierzchnia. [przypis edytorski]

⁸³⁷ *srebrzysty* (daw.) — dziś popr.: srebrzysty. [przypis edytorski]

⁸³⁸ *kilkobarwny* — dziś częściej: kilkubarwny. [przypis edytorski]

⁸³⁹ *przeszpilony* — przekłuty, przebity. [przypis edytorski]

Od miesiąca już ona zrzuciła przecie uprzykrzone kiry⁸⁴⁰ i dziś na koniec mogła przystroić się pięknie. Ach, nie tak pięknie wszakże, jak by chciała! Prawa przeciwbzbytkowe ciężą na niej bez miłosierdzia. Mimo wspaniałości swoich wdzięków prosta wdowa po majstrze-pasamoniku nie może nosić ani kosztownych tkanin, ani prawdziwych klejnotów. Ten zakaz jest największą zgryzotą jej życia; ile to już godzin ona się nad nim napłakała! On też jest głównym powodem gwałtowności, z jaką pani Flora pragnie wyjść za którego z członków Magistratu. Ich żony szczęśliwe! Mogą nosić i czysty jedwab, i czyste złoto, i drogie kamienie.

Tymczasem biedna wdówka nagradza sobie te braki wykwinnym smakiem w ubraniu, co sprawia, że w oczach męskich nieraz przyćmiewa mniej piękne, choć wyzłocone „panie radne”.

Dziś właśnie potrafiła sztuką zdobyć takie zwycięstwo. Suknię przywdziała z półbławacia⁸⁴¹, zwanego bomzynem⁸⁴², przepysznej barwy malinowej. Stanik u przodu ma głębokie wycięcie, skąd jej bogate łono wychyla się jakby motyl, co białe skrzydełka rozłożył na dnie kwiatowego kielicha. Porównanie do kwiatu wypada tym stosowniej, że wkoło całego wycięcia rozwachlarza się kołnierz stojący, przezroczysty, oparty na drucianym płotku i tak wywinęty, jakby połowa jakiejś ogromnej lilii. Od tego tła obłoczkowego tym silniej odbijają karminowe usta i przestrzeliste oczy pani Flory. Na głowie, u samego jej wierzchu, ma tak zwaną forę, czyli kilka piór białych, postawionych zupełnie prosto, które z warkoczowego koszyczka wytryskają w górę, jakby pienia się fontanna. Taki przystroj⁸⁴³, podobny do pióropuszków końskich, dzisiejszym oczom wydałby się dziwnym, a nawet może śmiesznym, ale wówczas był bardzo wzięty; a niewiasty lubiły go i za to, że ludząc oko, dodawał im wzrostu, czemu i pani Flora była rada, bo jej postać kształtna, lecz nieco przysadzista, wiele na tej złudzie zyskiwała.

Jeśli strój pięknej wdowy zwracał oczy swoją krasą⁸⁴⁴ i wybujałą pełnią kształtów, za to ubiór Hedwigi odznaczał się wstrzemięźliwością barw i kroju. Szła ona drobnym kroczeniem po drugiej stronie pana Schultza z oczami utkwionymi w ziemię; dzięki jednak znanej panińskiej sztuce, mimo spuszczonej powiek, widziała wszystko i wszystkich, a już co najpierw dostrzegła, to żółty szustokor pod filarem. Na ten widok zaćmiło jej się w oczach, ale i tu panińskie czary przyszyły jej nieomylnie w pomoc i, choć tylko już wółprzutomna, szła dalej, niby przez sen płynąc i budząc wkoło mile szmery.

Suknia jej nie była dziś niebieska w białe floresy, ale biała w niebieskie ciągnione⁸⁴⁵ kwiateczki. Uszyta ze wschodniego, półprzezroczystego persu⁸⁴⁶, sięgała po samą szyję, bo pan majster czy zazdrosny o widok jej wdzięków, czy przejęty purytańską surowością, pomimo nalegań pani Flory nie pozwolił w żaden sposób, aby miała stanik wycięty. Więc wkoło jej szyi marszczyła się jak zawsze stokrotkowa kreza, tylko zrobiona z koronki nierównie piękniejszej niż codzienna. W złotych włosach miała, jak zawsze, bramkę z błękitnej wstążki, ale dziś był na niej naszyty diadem z bursztynowych kwiatów, przeslicznych i mgławoprzejrzystych, trzęsących się za każdym jej ruchem jak światełka. U drobnych uszu wisiały także same kolczyki, obrobione w kształcie serduszek. W pasie też owinęła się bursztynowym sznurem, którego ziarna grube, równe, białawe spadały na przód sukni, jakby dwa różańce zakończone chrzęstliwymi wisiorami. Nawet jej rękawiczki białe, niebieskim jedwabiem haftowane, zapinały się na bursztynowe guziczki.

Ktoś z obecnych, spostrzegłszy u niej ową mnogość morskiego klejnotu, nazwał ją „bursztynową panią”. Nazwa ta wnet obiegała całą salę, a niejeden, sądząc z oblicza, mówił, że i serce u niej musi być „czyste jak bursztyn”.

Za majstrem i jego dwiema towarzyszkami samotnie stąpał Kornelius w ubiorze holenderskim o dwóch niewesołych kolorach, ciemnostalowym i ciemnoceglastym, co go czyniło podobnym do pęku zardzewiałych kluczy i dobrze licowało z jego posępną twarzą przypominającą twarze więziennych dozorców.

⁸⁴⁰*kir* — czarna tkanina, symbol żaloby. [przypis edytorski]

⁸⁴¹*półbławacie* — materiał częściowo bławatny; *bławat*: daw. cenna tkanina jedwabna. [przypis edytorski]

⁸⁴²*bomzyn*, *bombaz* a. *bombazyn* (daw.) — dziś: bombazyna, tkanina jedwabna lub wełniana o skośnym splocie. [przypis edytorski]

⁸⁴³*przystroj* (daw.) — coś, co przystraja; ozdoba. [przypis edytorski]

⁸⁴⁴*krasa* (daw.) — jaskrawa czerwień. [przypis edytorski]

⁸⁴⁵*ciągniony* (przestarz.) — ciągnięty. [przypis edytorski]

⁸⁴⁶*pers* (daw., z fr. *perse*) — cienka kolorowa tkanina w kwiaty, podobna do batysty. [przypis edytorski]

Strój, Uroda

Strój

Przybycie nowej gromadki sprawiło niejaki wrazenie w Artusowej sali. Hedwiga ukazywała się tam po raz pierwszy, a i panią Florę (która najpierw dla choroby⁸⁴⁷ męzowskiej, a potem dla żałoby przebyła parę lat w zamknięciu) witano jakby zmartwychwstałą. Obie panie zostały skwapliwie otoczone. Pan Kazimierz najskwapliwiej nadbiegał i już chciał witać się z Hedwigą, gdy pani Flora, odciągawszy go na ubocze, zaczęła mu z żywością rozpowiadać:

— Ach, wasza miłość, ani sobie figurujesz⁸⁴⁸, co ja przesłama srogich emocji! Żeby nie ja, waszmość byś tu nie widział swojej panny.

— Wielki Boże! Co się stało?

— Rzecz dość zwyczajna, pan Schultz nam zachorzał⁸⁴⁹.

— Aha! Co prawda, źle mu z oczu patrzy. No, aleć to nic obłożnego, kiedy przyszedł?

— Nie przyszedł, jeno się przywłókl. On często miewa jakoweś darcie w nogach i jakieś okrutne bolenie na wnętrzu⁸⁵⁰. Medyk Pagliano zadekretował⁸⁵¹, jako to zbyttnia wilgoć z picia cerewizji⁸⁵², ale pan konsul powie, że Włoch nie zna się na piwie i dlatego takie androny⁸⁵³ plecie, i cały Magistrat go w tym sensie sukursuje⁸⁵⁴, bo wszyscy oni w piwku się kochają. Owóż dziś przychodzę do nich, już ustrojona... wszak niepodle⁸⁵⁵, co?

— Ach, boginie z Olimpu⁸⁵⁶ mogą zajrzeć wacpani!

— Tedy widzę i Hedwiga już wymuskana, jeno pan majster jeszcze się guzdrze i szat nie naciąga, i popija tyzannę⁸⁵⁷, a precz stęka: „Oj, bieda! Nie mogę pójść, *Herr Gott!* Nie mogę”. Ja tedy w duszy rada, że nam wolność ostawi, dalej w namowy: „Ostań się waszcz doma⁸⁵⁸, legnij na becikach⁸⁵⁹, a ja pannę Hedwigę zabiorę i pomatkuję modelowo”. A tu, figuruj sobie waszmość, jak się dziewczyna wyrwie, tak mało co wszystkiego nam nie popsowała. Powie: „Kiedy pan majster nie idzie, to i ja nie pójde, jeno się ostane, aby dobrodziejowi usługować⁸⁶⁰”. I już odpina kolce i ściąga rękawice. Ażem się zdumiała, bo to wszelaka panna, kiedy ma iść na taniec, to i po trupach by gotowa skoczyć, a ta benewolnie⁸⁶¹ powie: „Nie pójde”. No i co waszmość powiesz? Właśnie tą cnotą wygrała. Pan Schultz się rozczulił, że aż oczami zaczął mrugać, a ja na niego wsiadam: „A nie wstyd to waszeci przyjmować takie sakryficjum⁸⁶²? Każ jej pójść ze mną, i basta”. A pan Schultz: „Ja większe zrobię sakryficjum: acz kiszki we mnie piszczą, pójde”. I zaraz się odział i takeśmy go tu przywlekli, ale ja radzę waszmości, co masz robić, to prędko rób, albowiem on lada moment zacznie znowu stękać i gotów się z nią wynieść przed północkingiem.

— Niedobra to impreza — odparł skłopotany pan Kazimierz. — Nielacno tak wielkie plany egzekwować⁸⁶³ na łapu-capu. Ha no, wezmę się do rzeczy, aleś zawdy mi już wacpani fantazję⁸⁶⁴ zwarzyła.

⁸⁴⁷ *dla choroby* — dziś: z powodu choroby. [przypis edytorski]

⁸⁴⁸ *figurować sobie* (daw.) — wyobrazać sobie. [przypis edytorski]

⁸⁴⁹ *chorzeć* (daw.) — chorować. [przypis edytorski]

⁸⁵⁰ *bolenie na wnętrzu* — dziś: ból we wnętrzu. [przypis edytorski]

⁸⁵¹ *zadekretować* (daw., z łac.) — rozstrzygnąć, orzec. [przypis edytorski]

⁸⁵² *cerewizja* (daw.) — napój z palonego ziarna, wody, chmielu i cykorii, rodzaj niskoprocentowego piwa. [przypis edytorski]

⁸⁵³ *androny* — bzdury, głupstwa; najczęściej w wyrażeniu: pleść androny. [przypis edytorski]

⁸⁵⁴ *sukursować* (daw.) — przychodzić w sukurs, wspierać, pomagać. [przypis edytorski]

⁸⁵⁵ *niepodle* (daw.) — nie byle jak, dobrze. [przypis edytorski]

⁸⁵⁶ *Olimp* — najwyższy masyw górski w Grecji; w mit. gr. siedziba najważniejszych bogów. [przypis edytorski]

⁸⁵⁷ *tyzanna*, właśc. *tyzana* (daw., z fr.) — ziółka, leczniczy napar z suszonych roślin. [przypis edytorski]

⁸⁵⁸ *doma* (daw.) — w domu. [przypis edytorski]

⁸⁵⁹ *beciki* (daw.) — poduszczyki, miękka pościel; drobny. Im od *bet*: miękka poduszka z pierza a. pierzyna. [przypis edytorski]

⁸⁶⁰ *usługować* (daw.) — dziś: usługiwać. [przypis edytorski]

⁸⁶¹ *benewolnie* — dobrowolnie (makaronizm, z łac. *bene*: dobrze, ułatwiony brzmieniem łac. *voluntas*: wola). [przypis edytorski]

⁸⁶² *sakryficjum* (łac. *sacrificium*) — poświęcenie, ofiara. [przypis edytorski]

⁸⁶³ *egzekwować* (z łac.: *exsequi*) — realizować, wykonywać. [przypis edytorski]

⁸⁶⁴ *fantazja* — tu: chęć, ochota, zamiar. [przypis edytorski]

— No, no, jeśli waszmość nie potrafisz w godzinę przerobić jej konwikcji⁸⁶⁵, to powiem, że z Wodnej Armaty nietęgę wychodzą konkieranty⁸⁶⁶.

Ważną tę rozmowę przerwał burmistrz Freimuth, który już od początku krążył około pani Flory; należał on do jej stałych wielbicieli; ach, i ona byłaby dla niego wszystkimi innymi pogardziła, bo i piękny jak bożek, i dwa razy bogatszy od pana rajcy, i *burgemeister*⁸⁶⁷, jeden z miejskich królów! Ale cóż, kiedy, niestety, już miał żonę! Wprawdzie chuda była jak szczapa i kaszłająca jak owca, mówiono, że niedługo pociągnie, wszelako trudno liczyć na takie gadanie; skrzypiące drzewo nieraz przetrwa najzdrowsze zagajniki. Wiedziała więc mądra wdowa, że pan burmistrz obecnie na nic jej się nie przyda, w każdym razie jego nadskakiwanie pochlebiało jej bardzo słodko, a co więcej, mogło posłużyć za wabik na inne ptaszki. Rozpoczęła więc z nim rozmowę ciętą i świecistą⁸⁶⁸ jak rotowy ogień, a od czasu do czasu strzelała na bok okiem dla przekonania się, czy w obliczu pana majstra nie dojrzy błysku pożądanej zazdrości.

Ale majster w tej chwili nie patrzył na panią Florę, tylko na Hedwigę, którą tancerze już hurmem otoczyli. Był między nimi śliczny imci pan Morsztyn ze swoim złotym puklem i *sire de la Crosade* z perłą w uchu, i nawet najmłodszy ze Spiryngów. Zaciekawieni kwitnącą buzią i turkusikowymi oczami „bursztynowej panienci”, wszyscy zapraszali ją do sarabandy⁸⁶⁹, której hasło już dwaj główni skrzypkowie dawali na chórze, wykonywając przygrywkę śliczną i cieniuchną, jakby rozmową dwóch słowików. Hedwiga, zakłopotana, rumieniąca się po same oczy, kręcąc w ręku bursztynowe wisiory, odpowiadała kawalerom, że „bardzo przeprasza ichmościów, że chyba to będzie na później, bo do pierwszej sarabandy już się przyobiecała imci panu Koryckiemu”.

Właśnie też Kazimierz nadchodził, spojrzął z dumnym uśmiechem po współzawodnikach i wyprowadził ją na środek sali, gdzie kilkanaście par już stało do sarabandowych zalotów.

Cudny ten taniec hiszpański, wprowadzony do Paryża przez tancerkę Zarabandę⁸⁷⁰ (która mu też i nazwę zostawiła), stał wtedy u zenitu swojej wziętości. Pary szykowały się do niego we dwa rzędy, mężczyźni po jednej stronie, a kobiety po drugiej, ale każda para była tylko sobą zajęta, między każdą z nich odgrywał się osobny dramacik miłosny, pełen dworskiego wykwintu i godności; przebieg jego był dość powolny, w tempie dosadnie wybijanym, i można twierdzić, że pozostał wspaniałym pierwowzorem, z którego menuet⁸⁷¹ później się urodził, a raczej wyrodził, bo gdy sarabanda była tylko czułą, menuet stał się czułościowym.

Pan Kazimierz zaczynał taniec z myślą — jak sam powiedział — zwarzoną przez ostatnie słowa pani Flory. Tak mało mieć czasu na wykonanie tak wielkiego zamiaru to prawdziwa feralność⁸⁷²! Ale po chwili wrodzone junactwo zapanowało w nim nad wszelką troską i powiedział sobie:

„A może właśnie lepiej tak? Dość już onego politykowania. Raz trza ruszyć z kopyta i pokazać się konkierantem”.

Wkrótce też urok niemego dramatu, pieszczotliwość muzyki rozkołysanej, a zwłaszcza wdzięk istoty, co się przed nim przesuwiała jak sennie zjawisko, wprowadziły go w takie upojenie, że co chwila zapominał uczonych⁸⁷³ zwrotów tańca, płaął, rwał się, byłby chciał chwycić ją w objęcia i uciec z nią na jaką pustynię. Tymczasem przynajmniej słodkimi

Taniec

Taniec

⁸⁶⁵*konwikcja* (daw., z łac.) — wykazanie, udowodnienie komuś winy; pewność, przekonanie co do czegoś. [przypis edytorski]

⁸⁶⁶*konkierant* — prawdopodobnie zniekształ.: konkurent. [przypis edytorski]

⁸⁶⁷*burgemeister* (daw. niem.) — burmistrz, najwyższy urzędnik miejski. [przypis edytorski]

⁸⁶⁸*świecisty* (daw.) — pełen światła, świecący, błyszczący, połyskujący; tu: błyskotliwy. [przypis edytorski]

⁸⁶⁹*sarabanda* — szybki taniec hiszp., zakazany pod koniec XVI w. w Hiszpanii jako wyuzdany, w XVII w. przeniknął do Włoch oraz do Francji, gdzie stał się powolnym, ceremonialnym tańcem dworskim. [przypis edytorski]

⁸⁷⁰*taniec hiszpański, wprowadzony do Paryża przez tancerkę Zarabandę* — *zarabanda* to hiszpańska nazwa sarabandy, odnotowana po raz pierwszy w 1539; pochodzenie tego słowa jest nieznane. [przypis edytorski]

⁸⁷¹*menuet* — dworski taniec francuski z figurami, wprowadzony w połowie XVII w. na dwór Ludwika XVI, nadal modny w w. XVIII. [przypis edytorski]

⁸⁷²*feralność* — niepomyślny los, nieszczęście, pech. [przypis edytorski]

⁸⁷³*uczonych* — tu: wyuczonych. [przypis edytorski]

słowy czynił sobie folgę⁸⁷⁴. Powolność ruchów i niejaki w nich przestanki pozwalały na częstą, choć rwaną rozmowę. I tak przy pierwszym ukłonie zapytał:

— Na jaką to pamiątkę wacpanna zawdy się odziewasz w niebieskość i białość? Czy dlatego, że z nieba zesłaś i że konserwujesz⁸⁷⁵ niewinność aniołów Pańskich?

Hedwiga, ująwszy suknie w obie ręce i oddawszy mu wzajemny ukłon, odpowiadała:

— Nie, proszę waszmości. To na pamiątkę onych szatek, co mię w nich poganie zabrali. To były ostatnie szatki, w jakie mnie moja matka przyodziła, i kiedy takowe noszę, to mi się wydawa⁸⁷⁶, jakobym jeszcze pełniła rozkazanie⁸⁷⁷ mojej świętej matki.

Tu żywsze zwroty przerwały rozmowę. I znowu, w chwili gdy podawał jej rękę, tancerz nagle przystanął, jak gdyby olśniony, oczy sobie drugą ręką przysłonił i spytał:

— W jakiej to kryniczce⁸⁷⁸ wacpanna się mywasz?

Ona, obiegłszy go dokoła, położyła paluszek na ustach i odrzekła:

— A! To mój sekret.

A znów on, ścigając ją kolisto, wedle figury tańca, pochylił przed nią kolano i, patrząc błagalnie, mówił:

— Zmiłujże się, o panno mego serca, nad moimi oczyma, boć ja oślepnę od glancu⁸⁷⁹ twojej urody.

Ona wykręciła się na końcu stopy i odparła figlarnie:

— A kto waszmości każe patrzeć?

— Kto? Kto?... — powtarzał kilka razy i pytanie to przeciągnął aż do chwili, w której ostatnia figura taneczna pozwoliła mu ręką przesłać jej od ust pocałunek, naonczas⁸⁸⁰ dopiero dał odpowiedź:

— Kto mi kazał? A któż, jeśli nie ten bożek, co sam na oczach nosi bindę⁸⁸¹, a ludzkie oczy otwiera na to, co jest godne jeno bogów?

Tu smyczki, uciąwszy code⁸⁸², zagłuszyły wszelką rozmowę. Kazimierz po zakończeniu tańca podał jej znowu rękę, odprowadził ją na ławeczkę pod filar i stanąwszy tuż obok, mówił głosem przyciszonym a drżącym od wzruszenia:

— Bożek to maluśki, ale srogi. Puścił mi tu w piersi taką haniebną strzałę, że ja z niej muszę umierać, jeśli wacpanna mię nie wykurujesz.

W Hedwidze serce uderzyło jak u wylekniętego ptaka. Zrozumiała, że nadchodzi już chwila przełomu, ta cudowna i groźna chwila pierwszego wyznania, której czysta paniieńska dusza i pragnie, i lęka się zarazem.

Cała drżąc zapytała ledwie słyszalnym głosem:

— A jakież ja waszmości mogę podać *remedium*⁸⁸³?

— Daj mi wacpanna swoją rączkę w dozgonną posiadłość⁸⁸⁴, a ja ją sobie położę na sercu i pod tą rączką jak pod mekkańskim balsamem⁸⁸⁵ rana się w ten moment zagoi.

Hedwiga, mieniąc się jak cudowny obraz, odparła już pewniejszym głosem:

— Rada bym ja to dla waszmości uczyniła, bo i miłosierdzie każe rannych opatrować⁸⁸⁶, ale decyzja nie jest w mojej mocy.

— Jeno czyjej? — zapytał, chmurząc się i brwi naciągając.

— Ano pana Schultza. Wszak ci to mój opiekun wedle prawa. Jemu waszmość się zadeklaruj.

⁸⁷⁴*folga* (daw.) — ulga, odpoczynek; pobbżanie; *czynić sobie folgę*: folgować sobie, pozwalać sobie na coś. [przypis edytorski]

⁸⁷⁵*konserwować* (daw., z łac.) — przechowywać w niezmiennym, nienaruszonym stanie. [przypis edytorski]

⁸⁷⁶*wydawa się* (daw.) — wydaje się. [przypis edytorski]

⁸⁷⁷*rozkazanie* (daw.) — rozkaz. [przypis edytorski]

⁸⁷⁸*krynica* (daw., poet.) — źródło. [przypis edytorski]

⁸⁷⁹*glanc* (daw., z niem. *Glanz*) — blask. [przypis edytorski]

⁸⁸⁰*naonczas* (daw.) — wówczas, wtedy. [przypis edytorski]

⁸⁸¹*binda* (daw.) — wstęga, szarfa, opaska; *ten bożek, co sam na oczach nosi bindę...* — Amor, rzym. bóg będący uosobieniem miłości, bywa przedstawiany z przepaską na oczach, dla zobrazowania, że miłość jest ślepa. [przypis edytorski]

⁸⁸²*coda* (muz.) — końcowa część utworu, zwykle o szybszym w stosunku do całości tempie. [przypis edytorski]

⁸⁸³*remedium* (łac.) — lekarstwo. [przypis edytorski]

⁸⁸⁴*posiadłość* — tu: posiadanie. [przypis edytorski]

⁸⁸⁵*mekkański balsam* — pochodzący z Mekki, miasta na Płw. Arabskim. [przypis edytorski]

⁸⁸⁶*opatrować* (daw.) — dziś popr.: opatrywać. [przypis edytorski]

— Nigdy! Za nic w świecie! — zawołał Kazimierz głosem nagle podniesionym. Po chwili zmiarkował swą nieostrożność i mówił znowu ciszej: — Nie można i nie godzi się. Najprzód musiałbym powiedzieć, że nie jest wacpanny brat.

— A to i lepiej. Niechże raz już się skończy to grzeszne kłamanie.

— Dobrze, ależ pomyśl wacpanna, ja mam się prosić mojego rywalizatora⁸⁸⁷? Kłaniać się? I to jeszcze przed kim! A jak zrekujuje⁸⁸⁸?

— Może i nie zrekujuje. On się bardzo w waszmości kocha.

— Tak, póki myśli, że brat.

— Przy tym będzie pochlebion⁸⁸⁹ proszeniem się waszmościny.

— Dobrze, ale jak zrekujuje, to co będzie potem?

— To się obaczy. Po co mamy sobie złą kabałę⁸⁹⁰ wyciągać przed czasem? A może i pozwoli? Wszak ci on zawdy powie, że chce mojego szczęścia.

— Więc to wacpanna mianujesz swoim szczęściem?

Hedwiga spojrzała na niego z uśmiechem i rzekła:

— Niby to nie wie wasza miłość?

A na tym ostatnim wyrazie położyła słodki nacisk, jeszcze wymowniejszy niż to jej spojrzenie i ten uśmiech. Kazimierz złożył ręce w zachwycie.

— A toś wacpanna z mańki mię zażyła⁸⁹¹. Po takowym słówku jakoż ja mogę się jeszcze rewoltować⁸⁹². Pójdę, chociażbym wołał iść na bomby i smoki niż w pokłony do tego człeka. Co robić? Wacpanna każeś, pójdę, i to dzisiaj, w ten moment. Raz kozie śmierć! Niechże już wiem, co mię czeka. Jenó błagam, panno mego życia, panno mego zbawienia, choćby zrekuzował, nie odpuszczaj mię od siebie, jenó ratuj.

— Dobrze, dobrze, najprzód waszmość zrób swoje, a potem i ja zrobię, co się da.

Kazimierz spojrział raz jeszcze na Hedwigę z niewymowną czułością i puścił się między tłumy dla odszukania pana Schultza.

Siedział on pod piecem oparty obu łokciami o stół, na którym świeciła przed nim szklenica pełna piwa. Spostrzegłszy nadchodzącego Kazimierza, odezwał się dość wesoło:

— Co to waszmość tak żywo ze swoją panną siostrą gadałeś?

— My właśnie uradzili, abym ja się przed panem konsulem prezentował⁸⁹³ z wielką nowiną i wielką petycją⁸⁹⁴.

Po twarzy majstra przeleciała chmurka niepokoju.

— A!... Cóż to takiego?

— Dostał ja na koniec z domu on wyglądzany respons i pan miecznik mi w nim rememoruje, jako Kryśka miała już trzy czy cztery lata, kiedy ją w jasyr zabrano. Tedy to na żaden fason nie może być panna Hedwiga.

— Hm! I żeś to waszmość sam sobie tego nie rememorował, to czysty fenomen...

— Jam się jenó z braćmi zabawiał, na siostrzyczkę mało my dbali⁸⁹⁵, aż dopiero gdy zaginęła, wtedy poniewczasie była żałość.

— Szkoda! Zła nowina. Już my tedy nic sobie nie będziemy. A jam już się nauczył uważać waszmość za kawałek syna.

Kazimierz przygryzł sobie wargi. Miał ochotę powiedzieć:

„Za wiele konfidencji⁸⁹⁶, panie tyku!”

Ale się powstrzymał i z przymuszonym uśmiechem odpowiedział:

— A może on kawałek syna się ostanie? Powziął ci ja dla tej panienci tak wielki a święty afekt, że bez niej żyć dalej ani rusz. Nie mogę być bratem, ale mogę być lepiej, małżonkiem.

⁸⁸⁷rywalizator — dziś popr.: rywal. [przypis edytorski]

⁸⁸⁸rekuzować (daw., z łac.) — odmawiać, szczególnie odrzucać propozycję małżeństwa. [przypis edytorski]

⁸⁸⁹pochlebion będzie (daw.) — będzie mu pochlebiać. [przypis edytorski]

⁸⁹⁰kabała — tu: wróżba z kart. [przypis edytorski]

⁸⁹¹zażyć z mańki — tu: wywieść w pole, zaskoczyć; wyrażenie wzięte z języka wojskowego. *Zażyć z mańki* (tj. z lewej ręki) oznaczało niespodziewane uderzenie przeciwnika w walce na białą broń z lewej strony, po szybkim przerużeniu broni z ręki do ręki. [przypis edytorski]

⁸⁹²rewoltować się (rzad.) — buntować się. [przypis edytorski]

⁸⁹³prezentować się (z łac.) — tu: pokazać się, wystąpić. [przypis edytorski]

⁸⁹⁴petycja (łac. *petitio*) — daw. ogólnie: prośba. [przypis edytorski]

⁸⁹⁵na siostrzyczkę mało my dbali — dziś popr.: o siostrzyczkę mało dbaliśmy. [przypis edytorski]

⁸⁹⁶konfidencja (daw., z łac.) — poufność, zażyłość. [przypis edytorski]

Tu Kazimierz powstał i pięknie się pokłoniwszy, wymówił uroczystym głosem:

— *Tandem*⁸⁹⁷ tedy przychodzę z tą petycją, abys waszeć, jako przybrany ociec panny Hedwigi, chętnym sercem dał mi ją za żonę.

Pan Schultz w jednej chwili zmienił się do niepoznania. Pulchna, czerwona twarz jego nagle wydłużyła się i zżółkła. Wlepił w Kazimierza okrągłe, rybie oczy i przez zęby sam do siebie mruczał:

— Aha! Wylazło szydło z worka. Niegłupi był mój Ollender.

Pan Kazimierz, zniecierpliwiony, siadł na powrót i ręką w stół uderzywszy, zapytał:

— No cóż tedy?

Majster, nie wstając z ławy, głową się tylko uklonił i odpowiedział z szyderym uśmiechem:

— Wielki to dla nas onor⁸⁹⁸, że klejnotny pan zniża się do biednej sierotki, szkoda jeno, że ten onor za późno przychodzi.

— Jak to: za późno? Co to znaczy?

— A nie oświadczył ci ja waszej miłości, panie kawalerze, zaraz przy pierwszej waszmościnej wizycie, że małżonek dla Hedwigi już jest wybran⁸⁹⁹?

— Prawda. Waszeć to gadałeś. Ale póki ksiądz nie związał stuły, to jeszcze można zmienić rezolucję⁹⁰⁰.

— Nie, panie kawalerze. Co Johann Schultz raz powiedział i zadecydował, tego już nie odmienia.

— Odmieni, odmieni. Mieję waszeć Boga w sercu, ja pięknie proszę i panna Hedwiga powie, że to będzie jej szczęście.

— A! Ona tak powie? No to się waszmość dobiłeś⁹⁰¹. Harde to dziecko, co śmie takie rzeczy gadać. Trza ją nauczyć moresu⁹⁰².

— Nie hardać⁹⁰³ ona, kiedy chce mieć waściny asentyment.

— Czy chce, czy nie chce, bez mojego asentymentu nic nie będzie. Gdzieżeś to waszmość czytał takie prawo, aby uczciwa *fräulein* sama dawała decyzję o swoim hymenie? To rzecz rodziców abo familijnego konsylium⁹⁰⁴. A w tym trybunale ociec abo opiekun to najwyższy sędzia.

— Masz rację waszeć, jeno i w tej *lex*⁹⁰⁵ jest ekscepcja⁹⁰⁶.

— Na przykład jaka?

— Wtedy, kiedy sędzia jest razem⁹⁰⁷ i stroną.

— Po palestrancku⁹⁰⁸ waszmość mię zajeżdżasz. Ja prosty człek, nie rozumiem tych subtelności. Jeno wiem, że z tego nic nie będzie.

— Czy to jest ostatnie waszecine słowo? Panie rajco, weź tę rzecz na rozmyśl⁹⁰⁹, abys dzisiejszej wioleńcy⁹¹⁰ kiedyś nie pożałował. Ja jeszcze poczekam. Waszeć myśl odmienisz i jeszcze raz pogadamy.

— Nie, panie kawalerze, próżno się waszmość nie fatyguj, *keine*⁹¹¹ gadanie, rzecz skończona.

Tu pan majster powstał, uklonił się sztywnie i zakończył:

⁸⁹⁷*tandem* (łac.) — a więc, nareszcie, na koniec. [przypis edytorski]

⁸⁹⁸*onor* (daw.) — dziś popr.: honor. [przypis edytorski]

⁸⁹⁹*wybran* — wybrany (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

⁹⁰⁰*rezolucja* (daw., z łac.) — postanowienie, decyzja. [przypis edytorski]

⁹⁰¹*dobić się (czegoś)* — pokonując trudności dotrzeć do jakiegoś celu, osiągnąć coś. [przypis edytorski]

⁹⁰²*mores* (przestarz.) — posłuszeństwo, rygor. [przypis edytorski]

⁹⁰³*hardać* — przymiotnik *harda* z partyculą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

⁹⁰⁴*konsylium* (daw., z łac.) — rada, doradzanie; narada w jakiejś ważnej sprawie. [przypis edytorski]

⁹⁰⁵*lex* (łac., r.ż.) — prawo, postanowienie prawne. [przypis edytorski]

⁹⁰⁶*ekscepcja* (daw., z łac.) — wyjątek. [przypis edytorski]

⁹⁰⁷*razem* (daw.) — tu: zarazem, jednocześnie. [przypis edytorski]

⁹⁰⁸*po palestrancku* (daw.) — na sposób prawnicy; *palestra* (z łac.): grono adwokatów, pełnomocników sądowych. [przypis edytorski]

⁹⁰⁹*wziąć na rozmyśl* — dziś: wziąć pod rozwagę, zastanowić się nad czymś. [przypis edytorski]

⁹¹⁰*wioleńca* (z łac.) — tu: gwałtowność, porywczoność. [przypis edytorski]

⁹¹¹*keine* (niem.) — żadne. [przypis edytorski]

— Raz jeszcze uniżenie dziękuję za onor nam wyrządzony, acz na moją aflikcję⁹¹² poniewczasie, i żegnam waszą miłość, bom ciężko chor⁹¹³ i pono przyjdzie mi opuścić tę piękną kompanię.

To mówiąc, oddalił się z pokornymi słowami, ale z szyderczym uśmiechem na ustach i z głową hardo podniesioną. Pan Schultz, jako nieodrodny gdańszczanin, zawsze i wszędzie nosił ją wyniośle, a już najwynioślej na ratuszu i w Artusowej sali, bo tutaj, widząc wkoło siebie potęgę Miejskiego Senatu i blask miejskiego patrycjatu, czuł się mocnym na swoich złotych śmieciach i nawet klejnotnym panom rad przycierał rogów. A już nigdy nie doznał większej pod tym względem rozkoszy jak dzisiaj, kiedy w osobie pana Kazimierza upokorzył i zuchwałego szlachetkę, i przeszkodnego⁹¹⁴ współzalotnika.

Dziwną może wydawać się cierpliwość, z jaką siarczysty⁹¹⁵ pan porucznik przełknął tę nauzkę i zaprawdę nie byłby jej zniósł tak przykładowie, gdyby nie przekonanie, że wkrótce, dziś jeszcze, ukarze hardość mieszczanina i zemści się na współzawodniku. Ta myśl ubierała i jego usta szyderczym uśmiechem i chociaż krew się w nim burzyła, choć ręce go swędziły, myślał sobie:

„Dobrze, dobrze, ja jeszcze tak wolę. Obejdę się bez twojej permisji⁹¹⁶”.

Jednak ostatnia groźba pana Schultza naprawdę go rozżłościła i nawet niepomatu⁹¹⁷ przeraziła.

— Tam do licha! — szepnął. — Jeśli on ją ma zaraz uprowadzić, to cały plan w lew weźmie, przynajmniej na dzisiaj.

Tu wstał gwałtownie, plecami o piec się oparł i głowę, jak mógł, wysunął ponad tłumy dla odnalezienia Hedwigi.

Nietrudno ją było odnaleźć: wszystkie oczy zwracały się ku niej. Pośrodku sali, w największym wirze tańców, przesuwawała się lekka, jakby duch niebieski, prowadzona przez imci pana Amsta Spirynga, który właśnie w tej chwili kończył z nią kuranta i przy ostatnich zwrotach rzucił pod jej stopy swój płomienny tulipan. Ale i odetchnąć jej nie dano. Kurant (*la courante*), wdzięczny taniec francuski, zgrabny i posuwisty, był sam w sobie niezmiernie krótkim⁹¹⁸, ale za to zwykle powtarzał się wielokrotnie, bo w końcu zawierał pewną złośliwą figurę, dzięki której, przy zręcznym trafieniu w dobrą chwilę, jeden kawaler mógł drugiego ubiec i podstępem odbić mu tancerkę, z czego też powstało przysłowie: „Trafił frant⁹¹⁹ na franta i wyciął mu kuranta”.

Taniec

Hedwigę dziś ciągle odbijano. I teraz ciężkiemu panu Spiryngowi sprytny *sire de la Crosade* ją odebrał i wydawał się tak uszczęśliwiony ze zdobycia „bursztynowej panienki”, że niektóre siedzące panny zapytywały gorzko, czy ten znów z ucha sobie nie wyrwie perły i nie ciśnie jej pod nogi tego podlotka, co nie wiedzieć czym, chyba czarem nowości, tak bezwstydnie łowi tancerzy.

W tym krzyżowym ogniu hołdów i zazdrostek Hedwiga byłaby mogła bawić się tryumfalnie, ale ona wcale nie czuła tryumfu; przeciwnie, w rysach nosiła wyraz głębokiego, źle przytłumionego sfrasowania⁹²⁰ i głowę z niepokojem obracała to ku piecowi, skąd jej świeciły gorejące oczy Kazimierza, to w przeciwną stronę, ku ławie przeznaczony dla najważniejszych matron.

Zaciekawiony pan Kazimierz także w tę stronę skierował spojrzenie i dostrzegł tam pana Schultza. Grono starszych i młodszych niewiast otoczyło go bardzo rojnie, podczas gdy on głową kręcił i ręce rozkładał jak człowiek, co się uniewinnia. Nagle zniknął w tłumie, a pan Kazimierz usłyszał tuż obok siebie wesoły głos pani Flory:

— Przychodzę z dobrą nowiną. Ale... co to waszmość taki najeżony?

— A jakoż mam się śmiać? Uczyniłem staremu deklarację, no i ładnie na tym wyszedłem.

— A to waszmość głupstwo zrobiłeś.

⁹¹²*aflikcja* (z łac.) — utrapienie, męka. [przypis edytorski]

⁹¹³*chor* — chory (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

⁹¹⁴*przeszkodny* (daw.) — przeszkadzający. [przypis edytorski]

⁹¹⁵*siarczysty* (daw.) — ognisty, dziarski, krewki. [przypis edytorski]

⁹¹⁶*permisja* (daw., z łac. *permissio*) — pozwolenie. [przypis edytorski]

⁹¹⁷*niepomatu* (daw.) — niemalo, znacznie; por. konstrukcję: po trochu. [przypis edytorski]

⁹¹⁸*był (...) krótkim* — dziś: był krótki. [przypis edytorski]

⁹¹⁹*frant* (daw.) — spryciarz, zwykle obdarzony też poczuciem humoru. [przypis edytorski]

⁹²⁰*sfrasowanie* (daw.) — zmartwienie. [przypis edytorski]

— Jakoż nie było zrobić, kiedy panna Hedwiga nie chciała ze mną gadać, dopóka⁹²¹ nie zdeklaruję się przed onym ślicznym opiekunem?

— No, no, nie sierz się waszmość... Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło; już ona teraz będzie wiedziała, czego ma po nim czekać⁹²², i łacniej nam z nią pójdzie. A właśnie czas po temu, przynoszę dobrą nowinę: pan Schultz wraca do domu sam, a ją zostawia pod moją protekcją.

— Chwałaż Bogu! A to jakbym odżył. I jakżeś to wacpani takie *miraculum*⁹²³ zrobiła?

— Z początku chciał ją zabierać. Ja spolitykowałam i nic nie kontruje⁹²⁴, ale nasadam na niego inne białogłowy, a najwięcej tę gadzinę Freimuthową, co taka zła jak i chuda. Wszystkie tedy w krzyk: „O, jaki z waszeci tyran! Biedne dziecko ledwie co zażyło pierwszych tańców i już ją zabierać? Zostaw nam ją waszec, my wszystkie będziemy jej matkowały”. A ta chuda złośnica, Freimuthową, jeszcze mu dolewa: „Ho, ho! My wiemy, czemu pan konsul chce ją wyprowadzić: bo go bierze zajzdrość, kiedy drudzy z nią sarabandują, a jemu powaga już nie pozwala hasać”. Tedy pan Schultz zawstydził się okrutnie i powie: „Otóż ja pokażę wacpaniom, że to nie żadna zajzdrość. Ostawię tu Hedwigę choćby do jutra, choćby do południa — a wy jej matkujcie. I wiedzcie, że ja nie żaden tyran”. Widząc taką wiktoryę⁹²⁵, chciałam rzecz dokończyć i powiem: „Weź waszec Korneliusa za rękodajnego, bo ledwo się na nogach trzymasz, a nam jeno pacholika odeślij”. Ale tu się nagle zaperzył i ofuknął mię: „O! Co to, to nie. Za nic w świecie. Niechże i ten biedny chłopczyśko choć raz w życiu polustykuje⁹²⁶”. A jam zmiarkowała, że jemu nie chodzi o lustryki, jeno że chce nam ostawić szpiega. Co waszmość tak się srodze marszczysz?

— Bo to zła nowina, co mi wacpani przynosisz. Kiedy Ollender ostaje, to my nic nie wygrali. On gorszy od starego. Już ja go chyba gdzie w kącie przyduszę albo kolnę⁹²⁷.

Pani Flora, przestraszona, chwyciła pana Kazimierza za rękaw.

— Na miłość Boską, nie czynźe waszmość nijakich ekscesów, bo dopiero wtedy rzecz zagubisz. Już ja tak zrobię, że i Ollendra sprzed oczu waszmościnych sprzątnę.

— Ciekawym, co wacpani z nim zrobisz?

— Jeszcze nie wiem... już moja w tym głowa... jeno waszmość nie turbuj się⁹²⁸ na próżno, ale bacz pilnie, i jak tylko pan Schultz się wyniesie, w tenże sam moment suń do ataku.

To rzekłszy, pani Flora sama przesunęła się przez całą salę dla naocznego sprawdzenia, czy pan majster istotnie się wynosi.

Zastała go już na tarasie kończącego przyciszoną rozmowę z Korneliusem.

— Tedy — szeptał — nie spuścisz jej z oka. Ja więcej na ciebie rachuję⁹²⁹ niż na wszystkie babskie protekcje. Ty mędrszy, niżeli ja myślał. No, a teraz — ciągnął dalej, sięgając do kieszeni — oto masz klucz od mojego domu. Weź go, bo ja nie chcę, abyście się długo dobijali. Szpetnie to dla *frajleiny* stać po nocy na *beischlagu* i czekać jak jaka żebraczka.

— *Gute Nacht, Frau*⁹³⁰ — dodał, zwracając się do pani Flory. — Jużem ja Hedwidze przykazał, aby się wacpani pokornie trzymała i w jej zacnej kompanii doma powracała. Po co ja pił to piwsko, może mi ono zaszkodziło?

Tu szczerlnie płaszcz zapiął, oparł się na ramieniu pacholika, który w drugim ręku miał zapaloną pochodnię, i stękając, i utykając, puścił się w drogę dość nużącą, bo Dom Bursztynowy był na jednej z oddaleńszych⁹³¹ ulic.

⁹²¹dopóka — dopóki. [przypis edytorski]

⁹²²czego ma po nim czekać — dziś: czego ma po nim oczekiwać. [przypis edytorski]

⁹²³miraculum (łac., r.n.) — cud. [przypis edytorski]

⁹²⁴kontrować (z łac.) — sprzeciwiać się. [przypis edytorski]

⁹²⁵wiktoria (łac. *victoria*) — zwycięstwo. [przypis edytorski]

⁹²⁶lustykować a. lusztykować (daw.) — bawić się, hulać; od: *lustyk* a. *lusztyk* (daw., z niem. *lustig*: wesoly) — biesiada, zabawa, hulanka. [przypis edytorski]

⁹²⁷kolnąć (przestarz.) — ukłuć, dźgnąć. [przypis edytorski]

⁹²⁸turbować się (daw., z łac.) — martwić się. [przypis edytorski]

⁹²⁹na ciebie rachuję — dziś: na ciebie liczę. [przypis edytorski]

⁹³⁰*Gute Nacht, Frau* (niem.) — Dobranoc, pani. [przypis edytorski]

⁹³¹oddaleńszy (daw.) — dziś: bardziej oddalony. [przypis edytorski]

Stanął jednak w końcu przed swoimi drzwiami, skąd pacholka zaraz na powrót odesłał do *Artushofu*, sam zaś raz i drugi targnął za kołatkę.

Jak przewidywał, niedługo przyszło mu czekać. Mina jeszcze wyśrebrzała⁹³² swoje cyny i wyzłacała mosiądze. Bardzo się złąkla i zgryzła na widok chorego majstra, dla którego — jako prawdziwa zahukana Niemka — miała cześć prawie niewolniczą. Naznosiła mu też betów co niemiara, naparzyła ziółek w trzech gatunkach i za to miała tę pociechę, że po jakiej godzinie ustały majstrowe stękania. Czy dzięki swobodzie, jaką chory odzyskał, opuściwszy duszną salę i rozzuwszy się z ciasnej szaty, czy dzięki ziółkom i wypocznieniu, dość że uczuł się lepiej, ale to tak lepiej, że znów zaczął samego siebie lajać:

— Po com ja głupi wyszedł z *Artushofu* i ostawił ją na cudzej łasce?

Odesłał Minę i chciał zasnąć, ale na żaden sposób nie mógł. Ciągłe widział Hedwigę tańczącą z innymi, uśmiechającą się do innych, zwłaszcza do tego mniemanego brata, co go tak haniebnie oszukał.

„I jeszcze — myślał sobie — powiedziała, że tam jest jej szczęście! E! Może i nieprawda? Młodziki rade⁹³³ kłamią, byle się pochwalić. No, a choćby i powiedziała, to kto by tam zważał na dziecinne gadanie? Boć to jeszcze dziecko. Póki go widzi, to się jego tandresami⁹³⁴ niby cackiem bawi, a jak trzy dni go nie obaczy, to i zapomni z kretesem. Ale niech no ja do niej naprawdę sunę w koperczaki⁹³⁵, to dopiero ją rozamoruję⁹³⁶, bo jużby chyba musiała być obrana z rozumu, gdyby nie pojęła, co to dla niej za szczęście”.

Tak rozmyślając, pan rajca z boku na bok się przewracał, a wciąż nadśluchiwał, czy Kornelius nie otwiera drzwi dolnych, czy suknia Hedwigi nie chrzęści po schodach.

Na koniec mu się wydało, że oczekiwani prędzej wrócą, jeśli będzie ich wyglądał oknem. Wstał więc, poprawił na głowie szlafmycę⁹³⁷, na barki nadział szlafrok mięciusięńki, tkany w duże różnobarwne kwiaty, i z komory sypialnej przeszedł do przeciwległej, skąd mógł widzieć taras i ulicę. Nie zabrał nawet z sobą świecy, gdyż od tamtej strony księżyc przepysownie jaśniał.

Siadł tedy pan konsul w oknie, a że przez małe, wypukłaste szybki trudno było rozemnać głąb ulicy, więc uchylił nieco jedną połowę okna i z rozkoszą wciągnął do piersi wonne powietrze cieplej, letniej nocy.

Długo tak siedział i marzył, i wyglądał, ale na ulicy było pusto i głucho, tylko księżyc nieznacznie posuwał się po niebie i zegary miejskie z przekorną powolnością wydzwaniały ciężące majstrowi godziny.

V. POD SREBRNYM KSIĘŻYCEM

Tymczasem w Artusowej sali Hedwiga niespokojnym wzrokiem szukała oczu pana Kazimierza, który, wcale nie patrząc na nią, siadł pod piecem i żywą rozmowę prowadził z panią Florą.

— Boże mój! Czy on się na mnie sierzdzi⁹³⁸? O! Ani pojrzy...

Za to kto inny spoglądał aż nadto; Kornelius, w pół ukryty za filarem, ścigał ją wciąż oczyma, których złośliwa chmurność prawie dotykalnie ciążyła jej nad głową. Wkrótce jednakże kilku oficerów z marynarki otoczyło go wesołym gronem i wśród żartów i śmiechów wprowadziło do bocznej komnaty, z której dolatywał ciągly brzęk butlic i kielichów. Kornelius opierał im się długo, po drodze jeszcze ciągle głowę w tył obracał i niespokojne spojrzenia ciskał na Hedwigę. W końcu wszakże czy dał się porwać kielichowej pokusie, czy dał się olśnić towarzystwem paniczów, których nagła uprzejmość zawrotnie mu pochlebila, dość że coraz miększy stawał opór, dał się zaciągnąć do progu bokówki, raz jeszcze spojrzął na salę i zniknął.

W tej chwili pan Kazimierz wstał jakby pod naciskiem sprężyny i krążąc pomiędzy tłumem, nieznacznie zbliżał się do Hedwigi. Gdy stanął przed nią, przelękla się zmiany

⁹³²wyśrebrzać — dziś popr.: wysrebrzać. [przypis edytorski]

⁹³³rad (daw.) — zadowolony; chętny, przychylny. [przypis edytorski]

⁹³⁴tandresy (daw., z fr. *tendresses*) — czułości. [przypis edytorski]

⁹³⁵koperczaki (daw.) — zaloty; *sunąć w koperczaki*: zalecać się. [przypis edytorski]

⁹³⁶rozamorować — rozkochać. [przypis edytorski]

⁹³⁷szlafmyca (z niem. *schlafen*: spać, *mütze*: czapka) — daw. nakrycie głowy zakładane do snu. [przypis edytorski]

⁹³⁸sierzdzić się (daw. gw.) — gniewać się, złościć się. [przypis edytorski]

zaszłej na jego twarzy; mimo upału, panującego w sali, był blady, oczy iskrzyły się jak u żbika.

Pochylił głowę i przez zęby mówił:

— Teraz tedy wacpanna możesz zweryfikować, jaka jest dla niej moja adoracja⁹³⁹, kiedy, wedle jej ordynansu⁹⁴⁰, pokłoniłem się temu staremu łykowi, wziąłem rekuzę⁹⁴¹ i nie zdławiłem go na miejscu. Poszedł doma żyw.

— Boże miłosierny! Więc nie chce?

— A jakoż ma chcieć? Woli skarb dla siebie chować niż drugiemu darować. Że rekuże, to nie dziw; jeno to mi dziw, żeś mnie waszmość panna tak szpetnie zarezykowała⁹⁴².

— Boże dobry, cóż i miałam robić? Godziło się tak uczynić bez⁹⁴³ respekt dla mojego protektora⁹⁴⁴.

— Na respekt dla tego tyrana to wacpanna baczysz, a na despekt⁹⁴⁵ dla mnie to nie raczyłaś baczyć.

— Nagrodzi się ten despekt waszmości.

— A to na jaki manier?

— Teraz ja poproszę dobrodzieja.

Pan Kazimierz gorzko się roześmiał.

— I waszmość panna figurujesz sobie, że co wskórasz?

— Kto to wie? Nie taki pan majster straszny, jak go malują. Widziałam ja nie raz, jeno sto razy, jak na tę kochaną panią Dorotę fukał i nukał, a w końcu zawdy stało się po jej woli.

— To był jenszy interes. Ja suplikuję⁹⁴⁶, ja ostrzegam, nie proś wacpanna.

— Dlaczego nie mam prosić? Sumnienie⁹⁴⁷ mi każe popróbować wszelkich submisji⁹⁴⁸. Zabić mię przecież nie zabije.

— Ja bym zabił, gdybyś wacpanna chciała iść za jenszego.

Hedwiga podniosła ku niemu oczy pełne łęku i — zachwycenia.

Słowa te, wypowiedziane głosem niby spokojnym a zdławionym, od każdego innego byłyby ją na śmierć odstraszyły. W ustach Kazimierza na śmierć ją do niego przywiązały. Teraz dopiero pojęła, jak jest przepaścicie kochaną.

Ale jednocześnie uczuła po raz pierwszy i cały ogrom swojej kobiecej władzy. Uśmiechnęła się w duszy i pomyślała: „Oho! Jeśli oni tacy, toć ja i z panem rajcą zrobię, co jeno zechcę”.

A potem głośno rzekła do Kazimierza:

— Nie turbuj się waszmość, Pan Bóg czasem słabej białogłowie da wiktoryę tam, gdzie kawalerskie miecze się zwijały, jak to widzimy z onej nabożnej Judyty⁹⁴⁹.

— Usieczże mi wacpanna pijaka Holofernesa, bardzo proszę — odparł z bladym uśmiechem. Widoczną jednak rzeczą było, że do żartów tylko się przymusza, a w duszy nierad jest jej postanowieniu. W tej chwili pani Flora przystąpiła do nich, śmiejąc się na całe swoje puszyste gardziółko.

— Udało mi się! — wołała. — Jak Boga kocham, udało się! Poprosiłam socjuśzów⁹⁵⁰ pana oficjera, aby wywiedli na kunsztyczek⁹⁵¹ tego Murzyna Korneliusa, co nas

⁹³⁹adoracja (z łac.) — tu: uwielbienie. [przypis edytorski]

⁹⁴⁰ordynans (daw.) — rozkaz. [przypis edytorski]

⁹⁴¹rekuza (daw., z łac.) — odmowa, odprawa dana mężczyźnie starającemu się o rękę kobiety. [przypis edytorski]

⁹⁴²rezykować (daw.) — dziś popr.: ryzykować. [przypis edytorski]

⁹⁴³bez (daw.) — przez. [przypis edytorski]

⁹⁴⁴protektor (z łac.) — opiekun, obrońca. [przypis edytorski]

⁹⁴⁵despekt (daw.) — ujma, obraza, uchybienie, afront. [przypis edytorski]

⁹⁴⁶suplikować (daw., z łac. *supplicare*: prosić, błagać) — pokornie prosić. [przypis edytorski]

⁹⁴⁷sumnienie (daw.) — dziś popr.: sumienie. [przypis edytorski]

⁹⁴⁸submisja (daw., z łac.) — poddanie się; uległość, pokora, uniżoność. [przypis edytorski]

⁹⁴⁹Judyta (z łac. *Judith*) — dziś popr.: Judyta, bohaterka biblijnej *Księgi Judyty*, ocaliła rodzinne miasto przed Asyryjczykami: udała się do obozu wrogów, żeby uwodząc ich wodzą Holofernesa, a kiedy podczas wspólnej uczyty upił się i zasnął, zabiła go. [przypis edytorski]

⁹⁵⁰socjusz (daw., z łac. *socius*) — sprzymierzeniec, towarzysz, kompan. [przypis edytorski]

⁹⁵¹kunsztyczek, właśc. *kusztyczek*, *kusztzyk* (daw.) — zdr. od *kusz*: naczynie do picia, kubek, kielich. [przypis edytorski]

tu szpiegowal jak Turczynki w szaraju⁹⁵², i wywiedli go, jak Boga Kocham, wywiedli! Teraz możemy się bawić tak, co to hulaj dusza!

— Więc to wacpani koncept⁹⁵³? — podjęła Hedwiga. — Niechże Pan Bóg wacpania nagrodzi, boć od tych jego złych oczu to dalibóg można zachorować. Ale... na Boga żywego! Wszak ci on ma klucz? Jakże my powrócimy?

— Wyciągną mu i klucz, wyciągną! Czego to nie potrafią panowie oficyjery? — mówiła z uciechą pani Flora i w szczerym śmiechu pokazywała dwa rzędy wiewiórczych ząbków i byłaby długo mówiła jeszcze, ale naraz dziesięciu mężczyzn, młodych i starych, ładnych i nieładnych, przybiegło, aby prosić ją w taniec; wybrała najładniejszego i puściła się z nim w kuranta, gdzie umiała zataczać owe sławne esy, przed których kometową hiperbolą⁹⁵⁴ inne pary, wystraszone, musiały co żywo pierzchać.

Pan Kazimierz także puścił się z Hedwigą, ale wciąż był chmurny, nic a nic nie mówił i, tańcząc, przeszywał ją wzrokiem pełnym takich czułych wyrzutów, że w jej głowie myśli się mieszały, a w piersiach serce od żalu zamierało.

Dobrze już po północy nastąpiła przerwa, po niej zaś na koniec dawno już upragniony cel wielu oczekiwań, tak zwany taniec wianków albo taniec paniński, mężatki bowiem nie brały w nim udziału; wdowy mogły się do panien przyłączyć, chociaż — prawdę mówiąc — stateczni ludzie nie bardzo im to pochwalali. W domu, gdzie podobny taniec miał być wykonany, robiono już naprzód ilość wianków odpowiadającą liczbie panien. I tutaj Magistrat kazał upleść całe stopy kwiecistych wieńców, co pora letnia wielce ułatwiało. Mężczyźni stanęli pod ścianami, muzykanci zagrali coś dziwnie słodkiego. Panny wychodzą parami, każda w jednym ręku niesie wianek, drugą ręką trzyma dłoń towarzyski; obchodzą salę dokoła, skromnie, ze spuszczonej oczyma; z wolna jednak rytm się ożywia, pary się rozrywają, coraz to któraś z tancerek wyfrunie na środek sali; tam w uczonych⁹⁵⁵ łańcuchach i kręgach tworzą wzorzyste figury taneczne, zaczynają z uśmiechem spoglądać po widzach. Nagle wszystkie stanęły; każda podobna do posągu greckiej bogini Victorii⁹⁵⁶ trzyma wieniec nad głową; tak stąpa ku widzowi, którego wybrała, podaje mu wianek i w taniec zaprasza. Wybrany jedną ręką bierze kwiaty, drugą za dłoń leciuchno ujmując tancerkę i wszyscy idą w jeden płas posuwisty, w pół pasterski, a w pół rycerski.

Taniec

Takie oddawanie wieńców (podobne dzisiejszemu wybieraniu kawalerów przez damy w mazurze) było zazwyczaj przyjmowane przez mężczyzn jako przelotna towarzyska uprzejmość, ale pan Kazimierz dzisiaj przyjął tę rzecz inaczej. Kiedy Hedwiga, wesół i rozbawiona, podbiegła ku niemu i z uśmiechem podała mu kwiaty, on wziął je bez uśmiechu i rzekł uroczyście:

— A więc wacpanna oddajesz mi swój wieniec? Biorę go i przed Bogiem przysięgam ci wierność. Ale i ty także mi przysięgnij.

Zmieszana niespodziewanym zagadnieniem, podchwycona i jakby ubezwładniona cza-rem jego woli, sama prawie nie wiedziała, jak się to stało, ale złożyła ręce i wyrzekła:

— Przysięgam przed Bogiem, że niczyją żoną nie będę, jeno waszmością.

— A! Tak to dobrze! — zawołał i przycisnąwszy ją do bijących piersi, puścił się z nią w jakiś taniec szalony, w którym już nie wiedziała, na jakim jest świecie, czy to sen czarodziejski, czy to już raj po śmierci. W duszy tylko powtarzała sobie ciągle:

„Ach, jeszcze! Jeszcze!... Daj Boże tak na wieki!”

Nagle stanął i drgającym głosem szepnął:

— Życie moje! Chciałbym ci coś powiedzieć, ale boję się...

— Waszmość się mnie boisz? Mnie, lichej dziewczyny? Jakoż to być może?

— O, i bardzo być może. Skazany boi się, kiedy ma usłyszeć dekret. A wacpanna masz ferować⁹⁵⁷ na mnie dekret życia lub śmierci.

— Co ja mam ferować? Gadajże waszmość prędzej, bo i mnie już strach bierze.

⁹⁵²szaraj (daw.) — dziś: seraj, tu w znaczeniu: część rezydencji bogatego muzułmanina, w której mieszkają kobiety; harem. [przypis edytorski]

⁹⁵³koncept — pomysł. [przypis edytorski]

⁹⁵⁴hiperbola — tu: krzywa geometryczna o dwóch szybko oddalających się ramionach. [przypis edytorski]

⁹⁵⁵uczony — tu: wyuczony. [przypis edytorski]

⁹⁵⁶Wiktoria (łac. *Victoria*) (mit. rzym.) — bogini uosabiająca zwycięstwo, odpowiednik gr. Nike; przedstawiana jako uskrzydłona młoda kobieta z wieńcem laurowym w ręku. [przypis edytorski]

⁹⁵⁷ferować (z łac.) — orzekać, postanawiać; dziś w wyrażeniu: ferować wyrok. [przypis edytorski]

— Nie, nie, jeszcze wolę czekać... tylec mojej sperandy.

I znów ją porwał w taniec, i coraz mocniej przyciskał do łona, i coraz ciaśniej okręcał spojrzaniem, a jej dusza wiła się w tym objęciu jak mała ptaszyna w orlej szponie.

Skończył się taniec wianków, muzyka na chwilę przycichła. Pani Flora znów ku nim nadbiegła w towarzystwie pana Wojciecha Zabokrzyckiego, obersztera od Wodnej Armaty. Oboje śmiali się do rozpuku.

— A co?! — wołała. — Nie mówiłam? Wyciągnęli mu, wyciągnęli!

— Co? Komu? — pytała zahukana Hedwiga.

— Sam waszmość, panie oberszterze, powiedaj, bo ja od śmiechu ledwie co zipię.

— Owóż — mówił pan Wojciech — bogini Flora z Olimpu dała rozkaz wojskom jego królewskiej mości, aby jej przyniosły klucz zaklęty. My tedy zaraz onego czarnoksiężnika, co go dzierży, wiedziemy do bokówki, o tam! I w gardło mu lejemy, co się zmieści! Ale chłop tegi, choć to nie ma korda⁹⁵⁸ przy boku, nie da przystąpić do się⁹⁵⁹. Pić pije, a do konfidencji ani rusz. Więceśmy go wsadzili do lochu.

— Jak to? Do więzienia? — zapytała z przestachem Hedwiga.

— Ech, jeszcze nie! Trza wacpannie wiedzieć, jako pod tą strukturą⁹⁶⁰ jest loch kieby⁹⁶¹ kościół, kubek w kubek taki duży jak ta sala, jeno pół niższy, a cały sklepisty, że człek tam siedzi jakby w kamiennym jaju. Tam stoją rzędy beczek z różnością małmazji⁹⁶². Tam tedy my przywiedli onego utrapionego mruka i jak zaczęli go czarować, a to wężrzynem, a to petercymentem, a to ratafią⁹⁶³, spił się jak sztok, jak bela, no po prostu jak Ollender. W końcu rym o ziemię. Dalej my po kieszeniach macać i oto jest on klucz zaczarowany. Raczeń, zacna bogini, przyjąć go *propria manu*⁹⁶⁴, razem z kluczami mego serca, którego forteca wdzięcznie kapituluje przed atakiem twoich kupidynowych luzków.

Tu podał ogromny, misternie rzezany klucz od wchodowych⁹⁶⁵ drzwi Bursztynowego Domu.

Pani Flora, biorąc go w pulchne paluszki, rzekła:

— Nad elementami onej kapitulacji musi jeszcze cały Olimp dyszkurować⁹⁶⁶; tymczasem to trofeum przyjmujemy jako wdzięczny zadatek waszmościnej służby. No, Hedwiga, teraz już będziesz mogła wracać doma, kiedy jeno zechcesz.

Panienska pomyślała sobie:

„Oj, żeby tak na moje chcenie, toby my nigdy stąd nie wyszli i pan Kazimierz pewnie by ze mną w tej chęci konkordował⁹⁶⁷”.

Jakież było jej zdumienie, kiedy pan Kazimierz, który właśnie patrzył na niebo świecące srebrzyście za szybami, ozwał się głosem stanowczym:

— Już nam trzeba wracać.

— Już? Dlaczego? Jeszcze wczas⁹⁶⁸, jeszcze nikt się nie rusza.

— Powiem wacpannie po drodze, dlaczego.

Hedwiga, zmartwiona utratą tak cudownej zabawy, przerażona myślą, że za chwilę rozstanie się z panem Kazimierzem, nieco też i zraniona obojętnością, z jaką sam Kazimierz przyspiesza to rozstanie, podniosła zasmucone oczy na panią Florę; pewna była, że u niej znajdzie pomoc, ale, o dziwy! I pani Flora powtórzyła, choć nie bez widocznego żalu w głosie:

— Tak, już nam trza wracać.

A gdy tłoczący się tancerze zaczęli je obie przytrzymywać a prosić, a grozić, że do białego rana ich nie puszcza, gdy dwaj obecni tej rozprawie prześlizgni Anglicy zaczęli

⁹⁵⁸kord (daw.) — pierwotnie krótki miecz a. długi nóż, ogólnie: broń sieczna. [przypis edytorski]

⁹⁵⁹do się (daw.) — dziś: do siebie. [przypis edytorski]

⁹⁶⁰struktura — tu dosł. z łac.: budynek, budowla. [przypis edytorski]

⁹⁶¹kieby (daw., gw.) — jakby, niby, jak. [przypis edytorski]

⁹⁶²małmazja — ogólne określenie odnoszące się do słodkiego wina; pierwotnie nazwa ciemnych, aromatycznych win produkowanych w okolicach miasta Malvasia na Peloponezie. [przypis edytorski]

⁹⁶³ratafia — słodka nalewka owocowa na spirytusie. [przypis edytorski]

⁹⁶⁴propria manu (łac.) — własną ręką; własnoręcznie. [przypis edytorski]

⁹⁶⁵wchodowy (daw.) — dziś: wejściowy. [przypis edytorski]

⁹⁶⁶dyszkurować, częściej: dyskoursować (daw.) — prowadzić dyskurs, rozprawiać. [przypis edytorski]

⁹⁶⁷konkordować (z łac. *concordo*: zgadzam się, od *con*: z, wspólnie, *cors, cordis*: serce) — tu: zgadzać się, być jednej myśli. [przypis edytorski]

⁹⁶⁸wczas (daw.) — w porę, wystarczająco wcześniej. [przypis edytorski]

obiecując, że zatańczą matlota⁹⁶⁹ (bez którego w mieście portowym żaden bal nie mógł się nazywać zupełnym) — wtedy wesoła wdówka sposepniała; jednak nie uległa, lecz owszem, odparła fortelnie⁹⁷⁰:

— Co robić? Ja matkuję pannie Hedwidze, a ta musi być doma wczas. Pan Schultz zachorował, nie możnaż mu po wszystkich kurach⁹⁷¹ wyprawiać hałasów.

I wyprowadziła z sali zdziwioną Hedwigę. Pan Kazimierz wymknął się za nimi. Na tarasie od razu ochłonęli z upału panującego w sali. Noc była cudna, balsamiczna. Księżyc w pełni świecił tak jasno, że pani Flora rzekła do pacholka sięgającego po krzesiwo⁹⁷²:

— Nie osmalaj nam oczu próżno. I po księżycu trafim.

I zarzuciwszy na ramiona zgrabną kazjatkę⁹⁷³ ze pstrej tercyneli⁹⁷⁴, poszła tuż za pacholkiem. Hedwiga chciała pójść z nią w parze, ale pan Kazimierz uchwycił jej rękę i prowadził ją nieco w tyle, a pani Flora biegła przodem, wcale za nimi się nie oglądając.

Przez całą długość placu nie zamienili ani słowa, bo *Langemarkt*⁹⁷⁵ był po dziurki nabity narodem, który pchał się bez miłosierdzia i w jarzących oknach zatapiał wybałuszone oczy. Na koniec przebili się przez ciżbę i wyszli na ulice dalsze, które nigdy nie były tak opustoszałe i spokojne jak dzisiaj, kiedy cała żywotność miasta skupiła się u progów Artusowego Dworu.

Mało w świecie jest rzeczy równie pięknych jak ulice Gdańska widziane po księżycu, i to w cichą, pogodną noc letnią. Co tam wówczas dzieją się za dziwy, temu nie uwierzy, kto nie widział. Te krocie białych posągów i popiersi; te wszystkie króle, rycerze i boginie, co ze swoich wnek nadpowietrznych coraz wypuklej występują; te inne, geniusze i anioły, stojące na szpicu dachów, co rosną do nieprawdopodobnych wysokości; te malowane wieńce i medaliony, których tła złote mieniają się teraz od księżycowego srebra jak tkanina lamowana we dwa kruszce; te smoki, ziejące zielonym płomieniem, i te rynny o przeraźliwych paszczekach garguli⁹⁷⁶, co na poprzek ulicy wyciągają szyje coraz dłuższe, dłuższe, jakby wzajem chciały się połykać; te nieskończone cienie od krat gankowych, dziurkowane z koronczarską misternością, co wiszą po murach i tarasach, jakby kwef⁹⁷⁷ ciągnący się za matką-nocą; te drzwi czarne, zamczyste, zasznurowane żelazem, a takie głuche, jakby za każdymi czaiła się jakaś tajemnica — wszystko to na tle owych ogromnych okien, a raczej ścian całych naperełkowanych kryształem, gdzie światłość księżyca łamie się w tysiące blaszek i z piętra na piętro spada w bładofioletowe *cascatelle*⁹⁷⁸ — wszystko to świat jakiś odrębny: ni stara Norymburga, ni stara Italia, to jeszcze coś innego — to nasz Gdańsk dziwny i przedziwny, jedyny pod słońcem i księżycem.

Urok obrazu był tak wielki, że i nasi balownicy, choć zupełnie innymi myślami zajęci, potoczyli wzrokiem zdziwionym, jakby to całe miasto pierwszy raz się ich oczom przedstawiało, i bezwiednie popadli pod czarodziejską moc poezji.

Pani Flora zwolniła kroku.

Pan Kazimierz zwalniał go jeszcze bardziej.

Hedwiga, rozmarzona, wyszepnęła głosem zaledwie dosłyszalnym:

— Boże mój! Żeby to tak można iść bez końca, bez końca — gdzieś aż na koniec świata...

Miasto, Noc

⁹⁶⁹matlot — żywy taniec marynarski, naśladujący pracę żeglarzy na statku. [przypis edytorski]

⁹⁷⁰fortelnie (daw.) — przebiegle, podstępnie. [przypis edytorski]

⁹⁷¹po wszystkich kurach — tzn. po ostatnich pianiach kogutów, po północy. [przypis edytorski]

⁹⁷²krzesiwo — narzędzie służące do uzyskiwania iskry przez uderzenie nim w krzemień, zwykle wykonane ze stali. [przypis edytorski]

⁹⁷³kazjatka a. kasjatka — daw. krótki kaftanik kobiecy, w XVII w. górna część dwuczęściowej sukni zwanej alamodą. [przypis edytorski]

⁹⁷⁴tercynela a. tercjanela (z wł. *terzanella*) — rodzaj tkaniny jedwabnej lub półjedwabnej, czasem z kwiecistym wzorem. [przypis edytorski]

⁹⁷⁵Langemarkt (niem.) — Długi Targ, główny plac Gdańska; stanowi przedłużenie ul. Długiej, z którą tworzy tzw. Drogę Królewską. [przypis edytorski]

⁹⁷⁶gargul — gargulec, rzygacz, ozdobne zakończenie rynny w kształcie głowy zwierzęcej bądź ludzkiej. [przypis edytorski]

⁹⁷⁷kwef (z franc. *coiffé*) — chusta, zasłona, welon. [przypis edytorski]

⁹⁷⁸cascatella (wł.) — mały wodospad, kaskada. [przypis edytorski]

— A tak. I ja chcę z tobą pójść na koniec świata — odpowiedział równie półgłosem pan Kazimierz. — I dlatego właśnie uciekł z owych tańców, aby cię uprowadzić, nim oświtmie⁹⁷⁹. Po białym dniu już ciężko by nam było uchodzić.

— Jak to: uchodzić? — zapytała, zatrzymując się nagle i wyrwijając rękę spod jego ramienia.

Ale on uchwycił ją na nowo i mówił:

— Słuchaj... nie puszcze cię. Przysięgłaś mi jako żona, usłuchajże mnie jak żona. Nie wracaj już do Bursztynowego Domu, bo zrobisz swoje i moje nieszczęście.

— Co wacpan gadasz? Ja nie mam wrócić do domu? A gdzie pójdę?

— Słuchaj: tu bliżuchno, w mojej gospodzie, czeka na mnie koń okulbaczony⁹⁸⁰. Wezmę cię na konia, pojedziem jak wystrzelił do Oliwy. Tam jest ksiądz, któremu ja już uprosił, ten zaraz raniuchno da nam szlub. A potem pojedziem do Władysławowa. Tam, za okopami, za murami, wśród moich kompanów, co już na nas czekają, będziesz bezpieczna jakby jaka królowa. Niech tam sto senatów mieszcuchowskich o ciebie szturmują, nie poradzą. Cała Wodna Armata stanie jak jeden człek za nami. Tak tedy posiedzimy tam czas jakiś, a kiedy się stary wysapie, to go ładnie przeprosim, i basta.

Hedwiga przez chwilę milczała. Widocznie była w jej sercu walka. Czarowny obraz szczęścia tak bliskiego, tak łatwego, przemknął się przed nią jak olśniewająca błyskawica. Ale też i szybko jak błyskawica zgasł.

— Nie — odrzekła głosem drżącym od wzruszenia. — Ja tego nie zrobię.

— Nie rekużuj mię tak zaraz — nalegał pan Kazimierz. — Namyśl się, nim zabijesz. A toż to druga taka cudowna okazja póki życia nam się już nie przydarzy. Tylko pomyśl: starego tu nie ma, tego piekielnika Ollendra nie ma — sam Pan Bóg wszystko nam urządził — o, patrz, tylko tu skrucimy w tę przecznicę, tam zaraz moja gospoda, nim kto zweryfikuje⁹⁸¹, że my znikli, to już będziemy w Oliwie.

— Nie kuś mię waszmość jak ten wąż... to byłby grzech, wielki grzech.

— Co za grzech?

— Jak to? Uciec od mego *benefactora*⁹⁸², co mię wyrwał z jasyru od Tatarów?

— Pięknie wyrwał! A sam trzyma w jasyrze! Już ja tam nie wiem, kto gorszy, czy Tatar, czy Niemiec?

— Zawdy ja chleb jego jadłam bez cały mendel⁹⁸³ lat.

— Gorzki to był chleb, samaś mi wacpanna gadała.

— Bywał ci nieraz gorzki, zawdy przecie co chleb, to chleb, a co grzech, to grzech. Zresztą, po co kraść tam, gdzie można z dobrej woli dostać? Mógłby mi on potem powiedzieć: „Ty żmijo, czemuś nie suplikowała? Byłbym ja może i pozwolił”.

— A jak nie pozwoli, to co?

— Ha! Jak nie pozwoli, to poproszę Pana Boga o jaką uczciwą inspirację, ale pierwszej muszę poprosić człowieka, muszę udać się w pokorę, to mój psi obowiązek.

Właśnie gdy tych słów domawiała, stanęli przed Bursztynowym Domem. Kazimierz nagle puścił jej rękę i rzekł twardym głosem:

— Głupiaś wacpanna.

Ona cała drżąca zwróciła się ku schodom.

On szedł za nią i mówił coraz głośniej:

— A więc idź do twego dobrrodzieja, tarzaj mu się u nóg, obaczysz, na co się to przyda. Ale pomnij, że moją duszę będziesz miała na sumnieniu, bo ja sobie łeb tutaj rozbiję o te kamienie — albo popłynę do Indów⁹⁸⁴, niech mię tam pogany rozsieką.

Hedwiga, wchodząc na pierwszy stopień, obejrzała się i z rodzajem uniesienia rzekła:

— Nie wchodzi za mną waszmość na *beischlag*, ja tego zakazuję. Nie chcesz waszmość, aby mi czyniono wioleńcę⁹⁸⁵, to i sam jej nie czyni.

⁹⁷⁹oświtmąć (daw.) — zaświtać, rozwidnić się. [przypis edytorski]

⁹⁸⁰okulbaczony — osiodłany; *kulbaka*: rodzaj siodła wojskowego, pokrytego skórą, zwykle o wysokim łęku przednim. [przypis edytorski]

⁹⁸¹weryfikować (daw., z łac.) — sprawdzać. [przypis edytorski]

⁹⁸²benefactor (łac.) — dobroczyńca, dobrodziej. [przypis edytorski]

⁹⁸³mendel (daw.) — piętnaście sztuk. [przypis edytorski]

⁹⁸⁴Indowie (daw.) — mieszkańcy Indii a. Indianie, rdzenni mieszkańcy Ameryki; w XVII w. te dwie nazwy czasem mieszano, gdyż Amerykę nazywano Indianami Zachodnimi. [przypis edytorski]

⁹⁸⁵wioleńcja (z łac.) — tu: przemoc. [przypis edytorski]

W tej chwili pani Flora obejrzała się na koniec i przystąpiła do nich ze zdumieniem.

— Cóż tedy? — zapytała.

— A cóż? Wracam doma — odparła Hedwiga. — Dawaj wacpani klucz, jeżeli łaska.

I wzięwszy klucz, chwiejnym krokiem wchodziła na schody.

Pani Flora rzekła co żywo do pacholka:

— No, skoczże i otwieraj moje drzwi.

A gdy pacholek odbiegł, szepnęła do pana Kazimierza:

— I cóż, nie chciała?

— A nie chciała. To nie dziewczka, jeno kamień.

— E! Gamoń z waszmości! Ja bym nie dała jej tam wejść. Patrz jeno, jeszcze stoi.

To mówiąc, furknęła na swój taras i drzwi za sobą zaparła.

Kazimierz spojrział. Istotnie, Hedwiga stała jeszcze przede drzwiami Bursztynowego Domu. W swoim karbowanym płaszczyku, lekka jakby obłok, cała osrebrzona księżycową poświatą, wydała mu się cudniejszą niżeli kiedykolwiek. Nie wszedł jednak na ganek, tylko podbiegł pod murek tarasowy, twarz przyłożył do złotej kraty i patrząc na nią przez prątki⁹⁸⁶, szeptał błagalnie jej imię.

Czy światło niepewne omylało⁹⁸⁷ Hedwigę, czy ręce jej się nadto trzęsły, dość że nie mogła i nie mogła kluczem utrafić w otwór zamku. Na koniec utrafiła. Klucz zgrzytnął. Już tylko spuścić klamkę, a drzwi się roztworzą.

Ach, nim się roztworzą, czyby jeszcze raz głowy nie obrócić i nie przekonać się, czy on rzeczywiście odszedł? Jeżeli odszedł, to jednak dziwny człowiek... Co prawda, ona mu zakazała iść za sobą, bo powinna była zakazać, ale czy on powinien usłuchać zakazu? Żeby tak skoczył tu na ganek, a porwał ją i uniósł, toć by już Pan Bóg nie mógł mieć do niej żalu, boć ona zrobiła, co tylko mogła, ach i więcej, niż mogła, a przeciwko wiolencji to już nie ma rady. Ale gdzie tam! On poszedł... Niegodziwiec!

W tej chwili usłyszała swoje imię wymówione półgłosem:

— Jadwiśko!

Zadrgnęła i obróciła głowę. Na ganku nie było nikogo. Ale imię jej ciągle biegło szeptem. Głos wychodził od kraty. Wpatrzyła się i między prątkami dostrzegła jego twarz kochaną. Wtedy całe jej serce wyrwało się ku niemu. Wpół bezwiednie dwoma krokami przebiegła pół tarasu. Pierś jej biła od szczęścia, ale usta jeszcze chciały kłamać sercu.

— Po co — szepnęła — waszmość wracasz? Zakazałam.

— Ja też słucham jako ten *sclavus*⁹⁸⁸, patrz, wszak ci nie wszedłem na *beischlag*. Tylko musiałem wrócić, bo mam ci jeszcze coś do powiedzenia, jedno słówko, maleńkie, ale kapitalne⁹⁸⁹... jak ci nie powiem, to zginiemy. Przybliź no się jeno troszeczkę i nakłoń uszka. Nie bójże się, wszak ci krata nas dzieli.

Hedwiga jakby na skrzydłach tajemnych uniesiona, sama nie wiedząc, jak i kiedy, znalazła się przy kracie i przez poręcz przechyliła ku niemu rozmarzoną głowę.

W tym ruchu koniuszek jej białego, atlasowego trzewiczka wysunął się poza taras, właśnie na wysokości ust pana Kazimierza. Widok tej drobnej nóżki zawrócił mu głowę; uchwycił ją w obie ręce i obsypał iskrami pocałunków tak płomiennych, że Hedwiga przez atlas uczuła ich gorącość⁹⁹⁰ i struchlała jak istota, która wpada w pożar.

Tej też tylko pierwszej było trzeba iskierek, ażeby gwałtowność pana Kazimierza wzbuchnęła wulkanem. Znienacka puścił jej trzewiczek, wskoczył lekko na brzeg cegły wystającej z tarasu, jedną ręką uwiesił się u kraty, drugą ręką objął jej pochyloną kibić i usta zanurzył już nie w białym atlasie, ale w różowym aksamicie jej ustek⁹⁹¹.

— Jadwichno moja! Suplikuję... nie wchodź za te drzwi nieszczęsne... Jak raz tam wejdziesz, to już cię ten stary potwór nigdy nie wypuści z tego domu i mnie już nigdy nie wpuści do tego domu. Życie ty moje! Pomyśl jeno... za godzinę będziemy w Oliwie, bierzem szlub... za godzinę, dziś jeszcze będziesz moja! Moją! Moją!

⁹⁸⁶prątek (daw.) — pręcik; nieduży pręt. [przypis edytorski]

⁹⁸⁷omylać (daw.) — mylić. [przypis edytorski]

⁹⁸⁸sclavus (łac.) — niewolnik. [przypis edytorski]

⁹⁸⁹kapitalne (z łac. *capitalis*: główny) — doniosły, ważny, istotny. [przypis edytorski]

⁹⁹⁰gorącość — dziś: gorąco; przen. żarliwość, zapał. [przypis edytorski]

⁹⁹¹ustka — zdr. od: usta, rzadko spotykane, dziś: usteczka. [przypis edytorski]

I każde słowo przypięcztowywał pocałunkiem, a ona ubezwładniona, mglejąca⁹⁹², skłoniła skroń na jego ramię i już miała wymówić:

„Tak, jam twoją... czyń, co jeno chcesz...” — kiedy nagle słowa te zamarły jej na ustach, a w zamian inne z nich wybiegły:

— Co to jest? Idą po mnie, czy co?

Spostrzegła bowiem na ścianie przeciwległej kamienicy ruszające się widmo czerwonej luny, a zarazem rzecz straszna stanęła jej w pamięci.

— Jezu! Klucz odkręcon!

Z tym głuchym wykrzykiem⁹⁹³ wydarła się z objęć zdumionego Kazimierza i, jednym rzutem aż do drzwi sięgnawszy, z całych sił obu rękami zaczęła przytrzymywać klamkę. Pan Kazimierz, któremu postać Hedwigi zasłaniała dotąd widok Bursztynowego Domu, teraz dopiero zobaczył, że przez dolne okno bila światłość, której odbłask tworzył ową czerwona smugę.

Hedwiga, ciągle drzwi przytrzymująca, ciągle szeptala głosem pełnym przerażenia i błagania:

— Na miłość boską! Nie pokazuj się, bo mnie zgubisz! Uchodź! Jeśli mnie miłujesz, uchodź!... Ach, już nie mogę...

Napór z drugiej strony stawał się zbyt mocny. Puściła klamkę i drzwi się roztworzyły.

Kazimierz nie uszedł. Stał nieruchomie⁹⁹⁴ pod murkiem z ręką przy kordelasie, z oczami roziskrzonymi, gotów do skoczenia na ganek, jeśli obrona okaże się potrzebną. Ale potrzeba ta nie zaszła.

Za roztwarceniem drzwi ukazał się na progu majster Johann w kwiciastym szlafroku i białej szlafmicy, ze świecą zapaloną w rękę.

Hedwiga usiłowała wyczytać z jego rysów, co ją czeka. Na próżno! Wyras tych rysów był jakiś niezrozumiały, tajemniczy i pomieszany.

Majster podniósł lichtarz do góry i cicho zapytał:

— A! To ty, Hedwich? I tak sama?

Ona odzyskała w tej chwili ową dziwną przytomność, jaką nadają wielkie niebezpieczeństwa, i z przymuszoną wesołością mówiła:

— Ale gdzież tam! Szłam, jak dobrodziej przykazał, w kompanii pani Flory. Pani Flora tylko co weszła na swój *beischlag*... A ja się tu mocowałam z kluczem, co jakoś nie chciał złapać zamku...

— No, a Kornelius gdzie?...

— Kornelius? A, cha, cha! Ten spił się jak bela, że musiałyśmy klucz mu zabrać, bo do południa będzie spał.

Mówiąc to, śmiała się coraz głośniej.

Majster się nie śmiał, tylko przez ten czas przekładał klucz na drugą stronę, po czym drzwi zatrzasnął. Od wnętrza ozwało się warknięcie klucza, smuga czerwonego światła raz jeszcze przebłysnęła za oknem — potem wszystko zgasło i ucichło.

Pan Kazimierz odetchnął.

„Chwałaż Bogu, że nic nie zweryfikował... No, żeby nas tak był zszedł w onej turkawkowej⁹⁹⁵ konwersacji, musiałbym go naszpikować na kordelas, nie byłoby innej rady — a ona by mi zrobiła z tego *crimen*⁹⁹⁶. Chwałaż niech będzie Bogu, że się na tym skończyło”.

Tak rozmyślając, przemierzył wszerz ulicę i po drugiej stronie przystanął, aby raz jeszcze popatrzeć na drzwi, w których znikła. Połać domów, pod którą stał teraz, była zanurzona w czarnym pasie ciemności; za to przeciwne kamienice pławiły się w białoniebieskim oświetleniu, a Dom Bursztynowy rześściej od wszystkich innych świecił swymi wielkimi, brylantowanymi⁹⁹⁷ oknami.

⁹⁹²mgleć, mglejący (daw.) — dziś popr.: mdleć, mdlejący. [przypis edytorski]

⁹⁹³wykrzyk (daw.) — okrzyk. [przypis edytorski]

⁹⁹⁴nieruchomie (daw.) — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

⁹⁹⁵turkawkowy — właściwy *turkawkom*, małym ptakom z rodziny gołębiowatych; tu przen. o rozmowie: czuły. [przypis edytorski]

⁹⁹⁶crimen (łac.) — występki, zbrodnia. [przypis edytorski]

⁹⁹⁷brylantowany — oszlifowany na brylant; tu przen.: rzucający blaski, lśniący jak brylanty. [przypis edytorski]

Kazimierz patrzył tam w nadziei, że może za którym z tych okien ujrzy jeszcze przesuwający się cień drogiej panienki.

Po niejakiem czasie powiedział sobie:

„Gapa ze mnie. Wszak ci komory sypialne wszystkie tam od podwórka. Już ona tu nie przyjdzie, próżna rzecz wypatrować⁹⁹⁸”. I rzeczywiście próżno czekał. W szybach nic nie świeciło prócz księżyca; żaden dźwięk nie dolatywał oprócz stąpania dalekich przechodniów.

Raz wprawdzie wydało mu się, jakby pręga czerwonego światła błysnęła w onym okrągłym okienku, co było wycięte pod dachem, i jakby wykrzyk jakiś bolesny rozległ się wysoko. Ale błysnięcie było tak przelotne, że Kazimierz nie dowierzał własnym oczom, a krzyk mógł pochodzić od gromady przechodniów, zapewne gości wracających z zabawy Artusowej, którzy ze śmiechem i śpiewami przesunęli się przez jedną z poprzecznych ulic.

Dom znów pozostał ciemnym i milczącym⁹⁹⁹.

„Przywidziało mi się” — pomyślał Kazimierz i uspokoił się zupełnie.

Ale razem z uspokojeniem wrócił mu żal okrutny za straconą okazją.

„Oj, żeby ten nieszczęsny klucz nie był odkręcon, toby ja ją był porwał¹⁰⁰⁰ z ganku precz. Nimby się stary uporał ze drzwiami, już by my cwałowali na dziesiątej ulicy. Ale tak nie mógł ja nic. Byłby majster wyleciał za nami jako ta petarda, byłby w mieście całym narobił klangoru¹⁰⁰¹, nimby ja ją na koń wsadził, już by mi ją sto rąk odbiło. I co gorzej, cała nasza konspiracja wylazłaby na wierzch, a wtedy bądź zdrów, już by stary nie dał jej sobie po raz wtóry zabrać. Zaś teraz, kiedy skończyło się na niczym, kiedy on jeszcze nie ma żadnych suspicji¹⁰⁰², to możem znowu konspirować, i to już na dobre. Oho! Już teraz nie dam jej marudzić. Niepocziwa¹⁰⁰³ dziewczyna! Żeby nie te jej kunktatorstwa¹⁰⁰⁴, już by my lecieli po gościńcu oliwskim... Niepocziwa? Tak się to gada w rankorze¹⁰⁰⁵, a z tym wszystkim, nieprawda. Ona¹⁰⁰⁶ właśnie przez luksus pocziwości¹⁰⁰⁷ taka lechtliwa¹⁰⁰⁸ na sumnieniu. Trudność¹⁰⁰⁹ to przyganić białogłowie, że niełacno da się wykradać. I za to jeszcze muszę ją estymować¹⁰¹⁰. Osobliwa rzecz, jak ta mała dziewczeczka mnie intymiduje¹⁰¹¹... Mnie, com nigdy nikomu nie ustąpił. Mnie, com zawdy bez miłosierdzia jachał po czułych sentymentach, jako ten tryjomfator¹⁰¹² po rozsypanych kwiatuszkach. Ej, mości panie Kazimierzu, co się to z waszmością porobiło? Dawniej każda czyniła, coś ty rozkazywał¹⁰¹³, a teraz ty czynisz, co¹⁰¹⁴ każą. Ej, pono to przyszła kryska na Matyska. Przedtem ciebie miłowano, a teraz ty miłujesz. To całkiem jensza sprawa. Przedtem tobie służono, a teraz ty służysz. I jeszcze jest jedna rzecz: dawniej człek szukał tylko pustej rekreacji¹⁰¹⁵, to nie pytał: wolno, czy nie wolno? Szkoda z tego komu, czy nie szkoda? Byle sam swoim humorom dogodził i miał się czym przed kompanią¹⁰¹⁶ pochwalić. Ale teraz, kiedy chodzi o sakrament, o *felicitas*¹⁰¹⁷ na całkie życie, to w tej małej dziewczce człek już respektuje przyszłą sponę¹⁰¹⁸ i wszystkiego się stracha, i tchnąć nie śmie, aby nie zedmuchnął kutnerku¹⁰¹⁹ z onych motylkowych skrzydełków. Oj, żeby nie ten stary, jaki

⁹⁹⁸wypatrować (daw.) — dziś: wypatrywać. [przypis edytorski]

⁹⁹⁹pozostał ciemnym i milczącym — dziś: pozostał ciemny i milczący. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁰toby ja ją był porwał — daw. forma czasu zaprzeczonego; znaczenie: tobym ja ją porwał wcześniej (w stosunku do innego przeszłego zdarzenia). [przypis edytorski]

¹⁰⁰¹klangor — donośny, charakterystyczny dźwięk wydawany przez żurawie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰²suspicja (daw., z łac.) — podejrzenie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰³niepocziwa (daw.) — niegodziwa. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁴kunktatorstwo (z łac.) — zwlekanie, opieszalność. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁵rankor (daw., z łac.) — uraza, złość, gniew. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁶ona — zaimek *ona* z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁷pocziwość (daw.) — szlachetność (godna czci), dobroć. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁸lechtliwy — wrażliwy na lechtanie, łaskotanie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰⁹trudność — przysłówek *trudno* z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁰estymować (daw., z łac.) — darzyć estymą, szacunkiem; cenić, poważać. [przypis edytorski]

¹⁰¹¹intymidować (z łac.) — przestraszać; tu raczej: onieśmielać. [przypis edytorski]

¹⁰¹²tryjomfator — dziś popr.: tryumfator a. triumfator. [przypis edytorski]

¹⁰¹³rozkazywać (daw.) — dziś popr.: rozkazywać. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁴co (daw.) — co ci. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁵rekreacja (daw., z łac.) — rozrywka, uciecha. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁶kompania (daw.) — towarzystwo, towarzysze. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁷felicitas (łac.) — szczęście, błogosławieństwo, pomyślność. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁸sponsa (łac.) — narzeczona, żona. [przypis edytorski]

¹⁰¹⁹kutnerek (z niem.) — puszek. [przypis edytorski]

by ja był szczęśliw! On wszystko popsował — heretycki bluźnier! Pługawy Satyrus¹⁰²⁰! Co tu dłużej gadać. Niemczura¹⁰²¹, to i dosyc”.

Tak żując gorzkie myśli, pan Kazimierz wyciągnął pięść grożącą w stronę Bursztynowego Domu, potem odwrócił się z gniewem i do swojej gospody poszedł — niestety — sam!

VI. PTAK NIEBIESKI W KLATCE

Nazajutrz pan Kazimierz wstał pochmurny. „Niefortunnie wczora¹⁰²² mi poszło — rozmyślał. — No, zobaczymy, co ta mądra dziewczyna dziś wysuplikuje u starego! Leciałbym ci ja tam nie mieszkając¹⁰²³, ale trzeba jej ostawić kęs¹⁰²⁴ czasu na tę niełacną dyskusję. Potem pójde niby wedle żegnania się z panem konsulem, a w rzeczy dla dostania języka”.

Dopiero więc przed samym południem opuścił gospodę i z przecznicy skręcił ku Bursztynowemu Domowi.

Doszedłszy tam, zdziwił się wielce; w kamiennym pierścieniu dostrzegł Hedwigę, która wychyliła nie tylko głowę, ale i jedną rękę; ręką tą dawała mu jakies niezrozumiale znaki. Twarz jej, zazwyczaj kwitnąca, była dziwnie blada; oczy szeroko rozwarte jakby od przerażenia.

Pan Kazimierz sądząc, że go wzywa, skierował się co prędzej ku wejściu, ale wtedy wyciągnięta ręka kilkakrotnym i gwałtownym ruchem wskazała mu dom pani Flory, po czym i ręka, i głowa znikła i okienko pozostało pustym¹⁰²⁵.

W tejże chwili od strony wskazanego domu pan Kazimierz usłyszał dolatujące go:

— Pst! Pst!

I dostrzegł panią Florę, która — wpół schowana za oponę¹⁰²⁶ okna — przyzywała go przyciszonym sykiem i nieśmiałym kiwaniem ręki.

Zaniepokojony rzucił się pędem ku jej progom.

Kamienica pani Flory Korwiczkowej należała do bardzo skromnych. Nie nosiła na swojej nagiej ścianie ani posągów, ani złoceń, tylko dwa szare wazon, dość pierwotnie¹⁰²⁷ z kamienia obrobione, zdobyły jej pierwsze piętro, a trzeci wazon, takiż sam, ale wytryskujący bukietem o blaszanych kwiatach i liściach, unosił się w górze nad szczytowym trójkątem. Ganeczek miała nieduży, otoczony brzeżkiem kamiennym, także tylko z gruba ociosanym, a poręcze od schodków opierały się na dwóch kulkach nie większych od człowieczej głowy. Bo też i cała kamienica była o pół węższa od Bursztynowego Domu, co sprawiało, że na każdym piętrze miała tylko jedno jedyne okno, a na dole nie miała wcale okna, tylko drzwi wąziuchne prowadzące do sieni zupełnie ciemnej. Dla oświecenia¹⁰²⁸ jej zostawiano zazwyczaj otworem drzwi od kuchni, która tu — jak i wszędzie — zajmowała w głębi dolną połowę domu. Schody także były wąziutkie, z poręczą po ciesielsku obrąbaną. Izby nie przedstawiały ani suto tkanych szpalerów¹⁰²⁹, ani srebrnych mis lub nalewek. Ale za to pełno było tych ozdób tanich a pracowitych, jakimi staranna ręka niewieścia umie zasłaniać niezamożność. Na ścianach tu wisiała lutnia, tam gitara, ówdzie tryptyczek¹⁰³⁰, niewykwintny pod względem pędzla, ale obstawiony mnóstwem kwiatków i świeczek ubranych w kokardki. Wszędzie było pełno małych szafek, małych ławeczek, małych stoliczków obleczonech w osłonki rąbkowe, narurkowane jakby krezy. Wszędzie firanczki, wstążeczki, frędzelki i pasamony, tych ostatnich zwłaszcza zatręsenie (zapewne ze składów pozostałych po nieboszczyku panu Bonifacym Korwiczku). Wszędzie też rozchodził się zapach lawendy, którą pani Flora przesypywała bieliznę i suk-

Dom

¹⁰²⁰satyrus (łac.), satyr (mit. gr.) — jedna z istot wchodzących w skład orszaku Dionizosa, boga wina i dzikiej natury; satyrowie byli przedstawiani jako ludzie z koźlimi nogami i uszami, kojarzono ich z pożądaniem i lubieżnością. [przypis edytorski]

¹⁰²¹Niemczura (pogardl.) — Niemiec. [przypis edytorski]

¹⁰²²wczora (daw.) — dziś popr.: wczoraj. [przypis edytorski]

¹⁰²³nie mieszkając (daw.) — nie tracąc czasu, nie zwlekając. [przypis edytorski]

¹⁰²⁴kęs (daw.) — trochę, nieco. [przypis edytorski]

¹⁰²⁵pozostało pustym — dziś: pozostało puste. [przypis edytorski]

¹⁰²⁶opona (daw.) — zasłona. [przypis edytorski]

¹⁰²⁷pierwotnie — tu: prymitywnie. [przypis edytorski]

¹⁰²⁸oświecenia — tu: oświetlenia. [przypis edytorski]

¹⁰²⁹szpaler (daw.) — tkanina dekoracyjna używana jako obicie ścian. [przypis edytorski]

¹⁰³⁰tryptyczek — mały tryptyk: obraz a. płaskorzeźba, składająca się z trzech części. [przypis edytorski]

nie zapełniające po brzegi jej szafy. Słowem, wszystko było takie wymyte, wyfiokowane¹⁰³¹ i wonne, że, pomimo swojej skromności, mieszkanie pięknej wdowy przedstawiało się powabnie i zalotnie. Każdy też gość, raz tam zaszedłszy, nie wiedział, co go zatrzymuje, a wyjść już nie miał ochoty.

Ale pan Kazimierz nie zważał dziś ani na kokardki, ani na gitary, ani nawet na cudne wonie. Szybko dobiwszy się do drzwi sieniowych¹⁰³², przy których już czekała Fruzia, śliczna dziewczyna o bystrych oczach i złośliwym uśmiechu, biegł co tchu na pierwsze piętro, gdzie była komnata do przyjęć.

Gdy zaś biegnąca w jego tropy Fruzia ostrzegła go: — Pani jest wyżej, w sypialnej komorze — popędził na drugie piętro.

Sypialnia pani Flory była to — jak zresztą wszystkie pokoje tego domu — komnata bardzo długa, lecz bardzo wąska, nieledwie jak dostatni korytarz. Była przy tym i bardzo ciemna; jedyne jej okno, świecące w głębi, wyglądało tajemniczo jak szczelina oświetlająca grotę. Ale pod innymi względami była to jedyna część mieszkania urządzona z dostatkami, a nawet z niejakim przepychem. Na podłodze kraśniało kilka ładnych kobierczyków. Ściany majaczyły od mnóstwa świętych obrazów o złotych tłach, a jaskrawych kolorach i od jeszcze większego mnóstwa półek, na których stały zgrabne faszki pełne pachnących wódek, skrzynki pełne farbek i puderków, grzebienie i szczotki ze słoniowej kości, różnokształtne lusterka, słowem, te setne gotowalniane¹⁰³³ przybory, jakich wówczas potrzebowano jeszcze więcej niż dzisiaj. Na środek pokoju, zaciemniając go dwakroć mocniej, wysuwał się piec potężny o kaflach zielonych, malowanych w różyczki, których atłaskowa krasa mile wpadała w oczy. Między drzwiami a piecem, pod boczną ścianą, ciągnęło się ogromne, kunsztownie z dębu wyrzeźbione łożo; nad nim wisiał pawilon z weneckiej tkaniny, która była w nieco pośledniejszym gatunku, ale świetna, gorąco-różowa, srebrem przetykana. Kotara, z jednej strony troszkę rozchylona i na srebrnym pasamonie w górę podwinięta, okazywała choć w części przepyszność posłania, gdzie puszyło się tyle bławatnych altembasów¹⁰³⁴, przewlekanych wstążek, flamskich¹⁰³⁵ koronek i szlerek¹⁰³⁶, że już chyba i urodzona królowa nie skrzywiłaby się na podobne gniazdo.

Do tej pieściwej¹⁰³⁷ komnaty pani Flora dopuszczała tylko najzażyłszych przyjaciół. Pan Kazimierz pierwszy raz tam wchodził, ale dziś właśnie, jakby na przekorę, nie mógł ocenić jej piękności. Na nic nie patrząc, potrącając sprzęty, biegł prosto przed siebie, a wzrokiem szukał tylko pani domu.

Spostrzegł ją na koniec już w pobliżu okna; siedziała tam, a raczej wpół leżała na niskiej ławie obciągniętej pąsową makatą; pod jej głową kraśniała pstra poduszka przyparta do bocznej ściany pieca.

Na widok pana Kazimierza piękna wdowa podniosła białe ręce, załamała je nad głową i wyjęknęła:

— Ach, kawalerze! Nieszczęście!

— Co się stało? Czy co pannie Hedwidze? Ależ ona żyje? I zdrowa? Moment, jakem ją widział tam w okienku.

— Tak, żyje... ale co się stało! Ach, nieszczęście...

— Gadajże wacpani prędzej! Nie piecże mnie na wolnym ogniu!

— Figuruj sobie waszmość, idę tam dzisiaj rano, aby obaczyć, jako rzeczy stoją, a tu pan Schultz... nie wiem doprawdy, jaką tu zrobić definicję¹⁰³⁸...

— No co pan Schultz? Umarł?

— Ale gdzież tam! Nie umarł, jeno się wściekł.

— O, to źle. Pies ukąsił? Ha, nie dziwota, na takowe upały...

¹⁰³¹wyfiokowany (pot.) — przesadnie wystrojony. [przypis edytorski]

¹⁰³²sieniowy — przym. od rzecz: sień. [przypis edytorski]

¹⁰³³gotowalniany (daw.) — związany z gotowalnią (toaletką), służący do robienia toalety. [przypis edytorski]

¹⁰³⁴altembas (z tur.) — złotogłów, jedwabna tkanina przetykana nićmi ze złota. [przypis edytorski]

¹⁰³⁵flamski (daw.) — dziś: flamandzi, pochodzący z Flandrii, krainy hist. w ob. pln. Francji, Belgii i Holandii.

[przypis edytorski]

¹⁰³⁶szlarka (daw.) — układające się w falbankę lub harmonijkę obszycie brzegu sukni, gorsetu a. czepka.

[przypis edytorski]

¹⁰³⁷pieściwy (daw.) — powabny, nęcący, czarujący. [przypis edytorski]

¹⁰³⁸definicja — tu dosł. z łac. *definitio*: określenie. [przypis edytorski]

— Ale gdzież znowu pies! Nie pies, jeno złość go skąsała. I to jeszcze rzecz osobliwa, że nie tylko nie zachorzał gorzej, ale owszem, z tych okrutnych emocjów¹⁰³⁹ zupełnie ozdrowiał. Lata po całym domu, że aż dudni, a klnie, a tłucze ludzi — nikt nie śmie w oczy mu wleźć — jeno ja śmiałam, bo nie ma w świecie takowego chłopca, co by go się Flora Korwiczkowa bała.

— Więc nie pozwala?

— Co to: nie pozwala! On pannę Hedwigę wsadził do więzienia.

— Jezu Maria! Do więzienia? Ależ jam ją widział teraz tam na strychu!

— A toć właśnie on tam na strychu ją zatarasował. O chlebie i wodzie. I nie puści jej, aż waszmość wyniesiesz się stąd na zawdy.

— I za co? Za to, że suplikowała?

— Ba! Żeby jeno za suplikowanie! Aleć ja powiedam, że nieszczęście się stało. Figuruj sobie waszmość, w nocy, kiedy my wracali z *Artushofu*, on nie spał, jeno siedział w oknie, które sobie na kęsek odparł¹⁰⁴⁰...

— Boże miłosierny! I my tego wcale nie postrzegli¹⁰⁴¹...

— I słyszał cały wasz dialog i wszystkie szpetności¹⁰⁴², coś waszmość wygadywał na jego personę...

— O! To zły *casus*...

— I co gorsza, widział... Rozumiesz waszmość? Widział, jakoście się paśli buziaczkami. Wszystko by on jeszcze przepardonował¹⁰⁴³, ale już co tego, to nie.

Pan Kazimierz zerwał się i zaczął jak błędny chodzić po komnacie.

Nagle stanął znów przed panią Florą.

— Wyeksplikujże¹⁰⁴⁴ mi wacpani, bo ja nic nie rozumiem. Kiedy nam się okazał we drzwiach, to był taki łagodny jak ta trusia¹⁰⁴⁵. Skądże mu potem, ni stąd ni zowąd, ona pasja?

— A! Bo to człek mądry, co na czas umie się zmitygować¹⁰⁴⁶. Sam do mnie mówił tak: „Jam wiedział, że ten furiat stoi tam pod *beischlagiem*, że niech jeno pisnę, to skoczy i nadzieje mię na swoje żelastwo. Nie głupim! Tedy, póki nie zamknąłem drzwiów, nic nie gadam, ani mru-mru. Aż jakem zamknął, dopierom się poczuł pan u siebie. A wszelako jeszcze nic nie gadam, aby hałasów nie robić po sieni, jeno idę za Hedwigą na pierwszy trep¹⁰⁴⁷, na drugi, na trzeci — a ta precz mi szczebioce, jakby co cnotliwego, a ja nic, ani mru-mru. Aż kiedy przyszła do swoich drzwiów, jak na nią krzyknę: „Wyżej!” — Ta patrzy na mnie z terrorem¹⁰⁴⁸, a ja ją gnam przed sobą. Otwieram strych, wepchnąłem ją tam, dopiero stoję na progu i gadam jej słowa prawdy, jaka to z niej niegodna *Mädchen*¹⁰⁴⁹, jaka ingratna¹⁰⁵⁰ córka. „Za karę będziesz siedziała tutaj, aż póki ten twój gaszek¹⁰⁵¹ nie wyjedzie precz! A jeśli nie wyjedzie, to sprowadzę pastora¹⁰⁵² tu, na ten strych, i da nam szlub — i nie zjeździesz na dół, aż¹⁰⁵³ jako moja żona. Radźże tedy o sobie i dziękuj Panu Bogu, że ja jeszcze ciebie chcę, bo *keine* gadanie powinien by ja cię wygnać na bory, na lasy”. Takie rzeczy tedy jej gadał, potem drzwi na klucz zaszpuntował¹⁰⁵⁴ i teraz rób, co chcesz.

¹⁰³⁹ *emocjów* — dziś popr. D.: emocji. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁰ *odeprzeć* — tu: otworzyć. [przypis edytorski]

¹⁰⁴¹ *postrzec* — dziś: spostrzec; zobaczyć; zauważyć. [przypis edytorski]

¹⁰⁴² *szpetność* (daw.) — brzydota, obrzydliwość fizyczna a. moralna. [przypis edytorski]

¹⁰⁴³ *przepardonować* (daw.) — przebaczyć, darować winę. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁴ *eksplikować* (daw., z łac.) — tłumaczyć, wyjaśniać. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁵ *trusia* — królik. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁶ *zmitygować się* — powstrzymać się od gwałtownej reakcji. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁷ *trep* (z niem.) — piętro. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁸ *terror* — tu dosł. z łac.: strach, trwoga. [przypis edytorski]

¹⁰⁴⁹ *Mädchen* (niem.) — dziewczyna. [przypis edytorski]

¹⁰⁵⁰ *ingratny* (z łac.) — niewdzięczny. [przypis edytorski]

¹⁰⁵¹ *gaszek* (daw.) — zdrobn. od *gach* (pogardl.): kochanek, zalotnik. [przypis edytorski]

¹⁰⁵² *pastor* — duchowny protestancki. [przypis edytorski]

¹⁰⁵³ *aż* — tu: dopiero. [przypis edytorski]

¹⁰⁵⁴ *zaszpuntować* — zatkać otwór beczi szpuntek, czopem; tu: zamknąć. [przypis edytorski]

— Ależ to Neron¹⁰⁵⁵! Jak Boga kocham, to Madej¹⁰⁵⁶ rozbójnik.

— Co waszmość chcesz? Amory są bogi srogie. Nie na tym koniec. Trza było widzieć, jaką też on recepcję¹⁰⁵⁷ zgotował i onemu nieszczęsnemu Ollendrowi! Dobrze my się jemu przysłużyli. Przywłókł się nieborak już za dnia, cały wystrachany¹⁰⁵⁸, i chciał do domu wejść chyłkiem, ale pan majster czyhał, zasiadł go w sieni, zbił na kwaśne jabłko i do tego skrzyczał, ale to tak po majstrowsku, że aż tu w mojej komorze było słyhać. Nie rozumiem, jak ten hardy czeladnik nie odprawił się zaraz? Chyba że go tu co trzyma na uwięzi... ale to lepiej ostawić — jak powie pan konsul — „*keine gadanie*”.

Pan Kazimierz tylko na poły słuchał pani Flory. Zanurzywszy ręce we włosach, coraz gwałtowniej biegał po komnacie i powtarzał z rosnącym uniesieniem:

— Jezu miłosierny! I to biedactwo tam całą noc przemęczyło? Bez łóžeczka? Na twardych deskach. Między kańczastymi¹⁰⁵⁹ skrzyniami!! Ach... i wacpani powie dasz, o chlebie i wodzie?

— Tak on gadał, acz ja nie dowierzam, aby w onym głodzeniu długo dotrwał, boć i on ją po swojemu lubi.

— A niechże go z takim lubieniem! Neron! Herod¹⁰⁶⁰ na niewiniątka! Miałś wacpani rację, nieszczęście!

— Całe nieszczęście, żeś waszmość nie był mocen¹⁰⁶¹ w nocy jej zaraz uprowadzić. Co mi to za kawaler, co nie umie przeperswadować¹⁰⁶² lichej dziewczyniny?

— Ja już i tak nieszczęśnik, a wacpani jeszcze mi dogryzasz.

— Ja nie dogryzam, jeno sama się gryzę dla wacpaństwa, bo co wczora mogło pójść jak po maśle, to dziś już niełacno.

— Jak to: niełacno? Dlaczego niełacno? Oho, zobaczymy! Ja zaraz pójde tam do niego! Rozprawie się z nim tak czy owak!

— Nie pójdziesz tam, panie poruczniku. Próżno się dobijać. Pan majster gadał mi bez ogródki: „Powiedz wacpani temu kawalerowi, aby się już do mnie, póka żyw¹⁰⁶³, nie fatygował. Mógłbym ja go w puch rozbić przez pacholki miejskie, ale nie rozbiję, bo nie chcę zadzierać z armią jego królewskiej mości, nie chcę naszego dobrego Gdańska eksponować na wojenne przygody. Niechże sobie szczęśliwie jedzie, jeno niech mię już nie nachodzi, bo mię, póka żyw, na żywe oczy nie obaczy. Dobrze on to sam wie, kiedy gadał nocą, tam pod *beischlagiem*, jako »stary« go nigdy już do swego domu nie wpuści. Czy ja taki »stary«, to jeszcze obaczy po moim weselu, ale że nie wpuszczę, to ma rację. Nie chcę ja już przestawać z takowym człowiekiem, co go nie mogę całkiem estymować, a jakoż mam estymować, kiedy mię ten łotr oszukiwał?” Wybac waszmość takie szpetne ekspresje¹⁰⁶⁴, ale to ja nie z siebie gadam, jeno powtarzam chryję¹⁰⁶⁵ pana majstra.

Pan Kazimierz poczerwieniał i zmieszał się na chwilę.

— Juścić, żem go kapkę oszukiwał, to prawda. Jeno afekt mi stoi za ekskuzę¹⁰⁶⁶.

— Najczystsza. W pasji¹⁰⁶⁷ tak jako na wojnie wszelaki fortel jest godziwy, byle przynaszał¹⁰⁶⁸ wiktoryę. Owóż, ja waszmości nie radzę tam chadzać, bo to wiktoryi nie da, jeno soli jeszcze dosypie na ranę.

— Tak wacpani powie dasz? Ano, to ja zrobię lepiej. Tęgo momentu ruszam do wszystkich waszych wójtów, do wszystkich burmistrzów, do wszystkich Stu Mężów Ra-

¹⁰⁵⁵Neron (37–68) — Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus, cesarz rzymski od 54, za sprawą przesładowania chrześcijan przedstawiany jako symbol okrucieństwa władzy. [przypis edytorski]

¹⁰⁵⁶Madej rozbójnik — bajkowy zbroj, bohater międzynarodowego motywu „Madejowe łoże”. [przypis edytorski]

¹⁰⁵⁷recepcja (z łac.) — przyjęcie. [przypis edytorski]

¹⁰⁵⁸wystrachany (pot.) — wystraszony. [przypis edytorski]

¹⁰⁵⁹kańczasty — dziś popr.: kanciasty. [przypis edytorski]

¹⁰⁶⁰Herod — Herod I Wielki (ok. 73–4 p.n.e.), król Judei od 33 p.n.e.; wg *Ewangelii wg Mateusza* despota odpowiedzialny za tzw. rzeź niewiniątek (wymordowanie nowo narodzonych chłopców z Betlejem i okolic). [przypis edytorski]

¹⁰⁶¹mocen (daw., gw.) — zdolny; mający moc, zdolność czynienia czegoś. [przypis edytorski]

¹⁰⁶²przeperswadować (z łac.) — przekonać kogoś. [przypis edytorski]

¹⁰⁶³póka żyw — dopóki żyje. [przypis edytorski]

¹⁰⁶⁴ekspresja (daw., z łac.) — wyrażenie. [przypis edytorski]

¹⁰⁶⁵chryja — awantura. [przypis edytorski]

¹⁰⁶⁶ekskuzza (daw.) — usprawiedliwienie. [przypis edytorski]

¹⁰⁶⁷pasja (daw.) — namiętność; gniew; gwałtowne, silne uczucie. [przypis edytorski]

¹⁰⁶⁸przynaszać (daw.) — przynosić. [przypis edytorski]

dy. Opowiem im całą rzecz, będę wniebogłomy krzychał o justycję¹⁰⁶⁹. Czy to wolno tak więzić i katować niewinne sieroty?

— Nie rób tego waszmość. Te wszystkie wójty i burmistrze to amikusy¹⁰⁷⁰ pana Schultza. Na jednej ławie z nim siedzą, o jeden respekt z nim stoją¹⁰⁷¹. Wszyscy w rumel¹⁰⁷² waszmości powiedzą, że nikt nie ma prawa wtykać nosa do rodzinnych dyferencji¹⁰⁷³, abowiem ociec może, jako żywnie mu się podoba, karać nieposłuszne dziecko.

— Jaki ociec? *Tandem* do rozkazowania i tyranizowania to on ociec. A do miłowania to nie ociec, jeno zalotnik. Cóż to za jakaś filozofia? „Wacpanna bój się mnie, bo ja fater¹⁰⁷⁴, ale wacpanna idź za mnie, bo ja nie fater”. Pfu! To jakieś luterańskie dystynkcje¹⁰⁷⁵.

— Waszmość masz całą rację. Nikt nie zakontruje¹⁰⁷⁶, że pan Schultz to tylko ad-
optowany ociec. A jednak z tym wszystkim waszmość u Magistratu przegrasz, bo zawdy swój za swoim trzyma.

— Ha! Jeśli tak wacpani suponujesz¹⁰⁷⁷, to ja jeszcze lepiej zrobię. Sprowadzę tu moich kompanów. Cała Wodna Armata przyjdzie hurmem. Jak przypuścimy szturmik do Bursztynowego Domu, to nie ostanie kamienia na kamieniu, aż uprowadzim w tryumfie tę moją zaklętą królową.

Tu pani Flora zerwała się z czerwonej ławy, sama zaczerwieniona od przestachu, podbiegła do pana Kazimierza i, kładąc dłoń na jego rękę, mówiła z przerażeniem:

— Czy waszmość sfiksował? Na miłość boską, nie róbże takowych ekscesów! Niech panowie oficyjery zrąbiają w mieście jedną cegielkę, to zaraz będzie krzyk, że katoliki napadły na luterański dom, i całe miasto pójdzie na was ławą¹⁰⁷⁸.

— A to niech pójdzie. Damy sobie radę z mieszczuchami.

— To jeszcze kwestia. Gdańskie — jak waszmość nazowasz¹⁰⁷⁹ — mieszczuchy to nie żadne piecuchy, to naród hardy i tęgi. Broni tu jest huk. Bójek już było niemało, to jest i zaprawność do boju.

— Ano, obaczmy, kto kogo zdławi.

— Ależ pomyśl jeno, kawalerze, co to krwie¹⁰⁸⁰ chrześcijańskiej popłynie, co wiktym¹⁰⁸¹ niewinnych padnie!

— A co ja temu krzyw¹⁰⁸²? Niech mi oddadzą tę moją jedną wiktymę, to ja i palcem nie ruszę.

— Ależ pójdzie skarga do króla, że waszmość wichrzysz dla prywaty, że waszmość rebelizant¹⁰⁸³.

— A dajże mi wacpani pokój. Potrafię ja się przed królem wyeksplikować. Król mi da wiarę. Król dobrze wie, jako Gdańsk jest szelmowskie miasto.

— Ależ pomnij, okrutny człowiecze, że i mój dom pójdzie w perzynę¹⁰⁸⁴! Zrabują mię, zniszczą, zabiją! Więcej powiem: waszmościńę Hedwigę zasięka, byle jej waszmości nie oddać, bo tu naród haniebnie mściwy. Dalibóg, zasięka i ją, i mnie! Piękna mi nagroda za mój afekt dla was! Kto was dotąd protegował, konsyliował, konsolował? Nikt, jeno Flora Korwiczkowa. I jakoweż ja frukta¹⁰⁸⁵ zbiorę z mojej abnegacji¹⁰⁸⁶? Nic, jeno rabunek i śmierć!

¹⁰⁶⁹justycja (łac. *iustitia*) — sprawiedliwość. [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁰amikus (daw., łac. *amicus*) — przyjaciel. [przypis edytorski]

¹⁰⁷¹stać o coś (daw.) — troszczyć się o coś. [przypis edytorski]

¹⁰⁷²w rumel (daw.) — bez wyjątku. [przypis edytorski]

¹⁰⁷³dyferencja (daw., z łac. *differentia*: różnica) — spór. [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁴fater (z niem. *Vater*) — ojciec. [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁵dystynkcja (daw., z łac.) — rozróżnienie. [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁶kontrować (przestarz., z łac.) — sprzeciwiać się, zaprzeczać. [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁷suponować (daw., z łac.) — przypuszczać; sugerować. [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁸ławą — zwartym szeregiem (o sposobie atakowania). [przypis edytorski]

¹⁰⁷⁹nazowasz — dziś: nazywasz. [przypis edytorski]

¹⁰⁸⁰krwie (daw.) — dziś popr. D. lp: krwi. [przypis edytorski]

¹⁰⁸¹wiktyma (łac. *victima*) — ofiara; ktoś, komu wyrządzono krzywdę. [przypis edytorski]

¹⁰⁸²krzyw (daw.) — winien (w wyrażeniach typu *ja temu nie krzyw*: to nie moja wina). [przypis edytorski]

¹⁰⁸³rebelizant (daw.) — rebeliant, buntownik. [przypis edytorski]

¹⁰⁸⁴perzyna — daw. iskra, zgłiszcza, żarzący się popiół; *pójść w perzynę*: zostać doszczętnie zniszczonym. [przypis edytorski]

¹⁰⁸⁵frukta (daw., z łac.) — owoce. [przypis edytorski]

¹⁰⁸⁶abnegacja (z łac.) — wyrzeczenie się; brak troski o swoje korzyści. [przypis edytorski]

Mówiąc to, pani Flora wyjęła zza sznura śliczną chusteczkę o różowych wisiorach i, utopiwszy w niej oblicze, zaczęła rozdzierająco szlochać.

— No, nie desperuj¹⁰⁸⁷ wacpani, lepiej gadaj sama, co mam zrobić, boć przecie nie mogę, jak ten podlec, odjechać sobie precz dla ukontentowania¹⁰⁸⁸ pana Schultza.

— Nikt wacpanu nie radzi podłości, jeno refleksję. Pomedytujmy trochę, a powoli znajdzie się sposób.

— O, przepraszam, tylko nie powoli. Ja muszę jeszcze dzisiaj, zaraz wysalwować¹⁰⁸⁹ moją niebogę, bo inaczej to i ja się wścieknę.

Pani Flora odjęła twarz od chusty i przez łzy się uśmiechając, rzekła:

— Ponoć to już waszmość odróbkę¹⁰⁹⁰ nadkąsan od tej psiej choroby...

— Gadajże wacpani, gdzie jest klucz od onego nieszczęsnego strychu?

— Klucz? W kieszeni u pana Schultza. Nim waszmość dobierzesz mu się do klucza, to musisz go pierw zarznąć jak barana.

— I na to może mu przyjść. Ale tymczasem jeszcze pomedytujmy. Żeby to kiepskie okienko nie było tak het wysoko i żeby nie było tak haniebnie małe... aleć to nikt żywcem tamtędy nie przejdzie.

— A właśnie że przejdzie. Ja sama dziś widziałam, jako panna Hedwiga niemal całym stamtąd wyszła.

— Czy może być? I jakżeś to wacpani widziała? Z ulicy?

— Nie, ja byłam u niej, tam pod dachem.

— U niej?

— A tak. Powiedziała panu Schultzowi, że chce ją sfukać, co się zowie, i nauczyć, jako ma czynić. Więc sam co tchu mię tam wpuścił. I sfukałam ją porządnie, ale nie za to, że nie chce pana majstra, jeno za to, że wczora z waszmością nie chciała uchodzić.

— Zacna z wacpani białogłowa! I mądra.

— Przy tym jej mówiłam, aby się nie dała desperacji¹⁰⁹¹, bo ja nie dopuszczę jej krzywdy i z waszmością wymyślę dla niej zasalwowanie.

— Zacna z wacpani białogłowa, co praktykuje święte przykazania: „Więźnie¹⁰⁹² odwiedzać, smutnych rekonfortować¹⁰⁹³”.

— Owóż z onym okienkiem była taka rzecz. Jakem jej powiedziała, że pan Schultz chce pastora sprowadzić, zerwała się ze skrzyni jakby oparzona i krzyknęła: „O, tego nigdy! Wolę śmierć niż luterski szlub! Niech spróbuje, to ja pierw tu wyskoczę tym okienkiem precz!” Tedy ja jej powiedam: „Nie groź wacpanna próżno, bo tym okienkiem żadna człowiecza persona się nie prześrubuje”. A ona powie: „Nieprawda! Ja się prześrubuję”. „Ale gdzież znowu?” „A tak!” „A nie!” I precz się certujemy¹⁰⁹⁴, a tymczasem ona hyc do okienka i, wyfiguruj sobie waszmość, tak mi się subtelnie zawinęła, że cała z ramionami, z rękami, wylata¹⁰⁹⁵ za ścianę, zupełnie jak ten węgorz. Aż ja ją łap za sukienkę, aby mi naprawdę nie wypadła. Dopiero widzę, że ona cała blada i tak się trzęsie jak nóżki cielęce, i powie: „O Jezu! Jakaż to tam przepaścistość! A z tym wszystkim — powie — widzisz wacpani, że ja się tam zmieszczę. Żeby tak jeno Pan Jezus dał skrzydełka, tobym wyfrunęła, ojoj! Prościuchno do pana Kazimierza”.

Podczas opowiadania pani Flory pan Kazimierz nagle usiadł, oczy ręką zasłonił i zapadł w głębokie zamyślenie. Po chwili odsłonił twarz dziwnie rozjaśnioną.

— A wiesz wacpani, że co mi powieasz, to wielka nowina. Kiedy panna Hedwiga może przejść okienkiem, to wygrany proces.

— Ja nie widzę jeszcze wygranej. Chyba że waszmość przyprawisz jej skrzydła.

— Znajdą się i skrzydła. Czy i u wacpani jest okienko takowe pod dachem?

— A jakoż nie ma być? Co by to był za dom bez oka?

¹⁰⁸⁷desperować (przestarz., z łac.) — rozpacz. [przypis edytorski]

¹⁰⁸⁸ukontentowanie (daw., z łac.) — zadowolenie. [przypis edytorski]

¹⁰⁸⁹salwować (z łac.) — ratować, ocalać, wybawiać. [przypis edytorski]

¹⁰⁹⁰odróbka — tu: odrobinka. [przypis edytorski]

¹⁰⁹¹desperacja (z łac.) — rozpacz. [przypis edytorski]

¹⁰⁹²więźnie — dziś: więźniów. [przypis edytorski]

¹⁰⁹³konfortować (daw., z łac.) — pokrzepiać, pocieszać. [przypis edytorski]

¹⁰⁹⁴certować się (z łac.) — sprzeczać się z kimś bez gniewu nie zgadzając się na coś z grzeczności. [przypis edytorski]

¹⁰⁹⁵wylata — dziś popr: wylatuje. [przypis edytorski]

— Chciałby ja tam pójść i obaczyć.

— A i owszem. Ciekawam ja, coś waszmość wykoncypował.

I naprawdę zaciekawiona, poszła z panem Kazimierzem na poddasze, gdzie jeszcze więcej pachniała lawenda, bo mnóstwo chust, rąbków i koronek, ślicznie wypranych, suszyło się tam po sznurach i kołkach.

Ale pan Kazimierz, stanąwszy w okienku, doznał wielkiego rozczarowania: wyszło mu było z pamięci, że dom pani Flory jest o całe piętro niższy od Bursztynowego, i teraz dopiero spostrzegł tę różnicę.

— Źle — mówił. — Chciałem ja od okienka do okienka rzucić deskę, jako te mosteczki, co sobie robią mularze¹⁰⁹⁶. A tu ani rusz. Nasz mostek musiałby też chyba mieć skrzydła. Kto by stamtąd chciał tutaj zjechać, toby leciał jak z pieca na łeb, i to jeszcze w ukos! Nie — ani sposób.

— A przy tym, jakżebyś to waszmość po kryjomu skonstruował? Toć by ludzie z ulicy widzieli.

— E, co to, to nie. Od czego noc? Czekaj wacpani... może się jeszcze wynajdzie inakszy fortel. A! Już go mam! Czy tu można wyleźć na dach?

— Juści, można. Jest pono jakowaś trapka¹⁰⁹⁷, którędy wylażą ludzie wedle czyszczenia kominów i zgartywania¹⁰⁹⁸ grubych śniegów.

— A jako się to tam idzie?

— Ano, po drabce¹⁰⁹⁹.

— A gdzie owa drabka?

— Tego ja nie wiem. Fruzia ją gdzieś tam w kącie chowa.

— To zły *casus*. Nie chciałbym się spuszczać¹¹⁰⁰ z naszego sekretu przed jaką płochą dziewczką.

— Możesz się waszmość spuścić. Niech jeno rzecz idzie o amory, to moja Fruzia dyskretna jak tomba¹¹⁰¹.

Pomimo ważnych myśli, które go zatrudniały¹¹⁰², pan Kazimierz nie mógł się wstrzymać od uśmiechu.

— Czy wacpani to wiesz ze swojej osobistej eksperencji¹¹⁰³?

— Ach, jakoż nie mam wiedzieć? Gdzie niewiasta w kwiecie żywota osiadzie na wdowieństwie, tam co dnia trza się bronić od armii adoratorów, co — raz głośnym szturmem, to znów cichymi perfidiami — czyhają na fortecę jej afektu. W takowych to imprezach¹¹⁰⁴ wyeksperymentowałam ja dyskrecję mojej służebnej.

Po tych słowach pani Flora, przechyliwszy się przez poręcz schodów i przywoławszy dziewczynę, kazała jej co żywo podać drabkę, po której pan Kazimierz z niesłychaną zwinnością dobiegł do wyjścia wyciętego w dachu.

Fruzia miała ochotę gonić za nim, aby zobaczyć, co ten strojny kawaler tam chce czynić. Ale pan Kazimierz, stanąwszy na koralowej husce dachówek (owych słynnych gdańskich dachówek, o które się i zza morza dobijano), zobaczył po swojej prawej stronie boczną ścianę od kamienicy pana Schultza sterczącą jeszcze o całe piętro wyżej; co prędzej zatem wyciągnął za sobą drabinę, przystawił ją do rzeczonyj ściany i tym sposobem na koniec wy dostał się na dach Bursztynowego Domu, ale zarazem i odjął Fruzi możebność pogonienia za nim.

Dla ciekawej dziewczyny było to prawdziwe nieszczęście, gdy zobaczyła, że sprzed samego zadartego jej noska zabrano tę szacowną drogę, lzy gniewu zakręciły jej się w oczach podniesionych żałościem ku rozwartej kłapie, przez którą przeglądało tylko czyste niebo.

W tej zadumie zesła¹¹⁰⁵ ją pani Flora.

¹⁰⁹⁶mularz (daw.) — murarz. [przypis edytorski]

¹⁰⁹⁷trapka (daw.) — zdrobn. od *trapa*: drabina, schody. [przypis edytorski]

¹⁰⁹⁸zgartywać (daw.) — zgarniać. [przypis edytorski]

¹⁰⁹⁹drabka (reg.) — drabina. [przypis edytorski]

¹¹⁰⁰spuścić się (z *czegoś*) (daw.) — zwierzyć się. [przypis edytorski]

¹¹⁰¹tomba (wł., z łac. *tumba*) — grób. [przypis edytorski]

¹¹⁰²zatrudniać (daw.) — zaprzętać głowę, absorbować. [przypis edytorski]

¹¹⁰³eksperienca (daw., z łac.) — doświadczenie. [przypis edytorski]

¹¹⁰⁴impreza (daw.) — przedsięwzięcie, zamiar. [przypis edytorski]

¹¹⁰⁵zejść kogoś (daw.) — najść kogoś, odwiedzić nieoczekiwanie; nagle nadejść i zastać kogoś przy czymś, zaskoczyć, przyłapać. [przypis edytorski]

— Fruziu! — szepnęła. — Nie podpatruj! Przez dzień dzisiejszy i jutrzejszy masz nie mieć oczu, nie mieć uszu — masz być, jakbyś nie była, bo tu idzie rzecz o zaciną pasję.

— Aha! Tak, to rozumiem — odparła tamta.

I obie, położywszy palec na ustach, porozumiały się znaczącym spojrzeniem. Po kilku pacierzach pan Kazimierz powrócił widocznie rad z wyprawy. Zeszedszy¹¹⁰⁶ z panią Florą do sypialnej komnaty, drzwi za sobą zamknął starannie i ozwał się:

— Wszystko dobrze. Obym tak był pewien zbawienia duszy, jakom pewien sukcesu w tej cyrkumstancji¹¹⁰⁷.

— Cóż tedy waszmość wykoncypowałeś? Powiedz raz, bo uschnę.

— Powiem, ale jeno do uszka wacpani, bo u drzwiów mogą stać jakowe Fruzie, a już z pryncypalnego¹¹⁰⁸ sekretu to ja nikomu się nie spuszczę, jeno łaskawej naszej protektorce.

Tu, skłoniwszy się do jej ucha, wyszeptał jakoweś zwierzenie, które musiało ją niepomalu wzruszyć, bo chwyciła się oburącz za głowę (co prawda, ostrożnie, aby nie potargać wymuskanych włosów) i zawołała:

— Święta Floro! Z takowej wysoczyzny¹¹⁰⁹? I to jeszcze z drugą personą? Ależ to perykulum¹¹¹⁰ okrutne!

— Co za perykulum dla morskiego człeka?

— Ale czy ona będzie chciała się tak zrezykować?

— Jeśli mnie miłuje, to się zrezykuje. Zawdy by ja rad, abyś ją wacpani mogła poświadczyć¹¹¹¹, bo gdyby przyszło w samejże akcji dopiero parlamentować¹¹¹², toby my dużo czasu zmarnowali. Jeno nie wiem, czy ten dziad wacpanią drugi raz do niej dopuści?

— Ojoj! Czemu nie ma dopuścić? Jeszcze się ten nie urodził, co by mej wolej przeskodził.

— Anioł z wacpani. Teraz tedy nic nie ostaje mi, jeno ucałować rączki naszej dobrodziki¹¹¹³ z dziękowaniem setnym za jej łaskę i uciekać precz, bo mam jeszcze kupę roboty na głowie. Muszę po raz wtóry prosić oćca Celestyna, aby rankiem znów ze stulą czekał.

— Oj, to, to. Książdz przede wszystkim, kawalerze.

— Muszę sobie sprowadzić kilku zacnych kompanów, aby przy szlubie stanęli mi na świadki, muszę sobie sprokurować¹¹¹⁴ instrumenta¹¹¹⁵ do onej ekspedycji, przy tym koniki dla nas gdzieś tu w somsiędztwie¹¹¹⁶ ulokować. Pozwolisz tedy wacpani, to ja się tu pod noc zakradnę. Przyjdzie też ze mną i mój pacholek Maciek.

— Maciek? Ach, byle nie Maciek! Znam ja go. Nieraz tu chadzał do mojej Fruzi, kiedy my tam siedzieli na *beischlagu*. Ten głuptasek wszystko waszmości popsowa.

— Co ma popsować? Muszę mieć przy sobie człowieka, żeby uprzatnął ślady ekspedycji. Na to nie trzeba Salomona. Jeno rzecz wyhisować¹¹¹⁷ i dyrdem¹¹¹⁸ za nami biec. A wolę jego jak jenzego, bo to człek do mnie przywiązały i, co pryncypalne, Mazur. Trzeba wacpani wiedzieć, że nasza gałąź Koryckich wywodzi się z Mazurów. Dopiero nasz pradziad przesiedlił się pode Przemysł¹¹¹⁹ dla dwóch tłustych wsiów¹¹²⁰, co mu je tam nasza prababka wniosła. *Tandem* tedy my niby już przeflanconani¹¹²¹. Wszelako natura zawdy ciągnie wilka do lasa¹¹²² i ja zawdy lgnę do wszystkiego, co trąci Mazurem. Ale ja tu gadu-gadu, a czas ucieka i moja nieboga¹¹²³ czeka. Jeszcze raz nóżki całuję.

¹¹⁰⁶zszedszy — dziś popr.: zszedszy. [przypis edytorski]

¹¹⁰⁷cyrkumstancja (daw., z łac.) — okoliczność. [przypis edytorski]

¹¹⁰⁸pryncypalny (daw., z łac.) — najważniejszy, główny. [przypis edytorski]

¹¹⁰⁹wysoczyzna — wysoko położone miejsce. [przypis edytorski]

¹¹¹⁰perykulum (łac. *periculum*, r.n.) — próba, niebezpieczne działanie, ryzyko. [przypis edytorski]

¹¹¹¹poświadczyć (daw.) — powiadomić, poinformować, wtajemniczyć. [przypis edytorski]

¹¹¹²parlamentować (daw.) — wypełniać obowiązki parlamentariusza, prowadzić rokowania. [przypis edytorski]

¹¹¹³dobrodzika (daw.) — dobrodziejka. [przypis edytorski]

¹¹¹⁴prokurować (daw.) — przygotowywać. [przypis edytorski]

¹¹¹⁵instrumenta (daw., łac., lm r.n.) — narzędzia. [przypis edytorski]

¹¹¹⁶somsiędztwo — dziś popr.: sąsiedztwo. [przypis edytorski]

¹¹¹⁷hisować a. hysować (z niem. *bissen*: podnosić) — podnosić, podciągać. [przypis edytorski]

¹¹¹⁸dyrdem (daw.) — dziś: w dyrdy (pot.): prędko, zwawo. [przypis edytorski]

¹¹¹⁹pode Przemysł — dziś popr.: pod Przemysł. [przypis edytorski]

¹¹²⁰wsiów — dziś popr. D. lm: wsi. [przypis edytorski]

¹¹²¹przeflanconany — przesadzony w inne miejsce (od *flanca*: sadzonka, rozsada). [przypis edytorski]

¹¹²²do lasa — dziś popr.: do lasu. [przypis edytorski]

¹¹²³nieboga (daw.) — biedaczka, nieszczęsna. [przypis edytorski]

To powiedziawszy, już podążał ku wyjściu.

Nagle uderzył się w czoło.

— Aj! Znów *difficultas*¹¹²⁴! I to *de grubis*¹¹²⁵! Bramy miejskie całą noc zaparte¹¹²⁶! Jakóż my przejdziem? Tamtej nocy tom ja sobie skaptował¹¹²⁷ profosa¹¹²⁸ od straży przy Wysokiej Bramie, Pietra Koreywę. To mój dobry znajomek... ten miał nas cichaczem przepuścić. Ale dzisiaj jakże to będzie?

— Więc ten Koreywa nie każdej nocy wartuje?

— A nie. On tak na przekładkę. Raz dzień, raz noc. Dziś tam jest, ale jeno do jedy-nastej przedpółnocnej, a po hejnale obluzuje¹¹²⁹ go jenszy. Bóg wie, co za jeden.

— A to wiesz waszmość? Musisz się uładzić¹¹³⁰ przed hejnałem, dopóka ten tam jeszcze stoi.

— Rad by ja to uczynił, ale sobie rememoruj wacpani, że aż do dziesiątej, do strózo-wego śpiewania, ulica jest pełna ludzi, na *beischlagach* gry i chorały. Nim się to wszystko uspokoi, to jeszcze upłynie sporo wody. Tak tedy ledwie niecała godzinka wolna się osta-nie. To strasznie kuso¹¹³¹ czasu. A wszelako co robić? Masz wacpani rację, trza się w tej godzince uładzić. Racz tedy wacpani dać pannie Hedwidze takowy ordynans, aby zaraz po „gaszeniu ognia” była w gotowości. Ja *tandem* lecę w świat.. Jeszcze raz całuję rączęta naszej złotej swatki.

— Z Panem Bogiem waszmość idź i bądź dobrej myśli, bom ja na to węzełek zawią-zała, że się pobierzecie. A co Flora Korwiczkowa raz na facolecie swoim zadzierzgnie¹¹³² i w sercu swym zadecyduje, to i będzie. Rzecz pewna jak amen w pacirzu¹¹³³.

VII. MIŁOŚĆ MA SKRZYDŁA

Już dziesiąta na zegarze,

idźcie do snu, gospodarze.

I wstawali gospodarze z ław gankowych, goście żegnali się i rozchodzili, służba sprzą-tała szklenice i latarki, a pan Kazimierz patrzył na to wszystko z niemałej wysokości, bo aż z dachu Bursztynowego Domu.

Siedział on tam na samym szpicu jak na koniu, z głową wetkniętą między związane główki dwóch szczytowych esów¹¹³⁴. Przy nim czołgał się po dachu Maciek, rzekomy hajduk, ciągnący za sobą linę w duży kłęb zwiniętą. Fałszywe ścianki, z których skła-dał się wierzchołek znajomej nam liry, zasłaniały ich przed wszelkim okiem, tylko twarz pana Kazimierza mogła być z dołu dojrzana, ale i ta w swojej nieruchomości wyglądała na kamienny maskaron¹¹³⁵ umieszczony tuż nad złotą głową smoka. Pan Kazimierz pa-trzył z góry i niecierpliwił się powolnością, z jaką ruch uliczny ustawał. Już na zegarach miejskich biło wpół do jedenastej, a jeszcze zgrzyty kluczków i łaskoty sztab zasuwanych odzywały się z wnętrza domów, jeszcze cienie przechodniów przepływały po ścianach niby ogromne mary¹¹³⁶.

Nielatwo też było dokładnie się rozpatrzyć lub wsłuchać, bo ta noc ani blaskiem, ani ciszą nie dorównywała poprzedniej. Wyraźnie zanosilo się na zmianę pogody. Księżyc

¹¹²⁴*difficultas* (łac.) — trudność, kłopot. [przypis edytorski]

¹¹²⁵*de grubis* (niby po łacinie) — tu: gruba, poważna, na całego. [przypis edytorski]

¹¹²⁶*zaparte* (daw.) — zamknięte. [przypis edytorski]

¹¹²⁷*skaptować* (daw.) — pozyskać, zjednać. [przypis edytorski]

¹¹²⁸*profos* (z niem.) — podoficer żandarmerii. [przypis edytorski]

¹¹²⁹*obluzować* (daw.) — złuzować, zastąpić przez kogoś. [przypis edytorski]

¹¹³⁰*uładzić się* (z *kims*) (daw.) — dogadać się, dojść do porozumienia. [przypis edytorski]

¹¹³¹*kuso* — mało, niewystarczająco. [przypis edytorski]

¹¹³²*zadzierzgnąć* — zawiązać. [przypis edytorski]

¹¹³³*pacirz* — dziś popr.: pacierz. [przypis edytorski]

¹¹³⁴*esy* — tu: esownice, archit. elementy dekoracyjne w kształcie litery *s*, której oba końce są zwinięte w spiralę. [przypis edytorski]

¹¹³⁵*maskaron* a. *maskaron* — dekoracja w postaci wizerunku ludzkiej głowy o zdeformowanych rysach twarzy. [przypis edytorski]

¹¹³⁶*mara* — widmo, złuda. [przypis edytorski]

wprawdzie świecił, ale wąsko podarte chmury co chwila go przesłaniały i od czasu do czasu zrywał się wiatr szumliwy.

Na koniec nastąpiła chwila zupełnej ciszy.

— Dzięki Bogu! Przecie się już pospali. Maciek, dawaj linkę.

Hajduk podpełznął w górę, po czym zaczął rozwijać kłębek.

Nagle pan Kazimierz wzdrygnął się i szepnął:

— Co to jest? Czy tam co stoi? A stoi. Człek jakiś. Akurat naprzeciwko mnie! Rusza się... Ano, przecie odchodzi. Gdzie tam! Znowu wraca! A to miły kawaler, chodzi sobie tam i sam¹¹³⁷ pod gankiem. Boże mój! A toż to ten łotr Ollender! Ten zawsze musi mi w drogę wlać... Czy go tu stary na szyldwachcie¹¹³⁸ postawił, czy co?

W tym ostatnim domniemaniu pan Kazimierz się mylił. Był to istotnie Kornelius, ale jeżeli przyszedł, to bynajmniej nie z rozkazu pana majstra. Owszem, pałał on do niego ciężką złością i za razy odebrane rano, i także, a nawet przede wszystkim za uwięzienie Hedwigi. Ach, co złości było w jego sercu! O panu Kazimierzu i myśleć już nie mógł, pinił się na samo jego wspomnienie. A i do niej miał także sporo żalu, chociaż, prawdę mówiąc, jeszcze więcej tego żalu było nad nią niż do niej. Miotany wstydem za swój przeszłonocny¹¹³⁹ uczynek, rozpaczą nad losem uwięzionej, po całym dniu przemordowanym nad przymusową pracą czuł, że dłużej w domu nie wytrzyma, i prosił Minę, aby mu jeszcze pozwoliła pozostać na ganku. Wiedział, że Mina musi zawsze długo w noc szorować i pucować, zanim zdoła po wieczery doprowadzić znów kuchnię do jej złotego blasku, prosił więc:

— Ja tu jeszcze troszkę posiedzę na chłodzie, bo głowa mię tak lupie, że w izbie gotowa pęknąć. Jak skończysz twój glancunek¹¹⁴⁰, to mi drzwi odemkniesz i wrócę.

Posiedział tedy jakiś czas na ławie, ale i tego było mu za mało; jak wszyscy zakochani, chciał patrzeć w okno swojej łubej. Ach, smutne okna! Więzienne! O, gdyby mógł tam się dostać! Uwolnić ją! Powiedzieć jej: „Uciekajmy!” Kto wie? Za taką przysługę może by uzyskał choć uśmiech wdzięczności? A może i nie?... Może by wołała cierpieć więź niżeli z nim uciekać? O, gdyby nie tamten! Diabli przynieśli tego nawiganta¹¹⁴¹, co jak wąż morski wkręcił się do domu i wszystko wszystkim zaburzył! *Monstrum*¹¹⁴² jakieś wodne! Zbrodzień¹¹⁴³, co śmiał do ust jej sięgać, kiedy on, Kornelius, nie śmiał nigdy nawet brzegu jej sukienki się dotknąć!

Tak utyskując, to stawał naprzeciw Bursztynowego Domu, to przechodził tam i na powrót przez ulicę, a wciąż kłął pana Kazimierza, który wzajem kłął go na dachu.

— Maciek, jesteś tam?

— Słucham wasę¹¹⁴⁴ miłość.

— To nieszczęście, że ja nie wziął rusznicy¹¹⁴⁵; zara bym ją w tego szpiega wyrychtował¹¹⁴⁶.

— Ej, wasa miłość, chyba nie.

— Jak to: nie? Czemu nie?

— Bo jakby pukneno¹¹⁴⁷, toby się caluśka ulica zerwała na równe nogi.

— To prawda. Czasem i głupiemu przytrafi się racja. Ale co tu robić? Przecie nie mogę czekać do rana? Ja już i momentu nie mogę czekać, bo jak strażę zmieniają, to i po wszystkim. Żeby ja miał choć kamień, tobym cisnął i łeb mu roztrzaskał. A, już wiem! Kawał muru oberwę, to nie gorsze od kamienia.

¹¹³⁷*tam i sam* (daw., gw.) — tu i tam. [przypis edytorski]

¹¹³⁸*szylchwacht* a. *szylchwach* (daw.) — wartownik; *stać na szylchwachcie* a. *na szylchwachu*: stać na warcie. [przypis edytorski]

¹¹³⁹*przeszłonocny* — z minionej nocy. [przypis edytorski]

¹¹⁴⁰*glancunek* — sprzątanie do polysku. [przypis edytorski]

¹¹⁴¹*nawigant* (z łac.) — żeglarz. [przypis edytorski]

¹¹⁴²*monstrum* (łac.) — poczwara, potwór. [przypis edytorski]

¹¹⁴³*zbrodzień* (daw.) — zbrodniarz. [przypis edytorski]

¹¹⁴⁴*wasa, wasę* (gw.) — wasza, waszę (dziś popr. B. lp: waszą); wymowa *s* zamiast *ś* („sz”), *c* zamiast *ć* („cz”) i z tam, gdzie piszemy *ż* (ale nie *rz*), nazywa się mazurzeniem i jest charakterystyczna dla gwar Małopolski i Mazowsza. [przypis edytorski]

¹¹⁴⁵*rusznica* — jeden z pierwszych typów ręcznej, długiej broni palnej. [przypis edytorski]

¹¹⁴⁶*rychtować* (daw.) — przygotowywać; o broni: celować. [przypis edytorski]

¹¹⁴⁷*pukneno* (gw.) — puknęło. [przypis edytorski]

I już zaczął próbować, czy esowaty murek nie da się nadłupać, gdy na szczęście niebezpiecznej tej roboty oszczędziło mu nowe nadejście nocnego stróża, który powracał dla sprawdzenia, czy wszystko jest pogaszone i zamknięte.

Na odgłos jego grzechotki Kornelius szepnął:

— Oho, Grubasek idzie, będzie mię gnał doma¹¹⁴⁸, trzeba zmykać.

I skręcił w jedną z bocznych ulic.

Kuba Grubasek zbliżył się ciężkim krokiem, Zagrzechotał raz i drugi, popatrzył w ciemne okna i przeszedł.

— Maciek, dawaj linkę, już można.

— A jak tamten wróci, to co?

— To będzie miał swoją śmierć na własnym sumnieniu, bo ja wiem, że nie wyjdzie żywy, kto zobaczy, co ja teraz robię. Ale ty patrzaj za nim i gadaj mi, czy wraca.

Maciek wytknął głowę i zaczął się śmiać.

— Nie wraca łojdak, idzie het w ulicę, widzę go po miesiącu¹¹⁴⁹, het, daleko! Idzie prec! Oho! Już mi zginon... Gdzie un? Psepad jak ten kamień w wodę.

Istotnie, Kornelius uczuł, że szybsza przechadzka na wietrze ochładza mu rozgorzałą głowę. Był plecysty¹¹⁵⁰, miał kij sękaty w ręku, nie bał się przechodniów, którzy jego raczej mogli się ulęknąć, więc pomyślał:

„Przejdę sobie kołem aż do placu i drugą stroną wrócę doma”.

Bardzo to dobrze złożyło się dla pana Kazimierza, który co żywo rozpoczynał robotę. Z marynarską wprawą zadzierzgnął na linie szerokie, luźne oko i rzucił je w powietrze tak zręcznie, że wystająca szyja smocza została nań uchwycona jak na arkan¹¹⁵¹. Pozostały od tej strony koniec liny przyczepił do komina sterczącego na dachu, zakręcił go tam kilkakrotnie i w uczony węzeł zaplątał. Potem zaczął linę rozwijać, rozwijać i powoli spuszczał ją na taras. Gdy wszystka¹¹⁵² z rąk mu się wymknęła, rzekł półgłosem:

— No, już dobrze. A teraz, Maciek, słuchaj na oba uszy, bo to ważne, coć¹¹⁵³ powiem...

— Słucham, panie porucniku.

— Jak tylko będę na dole, zaraz mi tę linę wyhisuj na powrót. Nie masz co jej odwiązywać, zostaw na dachu, byleby z dołu nikt jej nie obaczył¹¹⁵⁴, bo to by zrobiło alarm i wtedy wszystko przepadło. Więc wyciągnij, zostaw tu, sam uciekaj bez¹¹⁵⁵ kamienicę pani Flory, dopadnij konia i doganiaj mię, a żywo — inaczej bramę ci przed nosem zamkną. Cóż, rozumiesz?

— Słucham wasę miłość, adyć¹¹⁵⁶ wyrozumiał ja.

— No więc dobrze. A teraz... W imię Ojca i Syna... w drogę!

To mówiąc, przeżegnał się i stanął na murku.

Maciek pochwycił go za nogi.

— Olaboga! Cekaj wasa miłość! Taka wielachna chmura załazi na miesiąc... Opsnie¹¹⁵⁷ wam się noga... Olaboga, moje panisko!

W przestraszonym głosie Maćka tętniło tyle przywiązania, że pan Kazimierz tylko się roześmiał.

— Głupiś, Maciek! Czy to ja nie stary chłopiec okrętowy? A czy to sam Pan Bóg nie mówi w Piśmie świętym: „I na smoku jeździć będziesz”¹¹⁵⁸. Owóz i ja pojadę. A że chmura załazi, to właśnie dobrze; jeśli jakie ślepie mię wypatrują, to nic nie podpatrzą. No, puszczaj, bo cię zepchnę z dachu precz.

¹¹⁴⁸ *doma* (daw.) — do domu. [przypis edytorski]

¹¹⁴⁹ *miesiąc* (daw., poet.) — księżyc. [przypis edytorski]

¹¹⁵⁰ *plecysty* (daw.) — o szerokich plecach, dobrze zbudowany. [przypis edytorski]

¹¹⁵¹ *arkan* — sznur zakończony pętlą, służący do chwytania zwierząt. [przypis edytorski]

¹¹⁵² *wszystka* (daw.) — cała. [przypis edytorski]

¹¹⁵³ *coć* (daw.) — co ci. [przypis edytorski]

¹¹⁵⁴ *obaczyć* (daw.) — zobaczyć. [przypis edytorski]

¹¹⁵⁵ *bez* (daw.) — przez. [przypis edytorski]

¹¹⁵⁶ *adyć* (gw.) — ależ, przecież. [przypis edytorski]

¹¹⁵⁷ *opsnie* (gw.) — omsknie. [przypis edytorski]

¹¹⁵⁸ *Pan Bóg nie mówi w Piśmie świętym: „I na smoku jeździć będziesz”* — cytata z *Psalmu 91* w swobodnym przekładzie Jana Kochanowskiego. W oryginale: „podepczesz lwa i smoka”. [przypis edytorski]

Maciek puścił i ani się spostrzegł, a już jego pan siedział na złotym smoku, potem podwinął się pod niego, chwycił linę i zawisł w powietrzu. Lina niezbyt gruba, ale bardzo mocna, skręciła się i wyciągnęła pod jego ciężarem, przez co węzeł na szyi smoczej zacisnął się jeszcze silniej.

Po chwili pan Kazimierz już był przy okrągłym okienku, gdzie szepnął:

— Jadwiśko! Jesteś tam?

— Jestem! Ach, jestem! Tak czekam!... Czy tamten poszedł?

— Poszedł! Nie bój się. Wszystko dobrze. A teraz wylatuj, moja ptaszyno, jeśli tylko potrafisz się wydostać.

— Potrafię, potrafię... Do ciebie to choćby i przez piekło!

Właśnie chmura zeszała z księżycą, który ogromnym blaskiem uderzył na ścianę. Pan Kazimierz, kołyszając się z liną, to był dalej, to bliżej kamiennego pierścienia. W jednym z owych przybliżeń dwie białe, obnażone rączki wytrysły z okienka, objęły go za szyję, potem wyrzała główka ujęta w małą krezę, potem pierś toczona.

Kazimierz odjął od liny jedną rękę i wpół ujął wychyloną postać.

Wierny sługa zasłonił sobie oczy — nie chciał widzieć, co się dalej stanie.

Jednakże nic złego się nie stało.

Hedwiga była tak szczupła, wiotka i sprężysta, że cała postać jej wyfrunęła z pierścienia jakby rybka prześlizgująca się przez kluczkę¹¹⁵⁹ sieciową.

Sam też jej ciemiężca przyłożył się niechcący do ułatwienia tej ucieczki. Chcąc srodze umartwić uwięzioną, majster kazał jej zabrać owe piękne, ale sztywne suknie, w jakich powróciła z Artusowej zabawy, a natomiast przez płaczącą Minę posłał jej najskromniejszą z jej wszystkich sukienek: był to mętnik, rodzaj rannego podwłośnika¹¹⁶⁰, z białej bawełnicy¹¹⁶¹, niebieskim sznurem w pasie przewiązany. Panienska nosiła go tylko po domu, przy gospodarskich zajęciach, i ani się domyślała, że jej w nim stokroć ładniej niż we wszelkich wykrygowanych¹¹⁶² bławatach¹¹⁶³. Dziś rano przyjęła go z utajoną radością, bo ta miękka i wąska odzież niezmiernie ułatwiała przebycie okienka. I tak co miało być worem pokutnym, stało się szatą wyzwolenia.

Spuszczają się powoli, powoli. Na linie są porobione węzły, o które Kazimierz kolejno się opiera.

— Jadwiśko — szepce — zamknij oczy i nie bój się.

Ona od początku już zamknęła oczy, aby nie widzieć tej przerażającej przepaści. Odpowiada mu:

— Ja się nie boję.

Ale w rzeczywistości boi się okropnie. Twarz ukryła na jego piersiach, trzyma go się z całych sił i drży.

Nagle — i on zadrgnął...

Usłyszał pierwsze dźwięki trąb i fletów, rozplywające się z wieży Świętej Katarzyny.

Ona uczuła jego drgnienie i pyta struchlała:

— Co się stało?

On odpowiada:

— Nic, nic...

Ale w oczach robi mu się ciemno. Te dźwięki prześliczne, ciągnione, srebrzyste brzmią łagodnie dla wszystkich uszu, a jemu wydają się trąbą sądną, co powtarza: „Już za późno! Za późno!...”

Jednak wrodzona dzielność szybko bierze górę. Junak powiada sobie po staremu:

„Jakoś to będzie!”

I z podwójnym zapalem rozgląda się po swojej drodze. Patrzy na ścianę domu.

Już minął gracje, których leciuchne wieńce, z bliska widziane, wiszą nad nim jakby grube powrośła¹¹⁶⁴.

¹¹⁵⁹kluczka — pętla ze sznura. [przypis edytorski]

¹¹⁶⁰podwłośnik (daw.) — luźne okrycie sięgające pasa lub kolan używane podczas czesania i pudrowania a. strzyżenia włosów; czasem w gospodarstwie domowym noszone latem przez cały dzień. [przypis edytorski]

¹¹⁶¹bawełnica (daw.) — gruba tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

¹¹⁶²wykrygowany — od czas. krygować się, oznaczającego nienaturalne zachowanie, wdzięczenie się. [przypis edytorski]

¹¹⁶³bławat — cenna tkanina jedwabna, najczęściej błękitna. [przypis edytorski]

¹¹⁶⁴powrośło (daw.) — powróż, gruby sznur. [przypis edytorski]

Już zrównał się z Carolusem Magnusem, którego kamienne oczy patrzą w niego dziwnie, jakby mówiły:

„Jedź śmiało, kawalerze! *Audaces fortuna iuvat*¹¹⁶⁵”.

Już się otarł o wypukłą kratę od okna dolnego...

Boże mój, dzięki Ci! Już czuje pod nogami twarde skręty liny, która, opadając na ganek, jak wąż się nawinęła.

O szczęście! Już dotknął ziemi!

— Jakiś ty waleczny! — szepce z uwielbieniem Hedwiga.

— Co tam ja, nie dziw. Ale ty jaka waleczna! — odpowiada Kazimierz, stawiając ją przy kracie od ganku. W tejsze chwili wszakże spostrzega, że panienka nie może utrzymać się na nogach.

— Jak ty pójdziesz, moje niebożątko? Ja cię chyba zaniesę¹¹⁶⁶.

— Nie... nie... chwilkę jeno odetchnę... poczekaj...

W tejsze chwili muzyka umilkła. Zegary miejskie jedne po drugich zaczynają bić jedenastą.

Kazimierz porywa ją w objęcia.

— Już nie można czekać... I tak późno... Ach, żeby nie ten łotr Ollender, już by my byli za miastem! A tak... A tak... ta brama nieszczęśliwa...

Hedwiga zaczyna rozumieć nowe niebezpieczeństwo. Pod tym ukluciem odzyskuje przytomność.

— Puść mię — prosi — już ja pójde śmiało.

Zbiegli ze schodków, suwają się pod ścianami — już wpadli w ciemną przecnicę.

Gospoda Kazimierza niedaleko, na trzeciej uliczce. Biegną prędko — jednak nim dobiegli, już ostatni zegar wydzwonił ostatnie uderzenie.

Przy gospodzie, w mrocznym zaułku, człowiek jakiś milczący trzyma w jednym ręku długi rapier¹¹⁶⁷, drugą ręką przytrzymuje konia. Koń ubrany jest w siodło z płaskim, szerokim łękiem¹¹⁶⁸; łęk przykryty puszystą derką.

Pan Kazimierz, którego kordelas błyszczy dzisiaj po prawej stronie, chwytą za rapier i przypina go do lewego boku. Przy spuszczeniu się po linie byłaby mu ta broń zawadzała, lecz teraz, na podróż, trzeba się dokładnie uzbroić. Już gotów — skoczył w strzemiona, podnosi panienkę, sadza ją przed sobą i tak dobrze zakrywa burką, że ledwie jeden koniec jej nóżki przegląda.

Jadą — przez ulicę jedną, drugą — wszędzie pustka.

Wyjechali na plac Targowy. Stąd już droga do Wysokiej Bramy jak wystrzelił.

Kazimierz puszcza konia szybciej.

Czasem z bocznych ulic dochodzi go grzechotka nocnych stróżów.

„Teraz — myśli sobie — choćby się na nas natknęli, to ich przeskoczę. Nie będę się bawił w pertraktacje. Piechty¹¹⁶⁹ nas przecie nie dogonią”.

I patrzy, patrzy na iglaste daszki tej osobiwej wieży, co poprzedza Wysoką Bramę, a która już przed nim czerni się na powietrzu coraz czarniejsza, coraz wyższa i bliższa.

Czasem jednak spogląda i za siebie.

— Co to? Czy kto goni? — pyta z obawą Hedwiga.

— E, nie. Ja jeno patrzę, czy ten gamoń Maciek nie jedzie? Co on tak tam marudzi?

Ona nic nie odpowiada, tylko chowa się pod jego burkę, aby nie widzieć tych wysokich, niebotycznych domów, co tak dziwnie po nocy wyglądają. Przysięgłaby, że ze wszystkich okien tysiąc oczu złośliwie na nią patrzy, a to tylko księżyc miga tak po szybkach uciekających z obu stron ich drogi.

Na koniec zrobiło się ciemno — podkowy zatętniły pod sklepieniem — wpadli w jeden z widlastych przejazdów *Hobe Toru*¹¹⁷⁰.

Kazimierz wpatrzył się w głąb... i nic nie dojrzał. Brama była zamknięta.

¹¹⁶⁵*Audaces fortuna iuvat* (łac., przysł.) — śmiałym szczęście sprzyja. [przypis edytorski]

¹¹⁶⁶*zaniesę* — dziś popr.: zaniosę. [przypis edytorski]

¹¹⁶⁷*rapier* — broń o długiej, prostej, obosiecznej klingie, zazwyczaj stosowana jednak głównie do zadawania pchnięć; popularna w XVI–XVII w. [przypis edytorski]

¹¹⁶⁸*łęk* — przednia część siodła, wygięta do góry. [przypis edytorski]

¹¹⁶⁹*piechta* (daw.) — piechur. [przypis edytorski]

¹¹⁷⁰*Hobe Tor* (niem.) — Wysoka Brama. [przypis edytorski]

Jednakże, nie tracąc dobrej myśli, zawołał rozkazującym głosem:

— Brama! Otwierać furtę!

Wybiegł jeden ze strażników z latarką.

— A co to? — spytał. — Już nie można.

— Jak to: nie można? Jeszcze wczas.

— A czy to pan łeficerz głuchy, że nie słyszał zegarów¹¹⁷¹ i trąbek na kościele?

— Nie słyszałem — odpowiadał pan Kazimierz i upierał się, że jeszcze nie ma jedenastej. Przez ten czas kilku innych strażników przybyło dokoła. On ich przekonywał ślicznymi słowami, a zarazem wsuwał im do rąk dukaciki, którymi już naprzód miał naładowaną kieszeń.

— A profos Koreywa jest? — zapytał.

— Nie ma. Już obluzowan¹¹⁷². Jeno co się zakręcił.

— A to szkoda. To mój znajomek. On by mię wypuścił. On mię już nieraz puszczał, bo wiedział, że niech no ja się poskarżę do panów Szpiryngów, to cała straż miejska w puch wyleci.

Strażnicy spojrzeli po sobie z wahaniem. Jeden i drugi przekonał się już przy latarce, że co trzyma w ręku, to najszczersze złoto, i pod wpływem tej świadomości jeden drugiego zaczął pytać, czy furta już naprawdę jest zamknięta.

W pana Kazimierza duch wstąpił na nowo, gdy nagle z bocznej izby wyszedł naczelnik straży, człowiek mu nieznajomy.

— Co to za harmider? — spytał groźnie.

Strażnicy oniemieli.

Kazimierz tłumaczył się uprzejmie:

— Każ mię wasze puścić. Zabawił ja się trochę w mieście. Jak nie wrócę dziś jeszcze do Władysławowa, jak nie stanę rano do apelu, to będę pokaran¹¹⁷³. Widzisz wasze, iżem jest¹¹⁷⁴ z Wodnej Armaty.

— Widzę to, jeno że niechbym puścił waszmość, to ja będę pokaran. A co to waszmość wiesz do fortecy za trofea?

Mówiąc to, naczelnik wziął latarkę i oświetlił nią trzewiczek Hedwigi.

W Kazimierzu krew się zagotowała. Miał ochotę trzasnąć śmiałka po rękę, skrzyczeć wszystkim i porozpędzać i byłby to uczynił w każdej innej chwili, ale dziś czuł, że nie może robić burdy, co by wydała tajemnicę. Zakrył więc tylko nóżkę brzgiem swej burki, gniewne słowa w sobie zadławił i pochyliwszy się do naczelnika, szepnął:

— Z żoną jadę.

— Aha! Z żoną — powtórzył tamten, patrząc na niego drwiąco. — A to żonce będzie ciepłej nocować w mieście niż w polu. Radzę waszmości, wracaj zdrów do miasta, abo jedź do którego z *burgemeistrów*¹¹⁷⁵, przywieź mi passe-portę¹¹⁷⁶ na piśmie, to każę otworzyć.

Pan Kazimierz przygryzł wargi. Znał się na karności wojskowej, czuł, że nie ma tu nic do zrobienia, i już przemyślał, czy naprawdę nie byłoby lepiej wrócić do miasta i tam poszukać jakiego ukrycia, kiedy niespodzianie od strony pola ozwało się trąbienie podobne do rogu myśliwskiego, a potem gromkie wołania i hukania:

— Brama! Hej, otwierać!

Jeden ze strażników odemknął kratowane okienko i odpowiedział z przekąsem:

— Już nie można. Czekać se, aż słońko wejdzie.

Ale głosy nie ustawały.

— A cóż to, gburze jakiś, nie poznajesz? To ja, burmistrz Freimuth!

— I ja, burgrabia Steffens!

— I ja!

— I ja!

— A nie wiecie to, kpy¹¹⁷⁷, gdzie my jachali¹¹⁷⁸?

¹¹⁷¹ *zegarów* — zegarów. [przypis edytorski]

¹¹⁷² *obluzowan* (daw.) — złuzowany (daw. krótka forma przym.), zastąpiony przez kogoś. [przypis edytorski]

¹¹⁷³ *pokaran* (daw.) — pokarany (daw. krótka forma przym.), ukarany. [przypis edytorski]

¹¹⁷⁴ *iżem jest* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika, znaczenie: iż jestem. [przypis edytorski]

¹¹⁷⁵ *burgemeister* (daw. niem.) — burmistrz, najwyższy urzędnik miejski. [przypis edytorski]

¹¹⁷⁶ *passe-port* (fr.) — tu daw.: zezwolenie na przejście przez bramy miejskie, przepustka. [przypis edytorski]

¹¹⁷⁷ *kiep* (daw.) — człowiek nierozgarnięty, dureń. [przypis edytorski]

¹¹⁷⁸ *jachać* (daw.) — jechać. [przypis edytorski]

Naczelnik straży, przestraszony, rzucił się do furty, krzycząc:

— Dawajcie klucze! To panowie senatory wracają z polowania... Prędszej, klucze! Most zwodźć co tchu! A wy wszyscy z drogi!

Pan Kazimierz usłuchał rady i cofnął się z koniem w najciemniejszy kąt bramy, tuż przy furcie.

Nastąpiło straszliwe brzęczenie łańcuchów; powoli most opadł. Już też i klucze przykładano do furty; była ona dość wysoka, lecz wąska, tylko na jednego konnego. Gdy ją roztworzono¹¹⁷⁹, panowie senatorzy zaczęli wjeżdżać po jednemu, wszyscy kurzem okryci, śmiejący się, rozbawieni. Za nimi służba z psami, sokołami, konno i pieszo. Most pod nimi tętnił, a echa sklepień rozlegały się od nawoływań, chichotań i trzaskania harapów¹¹⁸⁰.

Wśród tej wrzawy starszy łowczy krzyknął:

— Hej! Mało furty! Otwórzta i bramę chocia¹¹⁸¹ do połowicy¹¹⁸², bo i furgonik¹¹⁸³ jest.

Rozwarto połowę bramy, wtoczył się wóz pełen zwierzyny, fasek, namiotków, koźbierców i wszelkich myśliwskich przyborów. Za nimi jeszcze ostatnia kupka służby.

Wszyscy przejechali, łańcuchy znów zagrały, most poszedł w górę — i bramę na powrót zamknięto.

Naczelnik straży, rozglądając się z podniesioną latarką, zapytał:

— A gdzie ów kawaler, co to wiózł taką misterną nóżkę?

Strażnicy obejrżeli się po bramie: nigdzie nie było kawalera.

Jeden z nich wprawdzie dobrze widział, jak pan Kazimierz, zamieszany między służbą myśliwską, przesunął się tuż koło furgonu po moście, a potem zniknął za szanćami, ale sobie pomyślał:

„Hojny to pan, niechże sobie zdrów jedzie”.

I zaczął opowiadać, jako ów kawaler zawrócił się do miasta, czemu wszyscy w końcu musieli dać wiarę, kiedy nigdzie go nie mogli znaleźć.

A Kazimierz tymczasem leciał już gościńcem jak szalony.

Kilka razy obejrzał się niespokojnie. Gdy zobaczył, że nikt ich nie ściga, rozsunał burkę, spojrział w twarz Hedwigi, przycisnął ją gwałtownie do łona i wykrzyknął:

— Wiktoria¹¹⁸⁴! Teraz jużes ty moja! Moja! Moja na wieki!

I mknęli przez pola jakby duchy.

Wicher targał jej włosy, księżyc świecił jej w oczy, a ona te oczy to przymykała, to roztwierała z podziwieniem¹¹⁸⁵, pytając się samej siebie, czy to sen taki dziwny? Czy to prawda, że ona, ta cicha, ta wiecznie przedzająca panienka, dała się porwać i leci w świat nieznanym?

I jakiś lęk paniński ogarniał ją na powrót.

Ale po chwili przypomniła sobie, że ten, co ją porwał, to jej zacny, jej mężny, jej ukochany Kazimierz, i wnet lęk ustawał, i znów przytuliła się z ufnością do jego mocnej, gorącej, roz tętniała¹¹⁸⁶ piersi.

A on, ciska ją w objęciu, wykrzykiwał:

— Bóg dobry! Och, jak ja cię miłuję! Wiktoria!

Tak, wiktoria! Wyrwał ją z kamiennego pierścienia rajcowskiej przemocy, wyrwał ją z kamiennej obręczy murów miejskich i oto leca, jakby ptaki, wyżej łańów szumiących, niżej chmur pływających, leca szczęsni¹¹⁸⁷ i wolni, bo miłość ma skrzydła.

Ucieczka, Miłość

Wiatr

¹¹⁷⁹roztwierać (daw.) — otwierać. [przypis edytorski]

¹¹⁸⁰harap (daw.) — bicz z krótkim trzonkiem i długim plecionym rzemieniem, używany głównie na psy myśliwskie. [przypis edytorski]

¹¹⁸¹chocia (daw.) — dziś: chociaż. [przypis edytorski]

¹¹⁸²połowica (daw.) — połowa. [przypis edytorski]

¹¹⁸³furgon — kryty budą wóz konny. [przypis edytorski]

¹¹⁸⁴wiktoria (lac. *victoria*) — zwycięstwo. [przypis edytorski]

¹¹⁸⁵podziwienie — tu: zdziwienie. [przypis edytorski]

¹¹⁸⁶roztętniała — dziś: roz tętniony. [przypis edytorski]

¹¹⁸⁷szczęsny (daw.) — szczęśliwy, obdarzony szczęściem. [przypis edytorski]

VIII. TAK — ALE WSZELKA MIŁOŚĆ MA SKRZYDŁA

Jednakże w najszańszym pędzle jazdy, wśród najzawrotniejszych uściśnięć i upojeń, panu Kazimierzowi ciągle przez głowę przelatywało niespokojne pytanie:

„Czemu ten Maciek nas nie dopadł? Czasu miał po uszy. Ceregielowaliśmy¹¹⁸⁸ się tak długo wedle¹¹⁸⁹ bramy. Czy tam się co stało, czy co?”

Istotnie Maciek miał czasu bardzo dosyć na spełnienie pańskich rozkazów. To tylko nieszczęście, że był „maćkiem”.

Jak widzieliśmy, podczas nadpowietrznej podróży młodych państwa, z serdecznego strachu o nich, zamknął oczy. Gdy je otworzył, już Kazimierz i Hedwiga zbiegali z tarasu.

Wtedy wzięły go nowe o nich strachy. A nuż Ollender będzie wracał i wlezie im w drogę? A nuż Kuba Grubasek? Czy oni też dobrną do gospody?

Dręczony niepokojem, położył brodę w kamiennym wyźłobieniu pomiędzy esami, wybałuszył oczy i śledził ich ucieczkę. Ile razy nikli mu w czarnych smugach cienia, serce mu biło młotem. Ile razy wynurzyli się na światło, podrygiwał radośnie i powtarzał:

— O!... Som jesce, som!

Na koniec przepadli w czarnym zagłębieniu. Trwoga dech mu zapała. Po chwili usłyszał tętent, który w niezmiernej ciszy nocnej wyraźnie go dochodził. Potem dostrzegł nawet coś pędzącego po dalszych ulicach, bardzo żywo księżycem oświetlonych. Ów cienik ruchomy, najprzód wielkości grochu, małał na ziarnko pieprzu, potem na ziarnko maku, aż znikł zupełnie, tylko jeszcze suche tętnienie podków dzwoniło czas jakiś w niewidzialnej dali.

Podniósł ręce i mówił radośnie:

— Chwalaż ci, Panie Boże! Pojachali szczęśliwie! No, takiego mądrego pona jak mój chyba nie ma na świecie.

Nagle chwycił się za głowę:

— Olaboga! Adyc to i ja mam jachać! A pon kazał wyhisować on śnor¹¹⁹⁰. Zagapił ja się trocha. E! Jesceć ich dogunię. Jeno pociągnąć, i tyła.

Jedną ręką chwycił się za murek, drugą rękę spuścił aż pod smoczą szyję i zaczął linę ku sobie pociągać. Z początku szła bardzo łatwo. Nagle się zatrzymała.

— Co u licha? — szeptał. — Czy się tam zahaczyła w onym zielaznym płotku? Ciągnę i ciągnę, i nic. Chyba jom urwać abo co?

I targnął linę z całej siły. Aż wtedy uczuł coś dziwnego. Ile razy ją pociągnął w górę, tyle razy jakaś niewidzialna siła pociągała ją na dół.

— Cy to cary? Cy tam ją kto tsyma?

I wysunął głowę jak najniżej, aby dojrzeć, co się dzieje na ganku.

— Jezu Maryja! Adyc tsyma! Stoi tam cłek jakowys abo ino bies¹¹⁹¹... boć którendyzby żywy cłek tu psysed?

Mylił się on we wszystkich przypuszczeniach. Nie były to czary, nie był to bies — był to po prostu pan Kornelius, który obszedłszy kilka ulic, wrócił od strony przeciwnej, co sprawiło, że nie spotkał uciekających. Podczas gdy Maciek zagapiony spoglądał za nimi gdzieś w dalekość, on sobie najspokojniej wszedł na ganek, zajął swoje *Kornelius Rube* i czekając, aż Mina go zawoła, smutnie zapałzył się w niebo.

Po chwili przetarł oczy... Jakaś kresa¹¹⁹² czarna przesłaniała mu sam środek tarczy księżycowej. Przetarcie oczu nie pomogło. Spojrzał bacznie, zdziwił się niezmiernie: kresa ta ciągnęła się od tarasu aż do samego dachu. Z początku nieruchoma, nagle zadrgała i zaczęła iść w górę. Wtedy zrozumiał, że to nie jest żadne przywidzenie, dał dwa susy, chwycił linę oburącz, przytrzymał ją, podniósł głowę — a gdy nad smokiem zobaczył migocącą rękę, zaczął krzyczeć z całych potężnych piersi:

— Złodziej! Mina, jesteś tam? Kuba, do mnie! Łapaj złodzieja! Stróże! Hej! A ty, lotrze, zejdz no mi tu zaraz!

¹¹⁸⁸ceregielować się — robić ceregiele, zbyteczne konwencjonalne grzeczności. [przypis edytorski]

¹¹⁸⁹wedle (daw.) — tu: obok, przy. [przypis edytorski]

¹¹⁹⁰śnor (gw.) — sznur. [przypis edytorski]

¹¹⁹¹bies — zły duch, diabeł. [przypis edytorski]

¹¹⁹²kresa — kreska, krecha. [przypis edytorski]

I pod wpływem tej przyrodzonej skłonności, co we wszelkim uniesieniu każe nam wracać do rodzinnej mowy, zaczął po holendersku kłąć na czym świat stoi.

Ale i Maćka wzięły złości.

— Nie dam ja się tobie, Miemce¹¹⁹³ jakiś! — powtarzał i linę precz¹¹⁹⁴ do siebie ciągnął.

Wkrótce też nie z nim jednym już miał do czynienia. Najpierwsza Mina, przerażona krzykiem Korneliusa, ukazała się we drzwiach ze świecą w ręku.

Zaraz potem przypadł i Kuba Grubasek. Musiał on być gdzieś niedaleko, pewnie spał już sobie na wygodnej ławie jakiegoś tarasu. Zaskoczony w tym niezupełnie sumiennym spełnianiu swoich obowiązków, tym żywszą teraz chciał okazać gorliwość; nie tylko więc pochwycił linę, ale zaczął się po niej wspinać, co przy jego pękatej tuszy zdawało się nielätwym. Ale Grubasek, choć grubasek, miał dużo kociego przyrodzenia¹¹⁹⁵ i mimo wstrząśnień liny wspinał się coraz wyżej, wołając swoim śpiewackim, przeciąganym głosem:

— Poczekaj, złodzieju, dam ja tobie! Poczekaj!

Nadbiegł i drugi stróż nocny, kościsty a wysoki Łukasz, trębacz, o wiśniowym ubiorze i uroczyściej postawie. Ten nie piął się na linę, ale podniesionym berdyszem groził owej ręce wystającej z dachu i starał się utrzymać porządek między publicznością, której coraz więcej przybywało. W sąsiednich domach okna się otwierały z brzękiem, widać w nich było głowy niewiast obrurkowane w białe nocne czepki, wodzące przestraszonymi oczami. Na ganki wysypywała się służba wpół odziana, za nią panowie gospodarze wychodzili w szlafmycach¹¹⁹⁶ z kijem w ręku, pytając niecierpliwie:

— Co to takiego? Co się stało?

Jedni odpowiadali:

— Gore¹¹⁹⁷!

I głos ten leciał z ust do ust, szerząc niezmierną trwożę. Drudzy uspokajali:

— Ale gdzież tam! To nic, jeno ktoś zabit¹¹⁹⁸!

Inni znów przeczyli:

— Nie zabit, jeno zrabowan¹¹⁹⁹. Cały Dom Bursztynowy obrabowan.

Wśród tej bieganiny i krzyków ukazał się majster Johann. Wyszedł więcej zdziwiony niżeli strwożony, a rozejrzawszy się w sprawie, zaczął wołać na drapiącego się wciąż pod górę Kubę:

— Zleźże mi zara! Tamtędy go nigdy nie dostaniesz. Niech mi kto na dach pójdzie, to lepiej. Hej, chłopcy, skoczcie co tchu!

— Ja go tam wytropię! — krzyknął Kornelius i wpadł do sieni, a za nim chłopcy czeladni puścili się hurmem¹²⁰⁰, radzi, że taka zabawa im się trafia.

Grubasek nie dał się przekonać, ale wciąż wisiał u liny, a widzowie, zgromadzeni na przeciwnych gankach, zachęcali go wykrzykami:

— O jest!... Widać mu głowę! O... teraz ręką macha! Śmiało, Kuba, łapaj!

Majster, zapatrzony także w górę, powtarzał ciągle:

— Ale czego ten człek tam chciał?

— Ano czegoż? — odpowiadano wkoło. — Wie, że skarby są u waszeczki, chciał wleźć. Nie mógł drzwiami, to jakowym¹²⁰¹ oknem.

— Aleć łacniej mu było z *beischlagu* po drabce niż tamtędy na złamanie karku.

Nagle uderzył się w czoło.

¹¹⁹³Miemce (gw.) — Niemcu (W. lp). [przypis edytorski]

¹¹⁹⁴precz (daw., gw.) — ciągle. [przypis edytorski]

¹¹⁹⁵przyrodzenie (daw.) — natura, ogół cech wrodzonych. [przypis edytorski]

¹¹⁹⁶szlafmyca (z niem. *schlafen*: spać, *mütze*: czapka) — daw. nakrycie głowy zakładane do snu. [przypis edytorski]

¹¹⁹⁷gore (daw.) — pali się. [przypis edytorski]

¹¹⁹⁸zabit — zabity (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹¹⁹⁹zrabowan (daw.) — zrabowany (daw. krótka forma przym.); obrabowany, ograbiony. [przypis edytorski]

¹²⁰⁰hurmem — tłumnie. [przypis edytorski]

¹²⁰¹jakowy (daw.) — jaki, jakiś. [przypis edytorski]

— *Herr Gott!*¹²⁰² — wykrzyknął. — Czy to nie po nią? E! Niepodobna rzecz... a wszelako¹²⁰³...

Tu wyrwał świecę z rąk Miny, rzucił się do sieni i zaczął pędzić po schodach z takim gwałtem, że na ulicy słyszano, jak stopnie pod nim dudniały¹²⁰⁴.

Tymczasem Fruzia, wysłana przez wystraszoną panią Florę, czyniła nadludzkie wysiłki, ażeby odwołać Maćka. Najprzód wysunęła się do pasa ponad klapę, ale gdy stamtąd było jej za daleko, wyskoczyła na dach wdowiego domu, wbiegła na drabinkę i wytknąwszy głowę, szeptała:

— Pst! Pst! Maciek. A ty, głuptasie, słyszże!

Maciek, oparty o komin, z całych sił przytrzymał linę, która pod ciężarem Grubaska wysuwała mu się nieustannie, a tak był zaciętrzewiony tą robotą, że nie zaraz usłyszał wezwanie. Na koniec odwrócił głowę.

— Czego?

— Ano, chodźże!

— Nie mogę. Pan kazał wyhisować śnor.

— Ależ, ty osłe jakiś, po cóż to pan kazał? Po to, aby nikt liny nie obaczył. A jak raz obaczyli, to już przepadło.

Maciek otworzył wylupiaste oczy.

— Adyc to prawda.

— Puśćże ją do licha i uciekaj.

— A jakoż ja pona dogunię, kiej¹²⁰⁵ ulica pełniusieńka narodu?

— A już nie o gonienie tera rzecz, jeno trza im się wypsnąć¹²⁰⁶. Już ja cię tak dobrze schowam tu w mojej komórce, że i sam kat cię nie wynajdzie. Puść i zmykaj, bo jak cię złapią, a wezmą na pytki¹²⁰⁷, to ci będzie ciepło.

Maciek zrozumiał na koniec rozpaczliwość swego położenia. Choć żal mu było ustępować z pola walki, roztworzył ręce i wnet na ulicy rozległy się ogromne śmiechy. Lina, niespodzianie puszczona, obsunęła się, warcząc, i Kuba chlupnął o taras całym ciężarem swojej pulchnej osoby.

Przygoda ta jednak nie ochłodziła jego żarliwości. Owszem¹²⁰⁸, zawołał:

— A widzita! Już łotr się mnie boi, kiej puścił. Ale ja go nie puszczę! Gdzie mój bieret? Hej, dawajta mój bieret!

Podano mu szafirowy beret, który zgubił w upadku. Nadział go z fantazją na ucho i znów zaczął piąć się pod górę, wygłaszając przechwałki:

— Oho! Nim tamci na dach wyleżą, ja go tędy przycapnę. Abo to ja raz już wyląpywał złodzieje?

Ale Maćka już nie było na dachu. Fruzia co żywo go zepchnęła, drabinkę mu rzuciła, sama też wnet znikła i klapę zatarasowała za sobą na wewnętrzne haki; w domu bowiem tak porządnickiej, a razem i tak lękliwej osoby, jaką była samotna wdowa, wszelkie wejścia i otwory miały szczelne zamknięcie.

Już też i był czas na ucieczkę.

Właśnie Kornelius i chłopcy czeladni wynurzyli się z innej klapy, wyciętej w dachu Bursztynowego Domu.

Ukazanie się ich na wysokościach zostało przywitane z ulicy wielkim okrzykiem tryumfu.

Kuba tylko jeden zmartwił się ich wtargnięciem na plac boju, gdzie koniecznie chciał dotrzeć pierwszy. Wobec gracji zdumionych jego widokiem zawisł na wpół drogi w powietrzu, namyślając się, czy dalej ma pokazywać, jak jest nieustraszenie wierny swojemu powołaniu, czy też może już drugim ustąpić wieńca zwycięskiego.

W tej niepewności krzyczał:

— A cóż?! Macie go tam?

¹²⁰²*Herr Gott!* (niem.) — Panie Boże. [przypis edytorski]

¹²⁰³*wszelako* (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

¹²⁰⁴*dudniały* — dziś popr.: dudniły. [przypis edytorski]

¹²⁰⁵*kiej* (gw.) — kiedy, skoro. [przypis edytorski]

¹²⁰⁶*wypsnąć się* (daw.) — zrećnie uciec, wymknąć się. [przypis edytorski]

¹²⁰⁷*na pytki* (daw.) — dziś: na spytki; *pytka* (daw.): przesłuchanie, tortury śledcze. [przypis edytorski]

¹²⁰⁸*owszem* — tu: przeciwnie. [przypis edytorski]

Kornelius i chłopcy biegali po tętniącym dachu jakby oparzeni. Zagląдали w kominy: nie ma nic. Rzucili okiem na sąsiednie dachy (oba dużo niższe), a nie widząc tam ani drabin, ani żadnych śladów ucieczki, zachodzili w głowę, gdzie się podział ów niepochwytny złoczyńca. Kornelius przesunął szyję między zakrętami dwóch esów i pytał:

— Czy zlął po linie? Bo tutaj go nie ma.

Pomiędzy publicznością powstał śmiech szalony. Coraz więcej świec latało w oknach, coraz więcej ludzi tłoczyło się na gankach, podziwiając przemyślność złodzieja.

Ale nagle w tę wesołość uderzył istny piorun.

Majster wyleciał z domu jakby wariat. Trzymał się za głowę krzyczał:

— Hedwiga! Hedwiga! Wziął mi Hedwigę! To on! On!... Ja wiem kto!

Mina, cała drżąca, przystąpiła:

— *Herr Meister*¹²⁰⁹, nie może to być. Jam sama drzwi zamknęła.

— Głupiasz, babo! Nie drzwiami ona wyszła, jeno tamędy.

Tu pokazał małe, okrągłe okienko.

Na te słowa wszyscy zadarli głowę. Powstał jeden okrzyk podziwu.

— O o o!... Tamędy? Jakoż to może być? Taką małą dziurką? A toż chyba czary?

Co prawda, widziany z dołu i przy niepewnym księżycowym świetle, kamienny pierścień wydawał się jeszcze nierównie¹²¹⁰ mniejszym¹²¹¹, niżeli był w istocie.

W tej chwili przyciszonego zdumienia rozwarły się drzwi sąsiednie; wybiegła z nich pani Flora cała w bieliźnie, z rozpuszczonymi włosami, jak osoba ze snu wyrwana. Toczyła błędnym wzrokiem i pytała:

— Co to? Napaść? Ogień? Co?

Majster Johann przechylił się z jednego tarasu na drugi.

— Nieszczęście — rzekł. — Hedwigę mi porwał. Nie ma jej!

— Co gadasz waszeć? Wszakżeś sam ją zamknął? Którędy?

— Którędy! Którędy! — powtarzał z gniewnym uniesieniem. — Wszyscy to samo! Którędy? Ano tamędy!

Pani Flora podniosła niewinne oczy.

— Wolne żarty, panie rajco. A toć kobieta nie węgorz. Jakżeby tam przeszła?

Sto głosów ją poparło.

— My też to wszyscy gadamy.

— Gadajcie sobie, a ja co wiem, to wiem. Po co by ta lina wisiała? He?

W tej chwili Kornelius wypadł z domu, wołając:

— Na dachu go nie ma. To jakiś mądry złodziej...

Pan Schultz położył mu rękę na ramieniu.

— Słuchaj, to nie prosty złodziej. On wykradł — Hedwigę.

Kornelius chwycił się za włosy.

— Aha!... — wymówił przez zaciśnięte zęby. — To on! A gadałem! Jezuity porwały ją do klasztoru.

— Bydlę z ciebie, Kornelius. Wiem ja, do jakiego to klasztoru, wiem! Do Władysława.

Pani Flora struchlała. Dla odwrócenia uwagi pana majstra zaczęła krzyżeć i mdleć.

Ale majster ani zważał na nią. Chodził po ganku jak dziki zwierz po klatce, machając rękoma i bijąc się w czoło.

A ludzie pytali:

— Kto taki porwał? Czy ten młody, co to tu zawdy siedział na *beischlagu*? Ten od Wodnej Armaty?

— Co? Ten cudny z wąsikami? — szeptały kobiety.

— A to chwat! — półgłosem chwalili mężczyźni. — Ba, nie dziwota! Wołała młodego zucha niż tego starego pierkosa¹²¹².

I nagle prąd współczucia dla młodej pary przeszedł po całym tłumie.

Majster Johann uczuł to nieprzychylne dla siebie poruszenie. Wyciągnął pięść i zawołał:

¹²⁰⁹*Herr Meister* (niem.) — panie mistrzu. [przypis edytorski]

¹²¹⁰*nierównie* (daw.) — bez porównania, znacznie, o wiele. [przypis edytorski]

¹²¹¹*wydawał się (...) mniejszym* — dziś: wydawał się mniejszy. [przypis edytorski]

¹²¹²*pierkos* (daw.) — mężczyzna w podeszłym wieku strojący się jak młodzieniec. [przypis edytorski]

— *Herr Gott!* Trzebaż coś zrobić! Niechże mi kto pomoże, bo tu nie kto pokrzywdzon, jeno ja!

Kuba się przybliżył.

— Panie radny, ja puńdę, zadzwonię na kościele.

— A co mi po dzwonach? Dzwon umarłemu. Dla mnie czego trzeba, to konia!

Tu zbliżył się Kornelius.

— Panie *Meister*, u nas w Amsterdamie...

— A bierz cię lichy z twoim Amsterdamem! Co mi tu Amsterdam pomoże?

— A pomoże. Pan *Meister* powie: „Trza coś zrobić”. U nas w Amsterdamie, kiedy łotr porwie niewiastę, to go ludzie topią w kanale jak szczenię.

— A dobrze, i ja go utopię w Motławie, w morzu, we krwi, w czym chcesz, jeno mi go daj! Ha, jak go dostać? Żebym konia tylko miał, tobym go dogonił, choć on już daleko, za miastem! Dalibóg, dogonię!

Tu pani Flora nagle wyszła z omdlenia i ozwała się:

— Pleciesz waszec trzy po trzy. Jakoż on ma być za miastem, kiedy bramy już dawno zaparte, a on tylko co umknął! Szukaj waszec, szukaj, ale w mieście.

— Prawdaż to, wdowa dobrze gada — ozwały się różne głosy.

I Kornelius, w myśli zestawivszy wspomnienia swojej nocnej przechadzki, poparł jej zdanie.

— Tak — mówił — kiedy ów łotr uciekał, to właśnie grali na wieży. Przede graniem liny tu nie było.

Pani Flora uradowała się niezmiernie tym poparciem, przychodzącym ze strony, skąd najmniej mogła się spodziewać pomocy, i już sądziła, że jest bliską tryumfu.

Na nieszczęście, w tejże samej chwili Fruzia do niej przypadła i szepnęła jej w ucho głosem trzęsącym się od strachu:

— Pani... pani... niech pani wraca doma...

— Co znowu?

— Jakiś drab¹²¹³ miejski wpadł do nas i powie, że złodziej pewnie w naszym domu się chowa.

— Co za drab? Wszak widzisz, Kuba i Łukasz tu stoją.

— A, ba! Żeby to który z naszych, tobym sobie dała z nimi radę, ale to jakiś starszy, nieznamy... Chce nam cały dom przetrząsać, niby wedle naszej przepieczności¹²¹⁴.

— O, to źle... — syknęła pani Flora i zwróciła się ku swoim drzwiom co żywo, nie bez żalu jednak, że nie mogła do końca doprowadzić swojej rozprawy z panem Schultzem.

Ten wcale nie dał się stropić. Owszem¹²¹⁵, fukał coraz gwałtowniej:

— Gadajcie wy, co chcecie, a ja powtarzam: nie taki on głupi, aby miał nocować w mieście. Ze bramy zamknęli, to nie racja¹²¹⁶. Niby to nie można wejść w konszachty z bramiarzami? Niby to przekupnych ludzi mało? Ha no, co robić? Trza iść do którego *burgemeistra*, prosić o konie i żołnierzy. Ale budzić, prosić, to rzecz długa, żebym jeno miał konia! Dobrzy ludzie! Nie da mi tu kto konia? Wszak je macie w podwórkach. Ja zapłacę, i grubo. Zmiłujcie się! Ja człek nieszczęśliwy!

Nikt się nie odezwał.

Gdyby w skargach i prośbach majstra była brzmiała boleść ojcowiska, ta boleść, co rozdziera wnętrzności — głos jego byłby niezawodnie porwał wszystkie serca. Ale tam brzmiała tylko zajadłość okradzonego sknery i wściekłość pogardzonego zalotnika, dwie złości, na których upokorzenie ludzie radzi patrzeć. Toteż nikt nie odpowiedział. Niektórzy nawet uśmiechali się złośliwie.

Jednakże jakiś geniusz¹²¹⁷ wrogi młodej parze musiał usłyszeć błagania pana Schultza, bo ten jeszcze nie zdążył ich powtórzyć, a już w pobliżu zadzwoniły podkowy i nad głowami tłumu pokazało się kilku jeźdźców.

¹²¹³*drab* (daw.) — żołnierz piechoty, zbrojny pacholek, sługa. [przypis edytorski]

¹²¹⁴*przepieczność* (daw.) — bezpieczeństwo. [przypis edytorski]

¹²¹⁵*Owszem* — tu: przeciwnie. [przypis edytorski]

¹²¹⁶*racja* — tu: przyczyna, powód. [przypis edytorski]

¹²¹⁷*geniusz* (mit. rzym.) — bóstwo opiekuńcze miejsca a. osoby, wyobrażane jako uskrzydłony człowiek; później ogólnie duch (dobry a. zły). [przypis edytorski]

Byli to ci sami myśliwcy¹²¹⁸, dla których otwierano furtę Wysokiej Bramy. Nie wszyscy. Niektórzy podążyli w inną stronę miasta, furgon też już był odprawiony. Tu zbliżali się tylko dwaj panowie z senatu, burmistrz Freimuth i wójt Hans Hecker, którym droga do mieszkania przez tę właśnie ulicę wypadła. Za nimi jechało pięciu ludzi ze służby.

Widząc tak niespodziane zbiegowisko, pan Krzysztof Freimuth naciągnął brwi jowiszowe¹²¹⁹, zatroskany wielce obawą, czy nowa jaka walka stronnictw nie zaburzyła miasta. Podniósł się na strzemionach i krzyknął swoim burmistrzowskim głosem:

— Co to?! Z drogi, ludzie! A co to się stało? Gdzie tu stróże nocne?

Kuba i Łukasz przyskoczyli z obu stron do konia i stali zatrwożeni, kręcąc birety w ręku.

Zanim się zdobyli na opowieść wypadku, pan majster wydał krzyk radosny jak tonący, który spostrzega deskę, zbiegł z tarasu, rzucił się ku jeźdźcom i wołał:

— Panie *burgemeister*! Panie wójcie! Pan Bóg was przysłał! Sprawiedliwości! Łotr mi wykradł Hedwigę! Moje dziecko! Moją pupilkę! Mój skarb! Panie Krystof! Panie Hans! Bądźcie moimi zbawcami! Pomóżcie!

Tu jeden ze strzelców burmistrzowych podjechał i, śmiejąc się od ucha do ucha, zawołał:

— A to pewnie ten kawalir, co my się na niego natknęli samej w *Hobe Tor*?

— Jaki kawaler? — pytał burmistrz.

— To wasza miłość nie widział? A to było pocieszne. Jeno roztworzyli całkie¹²²⁰ skrzydło we wrotach, wedle¹²²¹ przepuszczenia wozu, a tu z bramy leci coś na nas, kieby¹²²² furiat. Jak się otarł kole mnie na moście, tak aż mu burka w bok furknęła i ja wonczas obaczył, co na łęku ma dziewczyninę. Tedy ja mu się w oczy roześmiał, o tak! A on nic, jeno zęboma¹²²³ na mnie zgrzytnął, płaszczysko nasunął i kieby diabeł jaki poleciał w pole het, a my się całą drogę naśmiali.

— *Herr Gott!* — krzyczał majster. — Oni się śmieją, a tu jest nieszczęście! Panie Krystofie! Sprawiedliwości! Miłosierdzia! Daj mi konia i ludzi! Każ otworzyć bramę! Ja jeszcze ich dogonię!

Burmistrz Freimuth, który miał szczerą życzliwość dla pana rajcy Schultza, zabolął serdecznie nad jego nieszczęściem.

Ach, czemuż tu w tej chwili nie było pani Flory? Jej głos, tak mile zawsze słuchany przez pana Krzysztofa, byłby może zdołał udaremnić jego potężną pomoc. Ale przekorne losy chciały inaczej. Przez nikogo niepowstrzymywany burmistrz odpowiedział bez namysłu:

— Zaczny panie Johann! Nie tylko dam ci konia i ludzi, ale sam z tobą pojedę aż do bramy, aby wam ją bez mitregi¹²²⁴ otworzono. Pupilkę ci wykradli, powiedasz? A pfe! Nie pozwolę ja na taką nieuczciwość. Hej! Dawaj tu który konia!

Słudzy się poruszyli, ale w tęż¹²²⁵ chwilę Hans Hecker, który swoją ryżą głowę krył dotąd za plecami burmistrza, zeskoczył z siodła i zapraszał:

— Służę moim konikiem, służę.

— A na czym waszmość wrócisz doma?

— Ja? Na piechotkę. Mój dom tuż... o dwa kroki.

Tak się tłumacząc, pan wójt, który nie lubił być zamieszany w cudze biedy, zostawił konia i sługi na odczepkę, a sam sunął swoim łasiczym chodem i niepostrzeżenie przepadł w tłumie.

Przez ten czas majster już dosiadał jego siwosza i pędził jak szalony.

Burmistrz i służba za nim.

¹²¹⁸*myśliwiec* (daw.) — dziś: myśliwy. [przypis edytorski]

¹²¹⁹*jowiszowy* — surowy, groźny; *Jowisz* (mit. rzym.): pan nieba, najwyższy z bogów, władający piorunami. [przypis edytorski]

¹²²⁰*całki* (reg.) — cały. [przypis edytorski]

¹²²¹*wedle* (daw.) — tu: w związku z czymś, z powodu czegoś. [przypis edytorski]

¹²²²*kieby* (daw., gw.) — jakby, niby, jak. [przypis edytorski]

¹²²³*zęboma* (daw.) — dziś: zębami. [przypis edytorski]

¹²²⁴*mitrega* — tu: marnowanie czasu, zwlekanie. [przypis edytorski]

¹²²⁵*tęż* — tu: B. zaimka wskazującego *ta* połączony z partykułą wzmacniającą *-że*, skróconą do *-ż*, znaczenie: tę właśnie. [przypis edytorski]

Jeden tylko wójtowski strzelec, widząc umknięcie swego pana, wahał się w niepewności, gdzie ma jechać: za nim, czy za tamtymi? Kornelius przyskoczył do niego z roziskrzonym wzrokiem.

— Frycku! — rzekł. — Daj mi twego konia... na godzinę! I jeszcze coś... tę rusznicę! Ja ci duszę dam za to!

— Duszę jak duszę — odparł tamten. — Ale za riksdala¹²²⁶ to i oddam.

— Trzy dostaniesz jutro, jak oświtnie¹²²⁷, jeno dawaj! Czy nabita?

— Nabita. Masz i siadaj.

Kornelius dosiadł konia, wziął rusznicę i pognął za biegnącymi. Dopędził ich pod sklepieniem Wysokiej Bramy w chwili, gdy burmistrz krzyczał:

— Hej! Bramę otwierać! To ja, *burgemeister* Freimuth!

Na tak wszechwładny rozkaz ruch wielki powstał między strażnikami. Jedni biegli po klucze, inni wzięli się do spuszczenia mostu; łańcuchy zaczęły w górze warczeć.

Przez tę chwilę oczekiwania burmistrz zagadnął dyszącego z niecierpliwości majstra:

— Dotąd wszystko łatwo. Ale teraz którądy waszeć myślisz biec¹²²⁸? Dróg tu co niemiara.

— Ja? — wybąknął tamten. — A juścić¹²²⁹ na Nowe Ogrody.

— Co? Tak bez namysłu? Na oślep? A jak oni inną drogą pojachali?

— Już ja, *keine* gadanie, wiem, że nie inną, jeno tą.

— A to czemu?

— A gdzie by on ją chował, jak nie za fosami Władysławowa? I niech no raz tam wjadzie, to już po niej. Ale ja go dogonię! Odbiorę! Zabiję!

— Więc to człek rycerski?

— A kto by jenszy? To ten hultaj od Wodnej Armaty, co mi się w dom wkręcił, niby jej brat. Słuszny¹²³⁰ brat! Psubrat¹²³¹!

— Słuchaj waszeć — mówił burmistrz głosem nagle zmienionym — jeśli to sprawa z rycerstwem jego królewskiej mości, to inaksza facjata¹²³² rzeczy. Puścić was puszcę za bramę, bom dał parol¹²³³, ale pod kondycją¹²³⁴...

— Co znów za kondycje? — ofuknął się majster z wielką złością.

— Nie fukaj mi tu waszeć, bo ja *burgemeister*, ja responduję¹²³⁵ przed królem za to, co wy wszyscy wyrabiacie. Odbierz swoją pupilkę, to ci wolno — jeno nie wdawaj mi się w żadne zabijatyki¹²³⁶, słyszysz waszeć? W żadne! Już i tak dosyć na nas krakają¹²³⁷, że w Gdańsku wieczne tumulty¹²³⁸ i bójki. Waszeć zrobisz burdę¹²³⁹, a potem całe miasto będzie za nią skwierczało.

— To waszmość myślisz, co ten furiat ją odda bez bitwy, z pocałowaniem ręki? Nie znasz go waszmość, to diabeł nie człek!

— A niech sobie będzie i diabeł, jak was szczęściu czy siedmiu nasiądzie na jednego, to żeby i Samson¹²⁴⁰ — nie wytrzyma.

Rajca nic nie odrzekł, tylko gryzł wargi, a konia coraz mocniej przypierał do furty.

Burmistrz, niespokojny, obejrzał się na swoich ludzi.

¹²²⁶*riksdal*, właśc. *riksdaler* (szwedz.: talar królestwa) — daw. szwedzka jednostka monetarna; wprowadzone w 1534 srebrne monety *dalery* od 1604 wybijano pod nazwą riksdalery; od 1624 emitowano także riksdalery miedziane, od 1661 również jako banknoty (pierwsze w Europie). [przypis edytorski]

¹²²⁷*oświtnąć* (daw.) — zaświtać, rozwidnić się. [przypis edytorski]

¹²²⁸*bieżeć* (daw.) — biec, spieszyć, podążać. [przypis edytorski]

¹²²⁹*juścić* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: a jakże, pewnie. [przypis edytorski]

¹²³⁰*słuszny* (daw.) — zacny, godny. [przypis edytorski]

¹²³¹*psubrat* (pot.) — nicpoń, lajdak; dosł.: brat psa. [przypis edytorski]

¹²³²*facjata* (daw., pot.) — twarz, oblicze. [przypis edytorski]

¹²³³*parol* (daw.) — słowo, słowo honoru. [przypis edytorski]

¹²³⁴*kondycja* (daw., z łac. *condicio*) — warunek. [przypis edytorski]

¹²³⁵*respondować* (z łac.) — odpowiadać. [przypis edytorski]

¹²³⁶*zabijatyka* (daw.) — bijatyka, bójka. [przypis edytorski]

¹²³⁷*krakają* — dziś popr.: kraczą. [przypis edytorski]

¹²³⁸*tumult* (daw., z łac. *tumultus*: zgłęb, zamęt, starcie) — rozruchy, zamieszki. [przypis edytorski]

¹²³⁹*burdę* — awantura, rozróbka, bijatyka. [przypis edytorski]

¹²⁴⁰*Samson* — bohater biblijny, obdarzony legendarną siłą, której został pozbawiony, gdy jego kochanka, Dalila, ścięła mu włosy. [przypis edytorski]

— Słuchajcie! — rzekł. — Tamtego żywcem brać. Taki mój ordynans¹²⁴¹, żywcem!
— A kiedy by się chciał bronić, to co? — spytał starszy łowczy.
— To mu się odcinać, ale jeno tyle, aby was na śmierć nie zarąbał. A cyngłów¹²⁴² mi nie tykać. Boże broń! Związać i do miasta odstawić. Ale bez mordy, bo cała armia za nim stoi!

Potem cichszym głosem szepnął w ucho łowczemu:

— A gdyby chciał umykać, to niech sobie umyka zdrów. Byleście panienkę odbili, to i dosyć.

Po czym zakończył głośniej:

— Zrozumieli wy?

— Zrozumieli. Stanie się wedle¹²⁴³ rozkazania — powtórzyli za łowczym wszyscy.

Wszyscy, oprócz jednego Korneliusa, który na samym końcu jechał cicho i pod szerokim giermakiem¹²⁴⁴ ukrywał ruszniczkę.

Już też i most opadał, i furtę otwierano.

Majster pierwszy wyleciał. Za nim strzelcy kolejką¹²⁴⁵. Holender zamykał pochód, i to w niejkiej odległości.

Belki pod nimi zahuczały.

Gdy znikli za wysokim wałem, burmistrz wydał ostatni rozkaz:

— Nie podnosić jeszcze mostu, hej! Czekać mi tu z kluczami, aż nazad¹²⁴⁶ przejadą!

Po czym sam do miasta zawrócił, ale zatroskany, nierad, że się wdał w tę sprawę, jechał wolno, ze spuszczoną głową. Za to jego ludzie pędzili coraz szybciej, porwani zawrotnym biegiem pana Schultza, który leciał na wyścigi z wichrem szalejącym po roztworzystych¹²⁴⁷ polach.

Ach, ten wicher! On to swoim szumem sprawił, że Kazimierz nie dosłyszał dosyć wcześniej tętentu nadbiegającej pogoni.

Bo przestrzeń między nim a pogońią już z każdą chwilą się zmniejszała.

Wszystko, co zaszło w mieście od znalezienia liny, trwało w rzeczywistości nierównie krócej niż w opowiadaniu. Wszystko to gruchnęło jakby rotowy ogień — toteż uciekający jeszcze i mili nie ubiegli, a już pogoń przebywała bramę.

Jednakże gdyby pan Kazimierz był ciągle pędził z tą samą lotnością, z jaką rozpoczął swoją podróż, byłby pewnie pozostał niedościgłym¹²⁴⁸. Ale on po jakimś czasie pofolgował nieco koniowi, a raczej — wyznajmy — swemu sercu.

Ach, jakże nie spojrzeć czasem na te lica, które tulą się do jego łona?! Jakże nie zamienić choć kilku słów szczęścia? Jakże nie uszczknąć choć kropli nektaru¹²⁴⁹ z tych ustek, co szepczą tak słodkie wyznania?

Te cienie chmur migotnych¹²⁵⁰, te puste pola, te wichrzyste¹²⁵¹ szumy — wszystko ich otoczyło taką samotnością, że im się wydało, jakby na całym świecie już nie było nikogo prócz nich dwojga — jakby lecieli w nieskończoność, gdzie nic im się nie oprze i nic ich nie zatrzyma.

Nagle Hedwiga wychyliła się i zapytała:

— Co to jest?...

Jakiś łomot, niby spadająca lawina, runął po ich drodze. Groźne krzyki napęliły powietrze i pełno rąk otoczyło ich jakby sieć ruchoma.

Walka

¹²⁴¹ordynans (daw.) — rozkaz. [przypis edytorski]

¹²⁴²cyngłów — dziś popr.: cyngli. [przypis edytorski]

¹²⁴³wedle (daw.) — według. [przypis edytorski]

¹²⁴⁴giermak — daw. rodzaj długiego płaszcza z futrzanym kołnierzem lub w całości podszytego futrem, z przodu na całej wysokości zdobionego pasmanterią, sznurowanego na pętlce; noszony w Polsce w XVI–XVII w. [przypis edytorski]

¹²⁴⁵kolejką a. koleją (daw.) — po kolei, jeden z drugim. [przypis edytorski]

¹²⁴⁶nazad (daw., gw.) — z powrotem. [przypis edytorski]

¹²⁴⁷roztworzysty (daw.) — otwarty, szeroki, rozłożysty. [przypis edytorski]

¹²⁴⁸pozostał niedościgłym — dziś raczej: pozostał niedościgły. [przypis edytorski]

¹²⁴⁹nektar (mit. gr.) — napój bogów. [przypis edytorski]

¹²⁵⁰migotny (daw.) — migotliwy. [przypis edytorski]

¹²⁵¹wichrzysty (daw.) — pelen wichrów, wietrzny, burzliwy. [przypis edytorski]

Hedwiga krzyknęła głosem, w którym drgało najwyższe przerażenie. Poznała wychyloną ku sobie wściekłą twarz majstra i Johanna. Wyciągnął ręce otworzyste¹²⁵² jakby szczypcę raka, chwycił ją wpół i chciał oderwać od Kazimierza. Ale ona jeszcze silniej przykrępowwała się do towarzysza.

Ten objął ją lewą ręką, a prawą szukał broni. Do rapiera nie mógł dosięgnąć, bo mu go postać Hedwigi zasłaniała, więc tylko podwinął rękę i wyciągnął kordelas.

Błyszczący nóż świsnął w górze i już opadał na gruby kark majstra. Byłby mu rozplątał miękką szyję, bo zamach był junacki¹²⁵³, ale jeden ze strzelców burmistrzowych podstawił swój berdysz¹²⁵⁴ i podbił Kazimierzowi rękę. Stał, zamiast uderzyć w szyję, obsunęła się po ramieniu majstra, którego gruby, wypchany rękaw rozdarł się ciepłą krwią nasiąknął.

Kazimierz, gniewny, zwrócił się przeciw strzelcowi, co mu podbił rękę, świsnął znów kordelasem i ciał na odlew; strzelec stęknął i znikł mu z oczu. Młodzieniec obrócił się ku innemu, którzy go ze wszech stron chwyтали. Chciał dosięgnąć tego, co mu wstrzymywał konia, ale że ten był spieszony, więc jeździec mierzył ostrożnie, w obawie, aby głowy końskiej nie zranić i ucieczki sobie nie zamknąć.

W tej chwili rozległ się za nim wystrzał.

Pan Kazimierz wydał krzyk dziwny, roztworzył ręce, piana różowa na usta mu wybiegła, zamknął oczy i w tył się przegiął.

Byłby spadł z konia, gdyby nie Hedwiga, która przytrzymała go w gwałtownym objęciu, sama przytrzymywana ciągle przez podchwytyjacego ją majstra.

Już mu się kilka razy wysliznęła, już Kazimierz upadający z konia pociągnął ją za sobą, gdy pan Johann wbił swoją szponiastą rękę za jej krezę. Twardy kołnierz zaczął ją dusić jakby stryczek. Dla złapania powietrza, w tył przechyliła głowę, ale ręka wciąż dociągała kołnierz — w oczach jej się zrobiło czarno, ręce obezwładniały — wpół zadławiona i zupełnie już bezprzytomna padła na piersi majstra.

Ten porwał ją, posadził, a raczej położył przed sobą, głowę jej oparł na swoim rozkrwawionym ramieniu, konia zawrócił na powrót ku miastu, puścił się cwałem i znikł w ciemnej nocy.

Tymczasem pan Kazimierz runął z siodła.

Koń przestraszony wystrzałem, krzykami, zamieszaniem wyrwał się, poleciał wprost przed siebie gościńcem wiodącym ku Oliwie i przepadł w ciemniejących gąszczach.

Łowczy, który dotąd nie mieszał się czynnie do zajścia, lecz tylko jako wódz baczny kierował czynnościami drugich, teraz, dostrzegłszy leżącego, zsiadł co żywo, zbliżył się i pytał z wielkim zatrwożeniem:

— Aleć on nie zabity?

Kornelius przysiadł na piersiach Kazimierza, przyłożył do nich rękę, roześmiał się twardo i odpowiedział:

— Zabity. Już mu niczego nie trza, jeno piasku na oczy.

Łowczy chwycił się za głowę i zaczął krzyczeć:

— A łajdaki! A nie mogli wy to go wziąć żywcem? Po co ta pukanina? Który strzelił?

— Nie ja!

— I nie ja!

— I nie ja!

Uniewinniali się słudzy.

— Więc tedy kto?

— Ano ten, co siedzi na zabitym.

— Co waść za jeden? Czyś nie slyszal zakazu pana *burgemeistra*?

— Nie slyszal ja nic. A choćbym i slyszal, tom ja nie pacholek *burgemeistra*, jeno socjusz¹²⁵⁵ pana Johanna Schultza. Jam na swoją rękę jachał i sam sobie rozkazował.

¹²⁵²*otworzysty* (daw.) — szeroko otwierający się, mający duży otwór. [przypis edytorski]

¹²⁵³*junacki* — właściwy junakowi, dzielny, śmiały. [przypis edytorski]

¹²⁵⁴*berdysz* — szeroki, ciężki topór na bardzo długim drzewcu. [przypis edytorski]

¹²⁵⁵*socjusz* (daw., z łac.) — towarzysz, kompan. [przypis edytorski]

— Dobrze, dobrze. Ale jak będzie jawantura¹²⁵⁶, to wszystko się na waści skrupi. A będzie jawantura, obaczycie! Cała armia wodna pójdzie w krzyk. Dostanę¹²⁵⁷ ja od pana *burgemeistra* nosa¹²⁵⁸! No, a panowie łeficerze¹²⁵⁹ jeszcze miasto nam wypłądrują!

— O Jezu! — mruzczał Kornelius. — Co tu gomonu¹²⁶⁰ o jednego chłystka. U nas w Amsterdamie, kiedy złodziej kradnie panny, to go *burgemeistry* same dają katu, a nie gardlują za nim. Panie strzelcze niestrzelający, wolałbyś ty mi powiedzieć *danke*¹²⁶¹, bo gdyby nie moja rusznica, toby ten nieboszczyk był tu was wszystkich wymordował. Jeno moment miał, a mało to nasiekl tym swoim nożykiem?

Łowczy obejrzał się po swoich ludziach i sprawdził z przyjemnością, że jednak żaden z nich nie poniósł ciężkiego szwanku. Nawet ów strzelec, tak ciężko cięty kordelasem, ocalał dzięki szwedzkiemu kapeluszu, który po wierzchu był obciągnięty niewinną pilśnią¹²⁶², ale wewnątrz miał duszę z mocnej blachy. Ogłuszony gwałtownym uderzeniem, strzelec obsunął się był¹²⁶³ z siodła, ale głowę uniósł całą i teraz dosiadał znowu konia.

Wszyscy ich dosiadali, zapytując:

— A co z tym zabitym zrobić?

— Nic — odparł, machnąwszy ręką łowczy. — Nie będę ja się onym trupem chwalił w mieście. Niech tu go sobie kto chce najdzie¹²⁶⁴ i co chce sobie myśli. Abo to mało ludzi ginie po różnych gościach? Jeśli przyjdzie do świadkowania przed sądem, to powiem bez ogródki¹²⁶⁵, kto tutaj nabroił. Wszystko się na waści skrupi¹²⁶⁶. Ale sam umywam ręce od całej tej historii. My tutaj nic nie zawinili.

— Tak, tak, my nic nie zawinili — powtarzały gromadne głosy.

— A z tym wszystkim nasłucham ja się od pana *burgemeistra*, oj, nasłucham! Boże mój! Licho mię tu przyniosło¹²⁶⁷...

Tak utyskując, łowczy odjechał sfrasowany¹²⁶⁸. Wszyscy odjechali w milczeniu.

Kornelius ruszył ostatni. Jeszcze nawet kilka razy przystanął i obracał głowę za siebie, aby nasycić oczy widokiem swojej zemsty. Potem nagle skoczył w bok z gościńca, spiął konia i wszystkich wyprzedzając, bocznymi drózkami puścił się ku miastu.

A sztywne ciało Kazimierza, z twarzą nieruchomie¹²⁶⁹ zwróconą ku niebu, zostało na tym pobojuwisku samotne jakby na pustyni.

Tylko chmury czarno podarte przesuwały się nad nim jakby płaczki wiejące długimi kirami¹²⁷⁰ — tylko księżyc przypatrywał mu się swoim okiem okrągłym od podziwu i przerażenia — tylko wicher jęczał nad nim przeciągle i z jękiem tym przeleciawszy pola, uderzał na morze, chwiały okrętami stojącymi w Puckiej Zatoce, targał ich liny i flagi, aż marynarze wół zbudzeni przewracali się na twardych deskach, żegnali się znakiem krzyża i mówili:

— Jak też ten wiatr¹²⁷¹ osobliwso¹²⁷² zawodzi! *Richtig*¹²⁷³ tak, jakby nad kim desperował¹²⁷⁴.

¹²⁵⁶*jawantura* — dziś popr.: awantura. [przypis edytorski]

¹²⁵⁷*dostanę* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

¹²⁵⁸*dostanę* (..) *nosa* — dziś: dostanę po nosie. [przypis edytorski]

¹²⁵⁹*łeficerze* — oficerowie. [przypis edytorski]

¹²⁶⁰*gomon* (daw.) — hałas; zwada, kłótnia. [przypis edytorski]

¹²⁶¹*danke* (niem.) — dziękuję. [przypis edytorski]

¹²⁶²*pilśń* — mocno zbity materiał wełniany. [przypis edytorski]

¹²⁶³*obsunął się był* — daw. forma czasu zaprzeczonego; znaczenie: obsunął się wcześniej (w stosunku do innego przeszłego zdarzenia). [przypis edytorski]

¹²⁶⁴*najść* (daw.) — natknąć się na coś a. kogoś, znaleźć. [przypis edytorski]

¹²⁶⁵*bez ogródki* (daw.) — dziś: bez ogródek. [przypis edytorski]

¹²⁶⁶*skrupić się* (daw.) — (o karze, przykrości itp.) spaść na kogoś, skupić się na kimś. [przypis edytorski]

¹²⁶⁷*przyniosło* (daw., gw.) — przyniosło. [przypis edytorski]

¹²⁶⁸*sfrasowany* (daw., gw.) — zmartwiony. [przypis edytorski]

¹²⁶⁹*nieruchomie* — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

¹²⁷⁰*kir* — czarna tkanina, symbol żaloby. [przypis edytorski]

¹²⁷¹*wiatr* — dziś popr.: wiatr. [przypis edytorski]

¹²⁷²*osobliwso* (daw.) — dziwnie, niezwykle. [przypis edytorski]

¹²⁷³*richtig* (niem.) — odpowiednio, właściwie; tu: akurat, właśnie. [przypis edytorski]

¹²⁷⁴*desperować* (przestarz., z łac.) — rozpaczać. [przypis edytorski]

IX. CUDOWNE ODKRYCIE

Nazajutrz Dom Bursztynowy pozostał długo zamknięty, zakłety, niedostępny...

Już od rana, co prawda, krążyły głuche wieści o jakimś tragicznym zakończeniu nocnej przygody. Wszakże nikt nie wiedział na pewno, co się stało. Z ganków i okien sąsiednich kamienic setki oczów¹²⁷⁵, setki uszów¹²⁷⁶ zwracały się tam nieustannie dla podchwycenia jakiegóż oznaki lub odgłosu. Kupki przechodniów stały z głową zadartą, wpatrując się w kamienny pierścień. Ale pierścień był ciągle pusty, w żadnym z okien nikt się nie pokazywał, żaden jęk ani krzyk, ani najłżejszy nawet szmer nie dochodził z wnętrza i choć niektórzy znajomi poruszali kołatką, nikt im nie otwierał. Już kumoszki zaczęły szeptać, że majster Johann wszystkich pozabijał i sam się powiesił.

Dopiero po południu dobiła się tam pani Flora, która zawsze i na wszystko miała swoje sposoby.

Trochę popukawszy, zaczęła wołać:

— Mina, otwieraj! Bo ja niesę¹²⁷⁷ dryjakiew¹²⁷⁸ dla pana konsula.

Zaraz klucz zgrzytnął, drzwi troszkę się uchyliły, wyrzała z nich przerażona twarz Miny. Wdowa tak zgrabnie wparła się w tę szparę, że sługa musiała ją wpuścić do sieni, ale natychmiast drzwi na powrót zamknęła.

— *Meister*¹²⁷⁹ nie każe nikogo puszczać i okrutnie sierdzi się¹²⁸⁰, co tam tyle narodu stoi. Ach! — mówiła dalej, podnosząc do nieba rękę.

— Ach! Co się to u nas porobiło!

— Czy *Meister* leży?

— Nie, chodzi po swojej komorze tam na drugim trepie¹²⁸¹, od podwórka, bo nie chce patrzeć na te ludzic¹²⁸², co mu dom napastują.

— Wiem, że porąban¹²⁸³. Czy ta rana zła?

— Pono nie. Balwierz¹²⁸⁴ opatrywał i śmiał się, i gadał, że za dniów pięć albo sześć *Meister* będzie zdrow. Ale zawdy biedny syka z bólu.

— A *fräulein* Hedwiga czy już wie, że pan Kazimierz nieżywy¹²⁸⁵?

— A jakże, wie. *Meister* zara jej to gadał i ten paskudny Kornelius chwalił się przed nią, że go zabił. Oj, szkoda freibittera¹²⁸⁶! Nieładnie to było, że wykradał pannę Hedwigę, *Meister* miał rację, że ją gonił, *Meister* ma zawdy rację, ale po co ten Ollender go zabijał? Taki gładki¹²⁸⁷ kawaler! Taki szczodry pan!

Przez czas gdy Mina utyskiwała, pani Flora, nic nie odpowiadając, szła szybko po krętych schodach. Stanąwszy na drugim piętrze, wtargnęła bez namysłu do sypialni majstra Johanna.

Ten po swojej pięknej komnacie chodził ciężkim krokiem, cały nachmurzony; za każdym nawrotem przystawał i popijał piwa ze szklenicy stojącej pod oknem. Kabat miał nadziany¹²⁸⁸ tylko na jedno ramię. Lewa ręka, w pół obnażona, była u ramienia spowinięta chustami.

Na widok pięknej wdowy zmieszał się, zaczął kabat naciągać na piersi.

— *Herr Gott!* A jakoważ to siurpryza¹²⁸⁹! Ano, ja się wstydam¹²⁹⁰.

¹²⁷⁵oczów — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

¹²⁷⁶uszów — dziś popr. forma D. lm: uszu. [przypis edytorski]

¹²⁷⁷niesę (daw., gw.) — niosę. [przypis edytorski]

¹²⁷⁸dryjakiew (daw.) — driakiew, używany w medycynie ludowej uniwersalny wieloskładnikowy lek roślinny. [przypis edytorski]

¹²⁷⁹*Meister* (niem.) — mistrz; majster. [przypis edytorski]

¹²⁸⁰sierdzić się (daw., gw.) — gniewać się, złościć się. [przypis edytorski]

¹²⁸¹trepe (z niem.) — piętro. [przypis edytorski]

¹²⁸²na te ludzic — dziś popr.: na tych ludzi. [przypis edytorski]

¹²⁸³porąban (daw.) — porąbany (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹²⁸⁴balwierz (daw.) — cyrulik, fryzjer. [przypis edytorski]

¹²⁸⁵nieżywy — nieżywy (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹²⁸⁶freibitter (daw., z niem.) — kaper, kapitan prywatnego okrętu, który na podstawie pisemnego upoważnienia władcy lub miasta zwalcza statki nieprzyjacielskie. [przypis edytorski]

¹²⁸⁷gladki (daw.) — urodziwy, piękny. [przypis edytorski]

¹²⁸⁸nadziany (daw.) — tu: wdziany. [przypis edytorski]

¹²⁸⁹siurpryza (daw., z fr.) — niespodzianka. [przypis edytorski]

¹²⁹⁰wstydać się (daw.) — dziś popr.: wstydić się. [przypis edytorski]

— Nie wstyduj się waszeć. Ja tu jako do szpitala. Chory medyków się nie wstyda, a ja dzisiaj medyk, co przynosi waszeci cudowną dryjakiew na rany. Dawaj wasze rękę. Cóż, bardzo boli?

— Boleć boli. Co prawda, balwierz gadał, jako gruby rękaw mię salwował i jako nic nie ma nadłupanego. Wszelako to różnie i piecze diabelnie.

— Ale bo to te balwierze zawsze do maściów nakładają różnych papryków i chrzanów, byle — jako mówią — złe wypalić. Ja waszeć chcę kurować po babsku. Mam tu plasterek turecki, co w nim jest i balsamus mekkański, i one różne styraksy¹²⁹¹, takie, że jak przyłoży na rękę, to jakby ręką odjął. Siadaj wasze, pokaż, nieboraku, rękę.

To mówiąc, mimo wahań pana majstra, odwinęła chusty i na widok jego rany zaczęła serdecznie jęczeć.

— Widzisz, wasani, co to ja cierpię dla tej głupiej dziewczyny.

— Widzę, widzę... A mój Boże! Jakoż to można było płać¹²⁹² taką zaciną rękę?

— A ja wasani powiem, co dałbym się może płać i raz drugi, byle mię takie bieluchne rączuchy zawdy opatrowały¹²⁹³ — mówił rajca, który już zaczynał topnieć i uśmiechać się pod wrażeniem tych niewieścich starań.

Pani Flora przyłożyła plaster dobyty ze złocistej lewantyńskiej puszki, potem z kieszeni wyciągnęła bandaż długi, miękki, taki przepachniały lawendą, że w całej komnacie rozeszła się woń jakby na łące.

Owijając go wokoło ręki, pani Flora powtarzała z wielkim zawzięciem w głosie:

— A to zbój, co nam tak pokrzywdził naszego majsterka! A to zbój! Aleć dostał i on za swoje, niegodiasz¹²⁹⁴. Teraz już ziemię gryzie, już! Dobrze mu tak.

Majster się zawahał.

— Już to — rzekł po chwili — że zarobił na swój koniec, to *keine* gadanie. Jam go tam nie chciał sam zabijać, aleć że Kornelius tak uczynił, to i dobrze się stało, a to dla dwóch racyj¹²⁹⁵. Naprzód, że jakby nie ostał zarąban, toby nas był wszystkich w rumel¹²⁹⁶ zarąbał, bo straszny w nim siedział Erkul¹²⁹⁷. A potem, niechby on był żyw, tobym ja nigdy już oka nie zmrużył spokojnie. Zawdy bym się bojał¹²⁹⁸, że on wróci po nią. A to był człek płodny w fortele, nigdyś nie wiedział, z jakiej strony cię skubnie.

— A cóż ta głupia Hedwiga porabia?

— A cóż? Jak to ona. Lamentuje, desperuje i prosi się do klasztoru¹²⁹⁹.

— Gdzie ona jest? Zawdy na onym poddaszku?

— Oho! Niegłupi ja już tam ją wsadzać, aby mi całe miasto z okienka stumultowała. Zamknąłem ją w jej komorze, a Korneliusowi przykazałem, aby stał na podwórku i patrzył ciągle w jej okno, czy ona tam jakich ekscesów nie robi, bo to lichy umie z oknami dokazywać i gotowe jeszcze na łeb skoczyć. Ale ja każę tam dać kraty. Zaraz dzisiaj. Jużem posłał po tęgiego¹³⁰⁰ ślusarza. Ja w całym domu w okniech każę włożyć kraty. Chciała klasztoru, będzie miała u męża klasztor.

— Jak to: u męża? Czyżbyś waszeć jeszcze chciał za żonę takową, co z gładyzkami¹³⁰¹ latała po gościńcach?

— Ta-ta-ta! Latała! Że sobie przegalopowali spacyrem za bramę, to jeszcze nie ma infamii¹³⁰². No i tak, Bogiem a prawdą, co mizerna dziewczka może zrobić, jak ją mocniejszy gwałtem na konia wsadza?

¹²⁹¹styraks — balsamiczna żywica pozyskiwana ze styrakowców (*Styrax*), drzew rosnących w Azji Wschodniej. [przypis edytorski]

¹²⁹²platać (daw.) — forma dokonana czas. *platać*: ciąć na płaty, zadawać ranę ciętą. [przypis edytorski]

¹²⁹³opatrować (daw.) — dziś popr.: opatrywać. [przypis edytorski]

¹²⁹⁴niegodiasz (daw.) — niegodziwiec. [przypis edytorski]

¹²⁹⁵racyj — dziś popr.: racji. [przypis edytorski]

¹²⁹⁶w rumel (daw.) — bez wyjątku. [przypis edytorski]

¹²⁹⁷Erkul, właśc. *Herkul*, *Herkules* (mit. gr.) — łacińskie imię greckiego herosa o nadludzkiej sile i odwadze, znanego z wykonania dwunastu prac. [przypis edytorski]

¹²⁹⁸bojać się — dziś: bać się. [przypis edytorski]

¹²⁹⁹klasztoru (daw.) — dziś popr. D. lp: klasztoru. [przypis edytorski]

¹³⁰⁰tęgi — tu: dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

¹³⁰¹gładysz (daw.) — zdr. od *gładysz* (człowiek gładki, tzn. układny i urodziwy); pięknis. [przypis edytorski]

¹³⁰²infamia (daw., z łac.) — utrata czci, hańba, niesława. [przypis edytorski]

Pani Flora miała ochotę uczynić uwagę, że niewiele musiało tam być gwałtu, gdzie porywana wychodziła okienkiem, z którego tylko przy bardzo dobrej woli można się wydostać, ale przycięła sobie usta i zmilczała.

Tymczasem pan majster, coraz bardziej się zaperzając, wołał:

— Na cóż tedy ja ją gonił i krew moją przelewał, i tamtego zabijał, jak nie na to, aby ją mieć?! Prawda, że nagrzeszyła, i grubo, aleć Ewangelija każe w sercu żywić *miseriordię*¹³⁰³. Niechże mi się zasubmituje¹³⁰⁴, a do nóg padnie, a zaobiecowa¹³⁰⁵, jako mi będzie zawdy wierną żoną i sługą, to jeszcze dostanie pardon¹³⁰⁶.

Pani Flora nic nie odrzekła, oparła głowę na rękę i mocno się zadumała.

Majster przeszedł kilka razy przez pokój. Nagle stanął przed nią jakiś rozweselony.

— Czy wiesz wasani? Trudno to dać wiarę, a jest. Już ręka mniej piecze.

— Chwałaż Panu Bogu! Żebym to ja mogła jeszcze i na duszną¹³⁰⁷ ranę waszeci przyłożyć plasterek! A mogłabym.

— Co znów? Jakim sposobem?

— Puść mnie waszec do Hedwigi, a ja ją do submisji nakręcę.

Na twarzy pana majstra odmalowało się wahanie.

— Puść mię wasze — powtarzała — ja jej nakiwam¹³⁰⁸, jako trzeba. Powiem jej, niechże raz już wybije sobie z głowy onego młokosa, tym więcej, że już umarł i żadne lamenta¹³⁰⁹ go nie wskrzeszą. A choćby i mogły wskrzesić, czy to nie większy onor zaślubić słusznego personata¹³¹⁰ niż takiego chudego sowizdrzała¹³¹¹?

— O to, to! Powiedz jej wasani, jak to ty umiesz. A umiesz, bo z wacpani Salomon¹³¹² w spódnicy. A więc tedy pójdziem.

I roztworzywszy drzwi od korytarzyka, szedł przodem na wyższe schody, a pani Flora, idąc za nim, błogosławiła go po cichu:

— Ej, ty sultanie¹³¹³ w lutrzej skórze! Gruby kacie na mdłe panienki! Dostaniesz ty kiedyś sultanekę, co ci pokaże, jaka to miła rzecz domowa niewola. Oddam ci ja kiedyś za wszystkie, i za tę biedną Doroteę, i za tę małą Hedwiżkę. Ale tymczasem trza ją gwałtem wyrwać z jego szponów, bo ten smok połknie ją na poczekaniu. Jak Boga Kocham, połknie.

Już byli na trzecim piętrze pode drzwiami panińskiego pokoju Hedwigi. Majster wyjął z kieszeni klucz i, wkładając go w zamek, szepnął:

— Ja tu wacpanią wpuszczę, a sam poczekam w komorze naprzeciwno, abyś wacpani mogła się wydobyć, jak jeno zechcesz.

Mówiąc, drzwi odchylił, wdowę do wnętrza wpuścił i zaraz na powrót klucz za nią zakręcił.

Paniński pokój, choć prawie dla nikogo niewidzialny, był może najśliczniejszym z całego Bursztynowego Domu. Pani Dorota przez długie lata wystrajała go dla swojej pieszczoszki, a i majster Johann od śmierci żony i od chwili, jak spostrzegł, że w Hedwidze urocą dla niej znajdzie następczynię, kazał tam znosić wszystko, co miał najpiękniejszego w domu: najmiększe kobierce, najmalownicze makaty i najmisterniejsze sprzączki. Hedwiga jaśniała tam zwykle jak perła w tężowej konsze.

Ale dziś przepych otoczenia jeszcze mocniej uwidocznił rozpacz i opuszczenie mieszkanki. Siedziała ona nie na żadnym z tych cudnych krzeseł, co jaśniały dokoła kordu-

¹³⁰³*miseriordia* (łac.) — miłosierdzie, litość. [przypis edytorski]

¹³⁰⁴*submitować się* (daw., z łac.) — ulegać, uniżać się, wykazywać pokorność. [przypis edytorski]

¹³⁰⁵*obiecować* (daw.) — dziś popr.: obiecywać; *zaobiecować*: obiecać. [przypis edytorski]

¹³⁰⁶*pardon* — wybaczenie a. darowanie życia. [przypis edytorski]

¹³⁰⁷*duszny* (daw.) — duchowy; dotyczący duszy. [przypis edytorski]

¹³⁰⁸*nakiwać* (daw.) — nagadać komuś, upomnieć, pogrozić (od kiwania palcem). [przypis edytorski]

¹³⁰⁹*lamenta* — dziś popr.: lamenty. [przypis edytorski]

¹³¹⁰*personat* (daw., z łac.) — osobistość, ważna osoba. [przypis edytorski]

¹³¹¹*sowizdrzał* — człowiek niepoważny. [przypis edytorski]

¹³¹²*Salomon* — biblijny król Izraela, syn Dawida, słynny z mądrości. [przypis edytorski]

¹³¹³*sultan* — tytuł dawnych władców Turcji i niektórych innych państw muzułmańskich. [przypis edytorski]

anem¹³¹⁴ i stuwzorzystym forsztatem¹³¹⁵, ani na tym łożu o srebrnych wypukłych rzeźbach, nad którym zwieszały się kotary z błękitnej kamchy¹³¹⁶, ale w samym środku pokoju na kobiercu, skulona, z twarzą ukrytą w rękach. Miała na sobie ten sam jeszcze mętlik¹³¹⁷ pomięty, podarty i cały zakrwawiony. Była to krew pana Kazimierza zastrzelonego w jej objęciu czy krew majstra Johanna, co zranioną ręką ją przytulał? Pewnie jedna i druga razem. Kreza jej rozerwana wisiała strzępami, włosy rozwinięte spadały w nieładzie, a wszędzie: i na krezie, i na włosach, i nawet na twarzy straszna owa krew pozasychała w rude plamy.

Na odgłos klucza Hedwiga podniosła oczy przerażone. Gdy poznała, że to pani Flora, wyraz niejkiej ulgi objawił się na jej twarzy.

— Patrz wacpani — wymówiła głosem przerywanym od łkania — i jaka ja nieszczęśliwa! Zabili go! A ja żyję! O, czemuż i mnie już razem z nim nie zabili?

Dobra wdowa przyklekła obok Hedwigi, objęła ją czule i rzekła półgłosem:

— Biedne ty dziecko! Co też oni z tobą porobili? Ale nie płacz tak bardzo, ja tobie powiem coś takiego... co cię troszkę pokonsoluje¹³¹⁸.

Hedwiga spojrzała na nią oczami pełnymi bezdennej boleści.

— Mnie już nic nie może konsolować. Nigdy! Mnie już tylko pójść do klasztoru i tam czekać, aż Pan Bóg da mi się w niebie połączyć... z nim.

— No, no, obaczmy, aż ja ci powiem to coś. Jeno cię przestrzegam, od wielkiego dziwu nie narób mi tu czasem krzyku, bo tam za drzwiami może kto stojąc¹³¹⁹ i szpiegować.

Hedwiga machnęła ręką pogardliwie.

— A niech sobie szpieguje. Co mię to wszystko już obchodzi?

— A swoją drogą ja proszę: mityguj się¹³²⁰, jak usłyszysz, i nie krzykaj¹³²¹.

Tu pani Flora, nachyliwszy się jeszcze więcej, szepnęła jej w samo uszko:

— Pan Kazimierz jest żyw.

Pomimo wszelkich przestróg Hedwiga wydała źle przytłumiony wykrzyk¹³²², potem zarzuciła ręce na szyję pani Florze, całowała ją, ścisła bez końca i w pół płacząc, w pół śmiejąc się, mówiła:

— Żyw? Żyw! O moja ty dobrodziko! Czy to tylko prawda? Żyw, ale czy na długo? Czy ta rana go nie zje? Kto to wacpani mówił?

— Ależ cicho, cicho! — przestrzegła tamta, kładąc jej rękę na ustach. — Wszystko ci powiem kolejką, jeno po cichutku, bo tamten stoi na czaciech¹³²³, a to przed nim sekret. Kto mi to mówił? A pan oberszter Zabokrzycki.

— Co? Widziałś go wacpani?

— A jakoż? Tyło¹³²⁴ co wychodził ode mnie.

— I on widział pana Kazimierza?

— Widział i bez¹³²⁵ niego pan Kazimierz kazał się wacpannie kłaniać i prosił na Boga, byś jeno doczekała jego wyzdrowienia, a wszystko jeszcze po staremu się uda.

— Ach, Boże! Boże! Ja jeno się bojам, abym nie zwariowała ze szczęśliwości. Tedy go nie zabili? Ale zawdy poranion okrutnie...

— Medyk powiedział, co za kilka niedziel pan Kazimierz siądzie na koń.

— Ale gdzież on leży? Ach, Jezu, żeby to ja mogła jemu rany opatrować, ziółeczka podawać, jako żonie się godzi! A tu nic, ach, nieszczęście!

¹³¹⁴korduan (daw.) — kurdyban, garbowana skóra zdobiona wytłoczeniami, malowana we wzory i złożona a. srebrzona, używana daw. jako obicie mebli. [przypis edytorski]

¹³¹⁵forzstat a. furstat — daw. rodzaj wzorzystej tkaniny jedwabnej zdobionej haftem. [przypis edytorski]

¹³¹⁶kamcha a. chamcha — daw. tkanina jedwabna, rodzaj brokatu, sprowadzana do Polski w XV–XVII w. z Turcji. [przypis edytorski]

¹³¹⁷mętlik a. mentlik (z niem. *Mantel*: płaszcz) (daw.) — płaszczyk. [przypis edytorski]

¹³¹⁸konsolować (z łac.) — pocieszać. [przypis edytorski]

¹³¹⁹stojąc — dziś popr.: stać. [przypis edytorski]

¹³²⁰mitygować się — powstrzymać się od zbyt gwałtownego działania, panować nad sobą. [przypis edytorski]

¹³²¹krzykać (daw., gw.) — pokrzykiwać, krzyczeć. [przypis edytorski]

¹³²²wykrzyk (daw.) — okrzyk. [przypis edytorski]

¹³²³czaciech (daw.) — dziś popr. Ms. Im: czatach. [przypis edytorski]

¹³²⁴tyło (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹³²⁵bez (daw.) — przez. [przypis edytorski]

— Nie blasfemuj¹³²⁶, Hedwiga, już zapominasz, jaka to łaska Boska, że on żyw. Owóż teraz powiem rzeczy kolejką. Jak oświtło, a bramy otwarli, tak i puściłam onego utrapionego Maćka, co tej całej biedy narobił...

— To on narobił? I co on zrobił?

— Ano, jak to czysty „maciek”. Za długo by mi gadać. Zgoła musiały my go z Fruzią bez całą noc w domu kryć. Świtem tedy dopadł konia i pojachał, bo chciałam, aby chociaż tego biednego trupa ktoś przecie po chrześcijańsku zebrał i pochował, Owóż jedzie, jedzie, a onego trupa nigdzie ani na oczy. Tak dojachał aż do samej Oliwy. Tam dopiero nalazł pana, alic nie w trumnie, jeno w celi oćca Błażeja na czyściutkim łożu. Koło niego oćcowie cystersy i różne panowie oficyjery.

— A skąd oni już się zwiedzieli?

— To były dobre znajomki pana Kazimierza; on ich zaprosił jeszcze wczora do Oliwy na świadków swojego szluby, a potem na asystencję¹³²⁷, bo chciał cię z taką eskortą zawieźć do Władysławowa. Oni tedy czekali na was w nocy u zakrystyjana¹³²⁸. Czekają, czekają, nie widać nikogo. Bierze ich impacjencja¹³²⁹, wychodzą na drogę, nasłuchują, czy kto nie jedzie. Aż i jedzie, a nawet pędzi, leci. Patrzą: koń pana Kazimierza, ale cóż? Sam, bez jeźdźca leci rozhlukany jak wariat. Ledwie go potrafił przyłapać i zaraz pomyśleli, co musiała z wami stać się jakaś fatalność¹³³⁰. Siedli tedy na koń wszyscy, wzięli chłopów ze somsiędztwa, wzięli też i nosze, co są w klasztorzym szpitaliku; jadą tedy ku miastu, a nasłuchują, czy się kto gdzie nie bije, a patrzą, czy gdzie nie ma zwłoków¹³³¹. Aż patrzą, a tu na drodze leży pan Kazimierz zastrzelon¹³³². Im takoz się zdało, że to już na śmierć. A wszelako jak zaczęli go wodą pstrykać, a na noszach układać, tak ten w jęk. Tedy obaczyli, że dusza jeszcze się kołacze. Bez całą drogę to jęczał, to znowu mgła¹³³³, aż rankiem są w Oliwie. A tam właśnie świece na ołtarzu już się palą, a ociec Celestyn kładzie stulę, aby wam dawać szlub. A tu pana młodego wnoszą jakoby na marach¹³³⁴. Tedy lamentują. Ale ociec Błażej to wielki medyk; ten wziął pana Kazimierza do swojej komórki, a tam jak zaczął obmywać, obmacywać i świdrować, tak i wyjął oną paskudną kulę.

— Co? Wyjął! I ona go tam wewnątrz nie popsowała¹³³⁵?

— Trocha, wszelako nie na śmierć, bo nie poszła *durch*¹³³⁶ bez piersi, jeno jakoś boczkiem, tak co między żebrami gdzieś utknęła. Ociec Błażej powie, co wszystko w nim całe, jeno się tam trocha krwi natoczyło i boi się jakowejś inflamacji¹³³⁷, ale powie, niech jeno chory spokojnie poleży miesiącek abo dwa, to potem pójdzie do szluby zdrów jak rydz.

— Ach, miesiącek abo dwa! Toż wieki! A jak przyjdzie owa inflamacja?

— E... nie przyjdzie, ale na to, aby nie przyszła, trza choremu — jako mówi ociec Błażej — wielkiego *silentium*¹³³⁸ i wesołej myśli. Nie pozwala nawet, aby go ruszono z łoża. My tedy z panem oberszterem uradzili tak, że on ostanie się w klasztorze, ale że to będzie wielki sekret i że będzie poczytan¹³³⁹ za umarłego. My będziemy po nim płakały i oficyjery będą płakały¹³⁴⁰.

— Czemu to ma być sekret?

¹³²⁶*blasfemować* — bluźnić; od *blasfemia* (daw., z gr.): bluźnierstwo. [przypis edytorski]

¹³²⁷*asystencja* (daw.) — asystowanie, towarzyszenie komuś; asysta, grupa osób towarzyszących komuś, w szczególności występujących jako uroczysty orszak podczas jakiejś ceremonii. [przypis edytorski]

¹³²⁸*zakrystyjan* (z łac. *sacrista*) — dziś: zakrystian, służa kościelny opiekujący się świątynią, przedmiotami liturgicznymi (naczyniami i szatami) oraz przygotowujący kapłanów do obrzędów w kościele rzymskokatolickim. [przypis edytorski]

¹³²⁹*impacjencja* (z łac.) — niecierpliwość. [przypis edytorski]

¹³³⁰*fatalność* — tu: nieszczęście zesłane przez los. [przypis edytorski]

¹³³¹*zwłoków* — dziś popr. D. Im: zwłok. [przypis edytorski]

¹³³²*zastrzelon* — zastrzelony (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹³³³*mgleć* (daw.) — dziś popr.: mdleć. [przypis edytorski]

¹³³⁴*mary* — nosze do przenoszenia zmarłego. [przypis edytorski]

¹³³⁵*psować, popsować* (daw.) — psuć, popsuć. [przypis edytorski]

¹³³⁶*durch* (niem.) — przez, poprzez, na wskroś. [przypis edytorski]

¹³³⁷*inflamacja* (z łac.) — zapalenie, stan zapalny. [przypis edytorski]

¹³³⁸*silentium* (łac., r n.) — cisza. [przypis edytorski]

¹³³⁹*poczytan* — poczytany (daw. krótka forma przym.), uznany za coś a. za kogoś. [przypis edytorski]

¹³⁴⁰*oficyjery będą płakały* — dziś popr.: oficerowie będą płakali. [przypis edytorski]

— Bo jakby pan Schultz wiedział, że on żyw, toby ciebie zamknął nie tu w tej komorze, ale w jakimś lochu albo jeszcze by co tchu sprowadził ministra¹³⁴¹ i jutro przez gwałt cię wziął za żonę.

— Jak to? Więc on jeszcze chce mię za żonę? A toż to człek bez nijakiej hambicji¹³⁴². Żeby tak ode mnie kawaler precz uciekał, to ja bym już sto razy powiedziała: „Bierz cię lichu!”

— A tak, my takie. Ale u mężczyznów¹³⁴³ rzecz inaksza. To sobie wacpanna zapamiętaj, że chłop na podwikę¹³⁴⁴, jak myśliwiec na zwierzynę; im ona więcej ucieka, tym on łapczywszy na nią. I niekoniecznie dla onej zwierzyny, jeno dla samej wojny. Nieraz widzi się wielkiego pana, ba! i króla, co goni za lichą sarną albo się boryka z niedźwiedziem. Wszak ci jemu nie chodzi o piecyste ni futro, mógłby posłać swoje strzelce i mieć i to, i to, jeno jemu chodzi o batalię¹³⁴⁵ i o wiktoryę. Oni wszystkie takie. Nawet i ten twój pan Kazimierz, czyby on się tak palił, gdyby nie miał tyle trudności¹³⁴⁶? Ale temu dyskursowi¹³⁴⁷ dajmy pokój, bo, jako widzę, już u wacpanny znowu płacz bliski. Pogadajmy jeno, co trza robić.

— Tak właśnie. Co ja mam nieszczęśliwa teraz robić?

— Nic, jeno dyplomatyżować¹³⁴⁸. Ja będę trzymała pana Schultza w tej perswazji¹³⁴⁹, jako wacpanna, straciwszy swego chłopca, dasz się powoli namówić na stateczniejszy związek. Ty tedy oplakuj sobie pana Kazimierza dosyć głośno, aby wierzył, że tamten zabit, a znów nie tak strasznie głośno, aby go irytować. I namyślaj się, i odmyślaj, stukaj w paluszki, jak to zwykle dziewczka, co się droży¹³⁵⁰ ze swoją personą¹³⁵¹, i tak ciągnij od niedzieli do niedzieli, byle przeczekać.

— Dobrze. A potem co?

— No, potem, jak pan Kazimierz wyzdrowieje, to się pobierzecie.

— Jakim sposobem? Znów uciekać? A nuż się znowu nie uda?

— Oho, ho! Niby to nie ma stu sposobów? Mamy czas do medytacji¹³⁵². Nie bój się wacpanna, już moja w tym głowa.

— Złota głowa i złote ręce u wacpani, dobrodziki mojej. Czemu¹³⁵³ ja to odpłacę?

— A po co płacić? Małoż to dla mnie delicji¹³⁵⁴ w cudzych szczęśliwościach? Tedy wszystko będzie dobrze. Jeno teraz mi się wacpanna kapeczkę ogarnij, bo wyglądasz jak półtora nieszczęścia.

— Cóż chcesz wacpani? Jak mnie pan majster w nocy prosto z konia cisnął tu na ziemię, tak i ostałam do tej chwili w czystej desperacji¹³⁵⁵.

— Pójrzyj no jeno wacpanna w lusterko, czy ty nie podobna do upiora, co póty krew chlupał, aż cały poczerwieniał?

Panienska zerwała się z kobierca i stanęła przed ośmiokątym, weneckim zwierciadłem, którego kryształowe ramy świeciły na i ścianie tysiącami gwiazdek.

— Olaboga! — zawołała. — Jakoweż¹³⁵⁶ ze mnie straszdyło!

Skoczyła do niskiej półki, gdzie migotała srebrna miednica z nalewką¹³⁵⁷, zaczęła obmywać twarz i ręce, obmuskiwać roztargane włosy i z tą młodocianą rzutkością, co w jednej chwili przechodzi od bólu do wesela, to podskakiwała, to podśpiewywała, potwarzając:

¹³⁴¹minister (daw., z łac.: służa, wykonawca) — duchowny protestancki, pastor. [przypis edytorski]

¹³⁴²hambicja — dziś popr.: ambicja. [przypis edytorski]

¹³⁴³mężczyznów — dziś popr. D. lm: mężczyzn. [przypis edytorski]

¹³⁴⁴podwika (starop.) — kobieta; od chusty osłaniającej głowę i szyję, noszonej przez kobiety. [przypis edytorski]

¹³⁴⁵batalia — bitwa. [przypis edytorski]

¹³⁴⁶trudnościów — dziś popr. D. lm: trudności. [przypis edytorski]

¹³⁴⁷dyskurs (z łac.) — rozmowa, dyskusja, przemowa. [przypis edytorski]

¹³⁴⁸dyplomatyżować — postępować dyplomatycznie, oględnie, ostrożnie. [przypis edytorski]

¹³⁴⁹perswazja (daw., z łac.) — przekonanie, mniemanie. [przypis edytorski]

¹³⁵⁰drożyć się — wysoko się cenić; wyznaczać wysoką cenę za swe względy. [przypis edytorski]

¹³⁵¹persona (łac.) — osoba. [przypis edytorski]

¹³⁵²medytacja (przestarz., z łac.) — myślenie, namyślanie się. [przypis edytorski]

¹³⁵³czemu (daw.) — czymże. [przypis edytorski]

¹³⁵⁴delicje (daw., z łac.) — rozkosze. [przypis edytorski]

¹³⁵⁵desperacja (z łac.) — rozpacz. [przypis edytorski]

¹³⁵⁶jakoweż (daw.) — przym. *jakowe* z partykułą wzmacniającą *-że*, skróconą do *-ż*: jakież. [przypis edytorski]

¹³⁵⁷nalewka (daw.) — dzbanek z dzióbkiem do nalewania płynów. [przypis edytorski]

— Kiej pan Kazimierz żyw, to trzeba być jeszcze do ludzi podobną.

Pani Flora, która siadła tymczasem na krześle, przestrzegła:

— Jeno bez tych przyspiewków i jubilacji¹³⁵⁸; nie przepominaj¹³⁵⁹ wacpanna, że pan Kazimierz zabit i że masz po nim płakać.

— A prawda, prawda, trza płakać, acz się już i nie chce. No, a teraz i sukienczyne zwlekę, bo ta krew już mi cuchnie do mdłości. Wiesz wacpani, ten mętlik już się na nic nie zda, chyba na fartuchy dla Miny. Mała szkoda, feralna to była szatka. No, a z tej krezczki to już jeno strzępki.

— Musiał cię porządnie pan rajca natargać...

— Ojoj, okrutnie! Jużem się dławila jako ten wisielec. Żeby kreza nie była prysła¹³⁶⁰, to byłby mię zadusił na śmierć.

Hedwiga rozpowiadała¹³⁶¹ to wszystko z życiem, wespół ze śmiechem, ale tu nagle syknęła, rękę zacisnęła na piersiach i głos jej znowu zrobił się płaczliwy.

— Matko Najświętsza! A to nieszczęście!

— Co znowu się stało?

— Mój szkaplirz! Mój kochany szkaplirz!

— Zepsował się?

— A jakoż? Pan majster go zepsował. Widno¹³⁶² jak ciągnął za krezę, tak i sznurka naderwał i cały szkaplirz rozlał się w kawalki. Boże mój, co ja tera zrobię?

— Pokaż no wacpanna, może się jeszcze da naprawić? No i cóż tak wielkiego? Rozplatały się dwie połowiczki. Zeszyjesz je ładnie, nowy sznurek dasz i będzie.

— Tak, ale to już będzie nie ten sam sznurek. A jam zawsze go tak pilnowała jak oka w głowie. Taka wielka świętość! Jedyna rzecz, co mi ostała z dawnych czasów, i to mi zepsowali! O! Patrz wacpani i modlitewka stamtąd się wysnęła.

To mówiąc, Hedwiga ostrożnie rozwijała żółtkę, w kilkoro złożoną karteczkę. Jeszcze nie zdążyła całej rozwinąć, gdy drugi papierek wypadł z niej na podłogę.

— A to co? I druga modlitewka? Nigdy nie śmiała rozparać¹³⁶³ tego ni zaglądać, ale kiedy samo się roztworzyło, toteż obaczę, co w takim szkaplirzu piszą. Ta pierwsza... łacina... to nie dla mnie. A druga?

Mówiąc to, podniosła i rozwinęła drugi papierek.

— Tu coś po naszymu napisano. Co to jest?

I stanąwszy w pasie światła bijącym od okna, przebiegała kilkakrotnie oczami wyblakłe znaki pisma. Podczas tego czytania twarz jej zaczęła się mienić, ręce opadły jak bezwładne, oczy rozwarły się w ogromne koła.

— Jezus Maryja! — zawołała. — Co ja tu znalazłam!

— Co takiego? Co się z wacpanną dzieje?

— Czytaj wacpani... Masz...

Pani Flora wzięła papierek i chcąc głośno przeczytać, już otwierała usta, gdy Hedwiga chwyciła ją za ramię.

— Cicho... cicho... — szepnęła. — Czytaj to jeno dla siebie, aby kto nie posłyszał...

Pani Flora zaczęła wzrokiem przebiegać pismo i wnet i na jej twarzy odmalowało się wielkie wzruszenie. Podniosła ku Hedwidze oczy zdumione i jakby nieśmiałe.

— A to dopiero odkrycie! — rzekła. — Po prostu cudowne.

Hedwiga nagle spoważniała. Zwinęła na powrót ów papierek i nabożnie do ust go przycisnęła.

— Mój Boże! Tylem lat nosiła on szkaplirz i anim wiedziała, co mam!

Potem zapadła w głębokie zamyślenie.

— Powiedz wacpani, co z tym robić?

Pani Flora także się zamyśliła.

¹³⁵⁸jubilacja (daw., z łac.) — wielka radość. [przypis edytorski]

¹³⁵⁹przepominać (daw.) — zapominać; pomijać. [przypis edytorski]

¹³⁶⁰była prysła — daw. forma czasu zaprzeczonego; znaczenie: prysnęła wcześniej (w stosunku do innego przeszłego zdarzenia). [przypis edytorski]

¹³⁶¹rozpowiadać (daw.) — opowiadać szczegółowo. [przypis edytorski]

¹³⁶²widno (daw.) — widać, widocznie. [przypis edytorski]

¹³⁶³rozparać (daw.) — rozcinać, rozpruć. [przypis edytorski]

— Ja — rzekła po chwili z niejakim wahaniem — żebym tak była wacpanną, tobym tego panu Schultzowi nie pokazywała¹³⁶⁴.

— I mnie się toż samo widzi. Żeby tak żyła pani Dorota, o! tobym pokazała, ale tera inaksza rzecz...

— Tak właśnie. On gotów by wacpannie taki skarb zabrać i nie oddać, jeno za twar-dymi kondycjami, abo i spaliłby onę kartkę, aby na zawdy ostać się jedynym wacpanny seniorem¹³⁶⁵.

— Więc tedy co robić? Bo coś trza przecie zrobić. Ja licha dziewczyna i jeszcze we więzieniu, co ja poradzę? Wacpani takōż jeno białogłowa. Tu trza nam człeka łebskiego i przywiązałego¹³⁶⁶, co by pojachał, szukał, weryfikował. Ach, żeby pan Kazimierz był przy zdrowiu!...

— Tak, ale nie jest przy zdrowiu i nie zara będzie. A to rzecz pilna, pilniejsza nad wszelakie jensze.

I obie długo zamieniały spojrzenia pełne troski. Nagle Hedwiga uderzyła się ręką po czole.

— Już mam! Ociec Damian! To człek mądry i dla mnie przyjaźliwy¹³⁶⁷.

Poproszę go wedle spowiedzi. A potem pokażę mu ten papierek. Jeśli kto pod słóncem, to chyba on poradzi, co tu robić.

— Niebieską inspirację Pan Bóg zesłał wacpannie. Powiem ja panu majstrowi, jak wacpanna w swojej dezolacji¹³⁶⁸ chcesz się pokonsolować spowiedzią. Tegoż on chyba nam nie zrekuźuje¹³⁶⁹. Ale schowaj wacpanna głęboko ten dokument, boć to nad wszelakie złota i karbunkuły¹³⁷⁰.

Hedwiga oddała kawalek od poszarpanej krezy, włożyła weń płatki szkaplerza i obie karteczki — wszystko sznurkiem obwiązała i, nadziawszy¹³⁷¹ nową suknię, za stanik wsu-nęła.

Już też i czas naglił. Za drzwiami odzywały się coraz głośniejsze stąpania i chrząkania. Pani Flora zapukała, majster ją wnet wypuścił i zapytał:

— No, cóż tedy?

— Ano cóż? Nieźle mi się pofortuniło¹³⁷². Zesłałem¹³⁷³ ją na podłozde. Wiła się tam jako ten wąż, a szlochała jako bóbr. A teraz już chodzi, oczy otarła, włosy przymusknęła¹³⁷⁴, szatki odmieniła, można choć trocha z nią pogadać. Niech się wywzdycha, to i przyjdzie myśl pogodniejsza, jeno trza jej obrachunek zrobić ze sumnieniem i w nabożeństwie się odrodzić, takōż ona i chce, i prosi, aby jej sprowadzić spowiednika.

Majster zmarszczył brwi.

— Kogo? Onego dominikana, co to taki mądrał¹³⁷⁵? Hm... a jak mi dziewczkę jeszcze gorzej nabuntuje?

— Nie gadaj tak waszcć. Książd zawdy napędza do pokory i do posłuszeństwa. On lepiej jej nakiwa niżli waszcć sam.

— Wymyśl wacpani co jenszego. Ja już tych mnichów dosyć-em w domu miał¹³⁷⁶.

— Nie wymyślę nic jenszego. Nie kontruj waszcć, bo sam sobie psowasz jenteres¹³⁷⁷. Niektóra białogłowa nikogo nie posłucha! Ni oćca, ni matki, ni męża, ni Pana Boga, a książdza posłucha.

¹³⁶⁴ *pokazywać* (daw.) — pokazywać. [przypis edytorski]

¹³⁶⁵ *senior* (łac.: starszy) — tu w znaczeniu zbliżonym do terminu feudalnego: zwierzchnik i opiekun uzależnionej od siebie osoby. [przypis edytorski]

¹³⁶⁶ *przywiązały* (daw.) — przywiązany, oddany, wierny. [przypis edytorski]

¹³⁶⁷ *przyjaźliwy* (daw.) — przyjazny. [przypis edytorski]

¹³⁶⁸ *dezolacja* (daw., z łac.) — zniszczenie; rozpacz. [przypis edytorski]

¹³⁶⁹ *rekuźować* (daw., z łac.) — odmawiać. [przypis edytorski]

¹³⁷⁰ *karbunkuł* (daw.) — czerwony kamień szlachetny, rubin lub granat. [przypis edytorski]

¹³⁷¹ *nadziać* (daw.) — tu: włożyć, wdziać. [przypis edytorski]

¹³⁷² *pofortunić* (daw.) — poszczęścić. [przypis edytorski]

¹³⁷³ *zzejść kogoś* (daw.) — najść kogoś, odwiedzić nieoczekiwanie; nagle nadejść i zastać kogoś przy czymś, zaskoczyć, przyłapać. [przypis edytorski]

¹³⁷⁴ *przymusknąć* (daw.) — przysłodzić muskaniem. [przypis edytorski]

¹³⁷⁵ *mądrał* (daw.) — dziś popr.: mądrała (bez względu na płeć). [przypis edytorski]

¹³⁷⁶ *dosyć-em w domu miał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: dosyć w domu miałem. [przypis edytorski]

¹³⁷⁷ *jenteres* — dziś popr. interes. [przypis edytorski]

— To chyba tak u was, bo u nas, luteranów, to inaczej.

— A ma się rozumieć, że inaczej. Wasze ministrowie boją się własnych żon, to już i nie umieją rozkazywać żadnej białogłowie.

— Ha no! Kiedy tak, to już go tam wacpani sprowadź, ale jak będzie źle, to na wacpanią spadnie respons¹³⁷⁸.

— Dobrze, dobrze, responduję — odparła wdowa żwawo i zabierała się do wyjścia, gdy z dołu po schodach zatętniło zbliżanie się kilku osób. Naprzód szedł Kornelius ponurszy niż kiedykolwiek. Za nim ślusarz z pękiem prętów żelaznych w jednym ręku, z różnymi narzędziami w drugim. Za nimi szła Mina bardziej niż kiedykolwiek przerażona.

— To wedle onych kratów¹³⁷⁹ — rzekł Kornelius.

— A dobrze. Pokaż mu, jak ma robić, a pilnuj tam i ty, Mina, pilnuj, aby *fräulein* znowu się gdzie nie podziała.

Mówiąc to, po raz drugi klucz z kieszeni wy dobył i Korneliusowi go wręczył.

Ale za ledwie tych troje weszło do pokoju uwięzionej, wnet ozwał się stamtąd głos Hedwigi tak mocny i rozkazujący, jakiego pani Flora nigdy jeszcze u niej nie słyszała.

Po chwili drzwi rozwarły się z trzaskiem, wyleciał z nich Kornelius blady i pomieszany, a Hedwiga, stanąwszy na progu z wyciągniętą ręką, wołała:

— Precz stąd, czeladniku! Jako to ty śmiesz wchodzić do panińskiej komory? Precz z moich oczu, ty zbroju, ty podły tchórz, co ludzic¹³⁸⁰ napastowasz¹³⁸¹ po kryjomu! Co strzelasz na nich z tyłu!

Kornelius obrócił się ku niej zzieleniały i wycedził przez zaciśnięte zęby:

— A jakoż to ja miał strzelać inaczej, kiedy z przodu wacpannaś go zasłaniała swoją personą? Byłby ja i wacpanną przestrelał.

— A to byłbyś dobrze uczynił. Już bym na twoją szpetną figurę nie patrzyła.

To mówiąc, ręką wciąż wyciągniętą wskazywała mu schody, a gniew jej tak przeraził Korneliusa, że chwycił się oburącz za głowę i zaczął na dół uciekać, wołając:

— Już ja zgubion u niej na zawdy! Na zawdy!

Ona tymczasem podniosła oczy żalodne, ale złagodniałe, na zdumionego majstra i kłoniąc mu się do kolan, mówiła:

— Panie ociec... panie ociec...

Majster przygryzł sobie usta.

— Po co to gadać? Wiesz przecie, *fräulein*, jako ja tobie nie ociec.

— Ja nie chcę tego wiedzieć i będę zawdy respektować¹³⁸² pana majstra jakoby oca, boć waszec mi był przez mendel¹³⁸³ lat *benefactorem*¹³⁸⁴. Persekwuj¹³⁸⁵ mię waszmość, ile chcesz, bij mię nawet, jeśli ci to miło, wszystko przeniosę¹³⁸⁶ bez sarkania¹³⁸⁷, jeno mi za dozorcę wieży nie dawaj onego pacholka, bo takich despektów¹³⁸⁸ ja już nie przeniosę.

To rzekłszy, wypchnęła Minę i ślusarza i drzwi za sobą zatrzaskała.

Pan majster zdumiony milczał, tymczasem pani Flora, wciągnąwszy go do przeciwległej komnaty, mówiła natarczywie:

— A co? Jak z waszecią spokorniała? Jak się pięknie zasubmitowała? Dajże już waszec pokój tym głupim kratom i tyranom. Do kogo już ona teraz ma uciekać, kiedy tamten zabity? I po co złe języki budzić? Już i tak całe miasto krzyczy na pana konsula, że katujesz dziewczynę.

— A niech sobie krzyczy. Co mi to szkodzi?

— Oj, szkodzi! A jakby się waszeci zachciało wyjść na *burgemeistra*, to wszystkie katoliki przypomną ci te ekscesa¹³⁸⁹ i zakrakają waszecina elekcję.

¹³⁷⁸*respons* (daw., z łac.) — odpowiedź; tu: odpowiedzialność. [przypis edytorski]

¹³⁷⁹*kratów* — dziś popr. D. lm: krat. [przypis edytorski]

¹³⁸⁰*ludzic* — dziś popr. B. lm: ludzi. [przypis edytorski]

¹³⁸¹*napastowasz* — dziś popr.: napastujesz. [przypis edytorski]

¹³⁸²*respektować* (daw., z łac.) — traktować z respektem, szanować, poważać. [przypis edytorski]

¹³⁸³*mendel* (daw.) — piętnaście sztuk. [przypis edytorski]

¹³⁸⁴*benefactor* (łac.) — dobroczyńca, dobrodziej. [przypis edytorski]

¹³⁸⁵*persekwować* (daw., z łac.) — nękać, prześladować. [przypis edytorski]

¹³⁸⁶*przenieść* (daw.) — znieść, ścierpieć, przeboleć. [przypis edytorski]

¹³⁸⁷*sarkac* — wyrażać głośno niezadowolenie z czegoś, narzekać. [przypis edytorski]

¹³⁸⁸*despekt* (daw.) — ujma, obraza, uchybienie, afront. [przypis edytorski]

¹³⁸⁹*ekscesa* — dziś popr.: ekscesy. [przypis edytorski]

Majster, zachwiany wymową pani Flory, wychylił głowę na korytarz i kilku słowami odprawił ślusarza. Gdy na powrót ku niej się obrócił, wdowa patrzyła na niego z czarowną czułością.

— Waszec — rzekła — masz serce wspaniałe jako lew. Kiedy tak, to ja dla waszeci jeszcze coś lepszego zrobię. Po tym wszystkim, co tu przypadło, już nie godzi się, aby dziewczyna mieszkała pod jednym dachem z waszecią, dopóka się nie pobierzecie. Ja tedy ją wezmę do mojej kamieniczki, na mój respons. Niech tam siedzi aż do szlubu.

Ale tu pan majster gwałtownie się ofuknął.

— O! Co to, to *nein*¹³⁹⁰! *Nein!* I *nein!*

Pani Flora spuściła oczy i ciągnęła jakby z wahaniem:

— Ha! Kiedy waszec sam tego chcesz, to już ja muszę z siebie uczynić wiktymę¹³⁹¹. Tedy ja tu się zaintromituję¹³⁹² i będę z Hedwigą siedziała w jednymże więzieniu.

— Jak to, wacpani w moim domu będziesz? Wielce ja będę ukontentowan¹³⁹³, jeno...

— Nie ma nijakiego jeno. Jak ja tu się wprowadzę, to kaźden¹³⁹⁴ sobie powie: „Juścić, pod ućciwymi¹³⁹⁵ oczami Flory Korwiczkowej nie mogą się tam dziać żadne katostwa¹³⁹⁶ ni zdrożności¹³⁹⁷”. Tak tedy będzie salwowan¹³⁹⁸ i onor waszecin, i modestia¹³⁹⁹ Hedwigi. Prawda, że za to ja popadnę pod ludzkie kalumnie¹⁴⁰⁰...

— A to z jakiej racji?

— A jakże chcesz waszec? Wdowa, co mieszka u wdowca, to woda na młyn kalumniatorów. Ale ja nie chcę myśleć o mojej personie... Taka już moja natura. Niewiasta się sakryfikuje¹⁴⁰¹ dla tego, kogo miłuje.

Tu pani Flora cisnęła majstrowi upajające spojrzenie.

— Tera tedy — rzekła — lecę jeno po księdza Damiana, potem przynoszę mój węzełek i nie ruszę się stąd aż do szlubu.

To rzekłszy, zbiegła ze schodów, a zbiegając, tak w duszy kończyła swoją przemowę:

„Powiedziała, jako nie wyjdę stąd aż do szlubu, ale nie powiedziała — do czyjego szlubu. Już on tera mój, to pewne jak amen w pacirzu. Niech no ja miesiąc abo dwa z nim podyskuruję¹⁴⁰², a niech no mu na obiady narobię co dzień konfektów¹⁴⁰³ i pasz-tetków, to dziad wleci w sidło jako ptak. A godny to mąż! Co za kamienica! Dla mnie na małżonka unikat. Co za szafy! Co za makaty! A te przebindy¹⁴⁰⁴ i alszbanty¹⁴⁰⁵! Będę ich miała, ile się żywnie zachce. Ale przy tym jest i panem rajcą. A za czasem¹⁴⁰⁶ ja go wyforuję i na *burgemeistra*. Bo ja muszę być panią burmistrzową, tak czy owak, a muszę”.

W tych myślach pani Flora wyszła z Bursztynowego Domu i skierowała się ku dominikanom.

Przez ten czas pan majster, zamknąwszy znów na klucz Hedwigę, stał jeszcze nieco w korytarzu, gdzie sobie rozważał ostatnie spojrzenia i słowa pani Flory.

— Osobliwsza *Frau*¹⁴⁰⁷! — powtarzał. — Dla kogo się to ona sakryfikuje i kogo to ona miłuje? Hedwigę? Czy mnie? Oj, coś mi się widzi, że nie Hedwigę. Fenomen z tej niewiasty. Dalibóg, żeby nie było Hedwigi, tobym ją zara wziął za żonę, bo to i buzia

¹³⁹⁰*nein* (niem.) — nie. [przypis edytorski]

¹³⁹¹*wiktyma* (z łac.) — ofiara; ktoś, komu wyrządzono krzywdę. [przypis edytorski]

¹³⁹²*intromitować się* (daw., z łac.) — wejść w posiadanie nieruchomości; wprowadzić się. [przypis edytorski]

¹³⁹³*ukontentowan* — ukontentowany (daw. krótka forma przym.), zadowolony. [przypis edytorski]

¹³⁹⁴*kaźden* — dziś popr.: każdy. [przypis edytorski]

¹³⁹⁵*ućciwy* — dziś popr.: uczciwy. [przypis edytorski]

¹³⁹⁶*katostwo* (daw.) — okrutne, tyrańskie traktowanie. [przypis edytorski]

¹³⁹⁷*zdrożności* (daw.) — dziś popr.: zdrożności, rzeczy zdrożne, naganne. [przypis edytorski]

¹³⁹⁸*salwowan* (daw., z łac.) — salwowany (daw. krótka forma przym.), uratowany. [przypis edytorski]

¹³⁹⁹*modestia* (daw., z łac.) — skromność. [przypis edytorski]

¹⁴⁰⁰*kalumnia* — oszczerstwo; fałszywe oskarżenie. [przypis edytorski]

¹⁴⁰¹*sakryfikować* (daw., z łac.) — złożyć ofiarę, poświęcić. [przypis edytorski]

¹⁴⁰²*dyskurować*, częściej: *dyskursować* (daw.) — prowadzić dyskurs, rozprawiać. [przypis edytorski]

¹⁴⁰³*konfekt* (daw.) — owoce smażone w cukrze, słodczyce. [przypis edytorski]

¹⁴⁰⁴*przebinda* (daw.) — przepaska. [przypis edytorski]

¹⁴⁰⁵*alszbant* (daw., z niem.) — naszyjnik. [przypis edytorski]

¹⁴⁰⁶*za czasem* (daw.) — z czasem, po jakimś czasie. [przypis edytorski]

¹⁴⁰⁷*Frau* (niem.) — pani. [przypis edytorski]

kieby roza¹⁴⁰⁸, i szyjka cygnusowa¹⁴⁰⁹, i gospodyni ekscełentna¹⁴¹⁰, i rozumu jak u siedmiu panów radnych. Ale Hedwigi nie rzucę, choćby jeno dlatego, aby na swoim postawić, i dlatego, aby ludzie nie drwili, że mała *Mädchen*¹⁴¹¹ dała mi odkosza¹⁴¹². A przy tym i to bestyjka cudna.

Tak rozmyślając, spoglądał kolejno to na drzwi od panieńskiego pokoju, to na schody, którymi zesła pani Flora, i już wrócił do swojej komnaty, już sobie znowu piwa dolewał do szklenicy, a jeszcze wahał się, która z nich godniejsza jest afektu.

— Rób, co chcesz — medytował — zawsze źle. Weź tę, będzie żal tamtej. Weź tamtę, będzie żal tej. Żeby to tak można... Ano cóż, kiedy nie można... Nie wolno! Hm... Na ten raz szkoda, że ja nie Turek.

X. WESELE

— Co u licha? Czy tu mór¹⁴¹³ wszystkich powybiła, czy co? Maciek, zajrzyj no do której chałupy i koniecznie dostań mi języka.

— Juz ja, prosę wasej miłości, kręcił się po niejednym obejściu i raz doślipił¹⁴¹⁴ ja maluśkiego chłopacynę, ale i ten mi ucik i psepadał za chliwkiem¹⁴¹⁵. Juz mię się wsyćko tera nie dazy¹⁴¹⁶, już takowa klątwa Pana Boga ciąży na mnie, obzydłym gześniku.

— A nie desperujże tak ciągle, Maćku. Wszak ci nawet ja, człowiek, jużem ci darował, a jakożby Pan Bóg nie miał darować? Może to właśnie było w Boskiej woli, aby rzeczy na tę niespodzianą figurę¹⁴¹⁷ się uformowały? Obaczmy to zara, już ja ledwie dyszę z impacjencji, jeno mi nie chlipaj wciąż nad uszyna, bo mi naprawdę zbrzydnie.

Tak pan Kazimierz rozmawiał, jadąc na tęgim bułanku przez wieś dużą i porządną, ale pustą jakby jakieś miejsce zakłete. Stawał przed chatą jedną i drugą, i dziesiątą, nawoływał:

— Hej! A jest tam kto?

Nikt się nie odezwał, nigdzie ani żywego ducha. Czy ludzie poszli gdzie na odpust? Ale żeby też ani jednej nawet babiny nie zostało się na lekarstwo, to jakaś wieś dziwnego nabożeństwa.

Pan Kazimierz, który dotąd jechał wolno i ostrożnie (i to nie bez powodu, bo każde szybsze poruszenie targało mu wnętrzości), teraz już, zniecierpliwiony, puścił koniowi wodze i popędził tak siarczyście, że Maciek na swej szkapinie w żaden sposób nie mógł za nim zdążyć, tym bardziej że lzy nieustannie zalewające jego małe oczy zasłaniały mu drogę i łkaniem zapierały piersi.

W tych łzach tonął on już od dawna, od chwili, gdy ujrzał swego pana w Oliwie półmartwym na zakonnym łożu. Z początku stał osłupiały, nie rozumiejąc wcale powodu nieszczęścia. Towarzysze pana Kazimierza dobitnie mu go wyłożyli. Wśród ich kułaków¹⁴¹⁸ i płazowań¹⁴¹⁹ słyszał nieustanne wyrzuty:

— A ty łotrze! Ty Judaszu! Toś ty wszystkiego narobił! Tyś zdradził twójgo pana!

— Ja? Ja? Co ja ksyw¹⁴²⁰? Jezu miłośierny! Ja bym za pona mego dał z siebie pasy dzyć. Dalibóg ja nie Judas.

— A czemuś to, gałganie, liny nie uprzął? Żeby nie ty, byłyby Niemce do rana spały, niczego nie widziawszy, a twój pan byłby ujachał i szlub wziął szczęśliwie. Poczekaj, niech on skona, to my tobie damy!

¹⁴⁰⁸roza — róża. [przypis edytorski]

¹⁴⁰⁹cygnusowy (z łac. *cygnus*: łabędź) — łabędzi. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁰ekscełentny (z łac.) — wyborny, znakomity, doskonały. [przypis edytorski]

¹⁴¹¹*Mädchen* (niem.) — dziewczyna. [przypis edytorski]

¹⁴¹²odkosz (daw.) — odprawa dawana przez kobietę mężczyźnie starającemu się o jej rękę; *dać odkosza*: odmówić swojej ręki, dziś popr.: dać kosza. [przypis edytorski]

¹⁴¹³mór — zaraza. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁴doślipić (gw.) — wypatrzeć. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁵chliw, chliwek (gw.) — chlew, chlewik. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁶Juz mię się wsyćko tera nie dazy (gw.) — już mi się wszystko teraz nie darzy; *darzyć się*: szczęścić się, układać się po czyjejś myśli. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁷figura — tu: obraz, wzór. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁸kułak — pięść; tu: cios pięścią. [przypis edytorski]

¹⁴¹⁹płazowanie — zadawanie ciosów płazem, tzn. płaską (tępą) stroną szabli lub innej broni siecznej. [przypis edytorski]

¹⁴²⁰ksyw (gw.) — daw. *krzyw*, tu: winny. [przypis edytorski]

Na koniec Maciek zrozumiał i odtąd wpadł w nieopisaną rozpacz nie nad sobą, ale nad swoim panem.

— Zabijta¹⁴²¹ mię jak psa! — wołał dzień i noc. — Ja nie godzien żywota! Obwiešta¹⁴²² mię tu zara na wieżycy!

I rozbijał się po całym klasztorze, głową tłukł o mury, jadło i napój odpychał, a gdy choremu nie mógł służyć, bo i pan Kazimierz nie znosił jego widoku, Maciek siadł pode drzwiami celi, wdychał, szlochał, każdego z wychodzących błagał o wiadomość i wciąż powtarzał:

— On juz nie zyw! Pewnikiem nie zyw! Pokażcie mi wzdzy¹⁴²³ jego mogiłkę! Ja tam się zawlekę i zdechnę jak pies.

Na koniec ojcowie cystersi ulitowali się tak wielkiej boleści; zaczęli tłumaczyć Maćkowi, że gdzie nie było złej woli, tam nie ma i grzechu, że pan ozdrowieje, nawet już miewa się lepiej. I oficerowie, wzruszeni, przestali fukać na biedaka. W końcu i sam pan Kazimierz, po kilku naradach z dominikańskim ojcem Damianem, kazał Maćka zawołać i przepuścić¹⁴²⁴ go na powrót do służby, a w połowie i do swojej łaski.

Wszelako łzy Maćkowe jeszcze nie przestały płynąć; jeżeli już nie płakał ze zgryzoty nad chorobą pana, to płakał z rozczulenia nad jego wspaniałomyślnością; ile razy otrzymał słowo lub spojrzenie, zaraz rozkwilił się jak dziecko i teraz oto jeszcze od łez mroczących mu oczy nie mógł pana dopatrzeć ni dogonić.

Tymczasem pan Kazimierz przebiegłszy wioskę wpadł w gęste zagajenie, gdzie droga nagle się skręcała, i na tym skręcie ujrzał widok niespodziany, który go zarówno zdziwił, jak ucieszył.

W głębi krajobrazu świeciła kręto rozlana, iskrząca się od wartkiego biegu, rzeka Warta; bliżej stał ogromny dwór wiejski tyłem zwrócony do rzeki, a przodem do wielkiego dziedzińca. Musiał ten dwór być niegdyś obronny, bo na dwóch narożnikach miał dwie małe, murowane baszty, o czapkach z dachówek i kręcących się chorągiewek; ale budynek, co je łączył, był cały drewniany, modrzewiowy, pokłuty gdzieniegdzie oknami o maleńkich, ziarnistych szybkach; wyglądał nieco przysiadło¹⁴²⁵, bo nie posiadał piętra; za to miał dach niezmiernie wysoki, z gontów niby spiżowych, tu rudawych, tam zielonawych od porostów i omszałości. Przed drzwiami wejściowymi wysuwał się ganek o toczonych słupach, z wystającym daszkiem, w którego trójkątnym szczycie świecił na tle złotym okrągły obraz Matki Boskiej. Dziedziniec musiał także niegdyś służyć za warownię; tu i owdzie sterczały jeszcze kawały blankowanego¹⁴²⁶ muru, ale w licznych miejscach mur był już rozsypany i tam zastępowały go ploty bujnie obrosłe krzewinami. Tylko brama wjazdowa, ciężka i sklepista, przechowała się nienaruszenie.

Od tej bramy droga, wysadzana lipami, biegła prosto jak wystrzał do wiejskiego drewnianego kościoła, który szarzał w oddaleniu nagim czworobokiem swoich ścian sędziwych i dachem jeszcze spiczastym niżli dworski, uwieńczonym dzwonniczką, gdzie pod słońcem coś migąło, niby srebrna iskra, pewnie sygnaturka¹⁴²⁷.

Cały ten obraz był zatłoczony wieśniactwem¹⁴²⁸ odświętnie ubranym; jedni przez ploty zaglądali do dziedzińca dworskiego, inni długimi sznurami stanęli po dwóch stronach gościńca; największe tłumy roily się koło kościoła; tam aż pstro było na polu od pasiąstych spódnic, kwiecistych fartuchów, granatowych sukman i sterczących nad głowami jagnięcych wykrawanek¹⁴²⁹.

Dworek

¹⁴²¹*zabijta* (gw.) — zabijcie. [przypis edytorski]

¹⁴²²*obwiešta* (gw.) — powieście. [przypis edytorski]

¹⁴²³*wzdzy* (gw.) — wždy (daw.): zawsze, nadal; przecież, tu: przynajmniej. [przypis edytorski]

¹⁴²⁴*przypuścić* — tu: dopuścić. [przypis edytorski]

¹⁴²⁵*przysiadły* — tu: przysadzisty, niski i niewysmukły. [przypis edytorski]

¹⁴²⁶*blankowany* — mający *blanki*: zwieńczenie muru obronnego, za którym mogą się kryć obrońcy. [przypis edytorski]

¹⁴²⁷*sygnaturka* — najmniejszy dzwon kościelny. [przypis edytorski]

¹⁴²⁸*wieśniactwo* (daw.) — wieśniacy jako zbiorowość; chłopstwo. [przypis edytorski]

¹⁴²⁹*wykrawanka* — czapka z czworograniastym dnem, obszyta tzw. barankiem, noszona daw. w Wielkopolsce i na Kujawach. [przypis edytorski]

Pokazanie się pana Kazimierza sprawiło w tej nieruchomej ciżbie niejaki poruszenie. Na widok ubioru wojskowego, i to nieznanego w tych stronach, oglądano się ciekawie.

— O! Jeszcze jeden! I jakowy cudaczny — ozwała się któraś dziewczka¹⁴³⁰.

— Wczas! — podchwycił stojący tuż parobek. — Jadzie na gaszenie świeców.

Pan Kazimierz zatrzymał konia i spytał najbliższych stojących:

— Niech będzie pochwalony! Gadajcie, nie zmylił ja drogi? Wszak ci ta wieś to Dobrowola?

— A juści. Co ma być jenszego?

— No to dobrze. A co się tu dzieje? Odpust¹⁴³¹ macie czy jarmark, żeście wszyscy z chałup wylegli?

Tu starszy jakiś gospodarz pokłonił się mu do strzemienia.

— A to, proszę puna pułkownika, tu som gody¹⁴³². Pun rotmistrz¹⁴³³ się żeni.

— Co za rotmistrz?

— Ode pancernei choregwi.

— No tak, ale co za jeden zac?

— Jakoż to: co za jeden? To pun starościc, nasz młody dziedzic.

— A tom trafił jak kulą w płot! Pewnie pan starosta ociec w kościele?

Chłopi spojrzeli po sobie drwiąco. Gospodarz pokręcił czapkę w rękach i znów mówił:

— Pun pułkownik zza morza puno jadzie, kiej pyta o puna starostę?

— Bo co? Czygo tu nie ma?

— Jest ci, jeno tam kole kościoła pod krzyżem leży wznak i śpi już całkie dwanaście roków.

— Co? Starosta nieżyw? Oj, to źle. No, a pani starościna także już nie żywie¹⁴³⁴?

— A Boże broń! Bez uroku¹⁴³⁵ mówiący¹⁴³⁶, żywa ona jeszcze, ale jeno bez pół¹⁴³⁷, bo jak pochowała puna starostę, zaraz ją paralusz¹⁴³⁸ ruszył. O, widzi pun pułkownik, tam za bramom pański dum? Una tam siedzi na gonku; nie mogła nieboga punść do kościoła i na szlub synaczka, jeno się kazała wytoczyć przed próg i czeka z chlebem i solom. Widzita¹⁴³⁹? Kole niej rękodajny¹⁴⁴⁰, co to paniom ongi prowadzał, a tera jeno przeciąga jom z ławą. I pun marszałek stoi tam, i jensze wielgie ludzie dworskie.

Gospodarz byłby jeszcze dłużej się chwalił znajomością starościńskich dworzan, ale pan Kazimierz mu przerwał:

— Bóg zapłać! Z drogi, chamy!

I ruszył, oglądając się za Maćkiem.

Ten właśnie wyjeżdżał z gaju, wstrzymał nagle szkapę i rozdziawiwszy usta, dziwował się:

— Olaboga! Co tu naroda!

Na skinienie pańskie co tchu skoczył, rzesza się rozstała i obaj wjechali w ulicę lipową. Droga była wysypana pachnącym tatarakiem; po brzegach stały beczki ze smołą jeszcze niezapaloną, ale wróżącą, że noc weselna i poza dworem wesoło ma być obchodzona.

Przed bramą pan Kazimierz aż przystanął dla przyjrzenia się jej strojności; słupy z obu stron były przybrane chorągwiami pewnie zdobycznymi, bo niektóre z nich wisiały w same strzępy, a na innych roily się półksiężycy i różne pogańskie znaki. Trofea te poprzepinano

¹⁴³⁰dziewka (daw., gw.) — dziewczyna, panna; także: córka. [przypis edytorski]

¹⁴³¹odpust — tu: lokalna uroczystość kościelna połączona z urządzanym z tej okazji kiermaszem, festynem itp. [przypis edytorski]

¹⁴³²gody (daw.) — wesele; święto. [przypis edytorski]

¹⁴³³rotmistrz (hist. wojsk.) — w XVII w. dowódca chorągwi, podstawowego oddziału jazdy, liczącego wówczas 50–200 żołnierzy. [przypis edytorski]

¹⁴³⁴żywie (daw.) — żyje. [przypis edytorski]

¹⁴³⁵bez uroku — daw. formułka zastrzegająca, mająca zapobiec złemu urokowi, tzn. wykorzystaniu wypowiedzianych słów przez siłę magiczną, która mogłaby złośliwie zrealizować coś, o czymś się wspomina. [przypis edytorski]

¹⁴³⁶mówiący (gw.) — mówiąc. [przypis edytorski]

¹⁴³⁷bez pół (gw.) — przez pół, w połowie. [przypis edytorski]

¹⁴³⁸paralusz (daw., gw.) — paraliż. [przypis edytorski]

¹⁴³⁹widzita (gw.) — widzieć. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁰rękodajny — dworzanin, którego zadaniem było podawać rękę pani czy panu przy wysiadaniu z powozu, wstawianiu itp. [przypis edytorski]

tarczami herbownymi¹⁴⁴¹, gdzie na czerwonym polu wił się biały Nałęcz¹⁴⁴². U wierzchu bramy powiewały dwa buńczuki¹⁴⁴³, pewnie także wzięte przez antenatów¹⁴⁴⁴, może przez nieboszczyka starostę.

Niemniej uroczyście wyglądał dziedziniec; w środku na obszernym trawniku ciągnęły się stoły, ułożone z tarcic¹⁴⁴⁵ na kozłach, zatrzęsione różnym grubym jądłem, dokoła stały kufy¹⁴⁴⁶ z piwem; widocznie uczta dla chłopstwa. Pod oknami dworu, spomiędzy kwiecistych grzęd i krzaków, lyskały cztery wiwatowe moździerz¹⁴⁴⁷. Ganek równie jak prowadzące do niego schody były wyłożone sutym czerwonym sukniem, a w głębi, przez drzwi rozwarłe, oczy mogły dojrzeć sien ogromną, wybitą przepysznyimi tureckim namiotem o pasach oliwkowych i amarantowych¹⁴⁴⁸, po których kręciły się czarne i złote arabeski¹⁴⁴⁹.

Od tego tła barwnego wdzięcznie, choć smutnie odbijała głowa pani starościny siedzącej w głębokim krześle na ganku; nogi jej, pomimo lata, były szczelnie otulone białym niedźwiedzim futrem; powyżej pasa rysował się jej kabat¹⁴⁵⁰ z fioletowego rzymskiego szarszedronu¹⁴⁵¹ i spadający na piersi kołnierz ze srebrnych koronek; takiż sam czepiec pokrywał włosy, także już posrebrzone, bo chociaż starościna niedawno dopiero czterdziestkę przebyła, przecież ślady głębokich cierpień i ciężka choroba starły już z jej oblicza wszelką krasę; ale czego nie mogły zetrzeć, to wyrazu wielkiej dobroci, wielkiej prostoty i wielkiej powagi, co wszystko razem wzięte czyniło z niej najjałośniejszą i najmiłszą matronę.

Za krzesłem starościny stał marszałek nadworny z białą laską w ręku; dalej pod ścianą kilku innych domowników, a tuż obok poręczy krzesła rękodajny w świetnym kubraku koloru lososiego, z kordem wiszącym przy mendelkowym¹⁴⁵² pasie; w rękach trzymał niedużą tacę złotą; brzegi jej były obłożone równianką¹⁴⁵³ ze świeżych róż; w środku leżał bochen żytniego chleba; przy chlebie stała srebrna solnica w kształcie orlęcia o rozpiętych skrzydłach, z koroną na płaskiej głowie; w tę to koronę była nasypała sól biała i czysta, jakby garstka śniegu.

Pan Kazimierz, wpatrując się z bramy w nieruchomy ów obraz, pomyślał sobie niewesoło:

„Szkoda! Jeśli ta białogłowa nie może ni się ruszać, ni gadać, to niewielką będę miał z niej pociechę”.

Ale natychmiast otrzymał pocieszenie, bo w tejże samej chwili starościna wyciągnęła rękę, wskazała na bramę i zwróciwszy się do rękodajnego żywo coś mówiła.

Przemówienie jej tyczyło się właśnie pana Kazimierza.

— Jeszcze ktoś... ale co to za jeden? Przypatrz no się asan, kto to taki? Ja nie poznaję... Czy i oczy już mi się psowają?

— Nie, mościa pani starościno, to nie żaden z gościów. Nie znam go. Zakurzon¹⁴⁵⁴, jakby sto mil ujachał. Ach, a ten pacholek za nim — istny kundel. Jakieś ludzie podróżne.

Marszałek szarpnął wąsa i sarknął:

— Ale że też taki wali prosto we dwór, choć widzi, że u nas gala.

¹⁴⁴¹*herbowny* (daw.) — herbowy. [przypis edytorski]

¹⁴⁴²*Nałęcz* — pol. herb szlachecki, jeden z najstarszych herbów polskich; jego godłem była biała, związana w okrąg chusta (nałęczka) na czerwonym tle. [przypis edytorski]

¹⁴⁴³*buńczuk* — drzewce zakończone grotem (a. kulą), ozdobione końskim włosiem; symbol władzy w wojskach tatarskich, kozackich i tureckich. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁴*antenat* (z łac.) — przodek. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁵*tarcice* — nieheblowane deski powstałe w tartaku przez podłużne rozpiłowanie (przetarcie) okrągłego drewna. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁶*kufy* — duża drewniana beczka używana w winiarstwie i piwowarstwie. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁷*wiwatowe moździerz* — służące do oddawania wystrzałów na wiwat, nie jako broń palna na polu walki. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁸*amarantowych* — czerwony o lekko fioletowym odcieniu. [przypis edytorski]

¹⁴⁴⁹*arabeska* — symetryczny, geometryczny ornament ze stylizowanych motywów roślinnych; tradycyjnie wykorzystywany w kulturze arabskiej (stąd nazwa). [przypis edytorski]

¹⁴⁵⁰*kabat* (daw.) — kurtka, kaftan. [przypis edytorski]

¹⁴⁵¹*szarszedron* a. *sersedron* — daw. lekka tkanina półwełniana o jedwabnej osnowie, wytwarzana w Europie zach. od XVI w. [przypis edytorski]

¹⁴⁵²*mendelkowy pas* — pas perski z cienkiej przędzy jedwabnej. [przypis edytorski]

¹⁴⁵³*równianką* (daw.) — wiązanka kwiatów, bukiet. [przypis edytorski]

¹⁴⁵⁴*zakurzon* — zakurzony (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

Istotnie, podróżny walił prosto przed ganek.

Służba, sądząc także, iż to któryś z gości, wybiegła na wyskoki¹⁴⁵⁵, konie wzięła do stajen, a Maćka do czeladnej.

Tymczasem pan Kazimierz już stał na ganku, klaniał się i mówił:

— Do stóp imci pani starościny ścielę się z weneracją¹⁴⁵⁶. Jestem Kazimierz Korycki, herbu Prus Pierwszy, oficyjer od Wodnej Armaty jego królewskiej mości.

— Aha! — uprzejmie odrzekła starościna. — Waszmość pewnie znajomy Władka, mego syna? On waszmość pana zapraszał?

— Nie, mościa dobrodziko. Imci pana starościca nie znam, w tym kraju nigdy nie bywał. Proszę mi odpuścić miłościwie, że nieproszon¹⁴⁵⁷ i nieochędożon¹⁴⁵⁸ stawiam się w tym zacnym domu, i to w jakiś dzień festynowy, ale ja z daleka jadę na umysł¹⁴⁵⁹ do imci pani starościny w pewnej sprawie ważnej, srodze¹⁴⁶⁰ ważnej, z którą nie godzi się lenić.

Starościna odpowiedziała, zawsze uprzejmie, ale już obojętnie:

— Miło mi witać waszmość w moim domu. Proszę siadać, proszę uniżenie.

Tu wskazała mu jedną z bocznych ławek na ganku, przy czym ciągnęła dalej:

— O sprawie onej pogadamy, jeno trochę później, bo teraz nie mogę, dalibóg nie mogę. Leda¹⁴⁶¹ moment zjedzie z kościoła mój syn, co tej minuty bierze szlubną benedykcję¹⁴⁶². To dla mnie sprawa nad wszelakie inne ważniejsza.

Tu znowu zwróciła oczy ku lipowej ulicy i pytała rękodajnego:

— Patrz asan... coś tam się rusza... Czy to już oni wracają?

— Nie, mościa pani — odparł tamten. — Ledwie co weszli do kościoła. Długo nam jeszcze pono przyjdzie czekać.

Pan Kazimierz nie mógł dosiedzieć na ławie. Niecierpliwość go podrywała. Posłyszawszy, że „długo jeszcze przyjdzie czekać”, postanowił bądź co bądź przyjść do rzeczy, a na początek choćby tylko nawiązać zerwaną rozmowę.

— *Tandem*¹⁴⁶³ tedy — zapytał — syn imci pani starościny żeni się. Wolnoż mi wiedzieć z kim?

— Z moją córką.

Na tę odpowiedź osłupiał.

— Przebóg! Syn z córką? Jakoż to może być?

I spojrzął po wszystkich obecnych pytająco, bo zaczął podejrzewać, czy ta chora niewiasta nie jest na umyśle pomieszana.

Ale oczy domowników pozostały spokojne.

Starościna, wyrwana przez jego wykrzyk z roztargnienia, uśmiechnęła się i rzekła:

— Daruj waszmość. Wyszło mi z głowy, że człek obcy nie może wiedzieć rzeczy, o jakiej wie tutaj cała okolica. To nie moja rodzona córka, jeno sierotka przygarnięta od małości, ale ja ją tak zawdy nazowam¹⁴⁶⁴, bo też ją i miłuję nieomal jakby swoją, i wielką pociechę sprawia mi teraz Władek, że mi ją daje za synowę¹⁴⁶⁵.

— A! Tak, to rozumiem — odparł pan Kazimierz i rad, że może zbliżyć się do celu, dodał:

— Ale waszmość pani miałaś i rodzoną córkę?

Starościna po raz pierwszy spojrziała na niego uważnie.

— A!... Waszmość to wiesz? Tak... miałam rodzoną... i nie mam!

— Dawno to pani starościna ją straciła?

— Piętnaście lat temu. Już całe piętnaście lat!

¹⁴⁵⁵na wyskoki (daw.) — na wyścigi, ochoczo. [przypis edytorski]

¹⁴⁵⁶weneracja (daw., z łac.) — głęboki szacunek, cześć. [przypis edytorski]

¹⁴⁵⁷nieproszon — nieproszony (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹⁴⁵⁸nieochędożon — nieochędożony (daw. krótka forma przym.); taki, który nie jest *ochędożony* (daw.: zadbany, schludny, czysty). [przypis edytorski]

¹⁴⁵⁹na umysł (daw.) — naumyślnie, z rozmysłem. [przypis edytorski]

¹⁴⁶⁰srodze (daw., gw.) — mocno, bardzo. [przypis edytorski]

¹⁴⁶¹leda (daw., gw.) — lada. [przypis edytorski]

¹⁴⁶²benedykcja (daw., z łac.) — błogosławieństwo. [przypis edytorski]

¹⁴⁶³tandem (łac.) — a więc, nareszcie, na koniec. [przypis edytorski]

¹⁴⁶⁴nazować (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

¹⁴⁶⁵synowę (daw.) — dziś popr. B. lp: synową. [przypis edytorski]

— Aha... to właśnie, jakom myślał...

— Jak to? Coś waszmość myślał?...

I strzeliła ku niemu przenikliwym spojrzeniem.

Ale pan Kazimierz przygryzł sobie usta i ciągnął dalej:

— Nic... Jam sobie myślał, jaka to ta dziewczeczka musiała być jeszcze młoda.

— Co to młoda? Mój Boże, to było niemowlę. Roczek miała, niecały roczek...

— I takie maleństwo Pan Bóg zabrał?

— Nie Pan Bóg zabrał, jeno ludzie zabrali. Tatarzy ją uwieźli¹⁴⁶⁶ w jasyr... Tylko pomysł waszmość, takie niewiniątko, taka śliczność, to wpadło w ręce tych szkaradnych okrutników. I to w pogaństwie się chowa! Plugawie żyć musi! Ja o tym piętnaście lat myślę dzień i noc, dzień i noc i już też z tego do połowy się obróciłam w kamień.

— Och! Ja rozumiem takowe utrapienie, bo, czy uwierzysz waszmość pani, i ja w onym strasznym roku jeszcze jako małe chłopię byłem zabran w jasyr...

— Czy może być?

— I to z małą siostrzyczką, która nigdy się nie odnalazła.

— Nigdy? Ach, to najczęściej tak bywa.

— Niekoniecznie. Oto mnie odnalazły rodzice¹⁴⁶⁷. I waszmość pani jeszcze kiedy odnajdziesz.

Starościna przez chwilę nic nie odpowiadała, tylko dwie łzy zaczęły spływać po dwóch bruzdach wyoranych już płaczem na jej twarzy.

Pan Kazimierz odwrócił oczy, skrzywił się na ławie i pytał:

— Ale jakoż to waszmość państwa dosięgła ta dezolacja? Tatarzy pono nigdy jeszcze nie zapędziły się aż tutaj?

— A!... Bo też to porobiła się istna fatalność. Ja waszmości opowiem!

Tu starościna przestała patrzeć w ulicę lipową i porwana przedmiotem, który widocznie nad wszystkim innym górował w jej duszy, poczęła mówić z żywością:

— To było tak. Ja wówczas wybrałam się do mojej pani matki, co mieszkała daleko za Lwowem...

— Do pani podkomorzyny Strusiowej?

— A! Waszmość i to wiesz? Tak, właśnie. Owóz tedy tam Pan Bóg dał mi szczęśliwie córeczkę, oną biedną Marysię...

— Aha! Więc jej było Maria.

— Marianna, Marysia. Potem długo przyszło mi leżeć w chorowaniu... Ze mnie wady była stękliwa cherlaczka¹⁴⁶⁸. Już taki boży dopust. A chciało mi się wracać, bo tu doma ostał się Władek, starszy o całkie dziesięć lat od Marysi. Musiałam ostawić go wedle uczenia przy mądrych preceptorach¹⁴⁶⁹. Aż tu donoszą mi, że Władek zachorował. Wtedy już ani mię utrzymać. Jachałam tedy co tchu do tej tu Dobrowoli, a Marysię ostawiłam u pani matki, bo z takim subtelnym dzieciątkiem ciężko było pędzić, a i pani matce ciężko było pozbywać się Marysi, jako to zawdy starsze ludzie mają swoje delicje we wnuczętach. Panno Najświętsza! Zeby ja była wiedziała¹⁴⁷⁰, byłabym je obiedwie¹⁴⁷¹ tu wiozła i wszyscy by my dziś jeszcze razem żyli... Zastałam tedy Władka w gorączce dosyć złośliwej, ze wrzodkami, jako to zwyczajnie u dzieci. Siedzę przy nim kilka niedziel, już chłopak zaczyna mi otrzeźwiać, a tu przychodzą wieści jak pioruny, jedna po drugiej. Naprzód, że Tatarzy pokazali się za Lwowem; potem, że pan hetman ciągnie na nich; potem, że mój mąż ranion pod Martynowem; potem, że orda była pono i w tych stronach, gdzie pani matka mieszka. Czekam, pytam, rachuję momenta¹⁴⁷²; żadnego posłańca z listem, jeno wieści coraz okropniejsze. Już nie mogłam wytrzymać, jadę. Nasamprzód przyjeżdżam do pani matki. O Boże, co znajduję? Dwór zrabowan, wsie spalone, ludzie

¹⁴⁶⁶uwieźli — dziś popr.: uwiozły. [przypis edytorski]

¹⁴⁶⁷rodzice odnalazły — dziś popr.: rodzice odnaleźli (lm m-os.). [przypis edytorski]

¹⁴⁶⁸cherlak — ktoś cherlawy: słaby, chorowity. [przypis edytorski]

¹⁴⁶⁹preceptor (z łac.) — nauczyciel. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁰Zeby ja była wiedziała — daw. forma czasu zaprzieszczonego; znaczenie: Żeby ja wiedziała wcześniej (w stonku do innego przeszłego zdarzenia). [przypis edytorski]

¹⁴⁷¹obiedwie (daw.) — dziś popr.: obydwie. [przypis edytorski]

¹⁴⁷²momenta (daw.) — dziś popr. M. lm: momenty; rachować momenta: liczyć chwile, przeliczać czas. [przypis edytorski]

zabrane¹⁴⁷³ w jasyr. Powoli złążą się niedobitki, mówią mi, że panią matkę... okropność powiedzieć... zabili! Najokrutniej zamordowali! A Marysię razem z chłopskimi dziećmi na wozach uprowadzili precz. Jakem stała i słuchała, tak już w oną godzinę zaczęło mi nogi odejmować. A tu znów ludzie mówią, że hetman odbił cały jasyr, że dzieci kupami odstawia do Lwowa, że tam na rynku są, że rodzice je poznawają¹⁴⁷⁴, że tam dzieją się istne cuda...

— Działy się, działy cuda — podchwycił pan Kazimierz. — I jam tam był, i mnie tam swoi poznali...

— Ach, czemuż ja nieszczęsna wcześniej tam nie byłam? Ale to tak daleko z Dobrowoli! A i nie zaraz ja stąd wyjechałam, bo wieści latały sprzeczliwe¹⁴⁷⁵, a potem szukałam pani matki, tak że kiedy przypędziłam do Lwowa, to na rynku już nie było ani jednego dziecka. Wszystkie porozbierali ludzie, porozwozili Bóg wie gdzie. Chodziłam, szukałam, czego to matka nie wyrabia? Kto jeno wziął wondrous jaką sierotkę, to musiał mi ją pokazać. Wpadałam do ludzi jak wariatka, wszędzie się pytam: „Nie widzieli wy takiej gładziuchnej dzieciny z niebieskimi oczkami, ze złotymi włoskami, w niebieskiej sukieneczynie ze złotą forbotką¹⁴⁷⁶?” (Bo tak ją zawdy przybierałam). Gdzie tam! I nie, i nie! Sto i tysięcy dziewczeczek przepatrzyłam, żadna nie moja Marysia! Na koniec i szukać już gdzie nie było, i nadzieje zaczęły wędleć. Wszyscy mi gadali, jako pewnie poganie głodem zamorzyli to nieboże abo i zarznęli w popłochu, bo najdywano w pogoni wielką moc zarzniętych, które oni woleli zakłuć niżeli żywcem porzucić. Takowy to diabelski naród. Ach, Panno Najświętsza! Tak tedy powoli przyszło wracać doma bez Marysi jako z najcięższego pogrzebu. Po drodze jeszcze raz niby coś dobrego błysnęło; w jednej chałupie pod lasem jest — powiedają ludzie — jakowaś dziewczynina odbita od pogan. Tedy wchodzę tam: czysta prawda. Była tam chłopka, biedna wdowa, co poszła sama zaraz na pobojuwisko dla szukania własnych dzieci i znalazła je (szczęśliwa niewiasta!) i jeszcze z litości wzięła trzecie dziecko, straszliwie porąbane bez tatarskie szable. Patrząc: nie moje, nawet nijak do Marysi niepodobne. Wszelako żal mi się zrobiło tej sierotki na słomie, z raną jedną kole ramiączka, z drugą tu, na boku. Powiedziałam sobie tak: zmiłuj ty się nad tą dzieciną, to tam i nad twoją zmiłują się jakie dobre ludzie i Pan Bóg może zmiłuje się nad tobą, i kiedyś jeszcze Marysię ci wróci. Uczyniłam tedy na tę intencję takie *votum*¹⁴⁷⁷, że tę sierotkę jak własną wychowam, wyuczę i wyposażę czy do klasztoru, czy za męża. Potem wzięłam ją od onej wdowy, co sama ledwie mogła z dziećmi się wyżywić, i jachałam doma. To już choroba jęła mię piłować, aż po sam pas przepiłowała. Bo jeno pomysł waszmość: matkę mi zakatowali, dziecko mi przepadło, mąż z okrutnych ran zamarł, jak tu mdle¹⁴⁷⁸ ciało wytrzyma tyle biczów? A z tym wszystkim jeszcze było za co Panu Jezusowi dziękować; synaczek rósł pięknie, a z onej sierotki miałam siłę¹⁴⁷⁹ pociechy, bo to i wykurowała mi się galantnie¹⁴⁸⁰, i chowała się na łebską dziewczynę; a jak mię sparalitykowało, takem obaczyła dopiero, jaka w niej poćciwość¹⁴⁸¹: służy mi bez te wszystkie lata iście jak rodzona. Przyłgłam¹⁴⁸² też do niej całą duszą i Władek takież przyłgnął; nie dziwota, chowało to się razem, to i umiłowowało się po gołębiemu. Co prawda, mogłam ci ja planować dla mojego jedynaka i znaczne jakie wiano, i wysokie parantele¹⁴⁸³. Jenom sobie mówiła: niech będzie, jako Pan Bóg uplanuje. Nie zaraz ja też i dowierzałam onym pisklęcym sentymentom; ale Władek jeździł i raz, i dwa pod chorągiew i bił się, i świata kęs obieżał, a zawdy wracał wierny swojej sierotce i ona też na żadnego inszego ni patrzeć nie chciała. Tak tedy pobłogosławiłam i teraz, w tej minucie, ksiądz ich błogosławi, a ja mogę sobie

¹⁴⁷³ludzie zabrane — dziś popr.: ludzie zabrani. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁴poznawają — dziś popr.: poznają. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁵sprzeczliwy (daw.) — sprzeczny. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁶forbotka (daw.) — koronka. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁷votum (łac.) — uroczyste zobowiązanie, ślub. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁸mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

¹⁴⁷⁹siła (daw.) — dużo, wiele. [przypis edytorski]

¹⁴⁸⁰galantnie (daw.) — ładnie, porządnie. [przypis edytorski]

¹⁴⁸¹poćciwość (daw.) — poczciwość. [przypis edytorski]

¹⁴⁸²przyłgłam — dziś popr.: przyłgnęłam. [przypis edytorski]

¹⁴⁸³parantela (z łac. *parens, parentis*: rodzic płci męskiej lub żeńskiej, przodek) — pokrewieństwo, powinowactwo, zwł. ze znanym rodem; wyraz najczęściej używany w lm: parantele. [przypis edytorski]

powiedzieć, że moje *totum* ukończone: wychowałam, wychuchałam, za własnego syna wydałam, cóż ja już mogę więcej zrobić? Nieprawdaż, panie kawalerze?

— Prawda, imci pani dobrodzik, i mnie się wydawa¹⁴⁸⁴, że jeśli kiedyś Pan Bóg chciał panią dobrodżikę rekompensować¹⁴⁸⁵, to chyba właśnie dziś, w ten dzień, co ronuje fortunnie jej traktat z Panem Bogiem uczyniony.

— I czy uwierzysz waszmość? — dodała starościna, wodząc oczami dziwnie rozmazonymi. — Jest jeden symptomat¹⁴⁸⁶ osobliwy... tak po ludzku rzecz biorąc, to wszelka nadzieja wygląda na czyste głupstwo, boć piętnaście lat bez wieści, bez nijakiego śladu, w co tu jeszcze dufać¹⁴⁸⁷? A jednak bez te wszystkie lata zawdym ja sobie myślała¹⁴⁸⁸: „Wszystko w mocy boskiej”. A już co dziś, to ciągle coś mi w piersiach gada: „Obaczysz, Pan Bóg cię wysłucha”.

— I wysłucha!

Te dwa słowa rzucił pan Kazimierz, ale rzucił je nieśmiało, głosem przytłumionym, tak że starościna, nie dowierzając własnym uszom, zapytała:

— Co waszmość powiesz? Nie rozumiem.

Wtedy pan Kazimierz wstał, ujął jej dłoń w swoje ręce i wymówił głosem już stanowczym:

— Powiem, że Pan Bóg wysłuchał. Córka pani starościny żywa jest.

Zaledwie tych słów domówił, już ich pożałował. Stało się to, co z lękiem przewidywał. Twarz starościny zmartwiała, rysy jej przykro się wydłużyły, oczy stanęły kołem, usta otwarte do wykrzyku pozostały niemymi. Domownicy rzucili się ku niej, odpychając pana Kazimierza i fukając na niego:

— Coś waszmość nagadał? Coś narobił? Patrz! Jakoż to można bez preparacji¹⁴⁸⁹ takie nowiny ciskać?

A marszałek, tłukąc o ganek laską, mówił:

— Jeśli waszmość zwodzisz, toś popełnił kryminal¹⁴⁹⁰. Oto od emocji znów atak przyszedł, jeszcze nam zamrze.

— Ależ — tłumaczył się pan Kazimierz — jam od początku nic nie robił, jeno ją preparowałem. Musiałem ci przecie raz tę rzecz wykrztusić. Ja nie kłamam¹⁴⁹¹, ja prawdę gadam, jak Boga kocham, prawdę!

— Prawdę? — powtórzyła starościna, która po kilku wzdrygnięciach¹⁴⁹² zaczynała wracać do życia; twarz jej nabiegła ogniem, oczy zapalały. Wyciągnęła ręce do pana Kazimierza i wołała:

— Aniele Boży! Więc to prawda? Ona żyje? Tyś ją widział?

— Widziałem sto razy. To ona przysłała mię tu do swojej pani matki.

— Ale gdzież ona sama? Czyś ją przywiózł? Pokażże ją, na miłość boską, pokaż!

— A juści przywiozę ją... tylko teraz jeszcze nie można...

— Dlaczego? Gdzie ona?

— O! Daleko stąd, w Gdańsku.

— Co? Aż kole morza? Skądże ona się tam wzięła? Czy kto ze sług ją odratował?

— Nie, ona się tam chowała u pewnego człowieka... co nazywa się Schultz... Majster od bursztynów, człek bogaty...

— Co? Szwab? Luter? Jeszcze może i ją złutrzyli?

— Nie, żona onego Schultza, niewiasta z naszych stron, była szczerą katoliczką i po katolicku wychowała pannę Hedwigę...

— Co za Hedwigę?

— Ach nie... Chciałem powiedzieć: pannę Mariannę. Ona tam nazywa się Hedwiga, boć te ludzie, dostawszy niemowlę, nie mogli wiedzieć, jakowe jest jego prawdziwe imię.

¹⁴⁸⁴wydawa się (daw.) — wydaje się. [przypis edytorski]

¹⁴⁸⁵rekompensować — tu: odwdzięczać się, odpłacać, wynagradzać. [przypis edytorski]

¹⁴⁸⁶symptomat (daw.) — symptom, oznaka czegoś. [przypis edytorski]

¹⁴⁸⁷dufać (daw.) — ufać, zwłaszcza nadmiernie; wierzyć. [przypis edytorski]

¹⁴⁸⁸myślała (daw.) — dziś popr.: myślała. [przypis edytorski]

¹⁴⁸⁹preparacja (łac. *praeparatio*) — przygotowanie. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁰kryminal (z łac. *crimen*: zbrodnia, *criminalis*: zbrodniczy) — czyn występny, przestępstwo, zbrodnia. [przypis edytorski]

¹⁴⁹¹kłamam — dziś popr.: kłamię. [przypis edytorski]

¹⁴⁹²wzdrygnięcie — dziś popr.: wzdrygnięcie. [przypis edytorski]

Promieniejąca twarz starościny z nagłą zamroczyła się zwątpieniem.

— Gadajże waszmość: kiedy one ludzie nie wiedziały, co to za dziecko, to jakimże sposobem teraz wiedzą? Dziecko przecie samo tego przypomnąc¹⁴⁹³ nie mogło, to rzecz niepodobna. Tedy gdzie dowód, że to Marysia? Moja, prawdziwa Marysia?

— Jest dowód, i to nie jeden. A nasamprzód dziecko miało szatki niebieskie ze złotą forbotką, samem je oglądał. Widzę ja, co waszmość pani chcesz powiedzieć, że to nie żadna racja, bo niejedną dziewczeczkę mogły rodzice tak przybrać. Ale jest jenszy dowód, jasny jak słońce. Panienska miała na szyi szkaplirz...

— Ja nigdy jej nie kładłam żadnego szkaplirza.

— Ale kto jenszy włożył. W onym szkaplirzu było pisanie¹⁴⁹⁴. Mam je tu ze sobą. Czytaj, dobrodziko.

To mówiąc, wydobyl z zanadru szkaplerz, wyjął z niego poźółkłą kartkę, rozwinął ją i podał starościnie.

Ta, ledwie rzuciła okiem, krzyknęła:

— Boże święty! Pisanie pani matki!...

Ręce jej się trzęsły, usta drgały, jednak przemogła wzruszenie i głosem przerywanym czytała następane wyrazy:

— „Ja, podkomorzyna Katarzyna Strusiowa, piszę to i we szkaplirzu świętym kładę na szyję mojej wnuczki Marysi dla okrutnej paniki¹⁴⁹⁵ od ordy, co już nasze somsiady plondruje¹⁴⁹⁶ i leda moment nas nawiedzi, a która, jako słyszę, już parę tysięcy¹⁴⁹⁷ dzieatek nabrała. Tedy, jeśliby mnie przyszło z wolej¹⁴⁹⁸ Boskiej zginąć od onych pogan, niechajże wiedzą, że to niemowlę, co samo świadkować za sobą nie może, ma za rodzice¹⁴⁹⁹ moją córkę Orszulę i jej męża, imci pana starostę Rocha Nałęcza, które mieszkają we Dobrowoli nad Wartą, i, jako ludzie znaczne, sowity okup za nią ochfiarują¹⁵⁰⁰. A jeśliby nasi odbili dziecko, niechaj takóże wiedzą, komu ją trza oddać, i niech nie mieszkając¹⁵⁰¹ oddadzą, za co Pan Bóg im będzie błogosławił i ja błogosławię, amen. Salwuj¹⁵⁰² nas, Jezu Chryste i wszyscy Jego Święci”.

Nastąpiła chwila milczenia. Starościna siedziała z oczami utkwionymi w papier. Zdawało się, że znowu kamienieje.

— A co? — zagadnął pan Kazimierz. — Czy rzecz nie jasna jak słońce? Panna Hedwiga to Marysia, nikt jenszy.

Starościna zamiast odpowiedzi zaniosła się od gwałtownego placzu, zaczęła całować to szkaplerz, to kartkę i wołała ze łkaniem:

— Co to za okropny był moment, kiedyś ty to pisała, o moja dobrodziko! Ostatni moment twego życia! Zaraz potem, co się to działo z tobą! Mordowana! Zamordowana!...

Potem podniosła oczy zalzawione, obejrzała się po wszystkich i mówiła:

— No tak, ale co to za cudowna inspiracja podobną rzecz napisać! Żeby nie to, my by nigdy nic nie wiedzieli.

A gdy wszyscy przywrtarzali:

— Dalibóg¹⁵⁰³ cudowna! To już sam Pan Bóg przede śmiercią reweluje¹⁵⁰⁴ zacnym personom, co i jak mają czynić.

Ona tymczasem zamyśliła się i po chwili rzekła, patrząc w pana Kazimierza wzrokiem badawczym i jakby rozżalonym:

— Aleć to dziwna dziewczka z tej Marysi... Tyle czasów¹⁵⁰⁵ miała tę kartkę i nie dała nam nijakiego sygnału? Tyle czasów my się nacierpieli!

¹⁴⁹³przypomnąć — dziś popr.: przypomnieć. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁴pisanie (daw.) — coś napisanego, pismo, list itp. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁵dla (...) paniki — dziś: z powodu paniki. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁶plondruje — dziś popr.: plądruje. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁷tysięców — dziś popr.: tysięcy. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁸wolej — dziś popr. D. lp: woli. [przypis edytorski]

¹⁴⁹⁹ma za rodzice — dziś popr.: ma za rodziców. [przypis edytorski]

¹⁵⁰⁰ochfiarować (gw.) — ofiarować. [przypis edytorski]

¹⁵⁰¹nie mieszkając (daw.) — nie tracąc czasu, nie zwlekając. [przypis edytorski]

¹⁵⁰²salwować (z łac.) — ratować, ocalać, wybawiać. [przypis edytorski]

¹⁵⁰³dalibóg (daw.) — doprawdy, słowo daję; wykrzyknienie podkreślające prawdziwość wypowiedzi. [przypis edytorski]

¹⁵⁰⁴rewelować (daw., z łac.) — odkryć, objawić. [przypis edytorski]

¹⁵⁰⁵tyle czasów — dziś: tyle czasu. [przypis edytorski]

— Och! Pani starościno! — zawołał pan Kazimierz. — Ona nic nie winna. Ona miała szkaplirz, ale nie wiedziała, czy tam jakowa kartka siedzi. Kto by to mógł zgadnąć? Dopiero niedawniuchno trafił się osobliwy *casus*¹⁵⁰⁶, że szkaplirz jej rozerwano, i wonczas dopiero sekret wyszedł na wierzch.

— Ale czemuż ona sama nie zjachała do mnie? Czy chora, czy co?

Pan Kazimierz, zakłopotany, przez chwilę się wahał.

— Mościa dobrodziko, długo by to gadać... Chora nie. Owszem¹⁵⁰⁷, zdrowiuchna, gładka jak trzy aniołki, a dobra jak sześć i słodka, i figielna, *tandem* rajski przysmak... Ale to właśnie sęk, że przysmak, bo i ten łakomiec¹⁵⁰⁸ Schultz to widzi i jak teraz owdowiał, tak ją chce za żonę...

— Co? On? Ten Szwab z procederem¹⁵⁰⁹?

— On, on. Toteż jakem na to patrzył, to mię taka cholera¹⁵¹⁰ wzięła, że mu pannę wykradłem z domu precz.

Pani starościna zmieszała się. Rumieńce wyskoczyły na jej wyschłe policzki.

— Panno Najświętsza! — wybąkała. — I ona dała się wykraść? Czy ona ma dla waszmości... jakowys... godziwy afekt?

— Pani starościno! Niezasłużon¹⁵¹¹, jeno szczęśliw¹⁵¹² bierze. Nie wiem, za co Pan Bóg mię faworyzuje, wždy¹⁵¹³ to rzecz pewna, że nakłonił do mnie serduszko tej anielskiej panny, a jam ją upodobał nad życie i nad duszę własną. Ale cóż? Jachali my już w najlepsze do pewnego klasztoru, gdzie nas ksiądz miał połączyć sakramentem, kiedy ten szelma Niemiec dognał mię ze swymi brygantami¹⁵¹⁴. *Nec Hercules contra plures*¹⁵¹⁵. Jak nasiedli na mnie całą kupą, tak mię i przestrelili *durch*¹⁵¹⁶, żem już za nieboszczyka był mian¹⁵¹⁷, a panienkę porwali precz do miasta i znowu trzeba nam ją odbić.

— Jezus Maria! Ależ to okropne rzeczy waszmość mi powiesz. A jak on ją tam zmusi do małżeństwa?

— Liczę ją na *verbum*¹⁵¹⁸ panny starościanki. Uczyniła mi ona solenne obiecanie, i to pod gwarancją księdza, że będzie czekała święcie, aż powrócę. Trza też wiedzieć, że jest przy niej pewna dobra niewiasta, co nie da jej krzywdy zrobić. Wszelako zawdy trza nam spieszyć, bo nie wiadomo, co Niemiec tam w swoim łbie wykoncypuje.

— Ach, Boże! — mówiła starościna, czyniąc próżne wysiłki dla powstania z krzesła. — Żebym ja się jeno mogła ruszyć, tobym tam zaraz leciała, zaraz! Gadaj, kawalerze, może by wy mnie jakoś zawieźli?

— Ej, nie! To by nas haniebnie zmarudziło, a ja powiem, trza się spieszyć...

— No to Władek pojedzie. We dwóch pojedziecie. Ale jak ja się was doczekam? Ja bez ten czas chyba uschnę!

— Ojoj! Pani starościna jeszcze się nie obejrzy, a my już z panną Marianną tu powrócim.

— Na wesele! Na wasze wesele! — rzekła, przez łzy się uśmiechając i znowu rękę do niego wyciągnęła. — Synu mój! Niechże cię przytulę do serca. Ty, coś krew za nią przelewał, co mi ją salwujesz, ty, coś mi ją zwiastował!

Pan Kazimierz przykląkł i ściskając z uniesieniem jej kolana, szeptał:

— Matko mojej Jadwiśki! Matko nasza serdeczna!

A gdy całowała jego głowę, czuł, jak mu po włosach ciekły jej łzy gorące.

¹⁵⁰⁶*casus* (łac.) — przypadek, traf, zdarzenie. [przypis edytorski]

¹⁵⁰⁷*owszem* — tu: przeciwnie. [przypis edytorski]

¹⁵⁰⁸*łakomiec* (daw.) — człowiek łakomy, łakomczuch; chciwiec. [przypis edytorski]

¹⁵⁰⁹*proceder* (daw.) — sposób zarobkowania na życie, fach; tu: proceder kupiecki, handel. [przypis edytorski]

¹⁵¹⁰*cholera* (daw., dziś wulg.) — gniew, złość. [przypis edytorski]

¹⁵¹¹*niezasłużon* — niezasłużony (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹⁵¹²*szczęśliw* — szczęśliwy (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹⁵¹³*wždy* (daw.) — zawsze, nadal; przecież. [przypis edytorski]

¹⁵¹⁴*brygant* (daw.) — zbójca, bandyta. [przypis edytorski]

¹⁵¹⁵*Nec Hercules contra plures* (łac., przysł.) — ani Herkules (nie sprostą) przeciw wielu. [przypis edytorski]

¹⁵¹⁶*durch* (niem.) — przez, poprzez, na wskroś. [przypis edytorski]

¹⁵¹⁷*za nieboszczyka był mian* — dziś: za nieboszczyka był uznany. [przypis edytorski]

¹⁵¹⁸*verbum* (łac.) — słowo. [przypis edytorski]

W tej chwili owa srebrna iskra na dzwonnicy zaczęła chwiać się w tę i tamtę¹⁵¹⁹ stroną i brzmienie dzwonu tętniące, uroczyste, radosne, rozległo się w przedwieczornej ciszy.

Domownicy, którzy dotąd stali z rękami złożonymi jak do modlitwy, zapatrzeni w pana Kazimierza, zasluchani w jego rozmowie, teraz podnieśli oczy.

— Oho! Już ją! — wykrzyknął rękodajny.

— Ach, jakież ich tu szczęście czeka! — zawołała starościna, podnosząc twarz rozjaśnioną, a jej źrenice, jeszcze łzami zasute¹⁵²⁰, zwróciły się ku lipowej ulicy.

Pan Kazimierz wstał i także w tamtą stronę skierował spojrzenie.

Pod kościołem istotnie wszystko się kłębiło. Wkrótce też do brzmienia dzwonu domieszały się i jakieś inne dźwięki, dziwnie piskliwe i przenikające. Tłum zafalował po dwóch stronach drogi, runęły tętenty, krzyki, chrzęsty i ukazał się weselny orszak.

Przodem szli grajkowie, draby tęgie i czerstwe¹⁵²¹, przebrane po janczarsku¹⁵²² w zielone kaftany, wyszyte błyszczącą taśmą, i w ogromne, białe czapczyska o wiszących nad uchem worach.

Najpierwszy, sam jeden, stapał dobosz, który na dwóch bębnekach, stufarbnych jak wielkanocne jaja, wykonywał krzyżową sztuką pałeczek niesłychane muzyczne figle.

Za nim, dwiema czwórkami, ośmiu innych; jedni dęli w trąby, drudzy w cienkie piszczałki; ten pobrzękiwał triangułem¹⁵²³, tamten klaskał w miedziane talerzyki, ów trząchał prątkiem o stu dzwonek — wszyscy na zabój wygrywali jakąś ogłuszającą turecką melopeję¹⁵²⁴.

Za janczarami na wysokich kołach toczył się powóz najmodniejszy wówczas, prześlizny, zwany brożkiem. Był to rodzaj kosza złocistego; z narożników jego wystrzelały cztery złote słupki ukośnie ku górze rozchylone, a na słupkach spoczywał, równie złoty, misternie rzeźbiony baldachim. Całą tę budowę, kołyszącą się na pasach jakby łódka, ciągnęło sześć koni cugowych¹⁵²⁵, skarogniadych¹⁵²⁶, zdobnych w pióropusze. Woźnica siedzący na przodzie brożka miał ubranie przepołowione we dwie barwy: krwistą i błękitną (kolory wiary i stałości), na piersiach i plecach strumienie złotych łańcuszków, przepięte od ramienia do ramienia i rzęście dzwoniące, a na czapce forgie¹⁵²⁷ ze wstęg czerwono-żółtych, które w pędzie chwiały się za nim jak płomień pochodni. Tak alegorycznie przystrojony woźnica ten wyobrażał Hymen¹⁵²⁸. Przed nim na jednym z lejcowych¹⁵²⁹ koni siedział foryś¹⁵³⁰, wdzięczne pachole w różowej katance¹⁵³¹, z łuczkami i kołczanem u pleców, do których przypięto mu husarskie skrzydła; ten miał przedstawiać lecącego przed Hymenem amorka.

Tak pięknie wiezieni, w głębi brożka pod baldachimem siedzieli państwo młodzi, para nadobna¹⁵³² i, wedle słów starościny, „miłująca się po gołębiemu”, chociaż (jak to najczęściej bywa) z samych przeciwieństw dobrana.

Oblubieniec w krótkim złotolitym żupanie¹⁵³³, z lamparcią deliurką¹⁵³⁴ wiszącą na

Wesele

Strój, Uroda

¹⁵¹⁹tamtę (daw.) — dziś: tamtą. [przypis edytorski]

¹⁵²⁰zasuty (daw.) — zasypany; tu: pokryty, przesłonięty. [przypis edytorski]

¹⁵²¹czerstwy (daw.) — zdrowy, silny. [przypis edytorski]

¹⁵²²janczarzy a. janczarowie (z tur.) — doborowe oddziały piechoty tureckiej. [przypis edytorski]

¹⁵²³trianguł (daw.) — trójkąt, tu: instrument muz. w postaci metalowego pręta wygiętego w kształt trójkąta. [przypis edytorski]

¹⁵²⁴melopeja a. melopea (z gr.) — hist.: staroż. gr. melodeklamacja; tu: pieśń. [przypis edytorski]

¹⁵²⁵cugowe konie (daw.) — konie ciągnące poszóstną karetę; cug: zaprzęg składający się z sześciu koni jednej maści, zaprzężonych parami. [przypis edytorski]

¹⁵²⁶skarogniady — o maści konia: ciemny gniady, ciemnobrunatny z czarną grzywą i czarnym ogonem. [przypis edytorski]

¹⁵²⁷forga (daw.) — pióropusz. [przypis edytorski]

¹⁵²⁸Hymen (mit. gr.) — bóg zaślubin i małżeństwa. [przypis edytorski]

¹⁵²⁹lejcowe konie — konie kierowane przez powożącego, idące w lejach, za którymi podążają pozostałe konie zaprzęgu. [przypis edytorski]

¹⁵³⁰foryś — konny pacholek, pomocnik stangreta. [przypis edytorski]

¹⁵³¹katanka (z węg.) — kurtka. [przypis edytorski]

¹⁵³²nadobny (daw.) — ładny, pelen powabu. [przypis edytorski]

barkach, z czapłą kitą i sobolową¹⁵³⁵ opuszką¹⁵³⁶ u kołpaka¹⁵³⁷, z cudną damascenką¹⁵³⁸ u boku, miał oczy niebieskie jak turkusy, różowe, uśmiechnięte usta, nad którymi wywijiał się złoty wąsik, i tak w ruchach, jak w obliczu jakąś uprzejmą pogodę, której twarde, obozowe życie jeszcze nie zdołało przymroczyć.

Oblubienica za to miała piękność po trosze cygańską, tę piękność chmurną i namiętą, co to i odpycha, i przyciąga. Pod strzechą włosów, czarnych aż do granatowego połysku, pod brwiami jakby węglem nakreślonymi tkwiły oczy szeroko rozwarte, zwykle nieme i tylko jakby zadziwione; ale przy każdym wzruszeniu krzyżowały się w nich błyskawice. Lica śniade rzadko kwitły rumieńcem; tylko wieczna czerwoność ust nieco grubych odkrawała się od nich jaskrawo, jakby rozcięty granat.

A ta burzliwość wejrzenia, ta ciemność włosa i cery odbijały dzisiaj tym silniej, że według obyczaju polskiego panna młoda od stóp do głów była w bieli.

Suknię miała ze srebrnej lamy¹⁵³⁹ przepinaną mnóstwem pontalów, czyli węzłów perłowych; u szyi kołnierz z mięsistych weneckich koronek i także *velum*¹⁵⁴⁰ aż do ziemi; na welonie kręcił się złoty hubek¹⁵⁴¹ opleciony w mirt¹⁵⁴² i rozmaryn¹⁵⁴³.

Tuż za brożkiem jechał inny wózek, otwarty i długi jakby wasąg¹⁵⁴⁴, już nie złoty, ale wzorzysto malowany, pełen świergotu i chichotu, istny kosz kwiecia, bo tam na ławeczkach, rząd¹⁵⁴⁵ za rządem, usadowione były druhny w jasnobarwnych jubkach¹⁵⁴⁶ i letniczkach¹⁵⁴⁷, z pękami kwiatów u głowy i piersi, z ciekawymi oczami, które strzelały to ku pannie młodej, to ku družbom.

Družbowie harcowali konno po dwóch stronach brożka i panieńskiego kosza, wszyscy tacy śliczni a strojni, że aż się w oczach ćmiło; to rzucili piękne słówko której z druhen, to w mądrych zwrotach toczyli rumelijskimi¹⁵⁴⁸ wierzchowcami, na których srebrne siatki, kule i napierśniki pochrzęstywały szkliscie; czasem na wiwat z guldynek¹⁵⁴⁹ dawali ognia.

Za wózkami panieńskimi toczyły się jeszcze kolebki o półokrągłych budach i rydwany o podwiniętych oponach¹⁵⁵⁰, spoza których można było dojrzeć migocące od brylantów i szmaragdów szpinki, krzyże, alszbanty¹⁵⁵¹, przy tym fale złotych i srebrnych forbotów, przy tym tegie brokadie¹⁵⁵² i miękkie dywtyki¹⁵⁵³, bo tam długim szeregiem jechały starsze i młodsze niewiasty, a z nimi najpoważniejsze męskie głowy: pan wojewoda, bliski krewny starościny, dwóch kasztelanów, podkomorzy¹⁵⁵⁴, miejscowy proboszcz i różni in-

Panna młoda, Uroda

Strój

¹⁵³³ *zupan* (z czes.) — starop. ubiór noszony przez szlachtę, o kroju długiej sukni zapinanej na guziki, ze stójką i wąskimi rękawami. [przypis edytorski]

¹⁵³⁴ *deliura a. deliunak* — daw. okrycie wierzchnie, często szyte z czerwonego sukna, podbite futrem a. jedwabną podszewką; noszone w XVI–XVII w.; wołoszka, szuba. [przypis edytorski]

¹⁵³⁵ *soból* — ssak drapieżny z rodziny lasicowatych o jedwabistym, gęstym i wysoko cenionym futrze. [przypis edytorski]

¹⁵³⁶ *opuszka* (daw.) — futrzane obszycie brzegów stroju. [przypis edytorski]

¹⁵³⁷ *kołpak* — wysoka czapka bez daszka, z futrzanym otokiem. [przypis edytorski]

¹⁵³⁸ *damascenka* — szabla ze słynnej z twardości i elastyczności stali damasceńskiej, o charakterystycznych wzorach na powierzchni. [przypis edytorski]

¹⁵³⁹ *lama* — tkanina jedwabna przetykana złotymi lub srebrnymi nitkami. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁰ *velum* (łac.: zasłona) — tu: welon. [przypis edytorski]

¹⁵⁴¹ *hubek* — płytka, do której coś jest przymocowane. [przypis edytorski]

¹⁵⁴² *mirt* — krzew śródziemnomorski o wonnych liściach; symbol miłości i męstwa. [przypis edytorski]

¹⁵⁴³ *rozmaryn* — wiecznie zielony krzew pochodzenia śródziemnomorskiego. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁴ *wasąg* — wóz gospodarski, dość prymitywny powóz czterokołowy bez resorów, z nadwoziem drabinkowym lub w kształcie wiklinowego kosza, opartym bezpośrednio na osiach. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁵ *rząd* — dziś popr.: rząd. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁶ *jubka* — ubiór wierzchni kobiecy, rodzaj kaftanika z półdługimi rękawami, na plecach u góry marszczonemu, a na dole rozkloszowanemu. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁷ *letniczek* (daw.) — letnia sukienka. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁸ *rumelijski* — pochodzący z Rumelii; *Rumelia*: daw. nazwa europejskich posiadłości tureckiego Imperium osmańskiego odebranych Cesarstwu Wschodniorzymskiemu, ob. Balkany. [przypis edytorski]

¹⁵⁴⁹ *guldynka* — rodzaj broni myśliwskiej, strzelba kulowa, gwintowana używana w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

¹⁵⁵⁰ *opona* (daw.) — zasłona. [przypis edytorski]

¹⁵⁵¹ *alszbant* (daw., z niem.) — naszyjnik. [przypis edytorski]

¹⁵⁵² *brokadia* (daw.) — dziś: *brokat*: gruba tkanina jedwabna z wypukłym wzorem przetykana złotą nicią, używana jako materiał na bogate stroje, obecnie na szaty liturgiczne, obicia itp. [przypis edytorski]

¹⁵⁵³ *dywtyk*, *dyfityk* a. *tyfityk* (z tur.) — cienka, bardzo miękka tkanina z koziej wełny na jedwabnej osnowie, pochodząca z Turcji. [przypis edytorski]

¹⁵⁵⁴ *wojewoda*, *kasztelan*, *podkomorzy* — najwyższe rangą urzędy ziemskie daw. Rzeczypospolitej; wojewodowie i kasztelanowie wchodziłi w skład Senatu. [przypis edytorski]

ni duchowni sproszeni na tę uroczystość. Wkoło kolasek jechało jeszcze konno mnóstwo mężczyzn, za nimi tłum widzów związał się powoli z dwóch brzegów gościńca i coraz to nowe ogniwa dowiązywał do weselnego łańcucha.

Kiedy cały ten orszak pod promieniami zachodzącego słońca zaczął migotać i płynąć, i szumieć, panu Kazimierzowi, stojącemu na ganku, wydało się, że stoi na pomoście „Łabędzia” i widzi lecący ku sobie roziskrzony wał morski. Jedną ręką przysłonił oczy, drugą rękę podniósł i wykrzyknął:

— A to mi wesele! Jeszcze lepsze niż tamte gdańskie. To mi po rycersku, po naszymu! Już też okrzyki dopłynęły do bramy.

Janczarowie rozstąpili się, stanęli przy dwóch wjazdowych słupach i brożek pierwszy wleciał na dziedziniec, a Hymen i Amor tak dzielnie pokierowali końmi, że choć w pełnym pędzie okrążyły trawnik, przecież przed gankiem stanęły jak wryte.

Pan młody wyskoczył na stopnie (które nie były otwierane, ale wisiały nieruchomie¹⁵⁵⁵ jak trzy pudła, kobierczykiem obite), chwycił pannę młodą pod rękę, wionął nią w powietrzu jak obłokiem i postawił na czerwonym suknie, po którym oboje wbiegli i upadli do nóg starościny.

Rękodajny co żywo podał tacę, ale matka, zapomniawszy o wszystkim, odepchnęła tę zawadę i, obejmując głowy nowożeńców, urywanym głosem wołała:

— Dzieci moje! Bóg wielki! Bóg dobry! Marysia się znalazła!... Krysia moja, to za ciebie mi ją Pan Bóg oddaje! Władku, masz siostrę! Nasza Marysia żyje!...

Na te słowa panna młoda wydała krzyk gwałtowny, obsunęła się jeszcze niżej, objęła nogi starościny i wołała:

— Czy może być? Żywa? O pani matko, jaka ty święta, kiedy Pan Bóg w takie konfidencje¹⁵⁵⁶ wchodzi z twoimi wotami! Ale gdzież ona, ta biedaczka?

— Gdzie Marysia? Dajcież ją sam! — wołał pan młody, oglądając się na wszystkie strony.

— Jeszcze jej tu nie masz, ale, da Bóg, będzie. Ten kawaler ją widział, powie, że ją sprowadzi, patrzcie, oto imci Korycki, jej salwator¹⁵⁵⁷, mój drugi syn, to będzie mąż Marysi.

Pan rotmistrz skoczył ku panu Kazimierzowi, objął go za szyję, całował w oba policzki raz i drugi, i trzeci, a wciąż wołał:

— Kochany! Setny chłopcze! Niechże cię! A toś cudotwórca! Święty Pański, czy co?

W tejże chwili panna młoda, wciąż na klęczkach, zwróciła się ku panu Kazimierzowi; nie spojrzała nawet, kto on taki, młody czy stary, pan czy parobek, tylko chwyciła go za rękę, chciała je do ust ponieść i ze łkaniem wołała:

— Daj, daj, dobrodzieju! Niech ucałuję te ręce przezacne, co pani matce wróciły jej skarb!

Pan Kazimierz, zakłopotany, wrywał ręce i prosił:

— Dajże pokój wacpani... A toć ja raczej winien całować te hatłasowe rąsie.

Na takie kawalerskie słowa klęcząca podniosła oczy, spostrzegła dopiero teraz, że ów „dobrodziej” to dorodny młodzieniec, zerwała się zmieszana i spłonęła.

Pan młody zawołał ze śmiechem:

— A to mi się skonfundowała¹⁵⁵⁸ moja panna!

I patrzył dobrotliwie to na nią, to na niego, potem nagle zamyslił się i szepnął starszemu drużbie, który stał tuż przy nim:

— Jaki ten kawaler podobny do kogoś... Widzisz waszmość? On i moja panna... A to istne dziwo...

— A prawda! — potwierdził drużba. — Podobniusiency, jakoby rodzeni. Osobliwsza rzecz, jakie to hazard¹⁵⁵⁹ wyprawia kombinacje!

Tymczasem kolebki jedne po drugich zajeżdżały, goście zapełniali schody, ganek, sień i coraz tłumniej cisnęli się do starościny dla składania jej weselných powinszowań.

¹⁵⁵⁵ *nieruchomie* — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

¹⁵⁵⁶ *konfidencja* (daw., z łac.) — poufalość, zażyłość. [przypis edytorski]

¹⁵⁵⁷ *salwator* (daw., z łac.) — zbawca, wybawiciel. [przypis edytorski]

¹⁵⁵⁸ *skonfundować się* — zmieszać się; zawstydzic się. [przypis edytorski]

¹⁵⁵⁹ *hazard* (daw.) — traf, przypadek, los. [przypis edytorski]

Wieść o znalezieniu się Marysi padła między to radosne zgromadzenie jakby raca siarczysta, po której wybuchnął cały fajerwerk okrzyków, uniesień i podwojonych powin-szowań. Starościna przedstawiała wszystkim pana Kazimierza jako przeszłego i przyszłego zbawcę swojej córki, chciała wysławiać jego męstwo i poświęcenie, ale w tym niezmiernym ścisku i zgiełku nikt prawie nie mógł jej dosłyszeć. Tłoczono się więc znowu do pana Kazimierza, mężczyźni obsypywali go potężnymi uściskami, niewiasty wdzięcznymi spojrzzeniami, a wszyscy oblegli tysiącem i tysiącem pytań.

Jednak rękodajny ciągle się pani domu napierał z chlebem i solą, a widząc, że na niego nie zważa, wsunął tacę tuż przed jej oczy i nachyliwszy się do jej ucha, mówił:

— Pani starościno! Mościa pani! Trza koniecznie to oddać, bo jak państwo młodzi tego nie wezmą, to będzie zły omen.

— Masz aspan rację — odparła na koniec. — Słuszną rację. Krysiu! Władek! Chodźcie tu, moje dzieci! Z onych emocji nie pilnowałam ja się obyczaju starego. Niechże się święci choć teraz. Weźcie te dary boże, aby dom wasz nigdy nie zaznał głodu i aby żywot cały był wam smakowity.

Państwo młodzi znów przyklekli przed matką dla odebrania jej darów i nowy okrzyk obecnych potwierdził wyrażone przez nią życzenie.

Jeden tylko pan Kazimierz milczał.

Na to imię „Krysią”, które kilka razy doleciało już jego uszu, myśl nowa, dziwna, przestrelista zaświtała w jego pojęciu. Przez chwilę stal osłupiały, niesłyszący pochwał ani pytań, jakimi go wciąż oblegano, aż nagle rzucił się ku pannie młodej, chwycił ją gwałtownie za rękę i zapytał zdławionym głosem:

— Tak to więc na imię wacpani Krystyna?

— A jakże. Na chrzcie świętym dano mi Krystyna. Jedyna też to rzecz, co mi się ostała po moich biednych, zatraconych rodzicach. Ale pozwól waszmość...

To mówiąc, wstawiała od nóg starościny i usiłowała wyciągnąć swoją rękę z rąk pana Kazimierza. Tymczasem ten, zamiast puścić, coraz mocniej ścisnął i coraz natarczywiej pytał:

— Jeszcze... jeszcze... Ile wacpani lat miałaś, jak cię z domu wzięły pogany?

— Ach, Boże! Co to waszmość może obchodzić?

— Gadaj wacpani, ja chcę wiedzieć, ja muszę wiedzieć...

— Ano, coś tak trzy czy cztery... Wszak prawda, pani matko?

— Czysta prawda — potwierdziła starościna. — Wyglądała na czterolatkę i już wcale dobrze gadała.

— Na miłość boską! — wołał pan Kazimierz głosem coraz bardziej wzruszonym. — To właśnie jak nasza Krysią. Bo trza wiedzieć wacpaństwu, żem i ja w onym dziecinnym jasyrze utracił siostrę, co zwała się Krysią i miała kole czterech latek, i nigdy my jej nie mogli odszukać.

— Czy może to być? — odparła panna młoda, którą także wzruszenie zaczęło już ogarniać.

— Cztery lata — powtarzał Kazimierz. — Toć można już coś pamiętać. A waszmość, pani Krystyno, nic nie pomnisz¹⁵⁶⁰? Jak cię zwali ci rodzice? To miejsce, gdzie siedzieli?

— A Boże mój! Żeby mi ja była wiedziała, toby mię pani starościna była zaraz do nich odwiezła¹⁵⁶¹. Ale mały dzieciak takowych rzeczy nie wie.

— I nic nie wspominasz sobie, nic?

— A juści, pomnę różne rzeczy, jeno takie, co się na nic nie zdadzą.

— A może się i zdadzą. Proszę jeno, powiedaj, bo ze mnie dusza chyba wyjdzie...

— Owóż tedy — mówiła panna młoda powoli, przesuując rękę po czole — pomnę panią matkę, że była cieniuchna...

— Tak, tak, była subtelna i niewysoka.

— I niewysoka. I miała u pasa różańczyk, to ja się nim precz¹⁵⁶² bawiłam.

— A miała, miała i ja pamiętam.

— A pan ociec, owszem, był duży i wąsy miał okrutne, aż ja ich się bojałam.

¹⁵⁶⁰pomnieć (daw.) — pamiętać; zwracać na coś uwagę. [przypis edytorski]

¹⁵⁶¹toby mię (...) była zaraz do nich była odwiezła — daw. forma czasu zaprzeszczonego; znaczenie: toby mnie wcześniej (w stosunku do innego przeszłego zdarzenia) zaraz do nich odwozła. [przypis edytorski]

¹⁵⁶²precz (daw., gw.) — ciągle. [przypis edytorski]

— Siwe, co?
— Ale gdzież znowu! Czarniusieńkie jak wiszące dwa pióra od kruka.
— No tak, prawda, wonczas one jeszcze były czarne. Tak, pan ociec i dziś ma wąsy długie, o! tyle. A wżdy to jeszcze nic nie znaczy. U nas co bogobojna białogłowa, to z różańcem, a co mąż rycerski, to wąsal.

— Czekaj no waszmość, a ja jeszcze coś o panu oćcu powiem... rzecz to ucieszna, chociaż ja takoz się tego bojałam. Oto jak był komu rad abo się komu dziwował, to zawdy mawiał: „A niechże cię Turek zje!”

— Jezu Maryja! Józefie święty! A toć to akurat przysłowie pana oćca, pana miecznika. A toć to wacpani chyba nasza Krysia, bo nie ma na świecie drugiego człeka z tym *proverbium*¹⁵⁶³, ja przynajmniej na takiego drugiego jesczem się nie natknął. Jezu Maryja! Co jeszcze wiesz? Jaki to tam u nas dom? Jaki sad?

— O! To mi się w głowie nie ostało. Wiem jeno, że za sadem, nad jakowąś wodą, była góra...

— Nie góra, jeno kopiec, stary graniczny kopiec...

— Może to kopiec, ale dla mnie malej to była cała góra. Jam się tam zawdy gramoliła, aby patrzeć, jak się tam bawili moi trzej braciszkwowie.

— Trzej? Więc i ty miałaś trzech? A pamiętasz, jak się nazowali?

— O, to pamiętam. Stasio, Adaś i Kazio.

— Boże mój! Toć ja jestem ten Kazio! Krysiu! Tyś moja Krysia!... Już teraz ja bym przysiągł, żeś ty prawdziwa Krysia!

I porwał ją w objęcia, i w gwałtownych uściskach zapytywał jescze:

— A pamiętasz ty starą klucznicę¹⁵⁶⁴ Anusię?

— A jakoż! Tę z plastrem na oku?

— Tak, tak, właśnie. Ona wszystko wie!... A tę historię ze studnią pamiętasz?

— Ach, ze studnią! Abo ja to raz powiedałam pani starościnnie, jak to Kaziowi biczyk wpadł do wody.

— A tak, tak, w sam raz biczyk.

— I kiedy chciał go złapać, przegibnął się¹⁵⁶⁵ przez cembrunek¹⁵⁶⁶ i już leci w dół, ale to taki był mądry, że złapał się liny od wiadra, a jak my, dzieci, zaczęły krzyczeć, tak się ludzie zlecieli i wyciągnęli go z wiadrem, aż pan ociec go po twarzy poklepał i powiedział: „A toś mi zuch, niech cię Turek zje!”

— Boże miłosierny! — krzyczał pan Kazimierz, chwytając się za głowę. — Słyszycie, wacpaństwo? A toż powieda rzeczy takie, o jakich nikt na świecie nie wie, jeno ja! To Krysia!

I znów oplatał ją uściskiem aż twardym od gwałtowności. Po chwili puścił i runął do nóg starościny.

— Święta nasza pani! Tyś nam ją zasalwowała! Niechże cię Bóg nagrodzi!

Starościna długo nie mogła odpowiedzieć, bo ze szczęścia znów zanosila się od płaczu. Na koniec, kładąc rękę na głowie młodzieńca, rzekła:

— Już nagrodził mię, już nagrodził przez ciebie, mój złoty chłopcze! Wszak ci tyś mi zasalwował Marysię.

I znów lała te słodkie łzy, w których z wolna tonęły wszystkie jej dawne bóle. A i w błękitnych oczach pana młodego także coś przeświecało jakby szklące się krople. Krysia nie płakała. Nigdy ona do łez nie była skora, tylko w oczach jej głęboko robiły się łyskania¹⁵⁶⁷ i w piersiach podniesionych serce biło młotem.

Teraz ona chwyciła ręce Kazimierza i pytała z rodzajem struchlenia:

— Mówże! Rodzice żywe? Bracia żywe?

— Pan ociec żyw, dzięki Bogu. Pani matka... ach, Pan Bóg dawno ją wziął do swojej chwały. O, czemu też to nie dożyła? I Stasio, i Adaś też. Śpią oba na stepach, gdzie kości

¹⁵⁶³*proverbium* (łac.) — powiedzenie, przysłowie. [przypis edytorski]

¹⁵⁶⁴*klucznik* (daw.) — osoba zarządzająca kluczami do majątku ziemskiego, mająca pod swoim zarządem klucze do czegoś. [przypis edytorski]

¹⁵⁶⁵*gibnąć się* (pot.) — kiwnąć się. [przypis edytorski]

¹⁵⁶⁶*cembrunek* — umocnienie ścian studni, wykonane z drewna, cegiel, kamienia a. betonu, w szczególności część wystająca nad powierzchnię ziemi; cembrowina. [przypis edytorski]

¹⁵⁶⁷*łyskanie* (daw.) — błysk. [przypis edytorski]

położyli w srogich potrzebach¹⁵⁶⁸ z poganinem. Zawsze gadali, jako idą pomścić się za Krysię. A tymczasem ona żywie! Ach, co to pan miecznik, pan ociec powie, jak obaczy?

— I gdzie on jest? Gdzie ociec?

— W Czarnorudce.

— Ach, Czarnorudka! Tak! Tak... to tak się nazowało... Ja przez te wszystkie lata szukałam onej nazwy, chodziła mi po głowie, a nie chciała wyjść... Czarnorudka! I ociec sam jeden tam siedzi?

— A sam. Nieraz mawiał: „Żeby jeno Krysia przy mnie była, tobym wszędy miał raj”. No i będzie miał raj.

Gdy tak zamieniali coraz cichsze zwierzenia przerywane tylko słowami starościny i rotmistrza, tymczasem reszta zgromadzenia coraz szerszym kołem odsuwała się od nich.

Początku tej rozmowy obecni słuchali z najwyższym natężeniem uwagi, przy poznaniu się brata z siostrą wybuchnęli krótkim stłumionym wykrzyknikiem, ale po tym jednym wykrzyku nastąpiła ogólna cisza. Jeśli pierwsza wieść o znalezieniu się Marysi wzniesła radość głośnie, czysto ludzką, to druga, przeciwnie, obudziła rodzaj świętej trwogi. Tyle na raz szczęścia to już chyba za wiele na ten świat ułomny! Wszystkim się wydało, że coś nadziemskiego przechodzi między nimi niewidzialnie, i zamilkli jak podczas przelotu anioła.

Czuł też każdy, ile obecność tłumów musi ciężać tym szczęśliwym, co by chcieli wywnętrzyc się do woli. Nieznacznie¹⁵⁶⁹ więc ganek opustoszał; zaczęto się rozchodzić gromadkami, które krążąc to po domu, to po dziedzińcu, toczyły przyciszone rozmowy o dziwach Opatrzności boskiej!

Patrzący na to pan marszałek zafrasował się, przystąpił do pani domu i szepnął:

— Mościa pani starościno! A nie godziłoby się to już podać wieczerzy? Goście nam się jakoś rozłążą, pewnie i głodni...

— Czyń aspan, co chcesz, co sam żywnie chcesz. Ja już nic nie rozumiem... Ja od szczęśliwości tracę głowę.

— I ja tracę głowę — powtórzyła z niejaką goryczą Krysia. — Wciąż gadam i myślę o mojej personie, a jam nie powinna teraz myśleć o niczym, jeno o tej nieszczęsnej Marysi, co tam jeszcze kołacze się w onych jakowychś niebezpieczeństwach... Co tu robić? Co tu robić? Trza ją na gwałt ratować.

— Już nad tym nie susz sobie łebka, moja panno — odparł z uśmiechem pan Władysław. — Już od tego my dwaj, imci pan Korycki i ja. Waszmość znasz najlepiej tamtejsze koniunktury¹⁵⁷⁰, to mi powiesz, co trza czynić, aby tę rzecz przeprosować¹⁵⁷¹ *cum honore et successu*¹⁵⁷². Szkoda, żeś waszmość trafił na taki tumult¹⁵⁷³ w domu; ale niech no się tylko z weselem uładzę¹⁵⁷⁴, zaraz na koń, i jazda!

— Tylko cóż moja panna powie na to, że ledwie ci dostała męża, już ten mąż drałła¹⁵⁷⁵ do morza?

Krysia odrzekła głosem nieco twardym:

— Żebyś waszmość nie był powiedział: „Jadę!”, tobym waszmości posłała moją kądziel¹⁵⁷⁶, a sama bym pojachała między Niemce i wykradła moją przyszłą bratową, boć ona tu pierwsza niż ja.

— Oho-ho! To mi herodek¹⁵⁷⁷! — zawołał, śmiejąc się pan młody. — Ale nie szkodzi nic. To właśnie żonka dla rotmistrza. Niech no mię kiedy usieką w potrzebie, to ty zaraz weźmiesz komendę nad moją rotą i poprowadzisz ją na Niemce albo i na pogany, co?

Tak mówiąc, objął ręką jej kibić i ukradkiem, poza welonem, chciał całować jej szkarłatne usta. Ale dzika dziewczyna broniła się ostro, mówiąc:

¹⁵⁶⁸ *potrzeba* (daw.) — wyprawa wojenna, walka, bitwa. [przypis edytorski]

¹⁵⁶⁹ *nieznacznie* — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

¹⁵⁷⁰ *koniunktury* (z łac. *coniunctura*: mające się połączyć) — powiązania. [przypis edytorski]

¹⁵⁷¹ *przeprosować* (z łac. *procedo*: postępować, odnosić skutek) — tu: przeprowadzić. [przypis edytorski]

¹⁵⁷² *cum honore et successu* (łac.) — z honorem i powodzeniem. [przypis edytorski]

¹⁵⁷³ *tumult* (z łac.) — zamieszanie. [przypis edytorski]

¹⁵⁷⁴ *uładzić się* (z *czyms*) (daw.) — uporać się. [przypis edytorski]

¹⁵⁷⁵ *drałła* (daw.) — dziś popr. 3.os. lp cz.ter.: drałuje (pot.: biegnie, pędzi). [przypis edytorski]

¹⁵⁷⁶ *kądziel* — pęk włókien przygotowanych do przędzenia, daw. symbol płci żeńskiej. [przypis edytorski]

¹⁵⁷⁷ *herodek* — tu: herod-baba, energiczna kobieta o stanowczej woli. [przypis edytorski]

— Wstydz się waszmość... w oczach kompanii¹⁵⁷⁸!

W tej chwili boczne drzwi sieni się rozwarły i z głębi domu zabrzmiała muzyka, już nie żadne pogańskie piszczki, ale uczciwa domorosła kapela z cudzoziemskim na czele kapelmistrzem (który nawet za Włocha się podawał, choć podobno był tylko Czechem).

Na to hasło goście zaczęli napływać do sieni, a stamtąd stu parami do sali.

Była to sala tak wielka, że cały dom z końca w koniec przerzynała. Od sztucznie struganych belek pułapu zwieszały się grube, mosiężne świeczniki, w których seciny¹⁵⁷⁹ świec woskowych płonęły, bo zmrok już dobrze zapadał; już i na dworze zapalono smolne becзки, których blask napływał purpurowymi wstęgami przez okna wycięte na przestrzał w obu końcach sali. Pod tym oświetleniem ściany niby ruszały się i mrugały od szeregu wąskich, wysokich portretów i równie wysokich kredensów, których półki były pełne kosztownych mis i roztruchanów¹⁵⁸⁰. Środkiem sali ciągnął się stół wąski, zgięty w długą podkowę, także jarzący od sreber, pstry od pękatych bukietów i malowanych lalek z cukru.

Naprzeciw drzwi wejściowych rozkwierał się zazwyczaj komin; teraz jednak, jako w porze letniej, był on zasunięty różnobarwną perską makatą, na której przypięte krzyżowały się proporce i pęki broni. Nad kominem, pod samym stropem, wisiał drewniany chórek; tam to kapela rzęsiście wygrywała weselnego marsza.

Przy jego dźwiękach zaczęto siadać do stołu. Pan Kazimierz, jako młody, wcisnął się skromnie na ubocze i chciał usiąść przy niższym końcu. Ale od szczytu podkowy, zajętego przez nowożeńców, starościny i wysokie matadory¹⁵⁸¹, ozwały się głosy:

— Gdzie imci pan Korycki? Pani starościna prosi! Dawaj go sam¹⁵⁸².

I pan wojewoda, porwawszy Kazimierza za ramiona, posadził go między sobą a panią starościny, mówiąc:

— Siadaj waszmość kole majestatu, boś ty tu dzisiaj poseł największego z króli.

Początek wieczerzy przeszedł dość milcząco. Goście, jak mówiliśmy, byli nieswoi od wzruszeń, a przy tym i znużeni całodziennym szeregiem nabożeństw, powinszowań i oracji¹⁵⁸³. W cichości więc, choć nie bez ochoty, wypróżniali półmiski. Jedna starościna nic a nic jeść nie mogła, tylko półgłosem zadawała Kazimierzowi coraz nowe pytania, dotyczące to Marysi, to Krysi, a nowożeńcy pochylali się nad stołem, ażeby dosłyszeć odpowiedzi, co im jednak niełatwo przychodziło dla muzyki ¹⁵⁸⁴ rozgłośnie odbijającej się o ściany.

Powoli, gdy pierwszy głód został zaspokojony, wszystkie głowy zaczęły się zwracać ku szepczącym, a w końcu drugiego dania jedna ze starszych niewiast, siedząca niedaleko panny młodej, nie mogła już wytrzymać i zagadnęła:

— Mości panie Korycki! Jeżeli w historii waszmościny nie ma jakich srogich misteriów¹⁵⁸⁵ i jeśli pani starościna da na to permisję¹⁵⁸⁶, może by też i my coś posłyszeli? Radzi by my wiedzieć, z jakowych to nieprzebieczności¹⁵⁸⁷ waszmość wywiodłeś tę panienkę i jakowymi merytami¹⁵⁸⁸ wysłużyłeś sobie jej przyjaźń.

Żądanie to zostało żywo poparte przez wszystkich obecnych, zwłaszcza przez kobiety, którym oczy aż świeciły się od ciekawości.

Pan Kazimierz zamienił ze starościny kilka cichych słówek, po czym odpowiedział:

— Uczciwa¹⁵⁸⁹ to historia, nie ma czego się wstydać¹⁵⁹⁰, jeno bym ja wolał, aby ją kto jenszy recytował, bo to zawdy nieprzystojna¹⁵⁹¹ własnym akcjom świadczyć.

¹⁵⁷⁸kompania (daw.) — towarzystwo. [przypis edytorski]

¹⁵⁷⁹secina (daw.) — setka. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁰roztruchan (daw.) — wielki i bogato zdobiony kielich, puchar. [przypis edytorski]

¹⁵⁸¹matador (daw.) — przen. osoba wyższego stanu, mająca wysoką pozycję a. zajmująca ważne stanowisko; znakomitość. [przypis edytorski]

¹⁵⁸²sam (daw.) — tutaj, tedy. [przypis edytorski]

¹⁵⁸³oracja — przemowa. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁴alla muzyki — dziś: z powodu muzyki. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁵misterium — tu dosł. z łac.: tajemnica. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁶permisja (daw., z łac.) — pozwolenie. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁷nieprzebieczność (daw.) — niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁸meryt (daw., łac.) — zasługa. [przypis edytorski]

¹⁵⁸⁹uczciwać — przymiotnik uczciwa z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁰wstydać się (daw.) — dziś popr.: wstydzić się. [przypis edytorski]

¹⁵⁹¹nieprzystojna (daw.) — tu: nieprzystojnie, nie przystoi, nie wypada. [przypis edytorski]

— Nie zważaj, waszmość, jeno powiedaj! — okrzyknięto dokoła. — Dalej! A nic nie lykaj, czyn narrację *ab ovo*¹⁵⁹². Kiedy Pan Bóg cię tu przysłał akurat dziś, to widocznie chciał, aby my wszyscy cię słyszeli.

Dano znak muzyce, która wnet przycichła, i pan Kazimierz zaczął opowiadać swoje poznanie się z panem Schultzem i panną Hedwigą i wszystkie przygody wynikłe z owej znajomości. Z początku nieco się plątał, gdyż usiłował jak najmniej mówić o sobie, ale prędko spostrzegł, że to będzie rzeczą niemożliwą; jego udział w tych wypadkach był za- nadto wielki, ażeby mógł być pominięty. Przestał się więc krępować i z żołnierską szcze- rością wypowiadał słuchaczom swoje oburzenia na majstrowe zaloty, swoją chęć wykra- dzenia ofiary i jej wstydlivy opór, potem jej uwięzienie na poddaszu i nadpowietrzne¹⁵⁹³ porwanie.

Przyrodzona fantazja, prawdziwość uczucia i żyjące świadectwo dawały tym obrazom tyle ruchu i gorącości, że cała sala zawisła na jego ustach. Mężczyźni przytakiwali mu wykrzyknikami:

— Tęgos¹⁵⁹⁴ waszmość się spisał!

— Licho bierz Niemce i Ollendry!

— A to mi peregrynacja¹⁵⁹⁵ *per* obłokam¹⁵⁹⁶!

Panny zaś po kątach aż piszczały z radości, a w duchu zazdrościły tej pannie, co była dosyć szczęśliwa, aby przechodzić tak piękne nieszczęścia.

Cóż dopiero, kiedy opowiadacz ją malować bitwę na pustym polu, odbicie ofiary i swoją rzekomą śmierć. W całej sali zrobiło się cicho jak w kościele.

— Ilem ja czasu był umarły? Nie wiem — ciągnął mówca. — To jeno pomnę, że gdym przyszedł do się, gdym się obaczył w celi oćca Błażeja, myślałem, że m już w *para- disium*¹⁵⁹⁷ w klasztorze Pana Jezusa, gdzie święci posługują duszom wyszłym z konania, i dziękowałem Panu Bogu, że mię nie wsadził do miejsca pokuty, z czego zaprawdę ja, ciężki *peccator*¹⁵⁹⁸, mogłem być kontent¹⁵⁹⁹. Wszelako wyznam, że m był jeszcze kontent- niejszy, kiedy mi powiedziano, że m żyw i jestem na tym samym świecie, po którym chodzi moja panna. Powiedziano mi takóž, jako i ona żywa i zdrowa i na mnie *constan- te*¹⁶⁰⁰ myśli czekać, tak że m od onych ekstazów¹⁶⁰¹ mało drugi raz nie umierał. Dałem się tedy cierpliwie opatrować i wciąż niby spałem, jeno serce we mnie dyszało. Czasem też przychodziła służebna pani Korwiczkowej, tej, co to — jak mówiłem waszmościom — była naszą providencją¹⁶⁰². Ta mi gadała, jako panna Hedwiga... to jest panna Ma- rianna, kłania się mnie i życzy zdrowia, i będzie onego Niemca zwodziła czekaniem aż do mego wyzdrowienia, a jak wyńdę z tej *febris*¹⁶⁰³, to się dowiem o czymś takim, co nas wszystkich wyniesie na *pinaculum*¹⁶⁰⁴ wszelakich szczęśliwości. Jam tedy precz leżał, a dzień i noc medytował, co to takiego być może. Aż kiedy gorączka we mnie oziębła, ociec Damian, dominikanin, spowiednik panny... Marianny, a człek mądry jako drugi Paweł święty, okazał mi ten szkaplirz z pisaniem i powiedział, jako panna Hedwiga nie chce tego skarbu powierzyć nikomu jenszemu, jeno temu, komu powierzyć ma i swoją personę. Wtedy jużem nie mógł uleżeć i chocia perswadowali, chocia chcieli wiązać mię do łoża, jam uciekł im z klasztoru, kazał się zanieść na sztukę¹⁶⁰⁵, położyli mię tam flisaki w izdebce na słomie i wieźli w górę Wisły bez dni kilka. Potem też i tylem już otrzeźwiał, że m się pachółkowi kazał wsadzić na konia, dotarli my do Warty i choć to ja nigdy w tych

¹⁵⁹²*ab ovo* (łac., dosł.: od jaja) — od początku. [przypis edytorski]

¹⁵⁹³*nadpowietrzny* (daw.) — dziś: napowietrzny, unoszący się wysoko ponad ziemię. [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁴*tego* — tu: dzielnie. [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁵*peregrynacja* (daw., z łac.) — wędrówka, podróż. [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁶*per oblokam* — przez obłoki (makaronizm). [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁷*paradisium* (łac.) — raj. [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁸*peccator* (łac.) — grzesznik. [przypis edytorski]

¹⁵⁹⁹*kontent* (daw., z łac.) — zadowolony. [przypis edytorski]

¹⁶⁰⁰*constante* (łac.) — niewzruszenie. [przypis edytorski]

¹⁶⁰¹*ekstazów* — dziś popr.: ekstaz. [przypis edytorski]

¹⁶⁰²*providencja* (z łac.: *providentia*) — opatrność. [przypis edytorski]

¹⁶⁰³*febris* (łac.) — gorączka. [przypis edytorski]

¹⁶⁰⁴*pinaculum* (łac.) — szczyt. [przypis edytorski]

¹⁶⁰⁵*szkuta* (z niem.) — płaskodenny statek rzeczny do przewozu ładunków używany w XVI–XVIII w. [przypis edytorski]

stroniecz¹⁶⁰⁶ nie bywał, wszelako, jakem zaczął od wsi do wsi zaglądać a dopytywać się, gdzie ona zaczarowana Dobrowola, takem i zajachał przed ganek imci pani starościny dobrodziki.

Na słuchaniu tej opowieści zeszła prawie cała wieczerza. Dania jedne po drugich mijają niepostrzeżenie z wielkim umartwieniem pana marszałka¹⁶⁰⁷ i piwnicznego¹⁶⁰⁸, bo goście jedli najwytworniejsze przysmaki, a żadnego nie pochwalili, łykali najlepsze wina i miody, a nie pomyśleli o zdrowiach.

Gdy pan Kazimierz dojeżdżał z opowiadaniem do dworu dobrowolskiego, już wety¹⁶⁰⁹ były bliskie końca.

W tej chwili podano wielki puchar beznożny, zwany Kulasem, sadzony¹⁶¹⁰ starymi monetami. Na jego widok dopiero pan wojewoda przypomniał sobie, co należy czynić przy weselnej uczcie. Ujął zatem czarę w obie ogromne ręce, wstał i ogromnym głosem przemówił:

— Dawno to już ludzie mogli dokumentnie *observare*¹⁶¹¹, że najmilszy niebu taki hymen, gdzie się łączy *pulchrum cum bellico*¹⁶¹².

Stąd propensja¹⁶¹³ gładkich dziewczek do rycerskich mężów. Stąd wdzięczna Cypryda¹⁶¹⁴ uśmiecha się do srogiego Marsa¹⁶¹⁵, Stąd i dzisiejsza oblubienica, którą by my dla jej urody chętniowie¹⁶¹⁶ zwali Pulcherią¹⁶¹⁷, ale którą dla chrześcijańskiej nabożności mianujemy Krystyną, ślubuje wiareć imci panu rotmistrzowi, na którego wojenne przewagi, mimo jego let¹⁶¹⁸ wczesnych, nieraz my już z admiracją¹⁶¹⁹ patrzali. A ile takowe stała się na rękę niebu, to sama dziś Opatrzność pokazowa¹⁶²⁰, kiedy jak ułał w dzień tego hymenu przysła wieść mirakulozną¹⁶²¹ i jawnym to czyni, jako Pan Bóg, co zawdy lubi krzyże, tak *singularę*¹⁶²² pokrzyżował destynacje¹⁶²³ tych dwóch siostr i dwóch braci, że z onego krzyża wyszło im zbawienie. *Tandem* święcim dubeltowy¹⁶²⁴ fest¹⁶²⁵. Ciesz się więc dubeltowo, zacna rodzicielko, jako my się cieszymy wołający¹⁶²⁶: Niech żyją państwo młodzi!

— Niech żyją! *Vivant*¹⁶²⁷! *Vivant*! — odkrzyknięto zewsząd.

Kapelmistrz znudzony długą beczynnością zerwał się wesoło, podniósł paleczkę i muzykanci urzęnęli fanfarę¹⁶²⁸ godową¹⁶²⁹. Na to hasło tylko czekał z dawna przyczajony puszkarz¹⁶³⁰ i wnet pod oknami zaczęto bić z moździerz.

¹⁶⁰⁶stroniecz (daw.) — dziś popr. Ms. lm: stronach. [przypis edytorski]

¹⁶⁰⁷marszałek — urzędnik zarządzający dworem. [przypis edytorski]

¹⁶⁰⁸piwniczny a. piuniczy — urzędnik dworski zarządzający piwnicami, gdzie przechowywano wino i piwo. [przypis edytorski]

¹⁶⁰⁹wety (daw.) — deser. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁰sadzony (daw.) — dziś: wysadzany, inkrustowany. [przypis edytorski]

¹⁶¹¹observare (łac.) — baczyć, obserwować. [przypis edytorski]

¹⁶¹²pulchrum cum bellico (łac.) — piękno z walecznością. [przypis edytorski]

¹⁶¹³propensja (z łac.) — skłonność. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁴Cypryda (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z piany morskiej w pobliżu Cypru. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁵Mars (mit. rzym.) — bóg wojny i bitewnego szału, odpowiednik gr. Aresa; *Cypryda uśmiecha się do srogiego Marsa*: Afrodytę i Aresa łączyli romans. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁶chętniowie (daw.) — dziś: chętnie. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁷Pulcheria — imię żeńskie, zdrobn. od *pulchra*: piękna, uroczą. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁸let (daw.) — dziś popr. D. lm: lat. [przypis edytorski]

¹⁶¹⁹admiracja (daw., z łac.) — podziw, uwielbienie. [przypis edytorski]

¹⁶²⁰pokazowa (daw.) — dziś: pokazuje. [przypis edytorski]

¹⁶²¹mirakulozny (z łac. *miraculum*: cud) — cudowny. [przypis edytorski]

¹⁶²²singularę (łac.) — pojedyncze; prywatne. [przypis edytorski]

¹⁶²³destynacja (daw., z łac.) — przeznaczenie. [przypis edytorski]

¹⁶²⁴dubeltowy (daw.) — podwójny. [przypis edytorski]

¹⁶²⁵fest (daw.) — uroczystość, święto; uczta. [przypis edytorski]

¹⁶²⁶wołający (daw.) — wołając. [przypis edytorski]

¹⁶²⁷Vivant (łac.) — Niech żyją. [przypis edytorski]

¹⁶²⁸fanfara — krótka melodia grana jako sygnał rozpoczęcia jakiejś uroczystości lub na czyjąś cześć. [przypis edytorski]

¹⁶²⁹godowy (daw.) — weselny. [przypis edytorski]

¹⁶³⁰puszkarz (daw.) — człowiek obsługujący puszkę, czyli działo; artylerzysta a. rusznikarz. [przypis edytorski]

Po zdrowiu państwa młodych pierwszy družba wiodący rej¹⁶³¹ między młodzieżą, krępy i czupurny¹⁶³² pan Dederko, wstał z podniesionym pucharem.

— A teraz — wykrzyknął — zdrowie drugiej młodej pary, zacnego imci pana Koryckiego, Achilla¹⁶³³ tej cudownej awantury, i pięknej Marianny czy Hedwigi, a po prawdzie powiedziawszy, nowej Heleny¹⁶³⁴, co jęczy uwięziona w gdańskiej Troi! Obyśmy jak najrychlej pili na ich weselu!

— Jak najrychlej! Jak najrychlej! — odkrzyknęli wszyscy i rzucili się ku pani starościnnie z kielichami w rękach, z życzeniami na ustach. Kapelmistrz, widząc to poruszenie, dał znak na drugą fanfarę i wnet moździerze znów huknęły.

Pani starościna chciała dziękować słowem i uśmiechem, ale oczy jej łzami nabiegły. Kieliszek, ledwie tknięty, postawiła na powrót i zdławionym głosem odrzekła:

— Oby tylko ta nieboraczka doczekała onego uwolnienia! Oby tymczasem lutry nie zabrały jej w nowy jasyr!

— Nie turbujcie się¹⁶³⁵, pani matko — rzekł pan młody, chyląc się do jej kolan i całując jej ręce. — Zaraz jutro ze słonkiem wyjedziem co tchu, co tchu, a nim się lutry opatrzą, już ona u twoich nóg będzie leżała.

Pani starościna uścisnęła głowę synowską, ale nic nie odrzekła.

Za to ledwie usiadł, panna młoda pochyliła się ku niemu i szepnęła mu jakieś tajemnicze słówko.

Usłyszawszy je, pan młody poczerwieniał, zwrócił na małżonkę oczy i odpowiedział głosem, którego wybuchów nie mógł od wzruszenia zupełnie przyciszyć:

— Jakoż to może być, moja panno? Ledwieś mi przysięgła przed ołtarzem, a już mię odpuszczasz od siebie?

Pani starościna, dosłyszawszy te wyrazy, nachyliła się ku młodej parze i spytała z uśmiechem:

— Co to, moje dzieci? Już kłótnia małżeńska? Dalibóg, zaczynacie wczas.

— Ależ, proszę pani matki — odparł żywo pan młody — jakoż to może być? Ona chce, abym jachał nie jutro, jeno zaraz, teraz, tej minuty.

— A tak! — powtórzyła stanowczo panna młoda. — Tej minuty, bo każda minuta czekania dla pani matki to sto lat boleści, każda minuta zwlekania dla naszej Marysi to może jej zguba. Nie grzechże to baraskkować w słodyczach afektu, kiedy tamta jęczy w niewoli? Abo to raz widziano, jako dla jednej uciesznej godziny przegrane były batalie, utracone miasta? Nie! Ja póty nie pozwolę sobie przypiąć małżeńskiego czepca¹⁶³⁶, dopóka mój pan małżonek nie sprowadzi tu do nóg pani matce jej prawdziwej córki. Nie pozwolę! Nie! I nie!

Mówiąc to, Krysia mimo woli podniosła głos tętniący spiżowym¹⁶³⁷ brzmieniem i dopiero przy ostatnich wyrazach spostrzegła, że cały stół, zaciekawiony tą sprzeczką nowożeńców, zamilkł i przysłuchiwał się jej słowom. Zmieszana, pokraśniała i spuściła zawstydzone oczy.

Ale zamiast wstydu spotkał ją głośny tryumf.

— A to amazonka¹⁶³⁸! — ozwało się kilka głosów.

— Rezolutka!

— I abnegatka¹⁶³⁹! — ozwały się inne.

¹⁶³¹rej wodzić (daw.) — przewodzić. [przypis edytorski]

¹⁶³²czupurny — zawadiacki, bojowniczy. [przypis edytorski]

¹⁶³³Achill, właśc. Achilles — legendarny bohater grecki, syn króla Peleusa i nimfy Tetydy, waleczny i porywczy uczestnik wojny trojańskiej, główny bohater *Iliady* Homera. [przypis edytorski]

¹⁶³⁴Helena — bohaterka *Iliady* Homera, najpiękniejsza kobieta na ziemi, żona Menelaosa, króla Sparty, porwana przez Parysa, którego wspomagała Afrodyta, wdzięczna za werdykt uznający ją za najpiękniejszą boginię; stało się to przyczyną wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

¹⁶³⁵turbować się (daw., z łac.) — martwić się. [przypis edytorski]

¹⁶³⁶czepiec — daw. nakrycie głowy kobiety zamężnej; czepiec małżeński zakładano pannie młodej podczas weselnego obrzędu oczepin. [przypis edytorski]

¹⁶³⁷spiżowy — wykonany ze spiżu, tj. ze stopu miedzi, cynku i cyny, używanego często do odlewania dzwonów; przen. o głosie a. dźwięku: silny, głęboki. [przypis edytorski]

¹⁶³⁸Amazonki (mit. gr.) — plemię wojowniczych kobiet; tu przen. amazonka: dzielna kobieta. [przypis edytorski]

¹⁶³⁹abnegatka (daw.) — kobieta, która wyrzeka się czegoś, rezygnuje z własnej korzyści dla dobra innych. [przypis edytorski]

A starościna szepnęła ze wzruszeniem:

— Krysiu moja złota, pójdźże, niechże cię uścisnę... Zgadłaś moje ciche *desiderium*¹⁶⁴⁰... Ach tak, ja bym chciała, aby oni już byli w drodze...

I nadbiegającą Krysię całowała po jej białym *velum*.

Tymczasem pan wojewoda wołał:

— Mości panie rotmistrzu, nie ma rady! Z takową Rzymianką nie przelewki. Musisz waszmość jachać i zasługować¹⁶⁴¹ sobie dopiero na koronę szczęścia.

Pan młody wstał i, stuknąwszy o stół pustym kielichem, odpowiedział:

— Teraz tedy, kiedy moja małżonka sama spuszcza mię ze złotej obroży, wolno mi wyznać, że i memu braterskiemu sercu niemniej pilno do wytropienia mojej panny siostry i do naganki¹⁶⁴² na Niemców. Tedy jadę, i to tego momentu¹⁶⁴³. Waszmość państwo dalej sobie zdrowi bankietujcie, ja siadam na koń i rżnę do Gdańska.

Wszyscy obecni przyklasnęli. Tylko pani starościna, położywszy dłoń na jego rękę, rzekła z niejakim wahaniem:

— Synku, dobry to ferwor¹⁶⁴⁴, wszelako trzeba nam wiedzieć, czy imci panu Koryckiemu będzie wygodnie tak rychło mój dom opuszczać? Wszak ci on niedawno z konia zsiadł. A co gorzej, niedawno z łoża wstał. Wszak ci on kulą był połupan¹⁶⁴⁵ i jeszcze wygląda jak mizerak. Może by chciał tę jedną noc się wywczasować¹⁶⁴⁶?

Tak nalegała słowami, ale oczy jej, wlepione błagalnie w pana Kazimierza, mówiły co innego. Pan Kazimierz nie potrzebował podniety jej błagań. Zerwał się i krzyknął:

— Ja wywczasować? A toć ja pono i tak oka nie zmruję, dopóka nie zliberujem¹⁶⁴⁷ panny starościanki. A żebyś był i na dwie połówki przelupan, tobym się kazał zszyć różową nicią i siadł nie mieszkając na koń, jak to natychmiast uczynię.

Tu pan Dederko podniósł kielich i zawołał:

— Oto mi godne kawalery! Takich lubię! Zdrowie dwóch zacnych przyszłych szwagrów!

A gdy fanfara przecięła mu dalsze słowa, odwrócił się gniewnie.

— Cicho, muzykusy! Jeszczem nie skończył. Owóż tedy, powiedam, zwyczajna msza jest piękna, ale z asystą piękniejsza. Godziż się i tę nabożną akcją odbywać bez asystencji? Wiem ci ja wprawdzie, że takie dwa Hektory¹⁶⁴⁸ gotowe są zmóc¹⁶⁴⁹ i całą armię, diabłów heretyckich, wszelako sukurs¹⁶⁵⁰ nigdy nie zawadzi. Ja tedy zapisowam się¹⁶⁵¹ pod chorągiew oprymowanej¹⁶⁵² niewinności i także z waszmościami jadę. Kto więcej chce jachać? — zapytał, oglądając się po zgromadzeniu.

— I mnie proszę zapisać! — zawołał jeden z obecnych.

— I mnie!

— I mnie!

— I nas!

Po zliczeniu głosów okazało się, iż jest siedmiu ochotników. Byli to wszystko ludzie młodzi, niezwiązani żadnym rodzinnym obowiązkiem, wszyscy dorodni, chciwi rzeczy niezwykłych, a zwłaszcza miłosnych; toteż i ta wyprawa pociągnęła ich swoją rycerską cechą.

Wszyscy jak stali, razem ze swymi dwoma przywódcami, przypadli do kolan pani starościny, prosząc o błogosławieństwo na drogę. Ta ich w kolej¹⁶⁵³ polecała Panu Bogu i dziękowała za współczucie okazane jej dziecięciu.

¹⁶⁴⁰*desiderium* (łac.) — tęsknota, pragnienie; życzenie. [przypis edytorski]

¹⁶⁴¹*zasługować* (daw.) — dziś popr.: zasłużyć. [przypis edytorski]

¹⁶⁴²*naganka* a. *nagonka* — napędzanie zwierzyny w pobliże stanowisk myśliwych. [przypis edytorski]

¹⁶⁴³*tego momentu* — w tym momencie. [przypis edytorski]

¹⁶⁴⁴*ferwor* — zapał. [przypis edytorski]

¹⁶⁴⁵*połupan* — połupany (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

¹⁶⁴⁶*wywczasować się* (daw.) — wypocząć. [przypis edytorski]

¹⁶⁴⁷*zliberować* (z łac. *libero*) — uwolnić. [przypis edytorski]

¹⁶⁴⁸*Hektor* — jeden z bohaterów *Iliady*, brat Parysa, syn Priama, najdzielniejszy z wojowników trojańskich, wcielenie cnót rycerskich. [przypis edytorski]

¹⁶⁴⁹*zmóc* (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

¹⁶⁵⁰*sukurs* (daw., z łac.) — wsparcie, pomoc. [przypis edytorski]

¹⁶⁵¹*zapisowam się* — dziś popr.: zapisuję się. [przypis edytorski]

¹⁶⁵²*oprymować* (daw., z łac.) — uciskać, gnębić, prześladować. [przypis edytorski]

¹⁶⁵³*w kolej* (daw.) — po kolei, kolejno. [przypis edytorski]

Na ten widok całe towarzystwo zamilkło z namaszczeniem, a potem ruszyło się od stołu, aby odjeżdżających żegnać i przeprowadzać.

Nim jednak opuszczono salę, jeden z ochotników zawołał:

— Mości panowie! Wracajcież! Uczynicie jeszcze koło i złożymy *consilium bellicum*¹⁶⁵⁴, co robić i jak robić. Bo kampania bez planu diabła warta.

— Za pozwoleniem — odparł pan młody. — To już ostawmy imci panu Koryckiemu. Wszystko, co ten zacny kawaler uczynił dla mojej panny siostry, daje mu prawo do buławy¹⁶⁵⁵. Niechże więc on obmyśli nam cały plan kampanii, a ja pierwszy idę pod rozkazy naszego hetmana.

— Panowie bracia, zmiłujcie się! — krzyknął pan Dederko. — Po co tu plany? Po co tu *consilia*? Zrobim zajazd na dom onego majstra, jemu łeb ukręcim, czeladników powywieszamy, panną starościankę na koń i skończona kampania.

— O! Co tak, to nie! — przerwała żywo pani starościna. — Waszmoście chyba nie macie Boga w sercu? Jakoż to? Chcecie odbierać żywot człowiekowi, co Marysię uchronił od pogan? Boć tak czy owak, zawdyc¹⁶⁵⁶ on ją uchronił i na swoim sumpcie¹⁶⁵⁷ chował. Władku, słuchaj: róbcie rzecz politycznie. Co prawda, Szwab i luter, i srogi na nią ciemiężyciel, a wždy jeśli można odbić Marysię bez rozlewu krwi, to będzie mi lżej na sumnieniu.

Tu ozwał się pan Kazimierz:

— Gdybym słuchał jeno głosów afektu i słusznej kolerii¹⁶⁵⁸, trzymałbym z imci panem Dederką. Ale tu pono pani starościna przemówiła i jako pobożna niewiasta, i jako mądry statysta¹⁶⁵⁹. Bo dom onego majstra, mości panowie, to nie dworek na wsi, co go można rozrzucić i spalić, i pojachać sobie het z wiktoria. Tam cała republika gdańska przyjdzie majstrowi na odsiecz, a ten Gdańsk to bestia harda, co nieraz i królowi jegomości do oczu skakała. Tedy, kto tam chce wygrać, niech ma za sobą senat miejski. Póki ja, człek obcy, chciałem onemu tutorowi¹⁶⁶⁰ odebrać jego pupilkę¹⁶⁶¹, a słuszniej mówiąc, wiktykę, to te wszystkie łyczkowe¹⁶⁶² senatory, a jego piwne koleżki, były za nim i głupie ich prawo było za nim. Ale jak imci pan Władysław Nałęcz stawi się *in persona*¹⁶⁶³ po swoją rodzonę¹⁶⁶⁴, to będą musieli z jenszej becзки pociągnąć, żeby tam diabła zjedli¹⁶⁶⁵, to z jenszej. Tylko niech pan starościc weźmie wszystkie potrzebne pargaminy¹⁶⁶⁶, aby mógł dowieść jasno, jak na dłoni, że jest z niego prawdziwy pan starościc, i niechaj weźmie ów szkaplirz z pisaniem, aby dowiódł, że panna Hedwiga jest prawa¹⁶⁶⁷ starościanka. Pójdziem do burmistrzów i wszystko to zaświadczym, a wonzas już nie my, jeno sam urząd miejski weźmie pannę starościankę za rękę i *solemniter*¹⁶⁶⁸ odda ją familii.

— Wszystko to pięknie, ale jakoś pachnie mi jurystą¹⁶⁶⁹ — ofuknął się pan Dederko. — A jeśli też Niemiec uparciuch, nie bacząc na żadne pargaminy ani urzęda, powie: „Nie oddam panny” i zacznie się bronić kułakiem¹⁶⁷⁰, to co?

— Ano, to wtedy może przyjść do szablek, ja nie od tego, mości panie — odparł, zaciskając pięść, pan Kazimierz.

¹⁶⁵⁴*consilium bellicum* (łac.) — rada wojenna. [przypis edytorski]

¹⁶⁵⁵*buława* (z tur.) — rodzaj broni, mała maczuga, często ozdobna; w XVII w. symbol władzy wojskowej; przén.: stanowisko dowódcy. [przypis edytorski]

¹⁶⁵⁶*zawdyc* — przysłówek *zawdy* (daw.: zawsze) z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

¹⁶⁵⁷*sumpt* (daw., z łac.) — koszt, wydatek. [przypis edytorski]

¹⁶⁵⁸*koleria*, właśc. *cholera* (daw.) — cholera, gniew. [przypis edytorski]

¹⁶⁵⁹*statysta* (daw.) — polityk, mąż stanu, strateg (dziś: osoba niebędąca aktorem, a występująca w filmie lub sztuce teatralnej w roli podrzędnej). [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁰*tutor* (daw., z łac.) — opiekun, wychowawca. [przypis edytorski]

¹⁶⁶¹*pupilka* (daw., z łac. *pupilla*: dziewczyna-sierota) — podopieczna, wychowanka. [przypis edytorski]

¹⁶⁶²*łyczkowy* (daw., pogard.) — drobny. przym. od *rzecz. łyk*: mieszczanin. [przypis edytorski]

¹⁶⁶³*in persona* (łac.) — we własnej osobie, osobiście. [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁴*swoją rodzonę* — dziś popr. B. lp: swoją rodzoną. [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁵*żeby tam diabła zjedli, to...* — żeby nie wiadomo, jak się starali. [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁶*pargamin* (daw.) — dziś popr.: pergamin. [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁷*prawy* (daw.) — prawdziwy, rzeczywisty. [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁸*solemniter* (łac.) — uroczyście. [przypis edytorski]

¹⁶⁶⁹*jurysta* (daw., z łac.) — prawnik. [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁰*kułak* — pięść. [przypis edytorski]

— Panno Najświętsza! Nie irytujcie Szwaba! — wołała starościna. — On gotów jeszcze na złość wam zabić tę niebogę...

— Nie, matuchno, nie damy jej zabić, weźmiem się do rzeczy politycznie — zapewnił pan rotmistrz i, raz jeszcze ucałowawszy ręce matki, sunął co żywo do skarbczyka dla wyszukania potrzebnych dokumentów.

Zaraz też mężczyźni rozbiegli się po domu, ci dla nawoływania służby, tamci dla zbierania podróży manatków. Niewiasty obsiadły starościna i cieszyły ją wesołymi nadziejami. Tylko panny popłakiwały po kątach z żalu, że je ominie cała noc tańców i zabawy, a zwłaszcza owe oczepiny¹⁶⁷¹, przy których niejedna obiecywała sobie, że poszuka szczęśliwej wróżby i pierwsza skoczy do zydła opróżnionego przez Krysię.

Ale Krysią w tej chwili czym innym była zajęta. Skinięła na brata. Po krótkiej naraździe przeszli do alkierza¹⁶⁷², dobyli z kantorka inkaust¹⁶⁷³, pióra, papier i pan Kazimierz machnął list do ojca. List był króciuchny i bezładny, ale ognisty jak dusza piszącego. Uwiadamił on w nim tylko z uniesieniem o cudownym odnalezieniu Krysi, a następnie składał prośby tak od córki, jak od pani starościny, aby pan miecznik raczył zjechać do nich co najprędzej, bo Krysią nie może teraz odstąpić swojej chorej dobrodziejki, a chciałaby tej godziny paść do nóg ojcowskich. O sobie mało wspominał, przeproszał tylko, że nie jedzie naprzeciw dobrodzieja, gdyż musi pędem wracać do Gdańska, gdzie ma się rozstrzygnąć całe jego szczęście.

Ze swoim grubym i zamaszystym pismem pan Kazimierz prędko doleciał do końca drugiej stronicy. Wtedy Krysią, czytającą przez jego ramię, ozwała się:

— Dosyć, dosyć, panie bracie. Ostawcież i dla mnie kęsek miejsca, niechże i ja wypiszę moje submisje¹⁶⁷⁴ i nowe molestacje¹⁶⁷⁵ o rychłe, da Bóg, zjachanie do nas. Ach, jak pomyszę, że mam obaczyć oćca rodzonego, to aż mi w piersiach coś kołacze! Jeszcze waszmość wypisz na wierzchu, i to długo, i szeroko, gdzie jest owa Czarnorudka. A jak oświtnie, zaraz całe to pisanie oddam panu rękodajnemu. On z panią starościna bywał ongi w tamtych stronach¹⁶⁷⁶, a przy tym z niego taki mądrał, że co chce i kogo chce, choćby pod ziemią, wynajdzie. Skończony, dobrze? No, teraz jeszcze raz się uściskajmy, a potem na łeb na szyję lećcie po tę biedną Marysię. Już ja dosyć długo zabierałam w tym domu jej miejsce, niechże i ona dostanie swój talerz łakoci.

Już też na gwałt przywoływano pana Kazimierza. Wyrwał się z objęć siostry, skoczył do czeladni.

— Maciek! Siodłać konie! Jadę do Gdańska i ty siadaj co duchu¹⁶⁷⁷!

Maciek, zajądający właśnie doskonale naleśniki z powidłami, usta miał pełne słodczy, serce zaś pełne tej nadziei, że całą noc weselną przepije, a cały dzień następny prześpi rozkosznie w dostatnim starościńskim domu.

Na wieść tak niespodzianą mało się nie zadławił przysmakiem i z najwyższym podziwem wybełkotał przeciągle:

— Ju-u-u-z?

— A już, już. I ty, Maćku, już nie będziesz beczał, jeno zawdy będziesz się śmiał, bo czy wiesz, co ci powiem? Nasza Krysią się znalazła i familia panny Hedwigi się znalazła, i wszystko się fortuni¹⁶⁷⁸, a wszystko to przez ciebie, Maćku, przez to, żeś onej liny nie wyhisował. Niech cię Pan Bóg błogosławi za twoje mazgajstwo.

Maciek chwilę pomilczał, poskrobał się w głowę, na koniec zrozumiał i rymnął do nóg pańskich. Wszakże nadzieja pana Kazimierza została omyloną¹⁶⁷⁹, nie roześmiał się bowiem, ale znów zaczął płakać, gdzie tam płakać? Ryczał z radości.

¹⁶⁷¹oczepiny — obyczaj weselny, polegający na wiązaniu pannie młodej czepca, stanowiącego symbol stanu małżeńskiego. [przypis edytorski]

¹⁶⁷²alkierz — w architekturze: czworoboczne pomieszczenie narożne, wyraźnie wyodrębnione z bryły budynku (również dachem); w staropolszczyźnie: popularne określenie małego, ustronnego pokoiku, bocznego gabineczku. [przypis edytorski]

¹⁶⁷³inkaust (daw.) — atrament. [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁴submisja (daw., z łac.) — poddanie się; uległość, pokora, unizoność. [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁵molestacja (daw., z łac.) — dziś: molestowanie, naprzykrzanie się prośbami. [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁶stronach (daw.) — dziś popr. Ms. lm: stronach. [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁷co duchu — co tchu, jak najszybciej (daw. *duch*: dech, tchnienie). [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁸fortunię się — szczęściem się, pomyślnie się układać. [przypis edytorski]

¹⁶⁷⁹została omyloną — dziś: została omylona. [przypis edytorski]

Potem wyleciał jak szalony i po chwili wyprowadzał na dziedziniec osiodłanego bułanka¹⁶⁸⁰.

Nie był tam pierwszym¹⁶⁸¹. Konie stały już okulbaczone, tylko jeszcze przytraczano do nich węzłki podróżne, zwłaszcza broń różną, w którą nasi rycerze chcieli się na wszelki wypadek dostarczyć; wprawdzie sami jej nie przywieźli, bo na weselu zjechali tylko przy szablach, ale pan rotmistrz dostarczył jej suto. Każdy, co chciał, wybierał, i pachółkowi swojemu oddawał. Potem panowie, jak stali w swoich świetnych strojach, dosiedli rumaków i gdy pan Kazimierz wybiegł, już pito strzemiennego¹⁶⁸².

Wszystko wyglądało godowo.

Dziedziniec był zatłoczony wieśniakami, którzy porzucili tańce i wieczerzę, aby się przyjrzeć niespodzianemu odjazdowi pana młodego. Ogrodzenie, brama, droga do kościoła — wszystko płonęło od beczek i kagańców¹⁶⁸³. Kapela wyszła na ganek. Wyjechała tam i starościna, za nią wysypał się cały orszak weselny z białą Krysią w pośrodku¹⁶⁸⁴.

Pan rotmistrz wyszedł ostatni, lecz zanim nogę włożył w strzemię, wrócił się raz jeszcze na schody, porwał żonę w objęcia i głośno ją wycalował, zawołał:

— Nie zapomnijże mnie, moja panno!

Kryśia nie bronila się tym razem, oddała mężowi uściśnienie¹⁶⁸⁵ i odparła śmiało:

— Będę na pana mego czekała w strapieniu, jakoby wdowa, i da Bóg, rychło go pozdrowię w radości, jako wierna sługa.

Wielkie okrzyki potwierdziły to małżeńskie pożegnanie, kapela huknęła, dano jeszcze salwę z moździerzy i wśród tej wrzawy świątecznej ruszyło małe wojsko: przodem panowie, za nimi szereg hajduków, kozaczków i przeróżnych pachółków, niby obozowych ciurów¹⁶⁸⁶.

Długo jeszcze wśród różowej luny można było widzieć, jak z daleka czapkami się kłaniali. Z dziedzińca odpowiadano im chórem życzeń i wiewaniem chustek, ale gdy znikli na skrócie pod gajem, zrobiło się między gośćmi zamieszanie.

— Pani starościna omglała!

— Nie dziw, od emocji.

— Wody! Larendogry¹⁶⁸⁷!

Podano różne flaszki, a Kryśia, na której ramieniu zwiśla głowa zemdlonej, cucila do brodzijkę to kordialem¹⁶⁸⁸, to serdecznym słowem:

— Nie troskajcie się, pani matko! Patrzenie jeno, w jakiej oni jubilacji odjeżdżają. To szczęśliwy prognostyk¹⁶⁸⁹. Dalibóg, szczęśliwy.

Starościna odemknęła powieki, spojrzała na Krysię.

— Kochane dziecko! — szepnęła. Potem, składając ręce, wpatrzyła się w gwiazdziste niebo i wielkim głosem zawołała:

— Pani matko moja najmilsza! Za twoje rarytne¹⁶⁹⁰ cnoty, za twoją śmierć i palmę wyniesioną z pogańskich męk¹⁶⁹¹ wyprośże to w niebie, ażeby twoje ostatnie życzenie na ziemi teraz w całości się spełniło!

XI. WTÓRE WESELE

— O! I znowu się gapią... I to nawet jakoweś mościpany. A wždy i tych trza przepędzić.

¹⁶⁸⁰ *bułanek* — koń bułany, tzn. płowy, żółtawobrazowy. [przypis edytorski]

¹⁶⁸¹ *Nie był tam pierwszym* — dziś raczej: Nie był tam pierwszy. [przypis edytorski]

¹⁶⁸² *strzemienny* — kielich, toast wypijany na pożegnanie (daw. przy wsiadaniu na koń). [przypis edytorski]

¹⁶⁸³ *kagańiec* — rodzaj oświetlenia: naczynie a. koszyk żelazny, wewnątrz którego płonął ogień. [przypis edytorski]

¹⁶⁸⁴ *w pośrodku* — dziś popr.: pośrodku a. w środku. [przypis edytorski]

¹⁶⁸⁵ *uściśnienie* (daw.) — uścisk. [przypis edytorski]

¹⁶⁸⁶ *ciura* — w daw. wojsku pacholek, pomocnik żołnierza, sługa w obozie wojskowym. [przypis edytorski]

¹⁶⁸⁷ *larendogry* (z fr. *L'eau de la reine d'Hongrie*: Woda Królowej Węgierskiej) — nalewka tymiankowo-rozmarynowa, daw. odpowiednik wody kolońskiej, używana też do otrzeźwiania mdlejących osób. [przypis edytorski]

¹⁶⁸⁸ *kordiał* (daw.) — lek wzmacniający (szczególnie serce; od łac. *cordialis*: serdeczny); później: wyborny trunk. [przypis edytorski]

¹⁶⁸⁹ *prognostyk* — znak, zapowiedź; przepowiednia. [przypis edytorski]

¹⁶⁹⁰ *rarytyny* a. *rarytmi* (daw., z łac.) — rzadki, szczególny, wyjątkowy. [przypis edytorski]

¹⁶⁹¹ *palma wyniesiona z pogańskich męk* — w sztuce chrześc. gałązka palmowa to atrybut męczenników, wiązany z chwałą i przyszłym ostatecznym zwycięstwem nad złem. [przypis edytorski]

Tak mrucał Kuba Grubasek, spostrzegłszy kupkę ludzi zgromadzonych przed Bursztynowym Domem. Byli to widocznie przyjezdni, jacyś panicze polscy, dorodni, pełni buty i pomimo przedpołudniowej pory odświętnie przystrojeni. Niebieskie i czerwone ich wyloty¹⁶⁹² migwały w powietrzu jakby proporczyki, bo rękami podniesionymi pokazywali sobie w górze okrągłe okienko i powtarzali z wykrzykami podziwu:

— Jakoż to? Onym oczkiem? Nie może być.

— A wszelako było.

— Istne *mirabilium*¹⁶⁹³!

Grubasek, onieśmielony wspaniałością przechodniów, przystąpił pokornie i kłaniając się, mówił:

— Mości panowie! Śmiejem upraszać... aby kuźden szedł jako chce... jeno aby tu nie stość...

— A to znów co za eksorbitancje¹⁶⁹⁴? Co ty, Kuba, mnie myślisz rozkazować?

Słowa te wyrzeczone gromkim głosem wyszły z samego środka gromady i przed oczami Kuby ukazał się ani mniej, ani więcej, tylko sam burmistrz Freimuth.

— O Jezu! A skąd ja mógł wiedzieć, że i pan *burgemeister* tutaj? Wybacz, wasza dostojność, przepraszam uniżenie, aleć ja muszę tu ład czynić, bo pan Schultz okrutnie porzyża¹⁶⁹⁵ na to, że mu przed oknoma zawdy kupa ludzi przystawa i wydziwia nad onym utrapionym okienkiem. Już mu — powie — kamienica obrzydła. Owóz kazał mi politycznie one kupy rozpędzać. Ja tedy dziesięć razy na dobę tędy chadzam, a zawdy kogo zdybię i mam z tego sto nieprzyjemnościów, bo albo zdybani mię obijają, albo pan Schultz mię wygrzmoci. Rób, co chcesz, zawdy bieda.

— Nie boj-sa¹⁶⁹⁶, Grubasek — odparł ze śmiechem burmistrz. — Już dziś ja sam się z panem Schultzem rozprawię.

Tu jeden ze stojących, piękny młodzieniec o błękitnych oczach i złocistym wąsie, zapytał:

— I wy, mój człeczku, sami widzieli, jak ona panienka tamtędy wyleciała?

— Ja sam nie widział, jenom od tej liny mało żywota nie postradał, a com widział, to jako pan Schultz tę panienkę z powrotem tu wnosił, to mgłała a krzyczała, jakoby ta biedna wariatka, za to, co jej zabili onego kawalira, co my po nim tak okrutnie płakali.

— A! Płakali wy po nim?

— Och i jak! Boć to był takowy siarczysty kawalir, że do dziś, co jest w Gdańsku pannów, to wszystkie po nim lzy lejom.

— No, a z tamtą panienką co się potem działo?

— Tego ja nie wiem, bo już od onego dnia pan Schultz ją trzyma w karceresie¹⁶⁹⁷, że jej ludzkie oko nie widziało.

— A to chyba ten jej kawaler gotów zmartwychwstać, aby ją z takowej opresji wydobyć.

— Adyc zmartwychwstanie on, jeno za późno, bo aż na Sądny Dzień.

— A może i wcześniej? Taki siarczysty kawaler gotów i w to utrafić.

— E! Co też to wasza dostojność gada? Chybaby go jakowy święty wskrzesił, a skąd tu wziąć świętego jeszcze w takowym mieście, gdzie tyle plugastwa heretyckiego?

Kuba mówił to najspokojniej, ale nagle... oczy jego w słup stanęły, usta pozostały otwarte i głęboki wykrzyk z nich się wydarł. W tej chwili bowiem złotowłosey młodzieniec na bok nieco ustąpił i poza nim ukazała się postać imci pana Kazimierza Koryckiego.

Grubasek uległ tak wielkiemu wzruszeniu, że chwyciwszy za poręcz jednego z bliskich ganków, przysiadł na kamiennej kuli cały drżący, jakby zimnica¹⁶⁹⁸ nim trzęsła.

¹⁶⁹²wyloty (daw.) — szerokie, rozcięte rękawy kontusza (staropolskiego wierzchniego stroju męskiego). [przypis edytorski]

¹⁶⁹³mirabilium (łac.) — cud, rzecz zadziwiająca, osobliwość. [przypis edytorski]

¹⁶⁹⁴eksorbitancja a. egzorbitancja (daw., z łac. *exorbitantia*) — nadużycie prawa, bezprawne orzeczenie, wyrok, nakaz. [przypis edytorski]

¹⁶⁹⁵porzyżać (daw.) — rzeć (o koniu); gderać. [przypis edytorski]

¹⁶⁹⁶Nie boj-sa — nie bój się. [przypis edytorski]

¹⁶⁹⁷karceres (daw., z łac.) — dziś karcer; miejsce karnego zamknięcia, uwięzienia. [przypis edytorski]

¹⁶⁹⁸zimnica — malaria bądź inna choroba objawiająca się naprzemienną gorączką i dreszczami. [przypis edytorski]

— A widzisz?! — zawołał jeden ze stojących, kiwając mu palcem przed oczami. — Widzisz, jakowy to afekt u tego kawalera, kiedy nawet spod ziemi wrócił, ażeby salwować swoją pannę.

— A juści — szepnął Grubasek. — Dyc¹⁶⁹⁹ on! Jak Boga Kocham, zmartwychwstały! I nawet nie znać, jako w ziemi leżał. Jeno kruszynę przybledniejszy.

Podczas gdy Kuba dziwił się, jakim sposobem ten zabity wyszedł z trumny taki zdrów i strojny, młodzi ludzie, wzięwszy między siebie nieboszczyka, z wielkimi śmiechami przeszli na drugą stronę ulicy, wstąpili na ganek Bursztynowego Domu i już jeden z nich bił kołatką, a jeszcze pan burmistrz powtarzał błękitnookiemu:

— Jeno suplikuję¹⁷⁰⁰, abyś waszmość mitygował rankory¹⁷⁰¹, bo ja bym rad wszystko spacyfikować¹⁷⁰². Nasz Herr¹⁷⁰³ Schultz nie taki bies, jak go malują. Polityką z nim wszystko nadrobi.

— Ano, obaczym, co diad powie. I ja by rad *pacifice*¹⁷⁰⁴ zakończyć, jeno wždy niech nam się Niemiec okoniem nie stawi, bo juści krew nie woda.

W tej chwili Mina, odsunawszy rygiel, wychyliła swoją twarz wiecznie spłoszoną. Ale widok pana Freimutha ją rozjaśnił.

— O Jezu! Pan *burgemeister*! Jakoż my to dawno gościa tak wielkiego nie widali¹⁷⁰⁵! A toż *Meister* będzie kontenty!

— A gdzie *Meister*?

— Jak zawdy, na pierwszym trepie, dłubie wedle swoich kamyczków.

Ale w tej chwili, spostrzegłszy gromadę mężów¹⁷⁰⁶ tłoczącą się do progu, spojrzała z trwogą na burmistrza.

— A to co za *berry*? Czy wedle bursztynów?

— Puszczajcie ich, matko, śmiało, to piękna kompania, której spieszy się do pana rajcy.

Mówiąc tak, burmistrz szedł ku schodom, ale nagle stanął w pół sieni zdumiony zaszły mi w niej zmianami.

Ze ścian zwisały się na wpół poprzyczepiane kobierce¹⁷⁰⁷ i zapony¹⁷⁰⁸, które uwijają się po drabinach robotnicy rozmiarowali i przybijali. Wszędzie leżało pełno pak, zawiniątek, a zwłaszcza grubych wieńców z gałęzi sosnowych i modrzewiowych, niektóre już były rozpięte na zaponach; inne wplataną w poręcz schodów, tak że woń choiny wszędzie się rozchodziła.

— Co to za preparacje? — spytał burmistrz.

— Ano co? Na jutrzejsze wesele. Dziś jeno zieleń wieszamy, ale jutro to będzie i kwiatów huk.

— Jakie wesele?

Na to zapytanie Mina się zatroskała.

— Jakoż to wasza dostojność nie wie? A ja myślałam, że to właśnie z onej racji pan *burgemeister* nawiedza naszego pana młodego.

— Jakowyż to pan młody?

— A jakowyż ma być? Wszak ci to nasz pan *Meister* się żeni.

Na te słowa między zgromadzonymi powstały groźne szmery, szczękanie szabłami, przy czym krzyżowało się mnóstwo pytań:

— Co? Co? Jutro? Żeni się? Schultz? I z kim? Czy z nią?

— Ano pewnie z *fräuleiną* Hedwich.

— Z nią? Sam ci to gadał?

¹⁶⁹⁹*dyć* (daw., gw.) — przecież. [przypis edytorski]

¹⁷⁰⁰*suplikować* (daw., z łac.) — pokornie prosić. [przypis edytorski]

¹⁷⁰¹*rankor* (daw., z łac.) — uraza, złość, gniew. [przypis edytorski]

¹⁷⁰²*spacyfikować* (z łac. *pacificatio*: przywracanie spokoju, od: *pax, pacis*: pokój) — przywrócić spokój, uspokoić. [przypis edytorski]

¹⁷⁰³*Herr* (niem.) — pan. [przypis edytorski]

¹⁷⁰⁴*pacifice* (łac.) — pokojowo. [przypis edytorski]

¹⁷⁰⁵*widali* — dziś popr. forma 3.os lm. cz. przesz.: widzieli. [przypis edytorski]

¹⁷⁰⁶*mąż* — tu w daw. znaczeniu: mężczyzna. [przypis edytorski]

¹⁷⁰⁷*kobierzec* — jednostronna tkanina, którą można przykryć podłogę lub powiesić na ścianie. [przypis edytorski]

¹⁷⁰⁸*zapon* (daw.) — zasłona, kotara. [przypis edytorski]

— Nie, proszę waszmościów — mówiła, jękając się, przestraszona kobieta. — Pan *Meister* nie mówił z kim, jeno mi powiedział temu onegdaj¹⁷⁰⁹: „Słuchaj, Mina, pojutrze się żenię, przyjdą tu robotniki, co ustroją dom, zamów jeszcze dwie *Mädchen*¹⁷¹⁰ do kuchni, bo musi być wielki lustyk¹⁷¹¹”. Z kimże by jenszym się miał żenić? Chyba że ja nie wiem... Aleć *Meister* już dawno upatrzył sobie naszą *fräulein*.

— A panna Hedwiga co na to mówi? — zapytał złotowąsy młodzieniec. — Czy chce takiego starego dziada? Czy już nie płacze po tamtym kawalerze, co to ją wykradał?

— Płacze ci ona i precz się zarzeka: „Nie!” i „Nie!” Aleć to jeno dziecinne gadanie, boć¹⁷¹² kiedy tamten nieżyw, to i co jej po nim? I dlatego że jej kawalera zabili, to już ma na cały żywot ostać się bez męża? I jeszcze kiedy taki personat i bogacz jak nasz pan *Meister* chce jej uczynić ten onor? Namówim ją, namówim — a nie, to na rękach zaniesiem do kościoła.

— No, no, babo, nie pleć, jeno pokazuj drogę! — krzyknął błękitnooki, a obejrawszy się na drugich¹⁷¹³, dodał:

— Jako widzę, w sam czas my tu zjachali. Żeby tak jutro, toby tu była tragedia.

Mina znów przestraszona brzękiem szabel i groźnymi spojrzeniami, nic już nie odpowiedziała, tylko biegła przodem po krętych schodach, gdzie nogi jej się plątały w niedopieczonych wieńcach. Stanąwszy na pierwszym piętrze, rozwarła drzwi, przez które kolejno zaczęli wchodzić nowo przybyli, najprzód burmistrz, potem błękitnooki, potem siedmiu młodzieńców, jeden od drugiego świetniejszy i dorodniejszy, na koniec... zjawił się gość ostatni, który dotąd trzymając się za drugim, pozostawał niewidzialnym dla Miny. Teraz na jego widok zmartwiała. Plecami przytoczyła się do ściany, sama blada jak ściana, i szepnęła:

— Co to? Upiór? W biały dzień? Panie Jezusie, zmiłuj się nad nami!

Pan Kazimierz, posłyszawszy te słowa, tknięty młodzieńczą pustotą¹⁷¹⁴, zwrócił się nieco ku Minie, kłapnął zębami, jak zwykły czynić upiory, i z cicha jęknął niby mara.

Po czym wsunąwszy się do komnaty, stanął nie tylko za plecami drugich, ale i za wysterkającym¹⁷¹⁵ piecem, tak że pan *Meister* nie mógł go wcale widzieć.

Za to nieszczęsna kobiecina widziała go ciągle i, nie spuszczać zeń przerażonych oczu, stała jak żona Lota¹⁷¹⁶, z głową pół obróconą, w ślup zastygła.

Pan Johann Schultz siedział, jak zawsze, przy swoim robotnym stole, pomiędzy mnóstwem drobnych naczyń i misternych narzędzi. Ale na ten raz narzędzia leżały beczynnie. Pan majster miał rozłożony przed sobą swój cudowny sztuciec¹⁷¹⁷ i z rozlubowaniem właściwym człowiekowi, co jutro ma być „panem młodym”, wpatrywał się w zachwycający posążek Wenery.

Widok tyłu wchodzących zdziwił go i zaniepokoił, a najwięcej go zdumiało przybycie burmistrza, który po zabiciu Kazimierza mocno się z panem Schultzem przemówił¹⁷¹⁸, wyrzucał mu narażenie Urzędu Gdańskiego na nielaskę królewską, przepowiadał mu zemstę całej Wodnej Armaty, lajał go za twarde obejście się z Hedwigą i od owej rozprawy już nogą nie postać w Bursztynowym Domu.

Teraz pan majster, widząc go w towarzystwie samych ludzi młodych i wojennych, pomyślał sobie:

„Oho! Jest owa wróżona zemsta. Cała Wodna Armata na kark mi się zwali. Zła sprawa, i to jeszcze w sam przeddzień hymenu”.

Nie pokazał jednak żadnego zmieszania, wstał powoli z patrycjuszowską wspaniałością i, rękę o stół oparłszy, czekał na wybuchnięcie burzy.

¹⁷⁰⁹ *onegdaj* (daw.) — przedwczoraj. [przypis edytorski]

¹⁷¹⁰ *Mädchen* (niem.) — dziewczyna (lp); dziewczyny (lm). [przypis edytorski]

¹⁷¹¹ *lustyk* a. *luszyk* (daw., z niem. *lustig*; wesoly) — biesiada, zabawa, hulanka. [przypis edytorski]

¹⁷¹² *boć* — spójnik *bo* z partykulą wzmacniającą *-ci*, skróconą do *-ć*. [przypis edytorski]

¹⁷¹³ *drugi* (daw., gw.) — tu: inny. [przypis edytorski]

¹⁷¹⁴ *pustota* (daw.) — lekkomyślność i skłonność do żartów. [przypis edytorski]

¹⁷¹⁵ *wysterkać* (daw.) — wysterczać, sterczeć, wystawać. [przypis edytorski]

¹⁷¹⁶ *żona Lota* — wg biblijnej *Księgi Rodzaju*, Bóg ostrzegł Lotę, jedynego sprawiedliwego w Sodomie, by nie oglądając się za siebie uciekł z całą rodziną z miasta, na które zostanie zesłana zagłada. Żona Lota, która nie posłuchała zakazu i podczas ucieczki obejrzała się, zamieniła się w ślup soli. [przypis edytorski]

¹⁷¹⁷ *sztuciec* (daw.) — zbiór podręcznych narzędzi lub przyborów w pudełeczku; pudierko lub futerał na takie przybory. [przypis edytorski]

¹⁷¹⁸ *przemówić się* (daw.) — pokłócić się. [przypis edytorski]

Tymczasem zamiast burzy czekało go zupełnie co innego.

Pan Freimuth, słodko uśmiechnięty, szedł ku niemu z otwartymi objęciami, jedną ręką dłoń jego ścisnął, a drugą klepał go po ramieniu i mówił:

— Kochany rajcusiu! Stary amikusie¹⁷¹⁹! Przynoszę ci złote nowiny! Ale to szczerozłote!

— Co takiego? — pytał jeszcze nierozchmurzony majster.

Pan burmistrz, pokazując młodzieńca o błękitnych oczach, rzekł z niejaką dumą:

— A najprzód, oto jest imci pan starościc Władysław Nałęcz, rotmistrz chorągwi pancernej, brat panny Hedwigi.

— Co? Znowu brat? — zapytał pan Schultz z przekąsem.

— A tak, znowu brat. Ale na ten raz *veritabilis*¹⁷²⁰, najweritabiliszy. Dziś rano pan starościc razem z tymi oto swoimi świadkami stawił się u nas w Urzędzie i wylegitymował dokumentnie proveniencję¹⁷²¹ panny Hedwigi.

— Aha! I gdzież ten dokument? — zapytał drwiąco majster.

— Oto jest — odparł pan Władysław, pokazując szkaplerz i wyjmując z niego żółtkłą kartkę. — To babki naszej pisanie, *propria manu*¹⁷²². I szkaplirz pani matka poznała, i szatki niebieskie ze złotymi forbotkami sama ona dla dziecięcia szyła. *Tandem* jest *plenitudo*¹⁷²³ argumentów.

Pan majster nagle spowaźniał. Przeczytał kartkę raz i drugi, zamyślił się i mówił:

— A! To ciekawe. I bez tyle czasu my mieli ten papier i nic nie wiedzieli! Ale co bym ja chciał wiedzieć, to kiedy to Hedwiga ten szkaplirz otworzyła?

— To nie ona otworzyła, jeno wy, panie rajco, wy sami otworzyli.

— Ekskuzuj¹⁷²⁴ wasza miłość, ale ja się pytam na serio.

— A i ja gadam na serio. Było to w pewnej cyrkumstancji¹⁷²⁵, której tu wołę nie cytować¹⁷²⁶.

— Tak, tak — poparł ze śmiechem burmistrz. — Pomnij, panie Johann, kiedyś to ona panienkę gonił i komuś ją z rąk wydzierał, toś aż na niej porozrywał krezę, no, a razem z krezą i szkaplirz się rozerwał i tak jej sprowadziłeś to wielkie szczęście. Widno, że czy chcesz, czy nie chcesz, zawdy jesteś jej *benefactorem*.

— Tak jest — ozwał się uroczyście pan Władysław. — Z tej też racji nie usłyszysz waszeć ode mnie innych słów, oprócz gratulacji. Byłoby może niejedno do rekryminowania¹⁷²⁷, byłoby... no... Bóg widzi, jakobym ja tu mógł niejeden kamień rzucić na waścina głowę, boć teraz już jam z prawa jest protektor¹⁷²⁸ mojej rodzonej, ale na tę pamiątkę, że waszeć ją salwował od pogan i w domu swoim żywił, wołę rekryminacje zagrzebać w *silentium*¹⁷²⁹ i jeno *flores gratitudinis*¹⁷³⁰ złożyć waszeci, tak od siebie, jak i od całej naszej familii, przednio¹⁷³¹ zaś od naszej pani matki. Po czym śmiem się dopraszać tej łaski, abym na koniec mógł przywitać moją pannę siostrę.

— Wszystko to dobrze — odparł ciągle zamyślony majster — jeno bym ja rad wiedział, jakowym to sposobem Hedwiga zwąchała się z tą swoją nową familią? Gdzie znalazła takowego mądrego ambasadora¹⁷³², co wszystko to zweryfikował? Boć ona i na krok nie wyszła z domu, a przecie duchy niebieskie jej nie usługowały?

— A właśnie że duch jej usłużył — ozwał się jeden z młodzieńców. — Duch umarłego. On człek, coś go waszeć zabił, ten z boskiego wyroku stał się jej mścicielem.

¹⁷¹⁹*amikus* (daw., łac. *amicus*) — przyjaciel. [przypis edytorski]

¹⁷²⁰*veritabilis* (łac.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

¹⁷²¹*proveniencja* (z łac.) — pochodzenie. [przypis edytorski]

¹⁷²²*propria manu* (łac.) — własną ręką. [przypis edytorski]

¹⁷²³*plenitudo* (łac.) — obfitość. [przypis edytorski]

¹⁷²⁴*ekskuzować* (daw., z łac.) — wybaczać coś komuś, usprawiedliwiać, niewinniać. [przypis edytorski]

¹⁷²⁵*cyrkumstancja* (daw., z łac.) — okoliczność. [przypis edytorski]

¹⁷²⁶*cytować* (z łac. *cito*) — wymieniać, nazywać, przytaczać. [przypis edytorski]

¹⁷²⁷*rekryminować* (daw., z łac.) — zrzucac winę na kogoś innego; oskarżać się wzajemnie, obustronnie obrzucać się zarzutami. [przypis edytorski]

¹⁷²⁸*protektor* (z łac.) — opiekun, obrońca. [przypis edytorski]

¹⁷²⁹*silentium* (łac.) — cisza, milczenie. [przypis edytorski]

¹⁷³⁰*flores gratitudinis* (łac.) — kwiaty wdzięczności. [przypis edytorski]

¹⁷³¹*przednio*, a. *przednie* (daw.) — przede wszystkim, głównie; szczególnie. [przypis edytorski]

¹⁷³²*ambasadora* (daw.) — wysłannik. [przypis edytorski]

Tu młodzieńcy rozsunęli się z brzękiem szabel i sam imci pan Kazimierz Korycki stanął przed panem rajcą.

Spojrzeni sobie oko w oko.

Nastąpiła chwila ciężkiego milczenia.

Wszyscy przypatrywali się majstrowi z ciekawością, ale twarz pana Schultza nie okazała owego przestachu ani przygnębienia, jakich się po nim spodziewano. Po chwili tylko szyderczo się uśmiechnął i rzekł:

— Aha! To on tak był zabit? No, teraz rozumiem...

Tu burmistrz położył mu obie ręce na ramionach i mówił z rodzajem rozczenia:

— A co? To druga złota nowina, jaką ci przynoszę. Ciesz się, majsterku. Już krew zabitego nie będzie cię po rękach piekła. Już sumnienie po nocach nie będzie cię dezolowało¹⁷³³.

— Ależ — odparł majster, wydzierając się dość szorstko z uścisku — mnie sumnienie w żaden manier¹⁷³⁴ nie dezolowało. Za co? Jam tego kawalera nigdy nie zabijał, jenom odbierał, co kradzione, aże się dograł guza, to ja temu nie krzyw¹⁷³⁵, sam go szukał. Ale waszeć, panie *burgemeister*, po coś mię to tak szpetnie oszukiwał, straszyl kaźnią i pomstą, acz wiedziałeś, że to udanie?

— Ja? Wiedziałem? Jak mi Bóg miły, nie wiedziałem. I nikt nie wiedział. Księża go tam w Oliwie schowali, a oliwą precz smarowali, aż się wylizal. Ale to była siurpryza. Jam się dopiero dzisiaj przed godziną dowiedział i nie mogę nachwalić się Pana Boga, boć za taki mordunek, toby my wszyscy mogli dostać pokutę.

Na to pan majster odrzekł z jakimś dziwnym uśmiechem:

— Ano to i ja powiem: chwalić Boga, że kawaler się wylizal, i tym ci bardziej, że teraz już on mi nie zawadza.

Słowa te zadziwiły obecnych. Wszyscy po sobie spojrzeli pytająco. Pan Kazimierz zaś, hamując wzruszenie, co mu na twarz wybuchało krwawymi rumieńcami, odrzekł z widocznym wysileniem:

— Słusznej inwidii¹⁷³⁶ mógłbym ja popuścić cugle i byłoby to może dla mnie miłym, ale wolę brać model¹⁷³⁷ z pana starościca i zmilczeć moje rekryminacje, przynajmniej do czasu, aż obaczę, co waszeć zamysłasz dalej czynić.

Stojąca ciągle we drzwiach Mina złożyła ręce i szepnęła:

— On gada! W biały dzień!

Gdy pan majster nic nie odpowiedział Kazimierzowi, rotmistrz zapytał z niejaką już niecierpliwością:

— Śmiem upraszać po raz wtóry: pokaż mi waszeć moją pannę siostrę i pozwól, abym co żywo zawiózł ją do naszej pani matki, która tam usycha z tęskności¹⁷³⁸.

Pan Schultz i teraz jeszcze nic nie odpowiedział. Stał nieruchomy ze zmarszczonymi brwiami, czasem usta nieco roztworzył, po czym znów je zaciskał coraz twardziej. Czy odbywała się w nim jaka walka? Czy tylko na złość tak przetrzymywał ciekawość słuchaczy? Trudno to było zgadnąć. Na koniec podniósł oczy, spojrzal po wszystkich drwiąco i mówił, cedząc słowa:

— A i owszem. Panna starościanka pojedzie do *mutterki*¹⁷³⁹, jeno wprzódy upraszam waszmościów, abyście jutro wszyscy raczyli asystować na moim weselu.

Po tych słowach zrobił się w komnacie szmer złowrózeczny. Pan Władysław chwycił za rękojeść szabli, przystąpił gwałtownie do rajcy i zapytał głosem, w którym drgało źle przytłumione oburzenie:

— Więc to prawda? Waszeć się żenisz? I z kim, jeśli wolno wiedzieć?

Pan majster wcale się nie zmieszał.

¹⁷³³ *dezolować* (daw., z łac.) — niszczyć, rujnować; tu: dręczyć. [przypis edytorski]

¹⁷³⁴ *manier* (daw., z fr.) — sposób. [przypis edytorski]

¹⁷³⁵ *krzyw* (daw.) — winien (w wyrażeniach typu *ja temu nie krzyw*: to nie moja wina). [przypis edytorski]

¹⁷³⁶ *inwidia* (daw., z łac.) — nienawiść. [przypis edytorski]

¹⁷³⁷ *model* — tu ogólnie: wzór. [przypis edytorski]

¹⁷³⁸ *tęskność* (daw.) — tęsknota. [przypis edytorski]

¹⁷³⁹ *mutterka* (z niem. *Mutter*) — matka. [przypis edytorski]

— Z kim? Zara się to pokaże. Ja moją przyszłą żonkę sam waszmościom zaprezentuję. Czy tu jest Mina? Co ty tam tak stoisz jak ten słup do podpierania drzwiów? Chodź no tu.

Mina, cała drżąca, weszła do komnaty i palcem wskazując na pana Kazimierza, zapytała półgłosem:

— *Herr Meister*, co to jest?

— Jak to: co? Czyż nie widzisz? To imci pan Korycki, stara znajomość.

— On? Wszak ci on był zabity? Czy to upiór?

Na te słowa, mimo poważnego nastroju, powstały w komnacie wielkie śmiechy. Sam pan majster uśmiechnął się i odrzekł:

— Nie upiór, jeno niedobitek. No, nie rozdziawiaj próżno gęby, jeno ruszaj duchem na drugi trep i proś, aby przyszły tu obiedwie: i *Frau*, i *frajlein*.

Mina znów osłupiała z podziwienia.

— Proszę majstra, tedy *frajleinie* już wolno wyjść z izby?

— Co tu gadać? Powiedz jej, że ja każę, aby tu przyszła. I *Frau* także.

Mina rozradowana pobiegła na górę.

Ale pomiędzy młodymi ludźmi coraz niespokojniejsze krążyły pytania:

— Co to będzie?

— Ej! Źle się skończy.

Po chwili jeden z nich, czupurny pan Dederko, przystąpił do majstra i zagaił:

— Panie... tego... Pomnij waszeć, że my wszyscy, jak nas tu widzisz, zjechali nie tylko dla dawania naszego *testimonium*¹⁷⁴⁰ panu starościcowi, ale i dla bronienia panny starościanki od wszelakiej krzywdy.

— Jakaż jej krzywda?

— Ha! Pono waszeć ją dusisz w karceresie?

— Pokażę ja waszmościom komnatę, gdzie ja pono duszę tę *frajlein*, i sami powiecie, czy wszelaka królowa nie chciałaby do śmierci siedzieć w takowym karceresie. To najpiękniejsza komnata z całej mojej kamienicy.

Wypowiedziawszy to z górnym¹⁷⁴¹ uśmiechem, odwrócił się do stołu, z którego zaczął zbierać sztuczne figurki.

Me jego spokój nie udzielał się zgromadzonym. W komnacie coraz mocniej wrzało.

— Ponoć to nie zawdy tak było...

— Siedziała ci ona i w ciupie¹⁷⁴² pod dachem...

— O chlebie i wodzie...

Już się zaczynało trzaskanie szablami, już zaniepokojony burmistrz łamał sobie głowę nad nowym sposobem zażegnania burzy, gdy nagle sposób sam się znalazł.

W komnacie przycichło jakby makiem zasiał.

Wszystkie oczy zwróciły się ku drzwiom.

Na progu stały dwie kobiety, prześliczne jakby dwa kwiaty.

— Która to? Która? — pytano półgłosem.

— Czy ta różowa?

— Ale gdzież tam! To tamta ze złotą główką.

— A juści, bo też i do pana rotmistrza kubek w kubek podobna.

— A! Trza przyznać, jako stary umie dobierać gładkie buzie.

I Hedwiga musiała już wiedzieć przez Minę¹⁷⁴³ o przybyciu pana Kazimierza, bo żaden krzyk podziwu nie wydarł się z jej piersi. Tylko była niezmiernie błada i w pochodzie slaniała się na ramieniu pani Flory, która, przeciwnie, kwitła tryskającymi rumieńcami.

Kto wie nawet, czy jaka tajemna poczta nie powiadomiła już tych pań od rana o mających się zjawić gościach, obydwie bowiem były co się zowie świątecznie ubrane: jedna różowo, druga, jak zawsze, niebiesko; przy szyi obie miały przejrzyste krezy, we włosach bramki¹⁷⁴⁴ ze wstążek przepięte kwiatami; u jednej pęk róż gorących, u drugiej białe stokrotki,

¹⁷⁴⁰*testimonium* (łac.) — świadectwo. [przypis edytorski]

¹⁷⁴¹*górnny* (daw.) — dumny. [przypis edytorski]

¹⁷⁴²*ciupa* (pot.) — małe, ciasne pomieszczenie; areszt, więzienie. [przypis edytorski]

¹⁷⁴³*wiedzieć przez Minę* — wiedzieć dzięki Minie; wiedzieć za pośrednictwem Miny. [przypis edytorski]

¹⁷⁴⁴*bramka* (daw.) — kobieca ozdoba na czoło i głowę; zdr. od *bram*, por. obramowanie. [przypis edytorski]

Pan Schultz, nie patrząc wcale na Hedwigę, wziął panią Florę pod rękę i wyprowadził ją na środek pokoju, po czym uroczyście przemówił:

— Oto zacna dama, która przez mizerykordię¹⁷⁴⁵ nade mną sakryfikowała¹⁷⁴⁶ się na złe języki. Figurujcie¹⁷⁴⁷ sobie waszmoście, sprowadziła się do mego domu, niby dla strzeżenia *frajleiny*, a w rzeczy¹⁷⁴⁸ dla konsolowania mnie biednego, com już nie miał przy sobie żadnej życzliwej duszy. Owóż jam wonczas dopiero wyrozumiał¹⁷⁴⁹, gdzie jest dla mnie prawdziwa szczęśliwość. Powiedam waszmościom, nie można przeżyć kilku niedziel obok tak szacownej białogłowy bez umiłowania jej przyjaźnią dozgonną i żeby teraz ofiarowano mi wszelkie niewiasty świata na wybranie¹⁷⁵⁰, żebyś nawet, panie rotmistrzu, częstował mnie panną starościanką, ja bym powiedział: rekużuję¹⁷⁵¹ wszystkie, jeno proszę o śliczną rączkę przezacnej pani Flory Korwiczkowej.

Pani Flora za całą odpowiedź uśmiechnęła się czarownie i swoją pierścienistą¹⁷⁵² rączkę podała panu rajcy, który ją ucałował płomieniście, a potem potoczył po zgromadzeniu tryumfującym wzrokiem.

Tryumf jego był istotnie wspaniały. Sam zrekużował Hedwigę, a ta rekuża tak dobrze wszystkim wypadła na rękę, że obecni, zamiast okazania obrazy, rzucili się, owszem¹⁷⁵³, ku niemu z głośnymi powinszowaniami.

Nikt się też nigdy nie dowiedział, czy pan Schultz istotnie już od kilku niedziel myślał o zaślubieniu pani Flory, czy dziś dopiero ukuł ten zamiar naprędce dla wydobycia się z ciężkiego położenia. Jedna może pani Flora wiedziała, co ma sądzić o tej sprawie, ale nikomu się ze swych myśli nie zwierzyła, bo przekonania mądrej wdowy, jak przystało bogini kwiatów, spoczywały zawsze *sub rosa*¹⁷⁵⁴.

Teraz otoczona przez młodzieńców, zachwyconych jej powabnością, rozdawała wszystkim uroczę uśmiechy, a pan Schultz tymczasem przyprowadzał pana Władysława przed Hedwigę i mówił:

— Patrz, Hedwich, oto twój brat, nie żaden kłamany¹⁷⁵⁵, ale na ten raz pono prawdziwy. Uściskajcie się jak należy. Ale ty, jako widzę, zerkasz jeszcze gdzie indziej. No cóż? Nie dziwowasz się¹⁷⁵⁶, że tamten żyw? Oho! Dobrześ ty o tym wiedziała! No, ale o tym niech już będzie *keine* gadanie. A teraz — dodał, znowu głos podnosząc uroczyście — pozwólcie, mościwi panowie, abym po raz ostatni użył moich praw ojcowskich i wyznaczył męża dla *frajleiny*. Nie wiem, czy waszmość, panie starościcu, przystaniesz na mój dekret, ale ja swoje powiem, a wy potem róbcie sobie, co chcecie.

Tu w oczach pana majstra przeleciała błyskawica gniewu, a na ustach przesunęło się rozgoryczenie. Ale szybko zapanował nad sobą i znów przybrawszy wyraz drwiący, mówił głosem niby wesołym, a naprawdę szyderczym:

— Owóż poznawszy przy sercu pani Flory, jaką szczęśliwość daje fortunny afekt, nie chcę ja już i cudzym afektom kontrować¹⁷⁵⁷. Niechże tedy imci pan Korycki bierze sobie tę pannę, kiedy dla niej mało karku nie nadkręcił¹⁷⁵⁸ i mało żywota nie postradał.

Tu spojrział na Hedwigę, a gdy ta stała zmieszana, ze spuszczonej oczami, w których lży się kręciły, ujął jej ramię — zawołał:

— Na! Idźże sobie do twego gagatka!

I pchnął ją niby żartem, ale tak mocno, że zatoczyła się i upadła na pierś pana Kazimierza. Ten otworzył objęcia, przytulił ją do łona i wyszepnął:

— Ach, moje ty szczęście!...

¹⁷⁴⁵*mizerykordia* (daw., z łac.) — miłosierdzie, litość. [przypis edytorski]

¹⁷⁴⁶*sakryfikować* (daw., z łac.) — złożyć ofiarę, poświęcić. [przypis edytorski]

¹⁷⁴⁷*figurować sobie* (daw.) — wyobrażać sobie. [przypis edytorski]

¹⁷⁴⁸*w rzeczy* (daw.) — w rzeczywistości, faktycznie. [przypis edytorski]

¹⁷⁴⁹*wyrozumieć* — dziś: zrozumieć. [przypis edytorski]

¹⁷⁵⁰*na wybranie* — do wyboru. [przypis edytorski]

¹⁷⁵¹*rekużować* (daw., z łac.) — odmawiać, szczególnie odrzucać propozycję małżeństwa. [przypis edytorski]

¹⁷⁵²*pierścienisty* (daw.) — upierścieniony, ozdobiony pierścieniami. [przypis edytorski]

¹⁷⁵³*owszem* — tu: przeciwnie. [przypis edytorski]

¹⁷⁵⁴*sub rosa* (łac.) — dosł.: pod różą; w zaufaniu, w tajemnicy. [przypis edytorski]

¹⁷⁵⁵*kłamany* (daw.) — nieprawdziwy, udawany. [przypis edytorski]

¹⁷⁵⁶*dziwowasz się* (daw.) — dziwisz się. [przypis edytorski]

¹⁷⁵⁷*kontrować* (z łac.) — sprzeciwiać się. [przypis edytorski]

¹⁷⁵⁸*mało karku nie nadkręcił* — dziś: mało karku nie skręcił. [przypis edytorski]

Wyrok pana Schultza został objawiony trochę po grubiańsku, ale tak był dla wszystkich pożądanym, że obecni znowu powstrzymali się od wszelkich oznak niecierpliwości. Pan Władysław nawet uklonił się i mówił:

— Waszec jeno potwierdzasz naszą własną decyzję. Pani matka bowiem i ja od pierwszego momentu obiecaliśmy pannę starościankę w małżeństwo imci panu Kazimierzowi Koryckiemu. Wždy miło nam widzieć, że i dawny jej protektor tegoż jest samego co i my sentymentu¹⁷⁵⁹.

Przebudzona słowami brata Hedwiga nagle przemogła wzruszenie. Ciągnąc za sobą Kazimierza, stanęła przed panem rajcą, pokłoniła mu się do kolan, wyrzekła ze łzami:

— Dziękuję dobrodziejowi... dziękuję...

Chciała więcej powiedzieć, ale łkanie tamowało jej mowę. Zwróciła na Kazimierza wzrok błagalny; ten zrozumiał, czego jej serce po nim żąda, i choć nie bez wysilenia, jednak pokłonił się i wyrzekł:

— Ja także dziękuję za waszeciny asentyment¹⁷⁶⁰. Szkoda, że nie przyszedł trocha wcześniej.

— A właśnie że nie szkoda — odparł zawsze drwinkowatym¹⁷⁶¹ głosem pan majster. — Gdybyś waszmość był zaraz posiadał mój konsens¹⁷⁶², nie byłby się szkaplirz rozerwał i Hedwich nie byłaby starościanką.

— I toć prawda. Panna Hedwiga nie byłaby odszukała¹⁷⁶³ swojej familii, a i ja nie byłbym odszukał mojej siostry. Bo trza wiedzieć waszeci, że w tej całej cudownej miszkulancji¹⁷⁶⁴ odnalazła się i nasza Krysia.

Tu pan rotmistrz oraz jego towarzysze wmieszali swoje głosy do rozmowy i zaczęli na wyścigi opowiadać, jako to pan Kazimierz stanął w Dobrowoli właśnie podczas wesela pana starościca, przy czym się pokazało, że małżonka tegoż jest właśnie ową zatraconą¹⁷⁶⁵ Krysią. Hedwiga, słuchając tych wiadomości, składała ręce w zachwycie, a pan rajca od wielkiego zdumienia zapomniał nawet o szyderstwie i z dobrodusznym uśmiechem potwarzał:

— *Herr Gott!* A to jakbyś słuchał niańczynego bajania. No... tylko w tym kraju podobne rzeczy mogą się porobić.

Gdy tak w najlepsze rozprawiano, wszedł do komnaty Kornelius nie domyślający się wcale, jak ważne wypadki w niej zachodzą. Zdziwił się tylko trochę, że pan Schultz ma na raz tylu i tak świetnych kundmanów¹⁷⁶⁶. Przystąpił więc na palcach i szepnął:

— *Herr Meister*, ten Melchior, co to rozwieszał kobierce, nasmarował taki rachunek, że nie wiem, co robić.

Pan majster spojrział na niego filuternie¹⁷⁶⁷.

— A rób sobie, co chcesz. Nie myślę ja żalować *geldu*¹⁷⁶⁸ w taki dzień fortunny, kiedy tu same wesela. Patrz: oto ja się żenię z tą zacną damą, a znowu z *frajleiną* żeni się ten oficyjer nieboszczyk.

Tu wskazał na młodą parę, która była wpółukryta poza cieniem olbrzymiej szafy, i zaczął po swojemu się uśmiechać.

Ale Kornelius nie śmiał się bynajmniej. Na widok pana Kazimierza skamieniał, a twarz jego wyrażała tak niezmierną złość i nienawiść, że i pana Schultza odeszła ochota do żartów.

Pan Kazimierz spojrział pogardliwie.

¹⁷⁵⁹*sentyment* (daw.) — przekonanie, pogląd. [przypis edytorski]

¹⁷⁶⁰*asentyment* (daw.) — zgoda, aprobata. [przypis edytorski]

¹⁷⁶¹*drwinkować* (daw.) — drwić, żartować. [przypis edytorski]

¹⁷⁶²*konsens* (z łac.) — zgoda, zezwolenie. [przypis edytorski]

¹⁷⁶³*nie byłaby odszukała* — daw. forma czasu zaprzeczonego; znaczenie: nie odszukałaby wcześniej (w stosunku do innego przeszłego zdarzenia). [przypis edytorski]

¹⁷⁶⁴*miszkulancja*, *miskolancja* a. *meskolancja* (daw.) — mieszanina rozmaitych rzeczy. [przypis edytorski]

¹⁷⁶⁵*zatracony* — zagubiony, zaginiony. [przypis edytorski]

¹⁷⁶⁶*kundman* (z niem.) — stały klient, odbiorca. [przypis edytorski]

¹⁷⁶⁷*filuternie* — figlarnie, lekko prowokująco. [przypis edytorski]

¹⁷⁶⁸*geld* (niem.) — pieniądze. [przypis edytorski]

— Czeladniczku mój — rzekł — pamiętaj, coć powiem: nie twoja rzecz wojenne rzemiosło, pilnuj twego fartucha i obcęgów, a nie wdawaj się z rycerskim człekiem, bo choćbyś go jak tradytor¹⁷⁶⁹ z tyłu zaszedł, to jeszcze go, mizeraku, nie potrafisz zmóc.

Kornelius pod obelgą tych słów pozieleniał.

A tymczasem pomiędzy młodzieńcami szerzył się szmer groźny:

— A! To ten Judasz? Ten Ollender heretyk? Dawać go tu, niech go przeplązujem...

Tylko pan Władysław był odmiennego zdania.

— Mości panowie, dajcie pokój. Żeby tak na mieście, to i owszem — ale tu, w tym domu, wobec białej płci¹⁷⁷⁰, nie pozwolę...

Kornelius, czując zbierającą się nad nim burzę, przystąpił do pana rajcy i wyjąkał:

— *Herr Meister*... u nas w Amsterdamie...

— Aha, już wiem, co chcesz powiedzieć. U was w Amsterdamie ludzie raz zabici już więcej nie wstają?

— Nie, *Herr Meister*, ja nie to chciałem powiedzieć, jeno to, że w Amsterdamie jest porządnemu człowiekowi lepiej niż w tym przeklętym Dantzigu. Głupstwo zrobiłem, żem opuścił moje dobre miasto! *Herr Meister*, dziękuję za służbę, dziś jeszcze wyjadę i już noga moja u was nie postanie.

Twarz pana Schultza wyraziła szczere zasmucenie i z ust jego już wydarły się żalodne słowa:

— O Korneliusie, nie róbże mi...

Ale w tej chwili spotkał spojrzenie pani Flory, a spojrzenie musiało być bardzo wymowne, bo nagle zamilkł i zakłopotany opuścił oczy, z czego można było wywnioskować, że trafiła kosa na kamień i że trzęsący dotąd wszystkim pan majster odtąd już będzie tylko czeladnikiem u pani majstrowej.

Kornelius, przez nikogo nieprzytrzymywany, rzucił na Hedwigę jadowite spojrzenie, zwiesił głowę i z wolna opuścił komnatę.

Po jego wyjściu wszyscy lżej odetchnęli, jakby po zniknięciu czarnej chmury, a gdy jeszcze na rozkaz pani Flory (która właściwie już od kilku tygodni rządziła Bursztynowym Domem) podano przednie wina i zakąski, serca nieco się rozjaśniły i z przyjemnością, nawet prawie z zapalem, wypito zdrowie jutrzejszych nowożeńców.

Nazajutrz istotnie od rana pan Schultz poślubił panią Florę, która otrzymała mnóstwo pysznych¹⁷⁷¹ podarków tak od męża, jak i od znajomych, a zwłaszcza od swoich dwóch najlepszych przyjaciół: pana Kazimierza i pana Władysława. Dla tych dwóch ostatnich był to najlepszy sposób niejakiego wywdzięczenia się panu konsulowi, który z nieprzepartą wyniosłością nie chciał wchodzić w żadne rachunki z panem starościcem ani sobie dał mówić o kosztach łożonych na odchowanie Hedwigi.

— Nie, nie, *keine*¹⁷⁷² gadanie — odpowiadał. — Niechże ja już na zawdy ostane „dobrodziejem”.

Sam więc nic nie przyjął, ale upominków dla żony nie mógł w żaden sposób odmówić, bo pani Flora przyjęła je skwapliwie, tym skwapliwiej, że teraz, wchodząc przez męża do patrycjatu miejskiego, mogła już na koniec nosić i drogie tkaniny, i rzeczywiste klejnoty.

W południe odbył się u pana Schultza obiad, na którym Mina wystąpiła z arcydziełami kuchmistrzostwa. Jednak pomimo darów i przysmaków między zgromadzonymi ciągle jeszcze panowała niejaka sztywność. Było do niej kilka powodów, najprzód obecność pastora, zajmującego poczesne miejsce u stołu, mroziła świeżo przybyłych gości, którzy jeszcze nie przywykli do gdańskiej mieszaniny wyznań; a przy tym w każdej rozmowie potracono co chwila o tysiąc szczegółów z przeszłości, przy których ci i owi wzajem się boczyli. Chłodne więc, iście purytańskie, było to wesele.

Dopiero wieczór ostatnie lody stopniały w *Artushofie*, gdzie na wniosek burmistrza Freimutha Gilda¹⁷⁷³ Świętego Krzysztofa wyprawiła ucztę dla państwa rajcostwa.

¹⁷⁶⁹tradytor (łac. *traditor*) — zdrajca. [przypis edytorski]

¹⁷⁷⁰biała płeć (daw.) — płeć piękna, żeńska; kobiety. [przypis edytorski]

¹⁷⁷¹pyszny — tu: wspaniały. [przypis edytorski]

¹⁷⁷²keine (niem.) — żadne. [przypis edytorski]

¹⁷⁷³gilda (daw., z niem.) — dziś: *gildia*, tu: zrzeszenie zawodowe kupców, broniące interesów swoich członków. [przypis edytorski]

Co prawda, z początku pan burmistrz był nieco markotny, że pani Flora oddała innemu tę szacowną rączkę, o którą on, niestety, jako człowiek żonaty, nie mógł się dobijać. Ale mądra pani Schultzowa kilku słowy czy kilku spojrzeciami umiała go tak udobruchać i rozruszać, że teraz przewodził wieczerzy promienny jakby sam król Artus, a za jego przykładem rozruszali się i wszyscy inni.

Ba! Nie tylko panowie, ale nawet i służdy.

Maciek tak był uszczęśliwiony pomyslnym zwrotem w losach swego pana, że kogo spotkał, to i ścisnął. Nawet gdy spotkał Kubę Grubaska, to i jemu rzucił się na szyję, wycalował go w oba policzki, a chcąc się przed nim pochwalić sutością¹⁷⁷⁴ swego mieszka (który u pani starościny hojnie zaopatrzono), zaprosił go ni mniej, ni więcej tylko „Pod Łososia” (sławny ów zakład istniał już od lat kilkudziesięciu). Tam, przy kubeczkach „Złotej wody”, jak zaczęli wspominać ową noc okienkową, to się aż popłakali z rozczulenia i ta lina, co niegdyś była przedmiotem ich walki, obecnie zadzierzgnęła między nimi węzeł nierozzerwalnej przyjaźni.

Wprawdzie i teraz tylko co¹⁷⁷⁵ nie przyszło znów do kłótni, obaj bowiem, wśród poufnych zwierzeń, wyznali sobie, że palą koperczaki¹⁷⁷⁶ do bystrookiej Fruzi. Ale pogodził ich trzeci towarzysz, pewien ślusarz, wielki bywalec, który im opowiedział pod sekretem, że nie mają się o co czubić, bo Fruzia już jest po zrękowinach¹⁷⁷⁷ z dominikańskim organistą, który będzie mężem przewybornym jako człek i dostatni, i uczony; do południa on wygrywa różne cudne *agnusy*¹⁷⁷⁸ i kalikantom¹⁷⁷⁹ wymyśla, po południu chłopięta spędza i uczy śpiewania *mizererów*¹⁷⁸⁰, a żona tymczasem doma rządzi sobie, jak się jej żywnie spodoba. Na taką wiadomość pogodzeni współzawodnicy znowu się chwycili w objęcia i, trącąc kubek o kubek, śpiewali piosenkę znaną, którą sobie wszakże przerobili na swoje kopyto:

Pije Maciek do Jakuba,
Spili się jak lyki.
Wiwat Mazur i Kaszuba!
A furda¹⁷⁸¹ z podwiki¹⁷⁸².

XII. I TRZECIE WESELE

W kilka tygodni później znów buńczuczna brama Dobrowoli powiewała trofeami ze sztandarów; znowu schody gankowe były wyłożone purpurą i znów przed ten ganek zajechał orszak weselny, ale tym razem jeszcze sutszy¹⁷⁸³ i liczniejszy, i radośniejszy niż pierwszy.

Zjechało się nie tylko już sąsiedztwo, ale prawie pół Wielkopolski. Toteż i pański dom, i wszelkie zabudowania dworskie nie wystarczały na pomieszczenie gości; musiało powyporządkować¹⁷⁸⁴ spichlerze i stodoły, gdzie ci, którzy później stanęli na miejscu, a zwłaszcza wszelka młodzież, mieścili się, jak mogli, co nietrudno przychodziło ludziom przywykłym do trudów obozowych.

A jeśli orszak był liczny, jeszcze liczniejszych miał widzów. Nie tylko z dóbr starościny, ale ze dwudziestu wsi dokoła zleciało się chłopstwo i niezmierna mnogość różnorodnej gawiedzi.

¹⁷⁷⁴sutość — obfitość, bogactwo. [przypis edytorski]

¹⁷⁷⁵tylko co — tu: o mało co,omalże. [przypis edytorski]

¹⁷⁷⁶koperczaki (daw.) — zaloty; *palic koperczaki*: zalecać się. [przypis edytorski]

¹⁷⁷⁷zrękowiny (daw.) — zarczynny. [przypis edytorski]

¹⁷⁷⁸agnus (łac.) — baranek; tu: kompozycja do słów modlitwy *Agnus Dei* (Baranek Boży), używanej podczas mszy. [przypis edytorski]

¹⁷⁷⁹kalikant (daw., z łac.) — człowiek obsługujący miechy tłoczące powietrze do piszczałek organów. [przypis edytorski]

¹⁷⁸⁰mizerery — tu: pieśni kościelne, od łac. *miserere* (zmiłuj się), pierwszego słowa *Psalmu 51*, często używanego w utworach wokalnie-instrumentalnych wykonywanych w czasie liturgii. [przypis edytorski]

¹⁷⁸¹furda (daw.) — błahostka. [przypis edytorski]

¹⁷⁸²podwika (starop.) — kobieta; od chusty osłaniającej głowę i szyję, noszonej przez kobiety. [przypis edytorski]

¹⁷⁸³suty — obfity, wielki. [przypis edytorski]

¹⁷⁸⁴wyporządkować (daw.) — szykować; opróżniać, uprzątać, oczyszczać. [przypis edytorski]

Bo też dziwy opowiadano sobie o tej całej „cudownej historii”, a zwłaszcza o dzisiejszej pannie młodej, której nie nazywano inaczej, tylko „królową zza morza”.

Jakim sposobem Hedwiga, będąc odnalezioną córką pani starościny, była zarazem i królową, tego ludzie na pewno nie wiedzieli, ale różnie to sobie tłumaczyli. W jednych wsiach wieczorami prządki rozpowiadały, że ją Tatarzy sprzedali królowi szwedzkiemu, a ten ją chciał za córkę przybrać i tron swój zapisać, byle jeno chciała się zlutrzyć. W innych wsiach mówiono, że freibitterowie duńscy porwali starościankę na jakąś wyspę i tam okrzyknęli ją swoją królową, aż rycerz z puckiej floty zjawił się i odbił ją tym zbójom.

A wszystkie owe legendy powstały z powodu jednej i teje samej wieści, mianowicie, że starościanka przywiozła pełny ubiór królewski.

Wieść była prawdziwa. Jeszcze w Gdańsku pan Władysław, uwiadomiony¹⁷⁸⁵ przez pana Kazimierza o życzeniu siostry, zakupił dla niej na wyjeźdny cały strój ślubny zrobiony wedle starodawnej gdańskiej mody i wiadomość o tym stroju rozbiegła się przez dziewczki dworskie między wiejską ludnością.

Pan Kazimierz, słysząc owe baśni, zaprzeczał im tylko półgębkiem albo zgoła zachowywał fortelne¹⁷⁸⁶ milczenie, a w głębi duszy się cieszył. I jak nie miał doznawać uciechy, kiedy on zawsze kochał się w „poemach”, a te legendy czyniły go bohaterem najśliczniejszej poemy i cudownym nimbusem¹⁷⁸⁷ otaczały jego umiłowaną.

Toteż wiara w one wieści rosła coraz bardziej, a już co dzisiaj, to z wiary stała się przekonaniem, kiedy oblubienica wystąpiła w ubiorze niezaprzeczenie królewskim. Ściany wiejskiego kościółka mało nie pękły od natłoku, a teraz, gdy nowożeńcy już wracali, obie strony gościńca i podwórcowe¹⁷⁸⁸ ogrodzenia były obleżone przez tłumy, które ciskając czapkami w górę, krzyczały z uniesieniem:

- Niech żyje królowa szwedzka!
- Niech żyje królowa duńska!
- Niech żyje nasza królowa!

Hedwiga była tak zmieszana swoim szczęściem, że nie zwracała uwagi na wyrazy, ale czuła w tych wykrzykach uwielbienie i ze spuszczonej oczami przytulała się lękliwie do Kazimierzowego ramienia.

A cudna była w tym swoim szkarłatnym płaszczu i gronostajowych wyłogach spiętych perłową klamrą na piękniejszej od pereł szyi; w tych włosach jako bursztyn jasnych, rozsypanych po barkach i ramionach; w tej złotej, przezroczyściej koronie i z tymi turkusami w oczach, i z tym dziewiczym rumieńcem wschodzącej Aurory¹⁷⁸⁹.

Cudna była istotnie jakby królowa z bajki albo — co jeszcze lepiej — jakby jakieś leciuchne przypomnienie wielkiej królowej Jadwigi, wprawdzie w postaci ni takiej wielkiej, ni tak świętej, ale szczęśliwszej, bo wspartej na ramieniu tego, którego ukochała.

Pan Kazimierz był dziś przybrany już nie w losie skóry ani nawet w „hatlasy”, ale w same takie rzeczy, o jakich dawniej tylko marzył, a na które teraz — poślubiając bogatą starościankę — mógł sobie śmiało pozwolić. Więc miał krótki pstry żupan z lewantyńskiego koftyru¹⁷⁹⁰ (materii tak drogiej, że niegdyś królom w hołdzie ją składano), świecący rzędem rubinowych guzów, a po wierzchu granatową, aksamitną, marmurkami podbitą ferezję¹⁷⁹¹, która pod szyją zahaczała się na brylantowe szpony. U szkarłatnego kółpaka zatknął pióra orle, brunatno-pozłociste, wijące się w bujną forę¹⁷⁹², i dla pamiętki przyszpilił je owym zanklem¹⁷⁹³ żeglarskim, na którym wymalowane świeciło godło królewskiej bandery.

Uroda

Strój

¹⁷⁸⁵uwiadomić — dziś: powiadomić. [przypis edytorski]

¹⁷⁸⁶fortelny (daw.) — przebiegły, podstępny. [przypis edytorski]

¹⁷⁸⁷nimbus (daw., łac.: chmura) — obłok, chmura; nimb, świetlisty krąg wokół głów istot boskich i świętych; przenn.: chwala, splendor. [przypis edytorski]

¹⁷⁸⁸podwórcowy (daw.) — przym. od rzecz. *podwórzec* (daw.): okazałe podwórze, dziedziniec. [przypis edytorski]

¹⁷⁸⁹Aurora (mit. rzym.) — bogini zorzy porannej, Jutrzenka, odpowiednik Eos w mit. gr. [przypis edytorski]

¹⁷⁹⁰koftyr a. *kofier* — daw. kosztowna tkanina jedwabna sprowadzana z tureckiego Imperium Osmańskiego. [przypis edytorski]

¹⁷⁹¹ferzja — męskie okrycie wierzchnie pochodzenia wschodniego, szeroki płaszcz o szerokich rękawach, ze stójką, ozdobnie szamerowany; ferezja przyjęła się jako strój szlachty w Polsce w XVII w. [przypis edytorski]

¹⁷⁹²forę (daw.) — pióropusz. [przypis edytorski]

¹⁷⁹³zankiel a. *zamkiel* (daw., z niem.) — klamra, sprzączka. [przypis edytorski]

Więcej wszakże od piór i klejnotów zwracała uwagę inna jeszcze ozdoba kołpaka, wprawdzie skromna, lecz zastanawiająca oczy, bo nieznaną tutaj ludzom. Były nią dwa małe zieloniuchne wianeczki zaplecione w siebie jak ogniwa i wpięte poniżej forgi tuż nad lewą skronią.

Między patrzącymi niektórzy mówili:

— To na turniejach u króla szwedzkiego zdobył one wieńce.

A drudzy przeczyli:

— Nie. To jest owo ziele, co to „szczęście niesie”. Ono rośnie gdzieś za morzami. Tam go sobie narwał i też wszystko mu się udało. Oj, żeby to tak jeden listek dostać z onych wionków!

Inne głosy po drodze go witały słowami:

— Niech żyje morski rycerz!

— Niech żyje ten, co zbawił królownę!

Ale gdy orszak wtargnął na dziedziniec, wszystkie te okrzyki ustały, a na ich miejsce wybuchnął inny, jednogłosny:

— Niech żyje pani starościna! Święta nasza pani!

Pani starościna znów siedziała na ganku zawsze nieruchoma, zawsze ze swoim białym futrem u kolan, ale z odmłodziła i wypiękniała twarzą, po której toczyły się ciche ły szczęścia, podczas gdy drżące od wzruszenia jej ręce brały złocistą tacę z bochenkiem i solą.

A brały ją dziś już nie od rękodajnego, ale od imci pana miecznika Koryckiego, który, pomimo swojej groźnej, wiarusowatej twarzy, także musiał co chwila połykać ły ciepłe, kapiące mu na srebrne wąsy, przy czym niekiedy powtarzał półgłosem:

— A niechże ich Turek zje!

Pierwszy on wyrwał się z kościoła i wyprzedził orszak nowożeńców, ażeby jak najprędzej stanąć z rycerską służbą przy „adorowanej pani matce”, zbawczyni i wychowawczyni jego cudnej Krysi.

I nie tylko dzisiaj, ale już do końca życia służył swej pani po rycersku. Gdy się bowiem skończyły uroczystości weselne (co — mówiąc nawiasem — nieprędko nastąpiło, bo przy święceniu podwojnych oczepin przez całe dwa tygodnie dwór był pełen kwiatów i wiwatów, płaśniania młodzieży i strzelania z moździerzy), gdy na koniec goście się poróżniali i pozostały tylko dwie rodziny, a raczej dwa szczątki rodzin jakby cudem ocalałe i złączone, wtedy zaczęto rozmyślać nad sposobem urządzenia sobie przyszłości.

Namysł był krótki. Pani starościna od razu oświadczyła, że nigdy na to nie pozwoli, aby jej Marychna-Jadwichna, ledwie co po tylu latach odzyskana, miała ją znów opuszczać i za mężem iść gdzieś aż pod Karpaty. O wyjeździe Krysi tak samo nie mogła nawet myśleć. Postanowiła więc, że obie młode pary z nią razem zamieszkają, a nie chcąc pana miecznika rozłączać z synem ani z córką, prosiła go, aby także się tutaj przesiedlił i wszystkim najlaskawiej ojcował.

Pan miecznik, podróżowawszy się, ile przystało, z wewnętrzną radością przyjął zaprosiny, wydzierżawił swoją wioszczynę, a sam został na zawsze w Dobrowoli, którą przezwiał swoją „Dobrą Dolą”.

Tu istotnie starcowi zgrzybiałemu od nieszczęść i samotności zachód życia pięknie się rozpromienił. Wprawdzie nic mu już nie mogło przywrócić ani małżonki, śpiącej na czar-norudzkiem cmentarzyku, ani dwóch synów, śpiących pod kopcami dalekich pobojuwisk. Ale Krysia, ta Krysia oplakana, szukana, ukochana, odnalazła mu się, i jaka! Piękna, bogata, szczęśliwa, pocziwa. I syn oto postanowiony tak świetnie, jak się ojczulkowi wcale nie marzyło. I, prawdę mówiąc, miał już nie jedną córkę, lecz dwie córki, nie jednego syna, lecz dwóch synów — a wszystko to kochało go i służyło mu na wyścigi tak, jak lubił, z „moresem” i wesołością.

Pani starościnnie także nic już nie mogło przywrócić ni srodze zamordowanej matki, ni przedwczesnie zmarłego męża, ni straconego bez ratunku zdrowia. Ale Bóg przywrócił jej Maryskę czy Jadwiškę (bo i tak, i tak ją nazywano) i tą jedną gwiazdą rozjaśnił cały wieczór jej żywota.

Już to trzeba przyznać, że owe przedweselne tygodnie oczekiwania na córkę były dla pani starościny strasznymi. Nie tylko bowiem pożerała ją niecierpliwość macierzyńskiego

serca, połączona z niepokojem o skutek wyprawy, ale trapiły ją i różne inne postrachy. Bała się mianowicie (i z Krysią często dzieliła tę obawę), czy Włodek jej nie przywiezie jakiej sztywnej, pospolitej mieszczałki, o pojęciach i nawyknieniach¹⁷⁹⁴ nielicujących z ich starodawnym życiem. Lękała się jeszcze bardziej, czy nie przywiezie jakiejś pół-Niemkini.

Pierwsze spojrzenie na rozkoszną buzię panienki, pierwsze jej padnięcie do nóg matce, pierwsze jej rzucenie się na szyję Krysi rozwiało wszystkie te obawy.

Hedwiga wprawdzie zachowała niektóre przyzwyczajenia z przeszłości, ale tylko same chwalebne. I tak na przykład nic nie mogło w niej zachwiać zamięłowania do porządku; wszystko wkoło niej, czy to w komnatach, czy w kuchni, musiało zawsze świecić się i bielić, jakby czyste srebro i złoto. Z początku służba dworska mruczała na te wymysły młodej pani, z czasem jednak przywykła i dwór dobrowolnie zasłynął w całym sąsiedztwie z niewidzianej dotąd, iście holenderskiej schludności.

Pod innymi wszystkimi względami Hedwiga dziwnie szybko zrosła się ze swoim nowym życiem, bo dusza u kobiet bardzo młodych, jeszcze jak wosk miękka, łatwo przyjmuje wszelką pieczęć, zwłaszcza jeśli ta pieczęć jest wyciśnięta przez gorące i silne serca, a takich wkoło naszej „królowy” nie brakło.

Umiała też sercem za serce płacić. Jej cześć i miłość dla matki przechodziły zwyczajną miarę, jakby chciała tę matkę wykochać za wszystkie lata stracone. Dla pani Krystyny także miała coś podobnego do cześci¹⁷⁹⁵, jako dla swojej odkupicielki przed Bogiem, „bo — powtarzała nieustannie — gdyby pani matka nie była Krysi wzięła sobie za córkę, nigdy by Pan Bóg nie był mię oddał pani matce”. Toteż dwie młode panie zespoliły się całą duszą nie jak dwie bratowe, ale jak najrodzeńsze siostry, i tak, nie upłynęło dużo wody w Warcie, a już śliczna gdańszczanka stała się pieszczoszką całego domu starościńskiego.

Czy pan Kazimierz miłował żonę, o to podobno i nie godzi się pytać. Skarb dla nas tym droższy, im więcej kosztowało nas jego zdobycie.

Wprawdzie też sama gwałtowność, z jaką junak ukochał i zdobył panienkę, teraz na widnokrąg małżeński sprowadzała niekiedy krótkie burze. Z mężem impetykiem życie różnie się toczy. Ale mądra żonka znalazła na to sposób. Ile razy pan małżonek zaczął fukać, zaraz cała drżąca przystawała w kąciku i, przyslaniając oczy wyszywaną chusteczką (u której zawsze musiały być chwaściki¹⁷⁹⁶), utyskiwała ze łkaniem:

— O ja nieszczęśliwa! Ja dla niego znosiłam srogie więzienie i tortury, a teraz co mam za to, co?

Jak tylko pan Kazimierz wspomniał na „srogie więzienie z torturami”, zaraz miękł i oprzytomniewał¹⁷⁹⁷. Dla niepoznaki trochę jeszcze pohukał, ale po chwili zaczynał o czym innym kręty dyskurs, a po godzinie już przypadał do nóg Jadwichny i, jak na „złotym ganku”, całował jej błękitny trzewiczek.

Cięższymi od tych zawieruszek były chwile, kiedy surmy¹⁷⁹⁸ wojenne zagrały i kiedy pan Kazimierz — obecnie pułkownik piechotny — razem z pancernym¹⁷⁹⁹ panem Władysławem wyruszał gdzieś daleko pod chorągiew¹⁸⁰⁰. Natenczas dla starościny, dla miecznika i dla dwóch pań młodszych nastawały śmiertelne miesiące trwóg, niepewności, wyczekiwania na listy i wieści. Ale takim życiem żyły u nas wszystkie ówczesne niewiasty. Maria-Hedwiga przyjęła je z odwagą, a na tę odwagę zdobyła się tym łatwiej, że dziwnie szczęśliwe zwroty jej dotychczasowych losów dawały jej ślepą ufność i w przyszłe błogosławieństwo Boże.

Ten pogodny pogląd sprawiał, że i na swoją przeszłość patrzyła teraz już tylko z uśmiechem. Obraz pana Schultza stawał przed nią w coraz łagodniejszym świetle; wspomnienie doznanych odeń ucisków zacierało się z każdym rokiem, a jego zasługi występowały coraz jaśniej. W tym poczuciu bezwzględnej wdzięczności utwierdzała ją pani starościna, która nie mogła myśleć bez rozrzewnienia o ludziach, co uratowali jej dziecko. Nikt by na

¹⁷⁹⁴nawyknienie — nawyk, przyzwyczajenie. [przypis edytorski]

¹⁷⁹⁵cześci — dziś popr. D. lp: czci. [przypis edytorski]

¹⁷⁹⁶chwaścik — popr.: chwościk, frędzelek; od daw. *chwośc*: ogon. [przypis edytorski]

¹⁷⁹⁷oprzytomniewał — przytomniał, opamiętywał się. [przypis edytorski]

¹⁷⁹⁸surma — instrument dęty (rodzaj trąbki) używany w wojsku w dawnej Polsce, szczególnie by dać sygnał do natarcia. [przypis edytorski]

¹⁷⁹⁹pancerny (rzecz., hist. wojsk.) — w Polsce w XVII–XVIII w.: towarzysz pancerny, żołnierz oddziału jazdy pancерnej, czyli kawalerii średniozbrojnej. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁰pod chorągiew wyruszyć — wyruszyć na służbę wojskową, na wojnę. [przypis edytorski]

żadnym różańcu nie policzył wszystkich mszy świętych, jakie rokrocznie odprawiały się w Dobrowoli za duszę pani Doroty Schultzowej; był to dla prawdziwej matki jedyny już sposób odświeżenia się matce przybranej. A i w rozmowach o panu Schultz starościna trzymała się tejsze zasady, co względem umarłych: „*Aut nihil, aut bene*¹⁸⁰¹”, i jeśli mówiła o nim, to tylko przychylnie. O jego niedoszłych zalotach nigdy nie wspominała. Czasem nawet bywało, gdy sam na sam siedzi z miecznikiem, to powiada:

— Nie indygnuj się¹⁸⁰² waszmość na tego nieboraka. Wszak ci on nie wiedział, z jakiego domu ona się wywodzi. A że chciał na całe życie do piersi przytulić takie złote stworzenie, to i co dziwnego? Kto by nie chciał? Biedne człeczysko, my mu ją zabrali. Ile mnie szczęścia, tyle jemu szkody.

Tak rozumowało anielskie serce pani starościny. Więc kilka razy do roku szły do pana rajcy pyszne upominki, drogie futra, piękna broń myśliwska, domowe konfekty, przy tym listy od pani Hedwigi pełne wdzięcznych zapewnień, a przy każdym liście dopisek, w którym pani starościna zapraszała go do siebie, choćby na dni kilka, „bo — pisała — żaloso¹⁸⁰³ mi będzie umierać bez obaczenia *benefactora* mojej córki”.

Ale z panem rajcą twarda była sprawa. Za dary przysyłał niemniej piękne dary; na listy odpisywał sztywno i lodowato; a na zaprosiny odpowiadał zawsze jedno i toż samo: „Z moją Florą za dobrze mi doma, abych¹⁸⁰⁴ ja się miał z niego ruszać. To żona, którą Pan Bóg stworzył *richtig* dla mnie, i głupim ja był, kiedym Panu Bogu kontrował”.

Na koniec mieszkańcom Dobrowoli zrobiło się markotno, że pan Schultz chce zawsze uchodzić za niezapłaconego¹⁸⁰⁵ wierzyciela, i zaczęli przemyśliwać, czym by go tu prawdziwie wspaniałym obdarować.

Aż i wymyślili: nobilitację¹⁸⁰⁶.

Chcieli go przypuścić do swego Nałęcza (z tą wszakże odmianą, że binda¹⁸⁰⁷ miała być nie biała i faldzista, jak zwykle, ale żółta i perełkowana niby przepaska z bursztynu).

Rzecz ta, co prawda, przedstawiała niemałe trudności; trzeba ją było wyrabiać aż na sejmie, i to — szczerze mówiąc — nie wiadomo, za jakie zasługi. Chyba właśnie za ocalenie starościanki od niewoli pogańskiej.

Zaczęto jednak zabiegi; te szły opornie i z wolna; skutek był więcej niż wątpliwy. Ale pani Hedwiga nie chciała o nim wątpić i już sobie roila, że sama ów klejnot zawiezie dawnemu „dobrodziejowi”, bo chciało jej się koniecznie raz jeszcze śliczny Gdańsk odwiedzić i rada też była pochwalić się tam przed wszystkimi dwojgiem wdzięcznych dzieci, jakie już po jej alkierzu biegały. Pan Kazimierz także byłby chętnie znowu zobaczył swoje morze i władysławowskie szańce, i starego „Łabędzia”, i starych towarzyszków od Wodnej Armaty. Pani starościna pochwałała zamiar, tylko nie radziła zabierania dzieci; wieloletnie doświadczenie ostrzegало ją, że widok tych „kinderków” nie będzie miły dawnemu współzalomnikowi, tym bardziej że, jak wiadano z listów, i teraz pozostał on bezdzietnym. Pani Jadwiga (zwyczajem wszystkich matek) nie mogła zrozumieć, aby widok jej dzieci mógł być komukolwiek na świecie niemiłym¹⁸⁰⁸, ciągnęły się więc dalej rozmysły i narady, gdy znienna los wszystko przeciął.

Pewnego dnia przyszedł list z czarną pieczęcią, gdzie pani Flora donosiła, że pan Johann Schultz, rażony apopleksją¹⁸⁰⁹, niespodzianie zakończył żywot.

„Medyki gadają — pisała — jakoby przez cerewizję¹⁸¹⁰ był spalony. Ale to azynusy¹⁸¹¹. Wszak ci tyle lat pijał i nic mu nie było. Ja wiem, że jeśli co go spaliło, to jeno gorącość

¹⁸⁰¹*Aut nihil, aut bene* (łac., przysł.) — albo nic, albo dobrze (powinno się mówić o zmarłych). [przypis edytorski]

¹⁸⁰²*indygnować się* (z łac.) — oburzać się. [przypis edytorski]

¹⁸⁰³*żaloso* (daw.) — dziś popr.: żalownie. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁴*abych* (daw., reg.) — abym. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁵*niezapłacony* — tu: niespłacony; taki, któremu nie zwrócono długu. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁶*nobilitacja* — nadanie szlachectwa. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁷*binda* (daw.) — wstęga, szarfa, opaska. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁸*aby widok (...) mógł być (...) niemiłym* — dziś: aby widok mógł być niemiły. [przypis edytorski]

¹⁸⁰⁹*apopleksja* (daw.) — wylew krwi do mózgu. [przypis edytorski]

¹⁸¹⁰*cerewizja* (daw.) — napój z palonego ziarna, wody, chmielu i cykorii, rodzaj niskoprocentowego piwa. [przypis edytorski]

¹⁸¹¹*azynus* (łac. *asinus*) — osioł. [przypis edytorski]

afektu dla mnie, bo jako żyję, nigdy jeszcze nie widziała takiej zacnej pasji¹⁸¹², i póki mi życia, póty po nim łzów i desperacji”.

Po czym podpisane było:

„Niepocieszona wdowa” itd.

Trzy panie popłakały się serdecznie nad śmiercią byłego „dobrodzieja”, nad jego nieoczekiwaniem klejnotu i nad opuszczeniem biednej wdowy.

I znów pani Jadwiga podała myśl, aby przynajmniej panią Florę sprowadzić do dworu dobrowolskiego, już jeśli nie na długo, to chociaż na pierwsze miesiące żałoby. Pani starościna mniej chętnie tym razem przyzwalała, bo ją nieco straszyl obraz owej niewiasty, ale — nie było co mówić — i owa niewiasta przyczyniła się do szczęścia córki, więc napisano zaprosiny.

Przez długi czas nie było żadnej odpowiedzi. Na koniec przysłała, z żalobną pieczętką, krótka i jękliwa.

Pani Flora submitowała się¹⁸¹³, jako nie może przybyć, „bo do śmierci nie opuści tego domu, gdzie na każdym kroku widzi andenkienny¹⁸¹⁴ i jakoby drogą umbrę¹⁸¹⁵ swojego Johanna”.

Aż oto po roku i kilku niedzielach przyszedł znowu list, ale teraz już z pieczęcią czerwoną, i to ogromną, magistracką. Osnowa listu była następująca.

*Wielce mnie Miłościwa,
Jaśnie Wielmożna Imci Pani Starościno*

Dobrodziejko!

Znając łaskę wielce mnie Miłościwej Imci Pani na mnie, mam onor donieść, jako w dniu wczorajszym połączyłam się węzłem małżeńskim *in tertio voto*¹⁸¹⁶ z imci panem Krzysztofem Freimuthem, wdowcem, prześwietnym burmistrzem miasta Gdańska. Co sobie mam za wielkie sygnum¹⁸¹⁷ łaski Bożej, albowiem imci pan Freimuth uczcił mię takowym afektem, co jako żyję na świecie, jeszcze nie widziała podobnie zacnej pasji. Przy tym człek to potężny. O wojażach już mi nie myśleć teraz, kiedy całki Gdańsk na mojej głowie, Wczora, z okazji naszego hymenu, cały dzień w mieście były festyny z ogniami, a z wieczora przeniosłam się do Burmistrzowego Dworu, gdzie żyję w królewskich luksusach, ale w kamienicy mego męża *in secundo voto*¹⁸¹⁸, ś. p. Johanna Schultza, ostawiłam monument¹⁸¹⁹ moich usług dla Jaśnie Wielmożnych Państwa. A racja takowa: kiedy Imci Panna Starościanka nas odjechała, zara ludzie poczęli po staremu stoic¹⁸²⁰ podle¹⁸²¹ naszej kamienicy i wypatrować¹⁸²² ono skulptowane¹⁸²³ okienko, i admirować¹⁸²⁴, jako to przez taką cyrkumferencję¹⁸²⁵ człowiecza persona mogła się przewinać. Tedy mój mąż *in secundo voto*, ś.p. Johann Schultz, jako człek zagryźliwy¹⁸²⁶, od którego piwnych ja humorów niemałom ucierpiała, irytował się na takowe tumulty i ze złości kazał ode środka zamurować okienko, tak co¹⁸²⁷ w onej obryczy ostało się jeno wybielone wkląknięcie¹⁸²⁸. Ale i to nie

¹⁸¹²pasja (daw.) — namiętność; gniew; gwałtowne, silne uczucie. [przypis edytorski]

¹⁸¹³submitować się (daw., z łac.) — ulegać; usprawiedliwiać się. [przypis edytorski]

¹⁸¹⁴andenkien (z niem. *Andenken*) — pamiątka. [przypis edytorski]

¹⁸¹⁵umbra (łac.) — cień; duch (zmarłego). [przypis edytorski]

¹⁸¹⁶in tertio voto (łac.) — w trzecim przyrzeczeniu, ślubie. [przypis edytorski]

¹⁸¹⁷sygnum (łac. *signum*) — znak. [przypis edytorski]

¹⁸¹⁸in secundo voto (łac.) — w drugim ślubie. [przypis edytorski]

¹⁸¹⁹monument (łac. *monumentum*) — pomnik; trwała pamiątka czegoś. [przypis edytorski]

¹⁸²⁰stoić (daw.) — dziś popr.: stać. [przypis edytorski]

¹⁸²¹podle (daw.) — obok. [przypis edytorski]

¹⁸²²wypatrować (daw.) — dziś: wypatrywać. [przypis edytorski]

¹⁸²³skulptowany (z łac.) — rzeźbiony. [przypis edytorski]

¹⁸²⁴admiraować (daw., z łac.) — uwielbiać, podziwiać. [przypis edytorski]

¹⁸²⁵cyrkumferencja (z łac.) — obwód koła, okręgu. [przypis edytorski]

¹⁸²⁶zagryźliwy — dziś popr. zgrzyliwy, zrzędny. [przypis edytorski]

¹⁸²⁷tak co — tu: tak że. [przypis edytorski]

¹⁸²⁸wkląknięcie (daw.) — dziś por.: wklęśnięcie. [przypis edytorski]

pomogło. Ludzie znowu stawali podłe naszej kamienicy, aby się naśmiewać z onej złości. Teraz tedy, kiedy posesja po ś.p. Johannie Schultzu przeszła na mnie, zara wedle mojego nakazania skulptor¹⁸²⁹ w onym wkląknięciu wyimainował¹⁸³⁰ z kamienia głowę młodej *fragileiny* z krezą i cudną facjatą¹⁸³¹ na konterfekt¹⁸³² Jaśnie Wielmożnej Panny Starościanki. Zaś niżej zamalowana jest lazurem rozbujala¹⁸³³ szarfa, zaś na szarfie złotymi literami napisane: *Amor allatus est*¹⁸³⁴. Niechże ornament ten reprezentuje wdzięczne hommagium¹⁸³⁵ dla

*Jaśnie Wielmożnych Imci Państwa
od unizonej służki,
jakową mam onor się pisać,
Flora Freimuthowa,*

Burmistrzowa miasta Gdańska.

List pani burmistrzowej sprawił na mieszkańcach Dobrowoli wrażenie rozmaite, ale co epilog, to wywołał jednomyślny poklask. Ów „ornament”, niezdradzający żadnych imion, a jednak tak wymowny, przypadł wszystkim do serca. Zwłaszcza też pan Kazimierz aż głaskał się po piersiach na myśl, że jego Hedwiga została w kamieniu uniesmiertelniona i że pamięć o niej przetrwa między ludźmi jakby jakowe poema¹⁸³⁶.

I rzeczywiście, przez długie czasy, ile razy jaki podróżnik zwiedzał Gdańsk i jego ciekawości¹⁸³⁷, zawsze pokazywano mu ową główkę wyrzeźbioną w kamiennym pierścieniu, przy czym opowiadano dziwy o pięknej, niegdyś więzionej tu dziewicy i o jej nadpoietrznym porwaniu przez morskiego rycerza.

A że mieszkańcy Gdańska słyną z poszanowania dla zabytków przeszłości, więc kto wie, może i ta pamiątka jeszcze się u nich przechowała? Może do dziś dnia panienka z okienka tam wygląda i tęsknie czeka, i wypatruje, czy raz jeszcze nie pojawi się przed nią marynarz od puckiej floty.

Pisałam w Warszawie 1891 r.

¹⁸²⁹skulptor (łac. *sculptor*) — rzeźbiarz. [przypis edytorski]

¹⁸³⁰wyimainować (daw., z łac.) — wyobrazić, zobrazować. [przypis edytorski]

¹⁸³¹facjata (daw., pot.) — twarz. [przypis edytorski]

¹⁸³²konterfekt (daw., z łac.) — wizerunek, obraz, portret. [przypis edytorski]

¹⁸³³rozbujala (daw.) — rozbujana, kołysząca się, falująca. [przypis edytorski]

¹⁸³⁴*Amor allatus est* (łac.) — miłość jest skrzydlata. [przypis edytorski]

¹⁸³⁵homagium (daw., z łac.) — hołd. [przypis edytorski]

¹⁸³⁶poema (daw., z łac., r.n.) — poemat. [przypis edytorski]

¹⁸³⁷ciekawości (daw.) — dziś: rzeczy ciekawe, warte zobaczenia, ciekawostki. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/deotyima-panienka-z-okienka>

Tekst opracowany na podstawie: Deotyima, Panienska z okienka, nakł. Nasza Księgarnia, Warszawa 1959.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Marty Kierepki. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Orzechowska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0179-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.